MAGAZYN

Friedman: Wracamy do Piłsudskiego, który 100 lat temu wysunął ideę Międzymorza
– Str. 14-15

„Niedom" i Dolny Śląsk. Magdalena Katarzyna Bajor o sobie i swojej nowej powieści
– Str. 20-21

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206
38
9 772353 615057

www.gazetawroclawska.pl

Nr 217 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 18.09.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Sport

Betard Sparta Wrocław zaczyna walkę o złoto mistrzostw Polski

W niedzielę w Toruniu pierwszy finał żużlowej PGE Ekstraligi. Rywalem wrocławskiej drużyny PRES Grupa Deweloperska
– Str. 32

Wrocław

Jak to było z wyburzeniem zabytkowej willi na Karłowicach

Ponad dwa lata temu Wrocław stracił kolejny zabytek, piękną willę. Nad okolicznościami jej wyburzenia pochylił się sąd.
– Str. 3

Cisza, spokój, świeże powietrze droższe im od złota! W Legnickim Polu przeciwni kopalni cennego kruszcu – Str. 2

21 kilometrów Magistrali Podsudeckiej w remoncie. Dzięki wymianie torów pociągi koło Dzierżoniowa przyspieszą do 120 km/h
– Str. 8


FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Wrocław

„Szybcy, wściekli i jeszcze przed mutacją". Młodzi rajdowcy przejmują główne ulice

Karolina Kwiatek

Młodzi ludzie na elektrykach spędzają we Wrocławiu sen z powiek kierowcom i pieszym. Ściągają blokady i zaczynają śmigać, nawet na jednym kole! Tak było np. na ul. Legnickiej, co można zobaczyć na filmie w internecie.

– Ulica nie jest torem wyścigowym, a hulajnoga czy rower elektryczny nie są narzędziami do urządzania ulicznych rajdów. Brawura, prędkość i brak wyobraźni mogą skończyć się tragedią – zarówno dla samych młodych osób, jak i dla innych uczestników ruchu – mówi asp. sztab. Anna Nicer, oficer prasowa Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu.

W ten sposób policjantka komentuje nagranie, na którym widać kilku nastolatków popisujących się w centrum miasta. Urządzili sobie rajd po ul. Legnickiej na odcinku od pl. Jana Pawła II do ul. Ruskiej. Jechali szybko, skupiając się bardziej na tym, by utrzymać elektryka na jednym kole niż na innych uczestnikach ruchu.



FOT. FACEBOOK BANDYCI DROGOWI

Wyścigi nastolatków nagrane między ul. Ruską a pl. Jana Pawła II

Internauci nie zostawiają na nich suchej nitki, jednak w wielu komentarzach pod filmem możemy również przeczytać, że we Wrocławiu brakuje infrastruktury przeznaczonej do szaleństw na elektrykach (w tym przypadku – rowerach elektrycznych, ale ludzie piszą także o hulajnogach i skuterach – red.), a także większej kontroli służb.

– (Powinny być – red.) takie same mandaty jak dla kierowców, bo oni też stwarzają bardzo mocne zagrożenie – pisze pan Wojciech.

– Dzięki tej grupie poj**ów (widocznej na filmie) widzę coraz więcej odważnych naśladowców. Bezkarność takich zachowań przyniesie ofiary, to kwestia czasu. Albo wśród tych wariatów, albo wśród osób postronnych. Policja nic nie zrobi, bo ich po prostu nie złapie, jak się rozjadą we wszystkie strony. Jedyny plus, jaki tutaj widzę, to pusta ulica (...) – komentuje pan Rafał.

– W każdej dzielnicy powinien być co najmniej jeden plac/tor, gdzie takie rzeczy można robić legalnie. Może problemu to nie wyeliminuje, ale być może zmniejszy się jego natężenie – sugeruje pan Damian.

Wiele z tych zachowań może zakończyć się już w przyszłym roku. Przypominamy, że rząd planuje zaostrzenie przepisów dla osób korzystających z hulajnóg i rowerów elektrycznych. Jak podaje portal Drivemode, wśród najgłośniejszych propozycji znalazły się m.in.:

– blokada prędkości hulajnóg elektrycznych do 20 km/h – w przypadku sprzętu wyprodukowanego po 1 kwietnia 2027 roku,

– minimum 100 zł mandatu za jazdę po chodniku z szybszą prędkością niż tempo pieszych, a także nieustąpienie im pierwszeństwa na chodniku i przejściu (mowa o posiadaczach hulajnóg i rowerów elektrycznych, a także UTO),

– 200 zł mandatu za nieprawidłowe parkowanie hulajnogi.

Niewiele jednak da zmiana przepisów, jeśli uczestnicy ruchu drogowego nie będą zachowywali zdrowego rozsądku. Tylko w 2025 roku doszło do 1158 wypadków z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych. Zginęło 11 osób, 1055 zostało rannych.

Dolny Śląsk

Bóbr już bezpieczny. Można pływać kajakami i łowić ryby

Alina Gierak

Wojewoda dolnośląska Anna Żabska zniosła zakaz korzystania z wody w rzece Bóbr. Wydano go po katastrofie ekologicznej w Zbiorniku Pilchowice, do której doszło 28 czerwca. Wypłynęły wtedy 23 tony martwych ryb oraz ruszył osad denny, zanieczyszczając rzekę.

Obowiązujący od 4 lipca zakaz uchylono 16 września. Można ponownie korzystać z wody do celów gospodarczych, wędkować i rozpocząć spływy kajakowe oraz pontonowe. Zakaz ten został wprowadzony po badaniach, które wykazały przekroczenia parametrów mikrobiologicznych. Korzystanie z wody do kąpieli i rekreacji mogło stanowić zagrożenie dla zdrowia ludzi. W związku z poprawą stanu wody wojewoda Anna Żabska zdecydowała o zniesieniu zakazu.

To cieszy, ale mamy już koniec sezonu i jest on dla przedsiębiorców stracony. Niektórzy zawiesili spływy, inni przenieśli je w nowe miejsce – spływ od Jeżowa Sudeckiego do zbiornika we Wrzeszczynie. Tam jednak chętnych było dużo mniej i firmy, prowadzące biznesy nad rzeką Bóbr, walczą nadal o przetrwanie.

Z kolei Rada Naukowa przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Wędkarskiego uznała, że w obecnej sytuacji nie ma podstaw do dalszego utrzymywania zakazu wędkowania na rzece Bóbr. Do czasu uzyskania wyników badań ryb rekomendowane są jednak połowy na zasadzie „złów i wypuść". Zasada ta obowiązuje też w Zbiorniku Rakowice.
– Str. 3

eprasa.pl 46458c2afc

POLECAMY

JUTRO: Jesienna dynia potrafi zaskoczyć PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

18.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Irena, Stanisław, Józef
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz Chmielowski, Cyprian Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.), 50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: System kaucyjny i patologia, która mi nie przeszkadza

publicysta

System kaucyjny zrodził chaos i patologiczne zachowania, bo coraz więcej osób grzebie w śmietnikach. Nie jest to opinia któregoś z naszych polityków, lecz reakcja burmistrza Lizbony. Wezwał on portugalski rząd do rezygnacji z wprowadzonego tam pół roku temu systemu Volta. Jak widać, zjawiska społeczne mają charakter uniwersalny, gdy chodzi o tak proste mechanizmy jak pogoń za łatwym zarobkiem. Od kiedy taki system działa u nas, regularnie zauważam osobników „nurkujących" w dostępnych dla każdego kontenerach na plastikowe odpady. Czy to jednak chaos i patologia?

Według rządowych danych, od uruchomienia polskiego systemu w październiku 2025 r. do końca lipca zebrano ponad trzy miliardy butelek i puszek oznaczonych logo kaucji, przy czym tendencja jest rosnąca. A więc sukces! Optymistycznie brzmią także doniesienia dwóch organizacji ekologicznych, które wspólnie w odstępie roku posprzątały ten sam fragment brzegu Odry we Wrocławiu. Raportują, że zebrały o 90 proc. mniej plastikowych butelek i o ponad 80 proc. mniej aluminiowych puszek.

Aby nie było zbyt pięknie, donoszą jednocześnie, że podczas ostatniej akcji zebrały o 30 proc. więcej szklanych butelek po alkoholu. O tym efekcie mówią również rządowi eksperci, zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. małpki, które najczęściej zaśmiecają trawniki. Dlatego trwają przymiarki do rozszerzenia systemu kaucyjnego. Tym bardziej, że na razie zrezygnowano z pomysłu, by wprowadzić zakaz sprzedaży wódek w niewielkich opakowaniach.

Być może akurat burmistrz Lizbony ma powody do niepokoju, ale u nas jest inaczej. Wam też poprawia samopoczucie „czysta" przyroda, gdy spacerujecie w mieście?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską"

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
22°C/13°C

jutro
22°C/13°C

GMINA LEGNICKIE POLE

Mieszkańcy nie chcą u siebie kopalni, która planuje wydobywać rudę złota

Klaudia Korfanty

Złoża złota udokumentowane w 2020 roku w Mikołajowicach mają zostać wydobyte. Budowie kopalni odkrywkowej sprzeciwiają się mieszkańcy gminy Legnickie Pole. Czy dojdzie do porozumienia?

W Mikołajowicach złoto wydobywano jeszcze w średniowieczu. O tym, że cos jeszcze pozostało, wiadomo oficjalnie od 2020 roku. Wtedy złoże zostało udokumentowane, a jego ilość ocenionoa na ponad 5 tysięcy ton rudy złota i prawie tonę złota metalicznego. Sprawę zainicjowała Spółka Sudeckie Kopalnie Mineralne w 2015 r., kiedy złożyła w Ministerstwie Środowiska wniosek o wydanie koncesji na poszukiwanie złota. Rok później rozpoczęły się pierwsze badania. Teraz ta sama spółka chce kontynuować działania i zbudować kopalnię odkrywkową.

Spółka Sudeckie Kopalnie Surowców Mineralnych złożyła do gminy Legnickie Pole wniosek o zmianę planu zagospodarowania przestrzennego i zgodę na rozpoczęcie inwestycji. Ale mieszkańcy są przeciwni. Obawiają się negatywnego wpływu kopalni na swoje zdrowie i życie, a także na środowisko oraz uciążliwego hałasu, który zagłuszy ich codzienny, wiejski spokój.



FOT. GMINA LEGNICKIE POLE

Ludzie boją się o środowisko

- Chodzi o nasze domy. Nasze otoczenie. Wodę i środowisko. Zdrowie i jakość życia. I przyszłość kolejnych pokoleń! - nawołują mieszkańcy gminy.

Sołtys Legnickiego Pola Renata Semeniuk obawia się, że okolica wskutek działalności kopalni może odczuć hałas, pył i pogorszenie jakości powietrza oraz obniżenie poziomu wód gruntowych.

Wójt Gminy Legnickie Pole Rafał Plezia nie ignoruje obaw mieszkańców i zorganizował już dwa spotkania konsultacyjne. Ponadto do 28 września można zgłaszać swoje uwagi do projektu. O tym, czy uchwała dotycząca zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wejdzie w życie, zadecydują radni gminy w listopadzie.

- Dyskusja pokazała, że rozwiązania zaprezentowane przez projektantkę budzą wśród mieszkańców wiele pytań, obaw i emocji. Uważnie wsłuchujemy się w każdy głos, ponieważ zależy nam, aby mieszkańcy mieli realny wpływ na sprawy dotyczące ich najbliższego otoczenia - przekazuje wójt Rafał Plezia.

Kopalnia miałaby powstać na terenie niezabudowanym, pokrytym użytkami rolnymi i łąkami, przy autostradzie A4, na zachód od zabudowań wsi Mikołajowice.

WYDARZENIA



FOT. BURMISTRRZ JAWORA FB

Jawor

Ciężarówka z impetem wbiła się w budynek

Kierowca samochodu ciężarowego w czwartek przed godz. 12 zjechał z drogi i wjechał w dom. Burmistrz Jawora, Emilian Bera potwierdził, że w wypadku nie było ofiar śmiertelnych. Kierowca, którego strażacy wyciągali przez godzinę z pojazdu, został objęty pomocą medyczną. W chwili zdarzenia na chodniku nie znajdowały się żadne osoby. Część budynku, w którą uderzyła ciężarówka to garaż. Nikogo w nim nie było.

KB

eprasa.pl 46458c2afc

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżur reportera**
email: redakcja@gazeta.wroc.pl, **Facebook**: @GazetaWrocławska

POWIAT ZGORZELECKI

Mieszkańcy małej wsi koło Zgorzelca wywalczyli sobie przystanek kolejowy

Alina Gierak

Blisko rok protestów, pikiet przy torach, pism i zabiegów. W końcu udało się. W Mikułowej, wsi koło Zgorzelca będzie zatrzymywał się pociąg. Wyremontowany peron już czeka na składy i na podróżnych.

Mikułowa to niewielka wieś przy linii Jelenia Góra - Zgorzelec. Nie ma sklepu, ośrodka zdrowia ani szkoły. By cokolwiek załatwić, trzeba dojechać. Najwygodniej pociągiem, który kursował do Jeleniej Góry i do Zgorzelca oraz Lubania. Połączenia były dogodne. Korzystali z nich nie tylko mieszkańcy Mikułowej, ale też sąsiednich wsi: Radzimowa, Rudnicy i Włosienia. Ale 14 grudnia 2025 roku Koleje Dolnośląskie zlikwidowały przystanek kolejowy w Mikułowej. Ludzie nie chcieli się z tym pogodzić. Dla nich to było odcięcie od szkół, lekarzy, pracy i zakupów.

Dlatego niemal w każdą sobotę wychodzili na przystanek kolejowy z transparentami „Stop przeciw wykluczeniu". Witali mknący po torach pociąg gwizdkami i okrzykami, rozchodzili się do domów i wracali za tydzień. Słali pisma, petycje, alarmowali media.

Po niemal roku walki jest decyzja przystanek PKP wraca do Mikułowej wraz z nowym rozkładem jazdy w grudniu. Pociągi będą zatrzymywały się na żądanie - poinformowali z radością mieszkańcy wsi. Dziękują wszystkim mieszkańcom oraz osobom które dołożyły się do starań o o przystanek.

Informację o przywróceniu przystanku kolejowego w Mikułowej podali marszałkowie województwa dolnośląskiego.



FOT. SOŁECTWO MIKUŁOWA

Mieszkańcy w każdą sobotę manifestowali na przystanku

WROCŁAW

Jak to było z wyburzeniem zabytku na Karłowicach

Karolina Kwiatek

Toczy się proces ws. wyburzenia zabytkowej wilii z XIX/XX wieku, która do 2 marca 2024 roku stała przy ul. Kasprowicza 23 we Wrocławiu. Tego dnia obiekt został zrównany z ziemią. Sprawcy grozi do 10 lat więzienia.



FOT. KAROLINA KWIATEK

Zniszczona willa. Kolejne terminy rozpraw - w listopadzie i grudniu

- To brutalne pozbawienie jednego z bardzo cennych elementów zabudowy Karłowic, w sposób jak dla mnie kompletnie samowolny i nie przyjmuję żadnych wyjaśnień, które padły tu na sali sądowej - skomentował Daniel Gibski, Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków po wyjściu z rozprawy.

Do zniszczenia willi doszło 2 marca 2024 r. Kilka dni później sprawą zajęła się prokuratura. Śledczy uznali, że odpowiedzialnym za zniszczenie zabytku jest pełnomocnik właściciela Janusz J. kieruj,ac do sadu akt oskarżenia.

Podczas wczorajszej rozprawy mężczyzna nie przyznał się i odmówił składania wyjaśnień. Zapowiedział, że będzie odpowiadał jedynie na pytania sądu oraz swojego pełnomocnika. Podtrzymał swoją wersję: budynek widniał w ewidencji zabytków a nie w rejestrze, co jego zdaniem przekładało się na mniejszą ochronę obiektu. Wraz z inwestorem obawiali się, że ze względu na zły stan techniczny willa w każdym momencie może się zawalić. Pisali o tym do różnych instytucji, ale nikt nie zareagował.

Daniel Gibski na rozprawie podkreślił, że oskarżony musiał wiedzieć, iż obiekt podlega ochronie konserwatora, bo właściciel już raz złożył wniosek o rozbiórkę. W odpowiedzi spotkał się z odmową. Po drugie jest architektem, więc miał taką wiedzę. A ponieważ willa była wystawiona na sprzedaż, więc trudno mówić, że jej stan zagrażał innym. Dodał, że wbrew temu, co powiedział oskarżony, inspektorzy DWKZ mieli być na miejscu przed nielegalną rozbiórką i nie stwierdzili, aby stan budynku był tak dramatyczny.

KRÓTKO

Wrocław

Kotki szukają nowego domu

We wrocławskim schronisku przebywa obecnie ponad 300 kotów, które czekają na adopcję. Każdy z nich ma swoją historię, ale wszystkie łączy jedno – potrzebują domu.Wśród podopiecznych są zarówno dorosłe koty, jak i młode zwierzęta, które dopiero zaczynają swoje życie. Dla części z nich schronisko jest tylko przystankiem. Ale przy tak dużej liczbie zwierząt ten przystanek może się mocno wydłużyć. Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt znajduje się przy ul. Ślazowej 2. Wolontariusze apelują o pomoc, ale zaznaczają, że adopcja musi być przemyślana. Potencjalni właściciele muszą mieć pewność, że chcą adoptować kota lub psa ze schroniska. Pamiętajmy że wiele zwierząt trafiających do schroniska ma za sobą trudne doświadczenia. Mogą być lękliwe, potrzebować pracy i cierpliwości.Jak wygląda typowa procedura adopcyjna? Zgłoszenie po konkretne zwierzę; przekazanie potencjalnemu właścicielowi informacji o stanie zdrowia; minimum trzy spotkania/spacery adaptacyjne, aby nowy właściciel mógł poznać podopiecznego:podjęcie decyzji.

DOLNY ŚLĄSK

Bóbr bezpieczny. Można pływać kajakami i łowić ryby

Alina Gierak

Wojewoda dolnośląska Anna Żabska uchyliła zakaz korzystania z rzeki Bóbr, wydany po katastrofie ekologicznej, do ktorej doszło w końcu czerwca.

Dokończenie ze strony 1

Po katastrofie ekologicznej w zbiorniku w Pilchowicach inspektorzy ochrony środowiska regularnie badają próbki wody pobieranej w czterech punktach: we Wrzeszczynie, przy zaporze w Pilchowicach, w Marczowie oraz w Jeziorze Rakowickim. Badania obejmują m.in. temperaturę wody, przewodność, pH, zawartość tlenu rozpuszczonego, zawiesinę ogólną, chemiczne zapotrzebowanie tlenu, fosfor ogólny, azot oraz wybrane metale. Uchylenie zakazu korzystania z wody w rzece Bóbr, nie oznacza zakończenia monitorowania sytuacji na rzece. Jakość wody nadal będzie kontrolowana w ramach badań prowadzonych m.in. przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska oraz Państwową Inspekcję Sanitarną.



FOT. RUDOŁAP

Trwa remont zapory

Najnowsze wyniki wskazują, że sytuacja jest stabilna, a badane parametry są zgodne lub zbliżone do wymagań mikrobiologicznych określonych dla wody w kąpieliskach i miejscach okazjonalnie wykorzystywanych do kąpieli. W próbce pobranej 14 września w Nielestnie, w miejscu spływu kajaków, obecność bakterii Escherichia coli oraz enterokoków stwierdzono na poziomie nieprzekraczającym wartości dopuszczalnych. To potwierdza utrzymującą się poprawę po pogorszeniu jakości mikrobiologicznej wody odnotowanym pod koniec sierpnia.

Po katastrofie ekologicznej w Zbiorniku Pilchowickim, gwałtowne obniżenie poziomu wody naruszyło grubą warstwę osadów dennych. Materiał ten zaczął się masowo osuwać i spływać w dół biegu rzeki Bóbr. By temu zapobiec, TAURON Ekoenergia zamontował kurtyny osadowe. Prowadzi też pomiary natlenienia wody oraz podjął współpracę z ekspertami w celu ograniczenia wpływu prowadzonych prac na rzekę.

eprasa.pl 46458c2afc

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 10.09

W górach pociąg pojedzie 100 km/h

Ponownie ruszył remont linii kolejowej Jelenia Góra - Szklarska Poręba Dolna. Wykonane zostaną m.in. dwie mijanki - w Szklarskiej Porębie Dolnej i Jeleniej Górze Cieplicach. Celem jest przyspieszenie pociągów na tej górskiej trasie do 100 km/h. Na czas kilkutygodniowego zamknięcia linii pasażerowie korzystają z zastępczej komunikacji autobusowej.

Wyłudzili 1,5 mln zł

Bolesławiecka prokuratura prowadzi śledztwo ws. dwóch młodych Ukraińców, którzy w internecie, namawiając Dolnoślązaków do inwestowania w waluty, akcje, surowce wyłudzili od nich 1,5 mln zł. 22- i 23 -latek usłyszeli zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i trafili do aresztu. Obaj przyznali się do zarzucanych im czynów. Grozi im do 10 lat więzienia. Trwają poszukiwania ich szefów.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Legniczanie bawili się na dorocznym Święcie Ogórka

PIĄTEK, 11.09

Mozaika na Afrykarium jest plagiatem

Po 9 latach procesu wrocławski sąd uznał, że model przygotowany przez artystę Tomasza Urbanowicza jest utworem podlegającym ochronie prawa autorskiego. Wykonana na elewacji Afrykarium mozaika wykorzystywała istotne elementy tego utworu bez wymaganej zgody autora. Na rzecz Urbanowicza zasądził 230 tys. zł tytułem odszkodowania i zadośćuczynienia. Sąd odrzucił żądanie artysty, by mozaikę ze ściany Afrykarium usunąć.

Hotel w biurach Sky Tower

W części Sky Tower, która pełniła funkcje biurowe, powstał 3-gwiazdkowy hotel Prize by Radisson. Do dyspozycji gości jest 208 pokoi i około 9,6 tys. mkw. powierzchni. Na 11-12 września pokój dwuosobowy kosztował 367 zł za noc. Inne warianty dostępne były za 469-525 zł za noc. Śniadanie można dokupić za 99 zł.

SOBOTA, 12.09

Amazon szuka 1000 pracowników

Amerykański gigant otwiera 21 września w Dobromierzu swoje centrum logistyczne z 5 tys. robotów. Mają pomagać pracownikom, których chce zatrudnić w tym roku ok. 1000. Wraz z premią specjalną pracownicy poziomu początkowego zarabiać będą od 6 472 do 7 052 zł brutto.

NIEDZIELA, 13.09

Huczny jubileusz Zagłębia Lubin

KGHM Zagłębie Lubin wygrało z GKS-em Katowice 2:1 w meczu 8. kolejki PKO Ekstraklasy. Miedziowi obchodzili w trakcie tego spotkania swoje 80. urodziny. Kibice odpalili race - jednak poza stadionem. Mecz obserwował nowy prezes klubu Jacek Bednarz.

PONIEDZIAŁEK, 14.09

Znów zaszczepią przeciwko „koronie"

Ministerstwo Zdrowia wraca do programu bezpłatnych szczepień przeciwko COVID-19, które mają stanowić najskuteczniejszą profilaktykę



FOT. ZZM

Ruszył remont Promenady Staromiejskiej koło Wzgórza Partyzantów

przed koronawirusem. W sezonie 2026/2027 możemy liczyć na ułatwienia. Aby otrzymać preparat, wystarczy zapisać się na wizytę do POZ lub apteki - bez e-skierowania. Szczepienia będą wykonywane szczepionką Spikevax XFG. Dawki mogą różnić się w zależności od wieku pacjenta, historii szczepień czy przebytych chorób.

WTOREK, 15.09

Odwołany proboszcz

Biskup Legnicki odwołał ks. Łukasza Langenfelda z funkcji proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej, Maryi Panny w Krzeszowie. Przyczyną jest m.in. sprawa nielegalnego składowania odpadów na terenie parafii. Wierni bronią proboszcza i zapowiadają działania na rzecz jego powrotu.

Zmarł Andrzej Kowalski

W wieku 76 lat odszedł Andrzej Kowalski, złotoryjski biznesmen, były prezes „Społem", „Vitrum", i naczelnik miasta, a przede wszystkim społecznik. Założyciel Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych i inicjator budowy skansenu górniczego w Leszczynie.

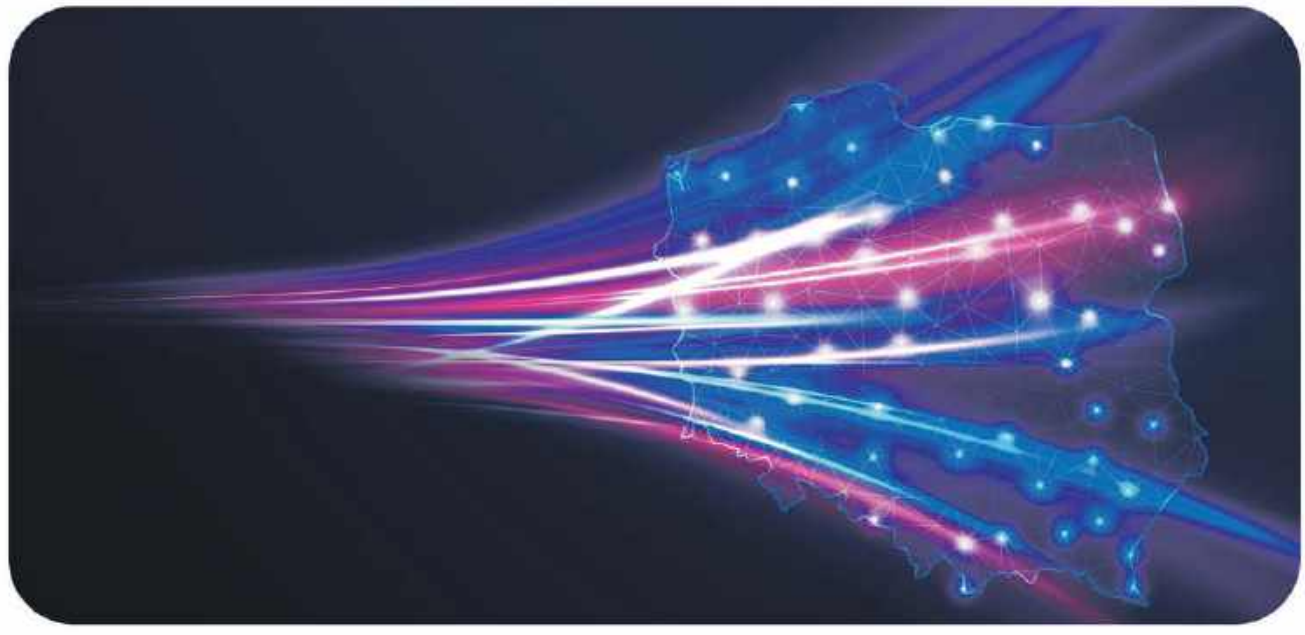
ŚRODA, 16.09

Wraca Coffee Planet

Najstarsze we Wrocławiu miejsce LGBT friendly wraca na mapę miasta. Kultowa kawiarnia Coffee Planet ponownie otworzy podwoje. Tym razem przy ulicy Księcia Witolda - wcześniej mieścił się na rynku, lecz zamknął się w czasie pandemii.
Zebrał GCH

AUTOPROMOCJA 0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST



28 WRZEŚNIA
W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl 46458c2afc

WAŁBRZYCH

Parkingi w centrum miasta gotowe, ale ciągle... zamknięte

Paweł Gołębiowski

W centrum Wałbrzycha powstały porządne, sąsiadujące ze sobą place parkingowe. Wybudowano je przy okazji remontu fragmentów ulicy Lubelskiej i Browarnej. Na razie jednak te parkingi czekają na otwarcie.



FOT. PAWEŁ GOŁĘBIOWSKI

Parkingi będą płatne, ale za darmo będą parkować pacjenci przychodni

Inwestycja o wartości około 4 mln zł obejmowała przebudowę około 180 metrów ul. Lubelskiej i około 65 metrów ulicy Browarnej. W ramach inwestycji zdecydowano się też na wybudowanie parkingów.

- Przebudowanych zostanie w sumie 250 metrów dróg i chodników. Powstaną także dwa parkingi. Przy ul. Browarnej na 49 miejsc parkingowych, w tym 3 dla osób niepełnosprawnych, i drugi z wjazdem od strony ul. Lubelskiej na 23 miejsca parkingowe, w tym jedno dla osoby niepełnosprawnej – mówił przed rozpoczęciem prac Kacper Nogajczyk, wiceprezydent Wałbrzycha.

Prace zostały już ukończone, na Lubelskiej i Browarnej odbywa się normalny ruch pojazdów.

Zwłaszcza odwiedzający znajdującą się pobliżu przychodnię nie mogą doczekać się jednak oddania do użytku nowych parkingów. Spoglądają tylko na pięknie zagospodarowany teren. Na szczęście nie potrwa to długo.

- Parkingi zostaną udostępnione w ciągu dwóch najbliższych tygodni. Trwa jeszcze załatwianie formalności, odbiory. Będą płatne, ale na części miejsc za darmo będą mogli parkować pacjenci przychodni – zapowiadają bowiem w Urzędzie Miejskim w Wałbrzychu.

POWIAT KARKONOSKI

Przeciwnicy pani wójt nie dają za wygraną. Drugie referendum w Podgórzynie

Alina Gierak

Nieuzyskanie votum zaufania przez dwa kolejne lata - to jeden z powodów inicjatywy odwołania wójt Anny Kurowskiej. To już drugie podejście. Pierwsze referendum o odwołanie pani wójt odbyło się rok temu. Wówczas z powodu zbyt małej frekwencji, głosowanie okazało się nieważne.

Referendum o odwołanie wójta w gminie Podgórzyn odbędzie się w niedzielę, 25 października. Datę wyznaczyła komisarz wyborczy w Jeleniej Górze Ewa Szymańska-Habzda.Decyzję o przeprowadzeniu referendum podjęli radni gminy Podgórzyn podczas nadzwyczajnej sesji w lipcu.

Za referendum zagłosowało 8o radnych, przeciw 5. Osiem głosów było minimalną większością potrzebną w 15-osobowej radzie.

Inicjatorzy referendum wskazywali, że przez dwa lata z rzędu wójt Anna Kurowska nie dostała votum zaufania. Zarzucają jej brak realnej współpracy z radą i z mieszkańcami, a także marnotrawienie publicznych pieniędzy.

Wójt podkreśla, że argument, iż drugi rok nie dostała votum zaufania, nie jest wystarczający, by przeprowadzić głosowanie nad jej odwołaniem. - Staramy się, aby w tej gminie panował spokój. Chcemy spokojnie pracować, aby mieszkańcy mieli komfort i spokój. Wypowiedzieli się już w ubiegłym roku i głosowanie było nieważne. To powinno dać do myślenia inicjatorom kolejnego referendum - wyjaśniała Anna Kurowska.

Referendum nad odwołaniem wójta jest ważne, jeżeli weźmie w nim udział co najmniej 3/5 liczby osób uczestniczących w wyborze odwoływanego organu. W wyborach wójta Podgórzyna w 2024 roku uczestniczyły 3363 osoby. Oznacza to, że w październikowym referendum musi zagłosować co najmniej 2018 osób.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.



O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.

14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl 46458c2afc

WAŁBRZYCH

Książ: wraca dziewiąta witryna, gabinet osobliwości w komplecie

Paweł Gołębiowski

Dziewięć XVIII-wiecznych witryn z Gabinetu Osobliwości w Zamku Książ znowu będzie w komplecie. Po ponad 80 latach powróci do Wałbrzycha ostatnia z nich. Przechowywana była w Muzeum Narodowego w Warszawie.



FOT. ZAMEK KSIĄŻ

Brakująca witryna jest w konserwacji. Do Książa trafi za parę miesięcy

Witryna trafi do zamku bezpłatnie, jako depozyt z Muzeum Narodowego w Warszawie. - Osiem witryn już znajduje się w zamku, a teraz dołączy do nich dziewiąta. Po ponad 300 latach od wykonania tych mebli i ponad 80 latach od ich rozproszenia możemy ponownie pokazać je w miejscu, dla którego powstały – mówi Dorota Karolewska, prezeska Zamku Książ w Wałbrzychu.

Barokowe, przeszklone i bogato dekorowane gabloty wykonano po 1722 roku. Stanowiły wyposażenie słynnego Kunstkabinettu, czyli gabinetu sztuki i osobliwości. Z tym zespołem związany był też dekoracyjny stolik do ekspozycji rzeźby lub rośliny w donicy - obecnie również ten mebel zostanie przekazany Książowi w depozyt. Po wojnie 8 witryn trafiło do zbiorów muzeum w Rogalinie, a dziewiąta do Warszawy. Była tam na wyposażeniu obiektów rządowych w Łazienkach, a ostatecznie trafiła do Muzeum Narodowego.



FOT. ZAMEK KSIĄŻ

Kilka lat temu 8 witryn odnaleziono w Rogalinie i już zdobią Książ

WROCŁAW

Napadli na wrocławskich uczniów. Zrabowali nastolatkom buty i zegarki

Michał Perzanowski

Wrocławska policja zatrzymała w sumie pięciu młodych mężczyzn podejrzanych o udział w brutalnym rozboju na nastolatkach na Wzgórzu Andersa 1 września. Dwóch z nich, 17- i 18-latek, trafiło na dwa miesiące do aresztu. Trzej pozostali są nieletni i odpowiedzą przed sądem rodzinnym.



FOT. POLICJA

Policja zatrzymała w sumie pięciu młodych ludzi

Mamy więcej informacji na temat napadu, do którego doszło 1 września po południu na Wzgórzu Andersa przy ul. Ślężnej. Grupa nastolatków spędzała tam czas po rozpoczęciu roku szkolnego. Wtedy mieli zostać zaatakowani przez młodych mężczyzn. Czytelnik „Gazety Wrocławskiej" opisywał napastników jako „pseudokibiców". Jak poinformowała 16 września, Komenda Miejska Policji we Wrocławiu, w związku ze sprawą zatrzymano łącznie pięć osób.

Według policji napastnicy żądali od nastolatków oddania butów. Następnie, grożąc przemocą, a nawet pozbawieniem życia, mieli zmusić dwóch z nich także do oddania zegarków. Jeden z chłopców został pobity. Napastnicy mieli uderzać go w okolice głowy i tułowia.

Podejrzanych ustalili policjanci z Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu, Komisariatu Policji Wrocław-Krzyki oraz funkcjonariusze zajmujący się sprawami nieletnich.

- Dwaj z zatrzymani – 17-latek oraz 18-latek – usłyszeli zarzuty dotyczące rozboju z użyciem przemocy lub groźby jej użycia. Wobec obu podejrzanych sąd zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na dwa miesiące – informuje asp. Szt. Anna Nicer z Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu.

Pozostali zatrzymani to dwóch 15-latków oraz 16-latek. Ich sprawą zajmie się sąd rodzinny. To on zdecyduje, jakie środki zostaną wobec nich zastosowane. Dorosłemu sprawcy może grozić do 15 lat więzienia.

„Gazeta Wrocławska" poruszała tę sprawę 9 września. Wtedy wiadomo było o trzech zatrzymanych. O zdarzeniu poinformował nas Czytelnik, który relacjonowal, że napastnicy za cel wzięli sobie tylko jednego chłopaka. Pozostałym udało się odbiec i schować. Bili go po głowie i plecach. Mówili, że jeśli komukolwiek opowie o tym, co zaszło, to go zabiją.

15-latek doznał obrażeń głowy. Prokuratura informowała, że skradzione zostały dwa zegarki. Jeden z nich miał wartość zaledwie 9,50 zł, drugi – 700 zł.

LEGNICA

Za 14 mln zł przebudują plac zabaw w parku

Klaudia Korfanty

Zaczynaja się roboty na placu zabaw w Parku Miejskim w Legnicy. Przebudowa kosztować będzie niemal 14 milionów złotych i potrwa do jesieni 2027 roku. Obecnie wszystkie urządzenia nadal są dostępne i wstęp na plac jest dozwolony.



FOT. KLAUDIA KORFANTY

Ruszyły roboty, ale część placu jest dostępna dla dzieci

Na plac trafią całkiem nowe urządzenia zabawowe, będą nowe ścieżki, toaleta modułowa, elementy małej architektury, oświetlenie, monitoring, drzewa, krzewy i trawniki.

Zdecydowanie powiększy się również teren placu zabaw, który będzie sięgał aż do stadionu miejskiego z jednej strony i wałów rzecznych z drugiej. Rozpoczęły się już prace budowalne.

Na 30hektarowym terenie będzie m.in. 9 stref zabawowych dla dzieci w różnym wieku, ponad 40 różnych urządzeń zabawowych i ścieżka edukacyjna.

W strefie wypoczynkowej zaplanowano 47 ławek, 6 leżaków i 5 hamaków parkowych. Bezpieczeństwo zapewnią 24 kamery. Dzieci będą mogły korzystać z dużych „zabawek", które przyjmą przestrzenne formy – lew, wiewiórka i kasztan zostaną zamówione u renomowanego duńskiego producenta form parkowych. Inwestycja będzie podzielona na etapy, a całość ma się zakończyć jesienią 2027 roku. Wykonawcą inwestycji jest konsorcjum firm Budrim Sp. z o.o. i Rotomat Sp. z o.o. Koszt wyniesie ok. 14 mln zł.

KRÓTKO

Gmina Mysłakowice

Złapali złodziei na gorącym uczynku

Właściciel mieszkania zaalarmował policję, że w jego domu prawdopodobnie grasują złodzieje. Patrol szybko przybył we wskazane miejsce i zatrzymał dwie osoby. Była to 32-letnia mieszkanka powiatu karkonoskiego oraz 49-letni mieszkaniec Jeleniej Góry. Para nie zdążyła zabrać z budynku żadnych przedmiotów. Grozi im do 10 lat więzienia.

Lubin, Polkowice

Amatorzy urządzeń energetycznych za kratkami

Policjanci namierzyli i zatrzymali 24- oraz 30-latka z powiatu polkowickie, którzy podejrzani są okradzione transformatora oraz elementów wyposażenia szafek elektrycznych na terenie powiatu lubińskiego. Do kradzieży doszło w końcu sierpnia. Wyrządzone szkody oszacowano na 140 tys. zł. Skradzione urządzenia znaleziono na terenie posesji, na której mieszka 24-latek. Mężczyźni odpowiedzą za kradzież i zniszczenie mienia m.in. lubińskich wodociągów.

Redakcja

eprasa.pl 46458c2afc

MATERIAŁ INFORMACYJNY POWIATU WROCŁAWSKIEGO 0011582832

Jak dojechać do Wrocławia i jak z niego wrócić? Powiat wrocławski inwestuje w drogi, szkoły i usługi społeczne

Powiat wrocławski rozwija się w bardzo szybkim tempie. Z roku na rok przybywa nowych mieszkańców, a wraz z nimi rosną potrzeby związane z transportem, edukacją, usługami społecznymi i bezpieczeństwem. Samorząd coraz więcej środków przeznacza więc na drogi, szkoły oraz wsparcie mieszkańców.



Robert Migdał, „Gazeta Wrocławska": Jakie są najważniejsze wyzwania dla powiatu wrocławskiego przy takim szybkim tempie rozwoju?

Marcin Korytko, wicestarosta powiatu wrocławskiego: Rzeczywiście, powiat wrocławski jest miejscem, które coraz częściej wybierają mieszkańcy Dolnego Śląska. Według oficjalnych danych mieszka tu już ponad 200 tysięcy osób. Natomiast przyrost liczby mieszkańców w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyniósł około kilkudziesięciu procent. Mówimy przy tym wyłącznie o danych oficjalnych, ponieważ przecież wiemy, że rzeczywista liczba mieszkańców jest znacznie większa.

Jednym z najważniejszych, z punktu widzenia mieszkańców, zadań samorządu powiatowego jest kwestia infrastruktury drogowej.

Bo ludzie myślą o tym, jak dojechać z domu do pracy, z pracy do domu...

Dokładnie tak. A mówiąc jeszcze krócej: „Jak dojechać do Wrocławia i jak z tego Wrocławia wrócić?". To jest jedna z najważniejszych części naszych wyzwań.

Druga grupa zadań związana jest z usługami społecznymi. Rosnąca liczba mieszkańców, a jednocześnie stosunkowo młode społeczeństwo powodują, że mamy do realizacji wiele usług skierowanych do dzieci i młodzieży. Mówię tutaj na przykład o prowadzeniu poradni psychologiczno-pedagogicznych czy o pomocy kierowanej do osób ze specjalnymi potrzebami terapeutycznymi.

Mamy również cały sektor polityki senioralnej. Tak więc wyzwania wynikają przede wszystkim z liczby mieszkańców. To demografia determinuje kierunek, w którym idziemy, oraz to, czym jako samorząd musimy się zajmować.

Szkoły i wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami

Na przykład budowa szkół specjalnych na terenie powiatu.

Mówimy o wsparciu dla osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi i ruchowymi. To również obszar, za który odpowiada powiat wrocławski.

Taką dużą inwestycją jest teraz szkoła w Krzyżowicach. To będzie potężna, największa w powiecie wrocławskim szkoła specjalna.

To rzeczywiście duża inwestycja, warta 50 milionów złotych. Szkoła będzie mogła pomieścić około setki dzieci. Jest realizowana w Krzyżowicach, w gminie Kobierzyce.

Natomiast analiza danych demograficznych oraz analiza potrzeb w perspektywie kilkunastu kolejnych lat pokazują, że to będzie za mało. Jedna szkoła nie wystarczy. Już trwają więc prace koncepcyjne nad przygotowaniem się do realizacji podobnej inwestycji w innej części powiatu.

To pokazuje, jak bardzo zmieniają się potrzeby mieszkańców i jak istotne jest planowanie inwestycji z odpowiednim wyprzedzeniem. Przy tak dynamicznym wzroście liczby ludności infrastruktura społeczna musi bowiem rozwijać się razem z powiatem.

Ponad 100 milionów złotych na drogi w roku 2026

Jakie duże inwestycje w ostatnich latach poczynił powiat wrocławski, jeśli chodzi o infrastrukturę drogową?

Żeby pokazać stopień rozłożenia akcentów, powiem tak: budżet powiatu wrocławskiego wynosi około 400 milionów złotych. Część przeznaczona na drogi to ponad 100 milionów złotych.

Jest kilka kluczowych inwestycji. Jedną z nich jest między innymi budowa ronda w Tyńcu Małym. Za chwilę zakończona zostanie również przebudowa Placu Wolności w Sobótce.

Kolejne duże przedsięwzięcie to budowa obwodnicy Małuszowa. To inwestycja rzędu 100 milionów złotych, która będzie łączyła drogę krajową nr 35 z autostradą A4. Obwodnica poprawi i usprawni komunikację między innymi z zakładami funkcjonującymi w strefie ekonomicznej, na przykład z zakładami LG.

Mówię tutaj o tych dużych inwestycjach drogowych, których wartość sięga dziesiątek milionów złotych.

Nie tylko wielkie projekty Jest też mnóstwo mniejszych inwestycji, które cały czas są realizowane.

Tak. Trzeba pamiętać o tym, że inwestycja za 100 milionów złotych może mieć tak samo doniosłe znaczenie społeczne i być równie ważna dla mieszkańców, jak przedsięwzięcie za 100 tysięcy złotych.

Mam tutaj na myśli chociażby inwestycje w bezpieczeństwo drogowe, które są realizowane lokalnie. Dla mieszkańców konkretnej miejscowości, skrzyżowania czy odcinka drogi taka inwestycja może mieć ogromne znaczenie. Dlatego nie można patrzeć wyłącznie na wartość projektu. Równie ważne jest to, jaki efekt przynosi on mieszkańcom i jak wpływa na ich codzienne funkcjonowanie.

Przy tak dynamicznie rozwijającym się powiecie potrzebne są zarówno duże, strategiczne przedsięwzięcia, jak i mniejsze inwestycje odpowiadające na konkretne, lokalne potrzeby. Dopiero połączenie obu tych elementów pozwala skutecznie odpowiadać na wyzwania związane z rosnącą liczbą mieszkańców.

eprasa.pl 46458c2afc

KOMUNIKACJA

Magistrala Podsudecka w remoncie. Pociągi przyspieszą na kultowym szlaku do 120 km/h

Remigiusz Biały

Na cały kwartał w pięciu miastach pociągi zastąpiono autobusami. Nie wszystkie, lecz te kursujące po Magistrali Podsudeckiej — linii, którą jeżdżą pociągi do Krakowa z ominięciem Wrocławia. PKP wymienia stare drewniane podkłady i zużyte szyny na 21-kilometrowym odcinku.



FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Błyskawicznie wymieniono tory w rejonie Dzierżoniowa



FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

Remont trwa na 21 km linii z Dzierżoniowa do Kamieńca

Stan torów pomiędzy Dzierżoniowem a Kamieńcem Ząbkowickim od lat wołał o pomstę do nieba. Podczas jazdy wyraźnie czuć było, że jednotorowa linia jest już mocno zużyta. Spróchniałe, drewniane podkłady i stare, drewniane słupy trakcyjne dożywały już kresu swoich dni.

Prace kolejarzy rozpoczęły się we wrześniu. Po dwóch tygodniach całkowicie wymieniono tory na terenie Dzierżoniowa, a roboty przesunęły się w kierunku Piławy Górnej. Z tego powodu pociągi nie dojeżdżają tam ani do Ząbkowic Śląskich — pasażerów obsługują autobusy PKP i Kolei Dolnośląskich.

– Robotami objęte zostaną 44 obiekty inżynieryjne: 12 wiaduktów m.in. w Ząbkowicach Śląskich i Piławie Górnej, trzy mosty w pobliżu Kamieńca Ząbkowickiego i Piławy Górnej, ściana oporowa, dwa przejścia pod torami w Piławie Górnej i Dzierżoniowie Śląskim oraz ponad 30 przepustów – mówi Marta Pabiańska, rzeczniczka prasowa PKP PLK.

Dzięki temu prędkość pociągów wzrośnie z 70 km/h do 120 km/h. Składy między Kamieńcem Ząbkowickim a Dzierżoniowem Śląskim jeszcze w grudniu pojadą w 27 minut — o 12 minut szybciej niż dotychczas.

– Na 11 przejazdach kolejowo drogowych wymienimy nawierzchnię drogową i torową, co poprawi płynność przejazdów samochodów. Z myślą o podróżnych wyremontowane zostaną również perony w Ząbkowicach Śląskich i Piławie Górnej. Oprócz nowych nawierzchni zamontujemy ławki i gabloty z rozkładami jazdy – dodaje Marta Pabiańska.

Magistrala Podsudecka, czyli linia kolejowa nr 137 (Legnica–Katowice), to ważny szlak łączący trzy województwa: śląskie, dolnośląskie i opolskie. Na co dzień kursują tędy pociągi Kolei Dolnośląskich oraz jedno połączenie dalekobieżne PKP Intercity relacji Jelenia Góra - Kraków.

O nocnym pociągu jeżdżącym pod koniec XX wieku, przez wiele godzin Magistralą Podsudecką powstało mnóstwo opowieści. Połączenie Kraków - Jelenia Góra stało się z czasem kultowe, grupa Pudelsi z Maciejem Maleńczukiem na czele, stworzyła nawet piosenkę i teledysk na temat tego pociągu... no i pewnej konduktorki.

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 18 września

● **GRABISZYN**
Artur Heleniak g. 9.00
Wiesław Rutkowski g. 10.00
Maria Smyk g. 11.00
Teresa Gubernat g. 12.00
Irena Kwiatkowska g. 13.00
Kornela Staniszewska g. 14.00
Jan Mitoraj g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Marek Wojciech Biernasiuk g. 8.00
Jerzy Andrzej Praszmut g. 10.00
Urszula Iwaszkiewicz g. 9.20
Krzysztof Przybyło g. 10.40
Jerzy Chwieckowicz g. 11.20
Włodzimierz Biale g. 12.00
Beata Bednarz g. 12.40
Teresa Szemraj g. 13.20
Tadeusz Świąder g. 14.00
Wojciech Strzelczak g. 14.40
Oskar Dawid Kurpiel g. 15.20

● **PSIE POLE**
Lucyna Klafta g. 8.00
Bernardyna Piwko g. 13.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21,
50-224 Wrocław

BEZPIECZEŃSTWO

Toyota przekazała dwa tysiące odblasków

Redakcja

Firma przekazała elementy odblaskowe na rece wałbrzyskiej opolicji. Wkrótce trafia one do Wałbrzyszan.

Przedstawicielki Toyota Motor Manufacturing Poland – Marta Sikora i Anna Rudnicka – przekazały na ręce zastępcy komendanta miejskiego policji podinsp. Tomasza Szkudlarka 2 tysiące elementów odblaskowych. Trafia one niebawem trafią m.in. do dzieci w trakcie pogadanek o bezpieczeństwie na drodze, a także do pieszych - podczas codziennych policyjnych patroli.

Odblaski mają szczególne znaczenie w okresie jesienno-zimowym, kiedy szybko zapada zmrok, a warunki atmosferyczne często ograniczają widoczność. Nawet niewielki element odblaskowy może sprawić, że pieszy będzie znacznie lepiej widoczny dla kierującego, apeluje policja.



FOT. POLICJA WAŁBRZYCH

Odblaski będą rozdawane dzieciom oraz pieszym

eprasa.pl 46458c2afc

FOKUS

• **Prezydent Karol Nawrocki** spotka się dziś z szefem MON i szefem Sztabu Generalnego WP

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK. Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył. **PAP**

DROGI

Wiceminister o opłatach za autostrady

oprac. Mariusz Michalak

Ministerstwo Infrastruktury nie pracuje nad wprowadzeniem opłat dla samochodów osobowych i motocykli na autostradach zarządzanych przez GDDKiA.

Wiceszef resortu Stanisław Bukowiec zapewnił w Sejmie, że obecne zasady pozostają bez zmian.

– Nie są również planowane działania, które miałyby prowadzić do wprowadzenia takich opłat w dającej się przewidzieć przyszłości. Autostrady pozostające w zarządzie Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad są bezpłatne dla kierowców samochodów osobowych i motocykli – powiedział Bukowiec.

Wiceszef resortu infrastruktury zaznaczył, że w przypadku odcinków autostrad zarządzanych przez koncesjonariuszy opłaty są pobierane na mocy umów zawieranych przed laty, a zakres uprawnień MI dotyczących określania wysokości opłat zależy od warunków konkretnej umowy. **PAP**

WARSZAWA

Dron blisko polsko-ukraińskiej granicy

oprac. Karolina Wrońska

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego RSZ ppłk Jacek Goryszewski przekazał PAP w czwartek, że 4 km od granicy polsko-ukraińskiej najprawdopodobniej spadł lub został zestrzelony dron.

W czwartek przed południem mieszkańcy powiatów w woj. lubelskim i podkarpackim otrzymali alert RCB o zagrożeniu atakiem z powietrza. Nieco wcześniej DORSZ poinformowało, że w związku z atakami Rosji na terytorium Ukrainy rozpoczęło się operowanie lotnictwa wojskowego w polskiej przestrzeni powietrznej. Lotniska w Lublinie i Rzeszowie czasowo wstrzymały operacje lotnicze.

– Potwierdzamy jeszcze zapisy naszych systemów, ale mamy pierwsze wskazania, że (dron) najprawdopodobniej uderzył w cel bądź został zwalczony 4 km po tamtej stronie granicy, po stronie ukraińskiej – poinformował ppłk Goryszewski. **PAP**

KRÓTKO

Warszawa

Polski paszport dla laureata nagrody Nobla

Amerykański biolog molekularny Victor Ambros i laureat Nagrody Nobla został obywatelem Polski – poinformował w serwisach społecznościowych premier Donald Tusk. Naukowiec ma polskie korzenie – jego ojciec urodził się w przedwojennej Polsce na Wileńszczyźnie. „Mam dla ciebie świetną wiadomość: jesteś Polakiem z polskim paszportem. Jesteś obywatelem kraju, który jest najlepszym miejscem na Ziemi, a przynajmniej tak uważam" – powiedział premier na filmie, opublikowanym w serwisie X. Noblista podkreślił, że to dla niego zaszczyt oraz że jest zaszczycony, że premier znalazł czas, by do niego zadzwonić.

Katowice

Akty oskarżenia przeciwko mafii śmieciowej

Prokuratura w Katowicach skierowała do sądu dwa akty oskarżenia przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej odpowiedzialnym za powstanie 26 nielegalnych składowisk niebezpiecznych odpadów. W sprawie oskarżono łącznie 12 osób. Według ustaleń śledztwa członkowie grupy gromadzili odpady pochodzące od 63 wytwórców i składowali je w nieprzeznaczonych do tego celu pojemnikach, stwarzając zagrożenie dla ludzi i środowiska.

Nowy Targ

Zarzuty dla nożownika z Nowego Targu

Dwa zarzuty usiłowania zabójstwa usłyszał 45-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego, podejrzany o zaatakowanie nożem dwóch mężczyzn w Nowym Targu – poinformowała w czwartek małopolska policja. Sąd zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pałac prezydencki rości sobie prawo do bycia królem Rzeczpospolitej. Nie mamy takiego ustroju. (...) Oni nie są „nad"

BARBARA NOWACKA
minister edukacji narodowej

eprasa.pl 46458c2afc

USA

„Piekielne sankcje" na Rosję. Kongres USA podjął decyzję

Grzegorz Kuczyński

Izba Reprezentantów USA większością głosów zatwierdziła projekt ustawy o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji. Za inicjatywą zagłosowało 262 kongresmenów, a przeciw – 159. Wcześniej projekt ustawy poparł Senat – 86 głosami przy 11 przeciw. Teraz dokument musi zatwierdzić prezydent USA Donald Trump.



FOT. IMAGO/NYI FOTE/EAST NEWS

Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa

Projekt ustawy o „piekielnych sankcjach", jak nazwał go jeden z autorów inicjatywy, nieżyjący już senator Lindsey Graham, daje prezydentowi USA prawo do nałożenia w ciągu 30 dni ceł w wysokości do 100 proc. na pięciu największych importerów rosyjskiej ropy naftowej, pięciu największych importerów gazu oraz pięć państw umożliwiających omijanie sankcji przez Rosję. Rosyjski eksport do USA może zostać obciążony cłem w wysokości 500%.

Lista tych państw nie została wymieniona w ustawie, choć według danych zebranych przez Senat miałyby to być m.in. Chiny, Indie, Słowacja, Węgry, Azerbejdżan, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kazachstan czy Singapur. Ustawa kodyfikuje też istniejące sankcje przeciwko rosyjskim władzom, instytucjom finansowym i sektorowi energetycznemu oraz zachęca do nakładania nowych sankcji, w tym przeciwko rosyjskiej flocie cieni. Daje też jednak prezydentowi szerokie możliwości odstąpienia od restrykcji i ceł.

Dokument przewiduje również sankcje osobiste wobec Władimira Putina, jego otoczenia, najwyższych rangą wojskowych i polityków, dużych przedsiębiorców i ich krewnych, banków, dużych koncernów energetycznych oraz „floty cieni".

Jednocześnie prezydent USA będzie mógł zawiesić stosowanie tych ograniczeń ze względów bezpieczeństwa narodowego. Na żądanie Trumpa do tekstu dokumentu wprowadzono również zapis o przedłużeniu sankcji wobec Iranu do 2031 roku.

W Kongresie mieli obawy

– Ten projekt ustawy stanowi silny sygnał amerykańskiej jedności i zapewnia administracji wszystkie dostępne jej narzędzia, aby pomóc w sprawiedliwym zakończeniu tej wojny, i jesteśmy dumni, że przekazujemy go prezydentowi do podpisu – powiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson.

Wcześniej wielu demokratów i republikanów krytykowało projekt ustawy za to, że przyznaje on Trumpowi dodatkowe uprawnienia w zakresie ceł, a jednocześnie zapewnia szerokie możliwości wprowadzania wyjątków od systemu sankcji.

Kongresmeni wyrażali również obawy, że wprowadzenie ceł wtórnych wobec nabywców rosyjskich surowców energetycznych może zdestabilizować rynki i doprowadzić do wzrostu cen w USA.

W poniedziałek komisja regulaminowa Izby odrzuciła poprawki zgłoszone przez Demokratów, które m.in. zakazywałyby nakładania ceł na europejskich sojuszników Ameryki. Odrzucona została także poprawka o finansowym wsparciu Ukrainy. Jeszcze w czerwcu Izba, w tym niemal wszyscy Demokraci przegłosowali inną ustawę sankcyjną - bez zapisów o cłach - lecz nie podjął jej Senat. Mimo to, do głosowania za projektem zachęcali swoich kolegów Demokraci z Senatu, którzy zgodnie z Republikanami przegłosowali ją w lipcu.

BIAŁORUŚ

Białoruś skoncentrowała wojsko w rejonie przesmyku suwalskiego

Grzegorz Kuczyński

Białoruś skoncentrowała tysiące żołnierzy i sprzęt wojskowy w pobliżu granic z Polską i Litwą w ramach czterodniowych ćwiczeń, których część odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie przesmyku suwalskiego – strategicznie ważnego dla NATO odcinka granicy polsko-litewskiej.

Ćwiczenia Zachodniego Dowództwa Operacyjnego odbywają się w dniach 15-18 września pod kierownictwem szefa Sztabu Generalnego Białorusi gen. Pawła Murawiejki. Żołnierze ćwiczą zabezpieczanie granicy, wprowadzanie stanu wojennego, walkę z grupami dywersyjnymi i nielegalnymi ugrupowaniami zbrojnymi, a także odpieranie ataków dronów i lotnictwa lekkiego – poinformowało Ministerstwo Obrony Białorusi.

– Nie rozważamy żadnych działań ofensywnych – oświadczył Murawiejko, nazywając spekulacje na temat przygotowań armii białoruskiej do ataku na sąsiednie kraje „całkowicie bezpodstawnymi". Według resortu liczba uczestników oraz wykorzystanego uzbrojenia nie przekracza parametrów określonych w dokumencie wiedeńskim z 2011 roku, przy których wymagane jest powiadomienie innych państw.

W lutym 2022 roku władze białoruskie zezwoliły wojskom rosyjskim na wykorzystanie terytorium i infrastruktury kraju do ataku na Ukrainę. Jednocześnie armia Białorusi nie brała bezpośredniego udziału w działaniach bojowych na terytorium Ukrainy.

Obecne manewry w Białorusi rozpoczęły się po doniesieniach o możliwym wzmocnieniu presji Rosji na wschodnią flankę NATO. Na początku sierpnia „The Wall Street Journal", powołując się na dane amerykańskiego wywiadu, poinformował, że Moskwa może próbować sprawdzić determinację sojuszu, w tym poprzez ograniczoną inwazję na jeden z krajów bałtyckich.



FOT. MINISTERSTWO OBRONY BIAŁORUSI

W ćwiczeniach biorą udział m.in. bataliony zmechanizowane i czołgowe

ROSJA

Putin wezwał Rosjan do udziału w wyborach

oprac. Anna Nagel

Dziś rozpoczną się pierwsze wybory do Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Głosowanie potrwa do niedzieli; zostanie przeprowadzone również na obszarach Ukrainy zajętych i nielegalnie wcielonych do Rosji. Choć konflikt z Ukrainą coraz mocniej daje się we znaki Rosjanom, rządząca partia Jedna Rosja utrzyma władzę, gdyż większość sprzeciwiających się wojnie kandydatów nie została dopuszczona do udziału w wyborach.

Prócz niej w głosowaniu na federalne listy partyjne bierze udział dziewięć lojalnych wobec Kremla ugrupowań: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji (LDPR), Partia Demokracji Bezpośredniej, Zieloni, Sprawiedliwa Rosja, Ojczyzna (Rodina), Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej (KPRF), Partia Emerytów, Komuniści Rosji i Nowi Ludzie.

W połowie sierpnia rosyjski Sąd Najwyższy odrzucił apelację złożoną przez antywojenną partię Jabłoko w sprawie zakazania jej udziału w wyborach; według sondaży miała ona szansę na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego.

Głosowanie traktowane jest przez Kreml jako manifestacja poparcia dla rosyjskich żołnierzy walczących na wojnie z Ukrainą. W środę przywódca Rosji Władimir Putin wezwał obywateli do udziału w wyborach. Jak stwierdził, oddanie głosu pomoże zapewnić zwycięstwo i będzie demonstracją odporności narodowej w obliczu zewnętrznej presji. **PAP**

PORTUGALIA

Agresywny szerszeń azjatycki staje się problemem dla Portugalczyków

oprac. Anna Nagel

Ponad 205 tys. razy musiały interweniować służby obrony cywilnej Portugalii w związku z inwazją szerszenia azjatyckiego.

Jak powiedział PAP Antonio Silva, pochodzący z Lamego (północna część kraju) posiadacz gospodarstwa rolnego, ogłoszenie oficjalnej statystyki usuniętych przez służby gniazd szerszenia azjatyckiego dowodzi dużej skali zjawiska szybkiego rozmnażania się tego gatunku.

– Wiele osób na własną rękę podejmuje się próby usunięcia gniazda szerszenia azjatyckiego, szczególnie wtedy, kiedy jest ono jeszcze niewielkich rozmiarów – wyjaśnił Silva.

Dodał, że kiedy niedawno owady te założyły gniazdo przy wejściu do jego domu – nie ryzykował i poinformował służby.

Zarówno portugalska obrona cywilna (PC), jak i Instytut Ochrony Przyrody i Lasów (ICNF) w Lizbonie przestrzegają regularnie przed zbliżaniem się do gniazd gatunku Vespa velutina.

Przypominają, że średnio każdego roku na terenie Portugalii wskutek użądlenia przez te inwazyjne owady notowane są co najmniej dwa zgony.

Ostatni śmiertelny przypadek został zanotowany na początku września br. we wsi Jugueiros, w położonym na północy kraju powiecie Felgueiras. 69-letni rolnik został tam zaatakowany przez szerszenia azjatyckiego na terenie jednego z gospodarstw rolnych, gdzie zwożono zbiory winogron.

PAP

eprasa.pl 46458c2afc

Małym samolotem krążyliśmy nad Wrocławiem – **Str. 26**

PULS *regionów*



Świat A.D. 2027 według George'a Friedmana

– **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl 46458c2afc

NARODOWY SPORT POLAKÓW



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Grzybobranie to przede wszystkim przyjemność. I to się nie zmienia

Na grzyby ze smartfonem i prognozą pogody

Kiedyś wystarczyło wziąć nożyk i koszyk, by iść na grzyby. Dzisiejszy grzybiarz korzysta z techniki: w telefonie ma mapę offline i aplikację Lasów Państwowych, a w kieszeni obowiązkowy repelent na kleszcze.

Matylda Witkowska

Grzybobranie to sport narodowy Polaków. CBOS kilka lat temu wyliczyło, że na grzybach przynajmniej raz w życiu było 77 proc. dorosłych obywateli. Przynajmniej raz w sezonie w lesie jest niemal co drugi Polak (w tym 48 proc. ankietowanych mężczyzn, choć już tylko 39 proc. kobiet). Na grzyby częściej jeżdżą osoby starsze, za to aż 40 proc. młodzieży w wieku 18-24 lat nigdy na grzybach nie było.

Starsze pokolenia grzybiarzy mają też inne doświadczenia. Kilkadziesiąt lat temu wypad na grzyby bywał wyzwaniem. Mało który amator prawdziwków miał samochód, zakłady pracy obowiązkowo organizowały więc jesienne grzybobrania, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Wyjeżdżało się jeszcze w nocy, by o świcie być w lesie, wracało późnym wieczorem z wiadrami grzybów z poczuciem satysfakcji i miłymi wspomnieniami.

Takie wyjazdy na grzyby z lat 80. dobrze pamięta pan Krzysztof z Łodzi. Jego przedsiębiorstwo organizowało wyjazdy w rejon Puszczy Noteckiej.

- Tam są ogromne lasy, sosnowe, grzybów zawsze było zatrzęsienie. Nie trzeba było zbytnio chodzić, można było zostawić wiaderko w jednym miejscu i zapełniać je zbierając dookoła. Po całym dniu można było zamknąć oczy i dalej widzieć te grzyby... – wspomina dawne grzybobrania.

Zorganizowany wyjazd był atrakcją, w tym także towarzyską. Mocne trunki degustowano już w autokarze i rano nie każdy miał siłę, by naprawdę grzyby zbierać.

– Większość uczestników szła w las, ale zawsze była grupa, która zostawała przy autokarze i tam przez cały dzień się relaksowała. Na szczęście grzyby można było kupić od miejscowych. Ludzie kupowali całe wiadra i wieźli do domów, żeby żony się nie denerwowały – wspomina Łodzianin.

Nożyk, koszyk i gumiaki

Wyjazdy były dla pracujących. Dzieci i seniorzy po prostu szli do najbliższego lasu, czasem korzystając z PKS lub z pociągu.

- Braliśmy nożyk, stary koszyk i gumiaki, bo po drodze była grząska łąka. Mapy okolicy nikt nie widział, dzieciaki straszono, żeby nie wchodziły za głęboko, bo jak się zgubią, to będą szły aż do Wisły. Chyba działało, bo jakoś nikt z nas się nie zgubił - wspomina pani Joanna, która zbierała grzyby w województwie świętokrzyskim.

Atlasu grzybów prawie nikt w domu nie trzymał. Grzybobrania uczono się od rodziców i dziadków, a gatunki jadalne poznawano organoleptycznie – po prostu oglądając to, co rosło i trafiało do koszyków i garnków.

To się jednak zmieniło. Dzisiejszy grzybiarz – zwłaszcza ten młodszy, lepiej obeznany z nowymi technologiami, jest dobrze wyposażony i przygotowany. Wyjazd na grzyby zaczyna od sprawdzenia prognozy pogody długoterminowej i doniesień o sytuacji w lasach. Ma też „zalajkowane" fora i grupy grzybowe w mediach społecznościowych. Czasem za takie informacje płaci – na przykład popularny portal grzyby.pl bierze za dostęp od 15 zł za dzień do 38 zł za sezon – z dniami gratis dla tych, którzy zaangażują się i wstawią doniesienia.

Nie brakuje jednak otwartych grup do wymiany doświadczeń i identyfikacji grzybów. Tu króluje Facebook, który ma starszych użytkowników, w tym także miłośników grzybów. Lokalne grupy grzybiarskie ma każde województwo, ludzie chwalą się zbiorami i proszą o pomoc w identyfikacji. Zamiast pytać rodzinę, każdy może wrzucić zdjęcia grzybów i poprosić o pomoc wirtualnych znajomych.

- Trzeba jednak uważać, bo zdarzają się żartownisie – ostrzega pani Joanna z Łodzi, która sugeruje dużą ostrożność w korzystaniu z internetowego doradztwa mykologicznego. Takie żarty mogą mieć tragiczne konsekwencje, dlatego regulaminy grup za udzielanie nieprawdziwych informacji przewidują usunięcie z grupy.

- Ale i tak prawie zawsze oprócz 10 komentarzy „to rydz, jedz na zdrowie" ktoś dopisze „uważaj, bo otrujesz rodzinę". Kto się nie zna na grzybach, naprawdę może poczuć się skołowany – mówi grzybiarka.

Podstawą dzisiejszego grzybobrania są jednak aplikacje z mapami offline, których można używać także w kniejach, gdzie brakuje zasięgu. Takie aplikacje to na przykład uwielbiane przez grzybiarzy Mapy.cz, czy ściągnięte na telefon popularne mapy Google, albo Bank Danych o Lasach. Tę ostatnią aplikację dla użytkowników lasów 13 lat temu uruchomiły Lasy Państwowe - można tu znaleźć dokładne mapy nie tylko z określeniem dominującego gatunku drzew, ale też z podziałem na tzw. adresy leśne – sektory lasów z numerami w razie kłopotów określą naszą lokalizację.

Internetowe sklepy dla grzybiarzy

Nie brakuje też akcesoriów dla grzybiarzy. Mają popularne sieciówki sportowe i militarne, ale są też sklepy internetowe... tylko dla grzybiarzy. Znajdziemy w nich wszystko – od ubrań, przez różnorodone nożyki, aż po etykiety na słoiki z zamarynowanymi przez nas grzybkami. W sklepach dla grzybiarzy jest odzież outdorowa, koszulki i torby ze śmiesznymi napisami, a także obowiązkowe środki na kleszcze – a dla pechowców, którzy się nie psikali, także... zioła na boreliozę. Kto nie wie na co się zdecydować, może wybrać kompletny „Zestaw prezentowy dla grzybiarza" – w jednym pudełku znajdziemy koszyk, torbę, kapelusz oraz składany nożyk ze szczoteczką z naturalnego włosia i miarką do mierzenia okazów, która przydaje się też do zdjęć.

Współcześni grzybiarze zazwyczaj mają też samochody i częściej niż kiedyś jeżdżą do lasów prywatnie – z rodziną lub znajomymi. Czasem „do lasu" rozumieją dosłownie – zdarza się, że zapaleńcy podnoszą szlabany i wjeżdżają na leśne ścieżki. Ale dla leśników większym problemem są ci, którzy parkując tłumnie przed szlabanami, niefortunnie blokują wjazd do lasu – leśnikom albo straży pożarnej.

- Takiego samochodu nie możemy przesunąć ani objechać – wyjaśnia Michał Twardowski, który odpowiada za kontakty z mediami w Nadleśnictwie Grotniki.

Za niewłaściwe zachowanie grożą mandaty. Mogą sięgać do 500 zł, przy kumulacji wykroczeń do 1 tys. zł. Tylko na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi straż leśna od początku roku nałożyła 323 mandaty, z tego najwięcej za wjazdy do lasów, puszczanie psów luzem i śmiecenie. Do tego strażnicy udzieli 1719 pouczeń.

Jednak leśnicy zauważają, że dzisiejsi grzybiarze są coraz bardziej świadomi, więcej wiedzą, rzadziej niszczą grzybnię czy śmiecą, zwłaszcza jeśli przychodzą w swoje stałe miejsca regularnie.

- Grzybiarze nie są kłopotliwi, wiedzą jakie są zasady: że samochody zostawia się na parkingach, śmieci zabiera ze sobą, a grzyby wykręca, a nie wyrywa z grzybnią – wylicza Hanna Bednarek-Kolasińska z RDLP w Łodzi.

Dziś wyraźnie mniej jest natomiast grzybowych wyjazdów zorganizowanych. Do niedawna organizował je dla swoich pracowników Urząd Miasta w Zgierzu, ale w tym roku już go nie będzie. Cały czas jesienne grzybobranie organizuje Stowarzyszenie Instruktorów Hufca ZHP Łódź-Górna „Krąg", w tym roku też będzie – w październiku. Do ośrodka ZHP w Załęczu Wielkim w Łódzkiem jeżdżą głównie dawni instruktorzy harcerscy, dziś już seniorzy. Ale na grzybobraniach nie brakuje też młodszych uczestników - wszyscy zbierają grzyby, potem palą ognisko, śpiewają.

Dlatego przewodnicząca Stowarzyszenia „Krąg" hm Wiesława Szczawińska jest przekonana, że grzybobranie to zajęcie nie tylko dla seniorów. - Dzieci też chętnie chodzą na grzyby, zwłaszcza w wakacje. Pamiętam na jednym z obozów jak drużyna zuchów wyszła do lasu i wróciła z 15 reklamówkami grzybów – wspomina.

Przyznaje przy tym, że także harcerskie grzybobranie się zmienia: kiedyś harcerze w lesie używali map i busoli, dziś każdy ma w telefonie mapę i lokalizację urządzenia, a w razie zagubienia się w lesie może zadzwonić. Ale jedno pozostaje takie same. - Grzybobranie to przede wszystkim przyjemność – podkreśla Wiesława Szczawińska. - To przyjemność ze zbierania, przyjemność z obierania i przyjemność z jedzenia.

eprasa.pl 46458c2afc

ŁÓDŹ

John Godson wrócił z Nigerii do Łodzi. Wszyscy się zastanawiają, do czego tak naprawdę wraca

Był pierwszym Afrykaninem, który został polskim posłem, a wcześniej radnym w Łodzi. 11 lat temu, gdy upadła jego polityczna kariera, zdecydował się wrócić do Nigerii. Teraz jednak wrócił z Afryki. Do Polski przyjechał z nigeryjską żoną i trójką dzieci. Właśnie urządza się w Łodzi.



FOT. ARHCIWUM POLSKA PRESS

Do dziś wielu Łodzian pamięta wydarzenia z czerwca 2012 roku, kiedy rodzinę Godsonów odwiedził sam premier Donald Tusk. Później drogi obydwu polityków się rozeszły

Anna Gronczewska

Życie Johna Abrahama Godsona to znakomity materiał na filmowy scenariusz. Urodził się 25 listopada 1970 roku w Nigerii jako Godson Chikama Onyekwere. Dzieciństwo spędził na przedmieściach Umahia, jednego z większych nigeryjskich miast. Skończył studia na kierunku agronomia. Potem zaczął pracować w Międzynarodowym Instytucie Badań nad Rolnictwem Tropikalnym. Został członkiem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Akademickiego i w 1993 roku przyjechał na misję do Polski. Na krótko zatrzymał się w Katowicach, potem pojechał do Szczecina. Dostał pracę na tamtejszej politechnice. Uczył angielskiego. Jeździł też na wykłady na Uniwersytet Poznański. Po czterech latach przeniósł się z rodziną do Choszczna, 20-tysięcznego miasteczka położonego siedemdziesiąt pięć kilometrów od Szczecina. Był już wtedy żonaty z Polką, Anitą. Poznali się jeszcze w Szczecinie.

Od ewangelizacji do polityki

Ale to Łódź stała się miastem, gdzie John Godson odnalazł swoje drugie powołanie. Na stałe przyjechał tu w 2003 roku, jednak jego pierwsze spotkanie z miastem miało miejsce wcześniej.

– Był 1993 rok, miesiąc wcześniej przyjechałem do Polski, do Katowic – opowiadał nam John Godson. – Ta wizyta w Łodzi zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Przyjechałem tu z zespołem misyjnym, który prowadził ewangelizację na ul. Piotrkowskiej, koło „Hortexu".

Misjonarzy było szesnastu. Przyjechali m.in z USA, Anglii, Afryki. John Godson zapamiętał, że całe dnie spędzali na ul. Piotrkowskiej, od rana do wieczora. M.in ewangelizując przechodniów i wystawiając sceny pantomimy.

Razem z innymi misjonarzami mieszkał wtedy w schronisku młodzieżowym PTTK przy ul. Zamenhofa. Zapamiętał, że miał stamtąd blisko na ul. Piotrkowską.

Trzeba było trochę poczekać, by w Łodzi zamieszkał na stałe. Najpierw sam mieszkał w wynajmowanym mieszkaniu w bloku na Olechowie, przy ul. Bolesława Szczodrego. Po roku państwo Godsonowie przeprowadzili się do bloku TBS, na Janów, w okolice ul. Rokicińskiej. John i Anita mają czwórkę dzieci: 31-letnią Sharon, 28-letnią Deborę, 23-letniego Izaaka i 21-letniego Daniela.

– Od początku czułem się na Olechowie i Janowie bardzo dobrze – zapewniał nas przed laty John Godson. – Ja i moja rodzina zostaliśmy szybko zaakceptowani. Przyznam się, że na początku mojego pobytu w Łodzi trochę bałbym się mieszkać w centrum miasta, na ul. Piotrkowskiej. Dziś takich obaw nie mam, bo Łodzianie mnie poznali... Spacerując między blokami Olechowa i Janowa co rusz spotykałem znajomych, sąsiadów, którzy się do mnie uśmiechali, kłaniali się. Wielu z nich to moi wyborcy. Dzięki nim zostałem pierwszym czarnoskórym radnym Rady Miasta Łodzi, a potem posłem.

John był duchownym Kościoła Bożego w Chrystusie, prowadził w Łodzi Misję Pielgrzyma, ale w 2008 roku zawiesił tę działalność.

Pierwszy czarnoskóry radny i poseł

W 2001 roku John Godson otrzymał polskie obywatelstwo i dzięki temu mógł rozpocząć swoją działalność polityczną. W 2004 roku wstąpił do Platformy Obywatelskiej, znalazł się w radzie osiedla Olechów - Janów, został nawet jej wiceprzewodniczącym. W 2006 roku bez powodzeniem kandydował do łódzkiej Rady Miasta. Rok wcześniej nie został wybrany posłem. W 2010 roku został już radnym. Wszedł też do Sejmu, gdy jego koleżanka z PO Hanna Zdanowska została prezydentem Łodzi, zwalniając mandat poselski.

Był pierwszym czarnoskórym posłem. Po roku, w kolejnych wyborach, został znów posłem PO. Ale w 2013 roku odszedł z PO i został posłem niezrzeszonym. W tym samym roku był jednym z założycieli Polski Razem, został jej wiceprezesem i szefem jej struktur w województwie łódzkim. Był liderem Polski Razem w wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale jego partia nie przekroczyła progu wyborczego. W tym samym 2014 roku zrezygnował z funkcji wiceprezesa, a następnego dnia wyrzucono go z Polski Razem. Stało się tak, bo zagłosował za udzieleniem wotum zaufania rządowi Donalda Tuska. Potem startował w wyborach prezydenta Łodzi, ale nie został wybrany. Został członkiem klubu parlamentarnego PSL. Ale w wyborach w 2015 roku nie został posłem.

Do dziś wielu Łodzian pamięta wydarzenia z czerwca 2012 roku kiedy rodzinę Godsonów odwiedził sam premier Donald Tusk z małżonką Małgorzatą.

- Poseł Godson przyjął Tusków w swoim mieszkaniu razem z żoną, czwórką dzieci i swoją mamą, która kilka tygodni temu przyjechała z Nigerii – pisał o tym wydarzeniu „Express Ilustrowany". - Wszyscy zasiedli przy stole - poseł zachwalał afrykańskie wina, które podał do obiadu.

Utalentowane dzieci

John Godson może na pewno być dumny ze swoich dzieci. Sharon Kosobucka nie poszła w ślady ojca. Została wokalistką w zespole ENY, który nagrywał dla BBC. To absolwentka nauk o wychowaniu na Uniwersytecie Łódzkim, mieszka dziś w Wielkiej Brytanii.

- Śpiew i muzyka towarzyszył mi całe życie – zapewniała nas Sharon Godson-Kosobucka. - Zawsze było to naturalnym elementem w naszej rodzinie. W domu prawie zawsze grała muzyka - różnego rodzaju. Przeważnie dało się słyszeć śpiew jednego z rodzeństwa. Od najmłodszych lat śpiewałam razem z siostrą - dla siebie i Boga. Nigdy nie myślałam o robieniu kariery muzycznej. Bycie piosenkarką brzmiało dla mnie mało poważnie, trochę jak dziecinne marzenie. Bóg miał jednak inne plany i około półtora roku temu uświadomił mi, jak ważne jest używanie talentów, które w nas włożył.

Natomiast syn byłego posła Daniel Godson w ubiegłym roku piosenką „Jest jak jest" wygrał debiuty w Opolu.

Farma w Nigerii

Po nieudanych dla Johna Godsona wyborach w 2015 roku wyjechał do Nigerii. Tam kupił 600-hektarową farmę. Hodował świnie, bydło, kozy, owce i kurczaki. Wokół rosły banany, papryczki chili, drzewa kokosowe. Godson znalazł się na liście 100 najbardziej wpływowych ludzi Afryki. Chciał ubiegać się o fotel prezydenta Nigerii, ostatecznie startował do senatu, ale mandatu nie zdobył.

Jego małżeństwo z Anitą rozpadło się. W Nigerii Godson założył drugą rodzinę. Jego żoną została Nigeryjka Miriam, która jest projektantką mody. Mają trzy córeczki: Lydię, Annę i Hannah. Dwie z nich to bliźniaczki.

Wszędzie dobrze, ale w Polsce najlepiej?

Kilka dni temu John Godson z nową rodziną pojawił się w Polsce. Zapowiedział, że zamieszka w Łodzi. Już szuka przedszkola i żłobka dla dzieci.

W komunikacie zamieszczonym na swoim profilu na Facebooku napisał, że Polska ponownie staje się głównym miejscem zamieszkania oraz bazą dla dalszej działalności zawodowej, społecznej, akademickiej, gospodarczej i misyjnej.

- Polska od 33 lat zajmuje wyjątkowe miejsce w moim życiu i szczególne miejsce w moim sercu - napisał były poseł. - To tutaj przez wiele lat mieszkałem, pracowałem, prowadziłem działalność społeczną i duszpasterską oraz pełniłem mandat posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Z Polską związana jest również znaczna część historii mojej rodziny – tutaj mieszkają moje dorosłe dzieci oraz wnuki. Powrót ten jest więc dla mnie nie tylko zmianą miejsca zamieszkania, ale prawdziwym powrotem do domu, do rodziny i do kraju, z którym czuję się głęboko związany.

Zaznaczył, że jego przeprowadzka do Polski nie oznacza zakończenia ani ograniczenia działalności prowadzonej w Nigerii i innych częściach Afryki. Przedsięwzięcia biznesowe, rolnicze, edukacyjne, misyjne i filantropijne będą nadal kontynuowane i rozwijane przez istniejące struktury oraz zespoły zarządzające. Będzie również regularnie podróżował do Nigerii i innych krajów afrykańskich, aby nadzorować realizowane projekty i wspierać ich dalszy rozwój.

- Polska stanie się natomiast główną bazą koordynacji naszej działalności międzynarodowej oraz miejscem rozwijania nowych inicjatyw służących budowaniu współpracy pomiędzy Polską, Europą i Afryką - napisał John Godson. - Zamierzam nadal angażować się w działalność społeczną, akademicką, gospodarczą, misyjną i publiczną, wykorzystując wieloletnie doświadczenie zdobyte na obu kontynentach.

Można przypuszczać, że John Abraham Godson znów będzie chciał zaistnieć w polskiej polityce.

eprasa.pl 46458c2afc

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl 46458c2afc

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.



FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")



FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl 46458c2afc

WOJNA HYBRYDOWA

Polska na celowniku Kremla. Putin się rozkręca

Rosja coraz częściej przeprowadza ataki tuż przy polskiej granicy. Jej celem są szlaki komunikacyjne, magazyny, logistyczne huby. Putin pokazuje, że niczego się nie boi. I czeka. Na słabość i niezdecydowanie zareaguje natychmiast. Posunie się krok dalej

Dorota Kowalska

Putin się nie zatrzymuje. I nie chodzi mu już tylko o Ukrainę. Z nią wojnę prowadzi od czterech lat, od wielu tygodni atakuje sąsiada właściwie nieustannie: celem są szlaki transportowe, obiekty cywilne, w tym zakłady przetwarzające żywność, węzły przesiadkowe, infrastruktura energetyczna. Zima tuż, tuż. Rosjanie nie mają sukcesów na froncie, więc chce wziąć Ukraińców chłodem i głodem.

Ukraina to jednak za mało. Putin się rozkręca. Coraz śmielej prowokuje i testuje państwa NATO, a jak ostrzegają niektórzy, Polska jest teraz dla niego celem numer jeden. 12 września drony uderzyły w Kowel, Łuck, Sarny, Zwiahel i Fastów - ukraińskie miasta leżące niedaleko polskiej granicy.

W niedzielę nad ranem, 13 września, polskie systemy wykryły atak kilkunastu odrzutowych dronów Gerań-5 na zachodnią Ukrainę. Polskie wojsko poderwało myśliwce, a mieszkańcy przygranicznych województw zostali ostrzeżeni przed zagrożeniem.

W bezpośredniej bliskości granicy z Polską jeden rosyjski dron uszkodził lokomotywę pociągu pasażerskiego na stacji Jagodzin, około 800 m od przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin. Pociąg jechał z Kijowa do Warszawy. Drugi dron uderzył tuż obok w stację benzynową. Zapaliły się dwie ciężarówki. Po polskiej stronie ewakuowano ponad 280 osób z Dorohuska i ponad 300 z Hrebennego.

Szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha napisał w serwisie X, że „barbarzyńskie rosyjskie ataki w pobliżu przejścia granicznego między Ukrainą a Polską w Jagodzinie to nie tylko kolejna odsłona agresji wymierzonej w nasze granice państwowe".

„To terror Putina, który puka bezpośrednio do drzwi UE i NATO. Drodzy partnerzy, rosyjscy barbarzyńcy stoją u waszych bram" - dodał.

I zaapelował do sojuszników o natychmiastową reakcję i sankcje wymierzone w „agresywny reżim Putina".

„Putin musi zrozumieć, że na jego barbarzyństwo odpowiecie stanowczymi działaniami, które podniosą koszty prowadzenia wojny do poziomu, który będzie dla niego nie do zaakceptowania. To jedyny sposób, by go powstrzymać" - podkreślił Sybiha.

To nie koniec. W poniedziałek w miejscowości Rusinowo koło Jarosławca (woj. zachodniopomorskie) znaleziono drona.

„Wstępne oględziny wskazują, że to bezzałogowiec wojskowy pochodzący z Rosji. Na miejscu służby realizują czynności związane z zabezpieczeniem miejsca zdarzenia i podjętego sprzętu" - przekazał szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz. Dzisiaj wiadomo już, że to prawdopodobnie rosyjski nowy model drona typu Gerbera.

Na specjalnej odprawie z udziałem ministrów i służb w siedzibie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa premier Tusk powiedział coś, co wszyscy widzimy.

- Tak jak się spodziewaliśmy, o czym wielokrotnie informowałem, eskalacja ze strony Federacji Rosyjskiej staje się faktem, a jej przykłady są coraz bliżej naszej granicy - stwierdził Donald Tusk.

I dodał, że „najbliższe tygodnie i miesiące to będzie okres bardzo wzmożonych akcji ze strony rosyjskiej i nie możemy wykluczyć, niestety, że ta eskalacja będzie dotyczyła także naszego terytorium".

- Nie chcemy w żaden sposób popadać w jakiś nerwowy nastrój i emocje są tu jak najmniej wskazane, ale nie ulega wątpliwości, że musimy być wspólnie z naszymi sojusznikami przygotowani na wspólną reakcję, jeśli zajdzie taka potrzeba - ocenił premier. Ci, którzy znają Rosjan, nie mają wątpliwości: zajdzie.

Amerykanie zaskoczeni

Putin gra w swoją grę i wydaje się, że z nikim się już nie liczy. Pod koniec sierpnia do Moskwy poleciał szef CIA John Ratcliffe. Jak pisał potem „Wall Street Journal", celem tej wizyty było ostrzeżenie, by Rosja nie atakowała państw NATO. „WSJ" powołała się na ludzi wtajemniczonych w niezapowiedzianą podróż szefa CIA do Moskwy, dziennik przypomniał wcześniejsze analizy amerykańskiego wywiadu, według których Putin mógłby „w najbliższych latach przeprowadzić ograniczony atak na któreś z państw NATO, by przetestować determinację Sojuszu".

„Amerykańscy urzędnicy obawiają się, że Putin, pozostający pod presją na Ukrainie i w kraju, może rozpocząć atak obejmujący wszystko - od cyberataku po niewielką inwazję lądową, prawdopodobnie na jeden z krajów bałtyckich" - napisała gazeta. Serwis Politico doprecyzował, że wizyta Ratcliffe'a dotyczyła Litwy, Łotwy i Estonii.

„Jego spotkanie miało na celu przede wszystkim ostrzeżenie Rosji przed jakimikolwiek działaniami eskalacyjnymi wobec państw bałtyckich" - powiedziała jedna z osób zaznajomionych ze sprawą.

Jak przebiegała wizyta? Czym się zakończyła? Nie wiadomo. Putin pierwotnie miał się spotkać z szefem Centralnej Agencji Wywiadowczej, ale w ostatniej chwili wykreślił ten punkt z harmonogramu.

Jak powiedział później gazecie „The Washington Post" jeden z informatorów, po spotkaniach w Moskwie Ratcliffe miał uznać, że przekazał Kremlowi, co miał przekazać, ale w efekcie niczego to nie zmienia. Rosja miała odebrać wizytę jako próbę nakłonienia Putina do przerwania wojny, a sam Putin odczytał ją jako oznakę słabości.

Nie doszło więc do żadnego przełomu. Z informacji Onetu wynika, że po tym spotkaniu Amerykanie wysłali do Warszawy niepokojący sygnał. „Amerykanie byli w szoku, że dzień po wizycie Ratcliffe'a Putin dokonał zmasowanego ataku na Ukrainę. Rozpytywali później sojuszników w Europie Środkowej, w tym nas, i zastanawiali się, co mogło być celem tej demonstracji. Bo co do tego, że była to demonstracja, nie mają żadnych wątpliwości" - mówił portalowi jeden z urzędników. I dodał, że sytuacja jest bardzo zła. Ataki przy polskiej granicy są tego potwierdzeniem.

Premier Donald Tusk przyznał, że otrzymał raport od szefa amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) dotyczący możliwych zdarzeń w najbliższych miesiącach.

Polska i cała Europa musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie, ale także na wschodniej flance UE

DONALD TUSK
premier RP

- Tak jak już na ten temat mówiłem i ostrzegałem od wielu miesięcy, należy spodziewać się różnych scenariuszy. Polska i cała Europa musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie rosyjsko-ukraińskim, ale także na wschodniej flance Unii Europejskiej - mówił 10 września podczas szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Bratysławie.

I przekazał, że w czwartek - a więc trzy dni przed atakiem rosyjskich dronów nieopodal przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin - dzięki współpracy polskich i ukraińskich służb „udało się uniknąć bezpośredniego zagrożenia dla jednego z przejść granicznych".

Premier zauważył, że Rosja zdecydowała się już na prowokacyjne ataki na przejścia graniczne, na przykład w Mołdawii. Ale też MSZ Mołdawii oskarżyło Kreml o celowy atak na ukraińską część przejścia granicznego Tudora-Starokozacze i próbę usprawiedliwienia ataku fałszywymi twierdzeniami o rzekomym transporcie broni z Mołdawii do Ukrainy.

Do ataku doszło w nocy z 8 na 9 września. Rosja zaatakowała ukraińską część przejścia granicznego, a dwa kolejne drony spadły w jego pobliżu. Uszkodzona została infrastruktura punktu kontrolnego, a jego funkcjonowanie zostało czasowo wstrzymane. Według władz Mołdawii w wyniku ataku zginęło dwóch obywateli Ukrainy, a kilka osób zostało rannych, w tym obywatel Mołdawii.

- Spodziewamy się tego typu akcji także, jeśli chodzi o przejścia graniczne z Ukrainą w innych państwach, także w Polsce - przyznał Tusk. Jak zaznaczył, w czwartek „w nocy mieliśmy niestety tego zapowiedź, skończyło się szczęśliwie, ale musimy być przygotowani na różne tego typu prowokacje, (...) także na sabotaż wewnętrzny". Jak wiemy dzisiaj, Rosja atak ponowiła.

Sprawa staje się poważna. Jak pisze Onet, Warszawa stawia pytanie o polityczną skuteczność Waszyngtonu. To pytanie zasadne, tym bardziej, że rząd właściwie nie wie, na czym stoi. Prezydent Donald Trump raz chwali Ukraińców, innym razem gani Zełenskiego i obciąża go odpowiedzialnością za wysokie ceny paliw. To nie amerykańska wojna z Iranem ma być tego przyczyną, ale ukraińskie ataki na infrastrukturę energetyczną w Rosji. Z Departamentu Obrony USA co rusz odchodzą kolejni dymisjonowani urzędnicy, co na pewno nie ułatwia kontaktów między polskimi i amerykańskimi wojskowymi.

W przyszłym tygodniu wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz spotka się w Waszyngtonie z sekretarzem obrony USA Pete'em Hegsethem.

- To jest ważny moment dyskusji o stałej obecności wojsk amerykańskich, ale również o potencjalnych zagrożeniach, które są ze strony Federacji Rosyjskiej wobec wschodniej flanki NATO - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

Jak mówił, z Hegsethem będzie rozmawiał na temat polskiego bezpieczeństwa, ale także między innymi o centrum serwisowania pocisków PAC-3 do wyrzutni Patriot. Pytany, czy spotkanie jest reakcją na eskalację rosyjskich działań w pobliżu polskiej granicy w ostatnich dniach, minister obrony podkreślił, że ta wizyta była przygotowywana od kilku tygodni.

Test dla Unii Europejskiej i NATO

W ostatnich dniach Rosjanie pokazali, że mogą atakować logistyczne centra: przejścia graniczne, stacje kolejowe, parkingi, magazyny. Teraz przyglądają się reakcji polskich władz i naszych sojuszników z NATO. Jeśli ci wykażą słabość, pójdą dalej.

Ppłk rez. Maciej Korowaj, analityk wojskowy z Instytutu Flanki Wschodniej, uważa, że Kreml zaczął świadomie traktować przejścia graniczne, kolej i szlaki logistyczne prowadzące z Polski na Ukrainę jako osobną kategorię celów.

- Już kilka dni temu, po atakach na przejścia graniczne na południu Ukrainy, zwracałem uwagę, że może to być wstęp do operacji, która dotknie ważniejszego celu: granicy polsko-ukraińskiej. Teraz widzimy, że ten scenariusz zaczyna się materializować - mówił w rozmowie z Wirtualną Polską.

I dodał, że polska granica ma swoje uwarunkowania odległo-

eprasa.pl 46458c2afc



FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

W poniedziałek z Bałtyku wyłowiono uzbrojony rosyjski dron. To Geran-2

ściowe. Jeżeli nie ma wsparcia białoruskiego, w tym możliwości wykorzystania znajdujących się nad Białorusią nadajników i innych elementów infrastruktury, Rosjanom trudniej będzie prowadzić operację w rejonie naszej granicy. Tak więc kluczowa dla naszego bezpieczeństwa jest Białoruś i postawa białoruskich władz. Dlatego Polska, jego zdaniem, powinna wywierać na Mińsk presję.

Korowaj uważa też, że rządzący reagują dopiero po zdarzeniu, zamiast mieć wcześniej przygotowane warianty działania. Rosja dzięki temu może obserwować cały polski „cykl decyzyjny": od wykrycia zagrożenia, przez analizę, po decyzję polityczną i komunikat premiera i szefów MON.

Eksperci podkreślają, że społeczeństwa i państwa muszą przyzwyczaić się do funkcjonowania w tak zwanej szarej strefie: stanie pomiędzy pokojem a wojną, w którym dochodzi do aktów sabotażu, cyberataków i innych działań poniżej progu otwartego konfliktu.

- Powinniśmy jako państwo i jako społeczeństwo troszeczkę inaczej funkcjonować. Musimy mieć taką wewnętrzną świadomość, że nie żyjemy już w czasie pokoju, ale że też nie jest to czas wojenny. To jest taka szara strefa, kiedy właśnie dochodzi do różnego rodzaju aktów sabotażu, różnych działań, czy to w domenie cybernetycznej, czy to w innych domenach - mówił dr Przemysław Kwiatkowski z Uniwersytetu WSB Merito w radiowej Jedynce.

I zwracał uwagę, że inicjatywa działania pozostaje po stronie agresora, bo to Rosja decyduje, kiedy i jakich narzędzi użyje wobec państw NATO. Niezależnie od tego, czy chodzi o kraje nadbałtyckie, Rumunię czy Polskę.

- Może to być jakiś akt dywersji infrastruktury krytycznej albo zmasowane ataki cybernetyczne. Możemy się spodziewać także, że będzie to operacja wpływu prowadzona w mediach nazywanych, według mnie nieprawidłowo, społecznościowymi. One są raczej antyspołeczne i służą fantastycznie do szerzenia dezinformacji - zaznacza dr Kwiatkowski.

Dzisiaj nikt nie ma już żadnych wątpliwości, że Kreml na poważnie testuje państwa NATO i Unię Europejską. Wskazują na to światowe media.

„Kolejny rosyjski atak hybrydowy - tym razem przy granicy z Polską - wywołał obawy w Europie. Wciąż jednak silniejszy okazuje się strach o to, że zdecydowana reakcja może sprowokować Władimira Putina do otwartego ataku. Niemoc i paraliż decyzyjny UE i NATO - zdaniem niektórych dyplomatów - obnażają bezradność kontynentu. - Jeśli nie podejmiemy działań, sytuacja może się znacznie pogorszyć - mówi anonimowo wysoki rangą europejski urzędnik ds. obrony" - pisze Politico.

I dodaje, że „pomimo nasilających się ataków Rosji na europejską infrastrukturę krytyczną i fabryki broni, kraje NATO nadal z dużą ostrożnością podchodzą do podejmowania natychmiastowych, zdecydowanych działań, które mogłyby sprowokować Kreml".

„Jak twierdzą trzej dyplomaci NATO oraz jedna osoba zaznajomiona z tą sprawą, stolice europejskie rozważają różne opcje, w tym rozpoczęcie debaty na temat tego, czy atak hybrydowy mógłby uruchomić klauzulę wzajemnej obrony zawartą w artykule 5 traktatu NATO, bardziej spójną komunikację w odpowiedzi na incydenty oraz większy nacisk na ochronę infrastruktury krytycznej. Jak dotąd jednak Europa unika podejmowania jakichkolwiek zdecydowanych kroków - częściowo z obawy o to, że mogłoby to doprowadzić do eskalacji konfliktu i wybuchu wojny totalnej z Rosją" - zauważa Politico.

To ważny moment dyskusji o stałej obecności wojsk amerykańskich, ale również o zagrożeniach ze strony Rosji wobec wschodniej flanki NATO

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
wicepremier, szef MON

Polska wzmacnia granice

Europejscy przywódcy muszą zdawać sobie z tego sprawę. Znają Putina. W środę Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, wygłosiła orędzie o stanie Unii Europejskiej. Zapowiedziała w nim, że Europa szykuje nową strategię bezpieczeństwa w odpowiedzi na rosnące zagrożenia hybrydowe i działania Rosji. Wśród propozycji znalazł się chociażby mechanizm określany jako „europejski artykuł 4", który miałby uruchamiać wspólną reakcję państw UE na poważne incydenty poniżej progu zbrojnej agresji.

Ma też powstać Europejska Rada Bezpieczeństwa z udziałem między innymi Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Kanady oraz nowy instrument wspierający rozwój strategicznych zdolności obronnych Europy.

- Europa będzie bronić każdego metra kwadratowego swojego terytorium - powiedziała w wystąpieniu Ursula von der Leyen.

Pomoc humanitarna dla Ukrainy ma być kontynuowana, podobnie jak wzmocnienie ukraińskiej energetyki i systemów ogrzewania oraz dalsze wzmacnianie obrony powietrznej.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej poinformowała o zakupie amerykańskich rakiet Patriot i planach budowy wspólnie z Ukrainą tańszego, modułowego systemu obrony przeciwrakietowej. Jego kluczowym elementem ma być projekt Freyja, łączący ukraińskie doświadczenia bojowe z europejską technologią i możliwościami produkcyjnymi.

UE ma również zaostrzyć presję sankcyjną na Rosję, przede wszystkim przez skuteczniejsze egzekwowanie już obowiązujących restrykcji i zamykanie sposobów ich obchodzenia.

Von der Leyen mówiła też o rosyjskich atakach na ukraińskie miasta.

- To nie jest tylko wojna. To celowa strategia terroru - podsumowała.

Polski rząd po atakach przy polskiej granicy postanowił działać. Służby graniczne wzmacniają posterunki, przygotowują plany ewakuacji i zmieniają organizację ruchu, by zminimalizować ryzyko ewentualnych szkód.

W rozmowie z Radiem ZET Czesław Mroczek podkreślił, że Rosja od początku wojny z Ukrainą prowadzi agresywną politykę w stosunku do państw, które wspierają Ukrainę, a Europa, po ostatniej serii różnego rodzaju rosyjskich ataków i aktów sabotażu, musi wzmocnić presję na Moskwę, ale także lepiej chronić się przed atakami hybrydowymi.

- Wprowadziliśmy taką organizację przejścia granicznego, by na czas tego zagrożenia jak najmniej środków transportu, które mogłyby zwiększyć szkody w wyniku takiego napadu, pozostawało na przejściu - wyliczał Czesław Mroczek. - Przygotowaliśmy ochronę wszystkich funkcjonariuszy na przejściach i sposób ewakuacji, także podróżnych - dodał.

W środę w serwisie X szef MSWiA Marcin Kierwiński napisał, że zakończyło się wzmacnianie posterunków Straży Granicznej na przejściu granicznym w Dorohusku.

Dzisiaj, w piątek 18 września, prezydent Karol Nawrocki spotka się z wicepremierem, ministrem obrony narodowej Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem oraz szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesławem Kukułą.

„Rozmowa będzie dotyczyć bieżącej sytuacji bezpieczeństwa oraz środków podejmowanych w związku z ostatnimi wydarzeniami" - zakomunikował Bartosz Grodecki, szef BBN.

Jednym z poruszanych tematów ma być również współdziałanie instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Działania Kremla mają jeden cel: wywołać chaos w państwach NATO, wzbudzić strach i panikę wśród ich obywateli, zniechęcić ich do Ukraińców. Odciąć naszego sąsiada od pomocy militarnej i humanitarnej.

Putin nie poprzestaje na cyberatakach i dezinformacji, dzisiaj wysyła swoje drony i myśliwce nad natowskie niebo, atakuje tuż przy granicach z państwami Sojuszu. Czeka. Uznaje tylko argument siły. Rozzuchwalony, przekroczy kolejne granice.

eprasa.pl 46458c2afc

WATYKAN



FOT. PAP/EPA

25 września Leon XIV pierwsze kroki skieruje do Pałacu Elizejskiego, gdzie zostanie przyjęty przez prezydenta Emmanuela Macrona

Paryż, Lourdes, Metz: Leon XIV jedzie do Francji

Watykan opublikował program czterodniowej wizyty papieża we Francji. Głowa Kościoła przybędzie do kraju nie tylko podzielonego politycznie, ale też religijnie i światopoglądowo

Mariusz Grabowski

Wizyta zacznie się 25 września w Paryżu, skończy 28 września w Metzu. Jej mottem są słowa Św. Jana Ewangelisty „Aby świat miał życie", a symbolem – okrągły witraż, wprost nawiązujący do rozet gotyckich katedr, w kolorach flag Francji i Watykanu.

Śladem Benedykta XVI

Gdy 18 lat temu, z okazji 150-lecia objawień w Lourdes, odbywała się pielgrzymka Benedykta XVI, Francja wydawała się krajem znacznie stabilniejszym politycznie. Media rozpisywały się wówczas o tym, że nad Sekwanę przybywa „papież frankofil".

Nie bez powodu: w 1992 r. papież został włączony do prestiżowego grona Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, a w 1998 r. nadano mu tytuł Komandora Legii Honorowej. Przyjmując go przyszły papież wygłosił słynne przemówienie, w którym mówił, że od młodości „był zagorzałym wielbicielem łagodnej Francji" i wymieniał francuskich pisarzy, których lektura towarzyszyła mu od najmłodszych lat.

O Leonie XIV nie pisze się, że jest frankofilem, a od 2008 r. upłynęła cała epoka. Poza tym jest Amerykaninem, co we Francji rodzi głębokie kulturowe resentymenty. Stąd komentatorzy spekulują, co będzie miał do powiedzenia ludziom, prócz dodania otuchy francuskim katolikom. Co zobaczy, przejeżdżając papamobile bulwarem Montparnasse i bulwarem Saint-Michel?

„We Francji papież spotka Kościół, który doświadcza swego ubóstwa, ale też przeżywa wielki przypływ łaski, radość z przyjmowania nowo ochrzczonych" – twierdzi abp Éric de Moulins-Beaufort, do niedawna przewodniczący Episkopatu.

Dodaje, że podczas podróży apostolskich zarówno do Afryki, jak i Hiszpanii, Leon XIV wykazał się dużą trafnością w swoich przemówieniach, w tym, co miał do powiedzenia „różnym społecznościom".

Religijny renesans

Przyjrzyjmy się bliżej francuskiemu Kościołowi. 120 biskupów wchodzi w skład Konferencji Episkopatu, jest tam także blisko 12 tys. aktywnych duchownych diecezjalnych i zakonnych. Co roku święcenia przyjmuje od kilkudziesięciu do nieco ponad stu nowych kapłanów, np. 105 w 2024 r.

Przynależność do Kościoła katolickiego deklaruje we Francji ok. 40 proc. obywateli, ale już do praktykowania wiary jedynie 12 proc. Niecałe 6 proc. chodzi na mszę św. regularnie, co najmniej raz w miesiącu. Jednak od kilku lat obserwuje się znamiona renesansu religijnego. W 2019 r., a więc jeszcze przed kryzysem COVID-19, udzielono ponad 4 tys. chrztów dorosłych, podczas gdy w roku 2025 do chrztu przystąpiło ponad 10 tys. dorosłych, dokładnie 10 tys. 384 osoby. Do tego grona należy jeszcze doliczyć ponad 7 tys. nastolatków w wieku od 11 do 17 lat, którzy również zostali ochrzczeni na Wielkanoc 2025 r.

Co ciekawe, wielu socjologów religii zauważa, że wiara przestaje być rodzinnym dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie, a staje się indywidualną i przemyślaną decyzją konwertytów. Doroczna piesza pielgrzymka tradycjonalistów między Paryżem i Chartres cieszy się coraz większą popularnością. W maju tego roku poszło w niej ponad 20 tys. pątników, głównie młodych.

Pieniądze i etyka

Ustawa z dnia 9 grudnia 1905 r. o tzw. rozdziale Kościołów od państwa wprowadziła rygorystyczny zakaz finansowania z publicznych pieniędzy wszelkich wydatków na „usługi religijne". Ale ów zakaz podlega szeregowi wyjątków. Np. świątynie wybudowane przed tym rokiem, czyli de facto większość historycznych kościołów, należą do państwa lub samorządów. Władze lokalne ponoszą koszty ich utrzymania, remontów oraz konserwacji jako zabytków.

Na linii państwo francuskie-Kościół trwa permanentny spór w kwestiach etycznych. Aborcja jest nad Sekwaną legalna od 1974 r., od momentu uchwalenia tzw. ustawy Simone Veil. W marcu 2024 r. Francja stała się pierwszym krajem na świecie, który wpisał „wolność do aborcji" bezpośrednio do swojej konstytucji. I ich liczba rośnie. W 2022 r. odnotowano przykładowo wzrost o 7 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, czyli o 17 tys. więcej.

Z kolei wspomagane samobójstwo i eutanazja są legalne od 19 sierpnia 2026 r. po ostatecznym przyjęciu ustawy o „pomocy w umieraniu" przez Zgromadzenie Narodowe.

Co z imigrantami?

Wróćmy do słów abpa de Moulins-Beauforta o „różnych społecznościach", bowiem odnoszą się do jednego z najważniejszych problemów, z którym boryka się dzisiejsza Francja – imigracji. Oblicza się, że imigrantów (zarówno tych z paszportami, jak i bez) dziś we Francji jest ok. 6,5 mln, czyli blisko 10 proc. społeczeństwa. Zdecydowana większość z nich to muzułmanie pochodzący z Afryki, głównie z Algierii i Maroka.

Episkopat francuski zachowuje wobec problemu napływu imigrantów postawę empatii. „Angażujemy się konsekwentnie w sprawę rozwiązania palącej kwestii migrantów i uchodźców i jesteśmy gotowi do dialogu z rządem w tej sprawie" – mówił już w grudniu 2021 r. abp de Moulins-Beaufort, odpowiadając na ówczesny apel papieża Franciszka o przyjmowanie migrantów.

Optymistycznej wizji hierarchów nie podziela wiodąca dziś francuska siła polityczna – Zjednoczenie Narodowe, na której czele stoją Marine Le Pen (35 proc. poparcia w sondażach przed wyborami prezydenckimi) oraz Jordan Bardella. Ugrupowanie głosi konieczność radykalnego ograniczenia napływu cudzoziemców oraz wprowadzenia zasady „prymatu obywateli Francji nad obcokrajowcami".

Cień polityki

Z programu wizyty Leona XIV wynika, że pierwszym punktem będzie Paryż. Tam 25 września o godz. 10 pierwsze kroki skieruje do Pałacu Elizejskiego, gdzie zostanie przyjęty przez prezydenta Emmanuela Macrona.

Rządzący Francją Macron to postać skrajnie niepopularna wśród rodaków. Na niecały rok przed wyborami prezydenckimi w 2027 r. tylko 20 proc. Francuzów deklaruje zadowolenie z jego polityki. Rosną ceny żywności, energii i paliwa (obecnie blisko 2,5 euro za litr). Na głowę Francuza przypada prawie 50 tys. euro długu publicznego, co daje łącznie ok. 3300 mld euro i ok. 114 proc. PKB. Coraz głośniej mówi się o powrocie na polityczną scenę antyestablishmentowego i antyliberalnego ruchu „żółtych kamizelek". Jego kolejną ogólnokrajową demonstrację zapowiedziano na 17 października.

Dla elit rządzących Francją wizyta papieża może być zatem chwilą oddechu przed gorącą polityczną jesienią, kiedy będzie uchwalany m.in. przyszłoroczny budżet.

eprasa.pl 46458c2afc

MATERIAŁ INFORMACYJNY WESTFIELD WROCLAVIA 0011571354

Wroclavia w globalnej sieci Westfield. Nowy etap rozwoju i nowe możliwości



FOTO: MATERIAŁY WESTFIELD WROCLAVIA

Redakcja: Wroclavia oficjalnie dołączyła do marki Westfield - co ta zmiana oznacza dla Waszych klientów?

Małgorzata Woźniak, General Manager Westfield Wroclavia.

Przede wszystkim to dobra wiadomość dla naszych klientów**.** Dołączenie do globalnej sieci Westfield nie oznacza, że Wroclavia przestaje być Wroclavią. Nadal pozostajemy miejscem mocno związanym z Wrocławiem i jego mieszkańcami, ale zyskujemy dostęp do międzynarodowego know-how oraz dodatkowych możliwości rozwoju.

Dla odwiedzających oznacza to jeszcze więcej wyjątkowych doświadczeń – nowych wydarzeń, korzyści w ramach programu Westfield Club oraz inspiracji, które już dziś są znakiem rozpoznawczym najlepszych obiektów Westfield w Europie.

Jednocześnie to ważne potwierdzenie jakości samej Wroclavii. Marka Westfield jest przyznawana tylko wybranym obiektom spełniającym najwyższe standardy w zakresie oferty, obsługi klienta, zrównoważonego rozwoju i doświadczeń zakupowych. Dlatego rebranding traktujemy nie jako zmianę nazwy, ale jako kolejny etap rozwoju miejsca, które wrocławianie znają i lubią od lat.

R: Marka Westfield to międzynarodowa sieć centrów handlowych, więc jakie wniesie podejście do doświadczeń współczesnego klienta?

MW: Dziś klienci oczekują od centrów handlowych znacznie więcej niż tylko szerokiej oferty sklepów. Szukają inspiracji, wygody, rozrywki i powodów, by dobrze spędzać czas właśnie tutaj. To jest podejście bardzo bliskie marce Westfield, która doskonale rozumie tę zmianę i od lat rozwija destynacje, które łączą handel, rozrywkę, kulturę, gastronomię i wydarzenia w jedną spójną całość.

R: Dlaczego do zmian dochodzi właśnie teraz, skoro Wroclavia jest z nami od 2017 roku?

MW: Rebranding jest przede wszystkim efektem rozwoju Wroclavii. Przez ostatnie lata konsekwentnie umacnialiśmy pozycję lidera rynku, rozwijaliśmy ofertę, inwestowaliśmy w doświadczenia klientów i budowaliśmy silną więź z mieszkańcami Wrocławia poprzez wydarzenia, inicjatywy społeczne i projekty angażujące lokalną społeczność.

Dziś Wroclavia jest w bardzo dobrym miejscu. W 2025 roku odwiedziło nas ponad 18 milionów osób, nasza oferta wzbogaciła się o kolejne prestiżowe marki, takie jak COS, Arket czy Victoria's Secret, a centrum regularnie znajduje się w gronie najchętniej odwiedzanych i najwyżej ocenianych obiektów handlowych w Polsce. Potwierdzają to również najnowsze wyniki certyfikacji BREEAM In-Use, w ramach której Wroclavia ponownie uzyskała najwyższą możliwą ocenę „Outstanding", plasując się w gronie zaledwie 1% najlepiej ocenianych budynków na świecie.

Można więc powiedzieć, że dołączenie do marki Westfield jest ukoronowaniem dotychczasowej drogi Wroclavii i otwarciem następnego etapu. Dzięki temu możemy dalej rozwijać się w ramach jednej z najbardziej rozpoznawalnych i prestiżowych marek centrów handlowych na świecie, oferując mieszkańcom Wrocławia jeszcze więcej wyjątkowych doświadczeń.

R: Jak widzi Pani rolę Westfield Wroclavia w codziennym życiu Wrocławian?

MW: Bardzo ważne jest dla nas lokalne zakorzenienie, dlatego współpracujemy z Miastem Wrocław, instytucjami kultury, organizacjami społecznymi i fundacjami, angażując się w inicjatywy ważne dla mieszkańców. Nasze wydarzenia, takie jak Dzień Ziemi czy Wroclavia Summer Festival na stałe wpisały się w kalendarz Naszego centrum i pokazują, że chcemy być aktywnym uczestnikiem życia miasta.

Westfield daje nam możliwość czerpania z międzynarodowych doświadczeń i najlepszych praktyk, ale fundament pozostaje ten sam – jesteśmy miejscem bliskim wrocławianom. Znajdą tu nie tylko ulubione sklepy, ale również przestrzeń do spotkań w bliskim gronie, rozrywkę oraz dobre emocje –w ten sposób budujemy trwałe więzi między mieszkańcami.

R: Czy możemy spodziewać się nowych formatów wydarzeń?

MW: Zdecydowanie tak. Dołączenie do rodziny Westfield otwiera przed nami dostęp do nowych formatów wydarzeń, które są realizowane w innych centrach Westfield w Europie. Przykładem są inicjatywy takie jak Westfield Days czy Westfield Reloved Market, które łączą rozrywkę, inspirację i zaangażowanie społeczności.

Dużym wsparciem będzie dla nas również Westfield Rise – wewnętrzna agencja specjalizująca się w tworzeniu innowacyjnych kampanii, wydarzeń i współprac z markami. Dzięki temu możemy wprowadzać do Wroclavii nowe pomysły i doświadczenia, zachowując przy tym jej lokalny charakter i bliskość mieszkańcom.

Jednocześnie zależy nam, aby wszystkie nowe projekty były dostosowane do lokalnego charakteru miasta. Chcemy łączyć międzynarodowe inspiracje z tym, co dla Wrocławia wyjątkowe, tak aby Westfield Wroclavia pozostała miejscem bliskim mieszkańcom i tworzyła wydarzenia, które naprawdę odpowiadają na ich potrzeby i zainteresowania.

eprasa.pl 46458c2afc

WYWIAD

Magdalena Katarzyna Bajor: Najczerwieńsze jabłka są zawsze tam, skąd musieliśmy odejść

– Całe życie mieszkali na Dolnym Śląsku, ale powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie. O utraconych domach, rodzinnych tajemnicach, mówi pisarka Magdalena Katarzyna Bajor, autorka powieści „Niedom”

Anita Czupryn

Urodziła się pani na Dolnym Śląsku. Od ilu pokoleń jest pani stąd?

Na Dolny Śląsk przyjechali moi dziadkowie. Już po wojnie urodziła się tutaj moja mama, a później ja. Dziadkowie przyjechali z Racławic Kościuszkowskich.

Co zabrali ze sobą do nowego życia?

Krowę. Naprawdę. Moja babcia nie potrafiła zostawić Krasuli. Mówiło się nawet, że ma trzy córki, włączając w to Krasulę. Niewiele więcej mogli zabrać, bo niewiele mieli.

W pani rodzinie więcej opowiadało się o miejscu, z którego dziadkowie przyjechali, czy o tym, do którego trafili?

Miałam słaby kontakt z dziadkami. Babcia zmarła dość młodo, a mama przez większość życia nie utrzymywała kontaktu ze swoim ojcem. W domu nie mówiło się o Racławicach, a o Jeleniej Górze tylko wycinkowo. To jeden z powodów, dla których razem z kuzynem zaczęliśmy drążyć rodzinną historię.

Była w niej tajemnica, o której mówiło się szeptem albo nie mówiło wcale? Czego szukaliście?

Tajemnica kryła się w niedopowiedzeniach. Próbowaliśmy ze strzępów informacji złożyć jakiś obraz, zrozumieć, co się wydarzyło. Dla mojej mamy istniała Jelenia Góra, a dokładnie Strupice i ulica Wiejska, na której mieszkała jako mała dziewczynka, ale już jej znacznie starsza siostra wymazała z pamięci Jelenią Górę. Dla niej istniały Racławice, istniało Zakopane, ale nie Jelenia Góra. Nigdy nie odkryliśmy prawdy. To stało się bezpośrednią inspiracją do napisania pierwszej części książki, wiele lat temu.

Dobrze, że pani do niej wróciła. Czy jako dziecko miała pani poczucie, że żyje wśród cudzych śladów?

Bardziej ode mnie odczuwało to pokolenie moich dziadków i rodziców. Sama doświadczałam raczej wielokulturowości. Mieszkałam w miejscowości, do której przyjechali reemigranci z Francji, żyli tam również Niemcy, już starzy i do pewnego stopnia zasymilowani, oraz ludzie, którzy napłynęli z wielu stron. Najbardziej widoczne było to podczas świąt. Dzieci przynosiły potrawy ze swoich domów: jedne kutię, inne makiełki – a i te różne, na kluskach, albo na chałce. W niektórych domach jadało się biały barszcz, w innych czerwony – czysty albo zabielany.

Pani dziadkowie zamieszkali w domu zbudowanym przez Niemców?

Tak. Innych wtedy nie było. Ja dorastałam w przedwojennym pensjonacie, w którym pracowała mama. Tyle że został on już na nowo wyposażony, umeblowany i odnowiony w czasach Polski Ludowej. Dzisiaj mieszkam w starym domu i zachowałam na przykład oryginalne drzwi. Mam też przedmioty, które wprawdzie nie pozostały w tym domu po poprzednich mieszkańcach, lecz z pewnością są z Dolnego Śląska.

Zastanawiała się pani kiedyś, kto przed laty spał w pani pokoju, wyglądał przez to samo okno, posadził drzewo w ogrodzie?

Nigdy nie myślałam w ten sposób. W poprzednim miejscu zamieszkania miałam natomiast kontakt z rodziną dawnych właścicieli. Zmieniałam miejsca zamieszkania, spotykałam ludzi, którzy przyjeżdżali w poszukiwaniu swoich korzeni. Znam niemiecki i kiedy Niemcy pojawiali się we wsi, sąsiedzi wołali mnie, żebym pomogła się z nimi porozumieć.

Kim byli dla pani przyjeżdżający Niemcy: dawnymi wrogami, obcymi ludźmi czy po prostu poprzednimi mieszkańcami pani świata?

Mam teorię, że powojenna trauma pozostaje szczególnie silna w ludziach, którzy mieli styczność z żyjącymi świadkami, choćby z dziadkami. W trzecim pokoleniu patrzy się już inaczej. Kiedy poznaje się wnuka kogoś, kto mieszkał tu przed wojną, widzi się po prostu drugiego człowieka.

Dolny Śląsk stał się częścią pani tożsamości?

Tu się urodziłam i wychowałam. Dla mnie to dom.

Dom czy „niedom”?

„Niedom” jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było bardzo zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu. Wyjechali z tradycyjnej i konserwatywnej wsi, a trafili na tzw. Ziemie Odzyskane i do Polski Ludowej. Przyjechali pełni oczekiwań, tymczasem Jelenia Góra znajdowała się pod administracją sowiecką. Ówczesny starosta, Wojciech Tabaka, niewiele miał do powiedzenia. Później był oskarżony, stracił posadę, bo ukrywał swój udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ludzi kwaterowano wspólnie z Niemcami. To musiało być niełatwe dla obu stron. Myślę, że samo doświadczenie mieszkania w domu należącym do kogoś innego i wspólnego życia przez niemal rok pod jednym dachem może być trudne.

Pochodzę z Warmii i dzieciństwo spędziłam w poniemieckim pałacu. Kiedy przyjeżdżali Niemcy, nam, dzieciom nie pozwalano na kontakt z nimi, bo, jak mówili dorośli, „Jeszcze zabiorą nam dom”. U pani też istniał taki lęk?

Zaraz po wojnie mogło tu być podobnie, ale urodziłam się na tyle „późno”, że już tego nie doświadczyłam.

Napisała pani, że „Niedom” powstał z nieopowiedzianych historii, które zbierały się w pani przez lata. Czyje to były historie?

Lubię i umiem słuchać. Jako dziecko chętnie podsłuchiwałam dorosłych. A oni, kiedy pojawiały się dzieci, przechodzili na francuski albo niemiecki, by nie rozumiały o czym jest mowa. Niektóre kobiety nauczyły się niemieckiego, gdy w czasie wojny przymusowo pracowały w Niemczech. Kiedy nie chciano, żeby dzieci coś usłyszały, zmieniano język. W książce znalazło się kilka takich historii, przetworzonych, ale zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami.

Gdzie w „Niedomie” kończy się pamięć prawdziwych ludzi, a zaczyna pani wyobraźnia?

Opisywane w powieści zdarzenia są częściowo prawdziwe. Prawdziwą postacią jest na przykład Wilhelm Schwarz, który pracował jako palacz w szpitalu na Wysokiej Łące w Kowarach. Pisząc książkę, prowadziłam dokumentację historyczną, ale by powstała opowieść, konieczna była wyobraźnia. To w pewnej mierze zasługa pani Beaty Stasińskiej. Rozmowy z nią dały mi większą swobodę w odchodzeniu od faktów na rzecz prawdy literatury.

Której historii swoich bohaterów najdłużej bała się pani dotknąć?

Śmierci postaci ważnej dla tej powieści. Gdy pisałam pierwszą część książki, nie przeżyłam jeszcze straty bliskiej osoby. Kiedy za namową przyjaciół wróciłam po dłuższej przerwie do pisania, byłam już po takim doświadczeniu. Śmierć w książce nie została opisana wprost, widzimy ją niejako „po fakcie”, zgodnie z bardzo ludzką reakcją na zjawisko śmierci. Trudno o niej mówić. Człowiek odsuwa od siebie to doświadczenie, ucieka przed nim, jakby ono nie istniało.

Co z własnego życia ukryła pani w tej powieści?

Niedawno przeczytałam opinię, że w „Niedomie” jest bardzo dużo bólu. Pomyślałam wtedy: jest w nim wiele smutku, ale są także wesołe momenty. Przypomniałam sobie jeden z nich, a po chwili zorientowałam się, że przecież usunęłam go z książki. Czekam teraz na papierowy egzemplarz, żeby przeczytać ją tym razem tak, jak się najlepiej czyta, z szelestem kartek w dłoniach. Wracając do pani pytania sądzę, że w książce jest ślad empatii wobec bohaterów i więzi, jaką z nimi odczuwam. Darzę ich uczuciem. Całą rodzinę: Henryka, Helenkę, Czesię i Stefę, którzy noszą po części imiona bliskich mi osób. Pisząc, miałam do tych postaci bardzo osobisty stosunek. Nie chciałabym, żeby czytano „Niedom” jako książkę o traumach. Poza wieloma wątkami, których nie chcę tu zdradzać - jest to opowieść o różnych odcieniach miłości.

Rzeczywiście, o miłości jeszcze nie rozmawiałyśmy.

„Niedom” w dużej części opowiada o miłościach, najróżniejszych, w różnych relacjach. To powieść o wyborach, niekiedy trudnych i niejednoznacznych, których dokonujemy właśnie w imię miłości. Uważam, że to także opowieść o nadziei.

Można zbudować więź z kimś, kto ciągle odchodzi?

Można zbudować więź nawet z kimś, kogo w ogóle przy nas nie ma. Tak jak jeden z bohaterów powieści tworzy więź, pisząc listy.

Wróćmy nie tyle do fabuły „Niedomu”, bo nie chciałabym spoilerować, ile do pytań, które pani powieść otwiera. Co pozwala człowiekowi powiedzieć: „Jestem stąd”? Czy to jest miejsce urodzenia, groby bliskich, może miłość?

Myślę, że jest to wybór. Każdy ma prawo uznać, że jakieś miejsce jest jego, ponieważ chce tam żyć albo do niego wracać. Każdy ma prawo zdecydować, skąd chce być.

Potrzeba czasu, żeby obca ziemia stała się ojczyzną?

To sprawa bardzo indywidualna. Znałam ludzi, którzy mieszkali tutaj przez całe życie, a mimo to wciąż powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie.

Można przez całe życie mieszkać w jakimś miejscu i nigdy nie poczuć się u siebie?

Tak. Dlatego warto mieć wybór i nie bać się zmian, na ile są one możliwe. Ale nie wszyscy mają taki wybór. Świat coraz bardziej się komplikuje, a przymusowe migracje ludzi uciekających przed wojną i przemocą stają się codziennością. Nie jesteśmy przygotowani na wielką

eprasa.pl 46458c2afc

ludzką falę, która, jak sądzę, jeszcze za naszego życia przypłynie, choćby z powodów klimatycznych. Pytanie, w jaki sposób przygotujemy się na przyjęcie ludzi znajdujących się w potrzebie.

Utrata domu kończy się z chwilą znalezienia nowego miejsca czy może ciągnąć się przez pokolenia?

Dom jest sprawą emocjonalną i w każdej rodzinie wygląda to inaczej. Są ludzie, którzy potrafią go stworzyć w każdym miejscu. Inni mogą mieć doskonałe warunki, a mimo to nigdy tego domu nie zbudują. Większość ludzi ma jednak w sobie i siłę, i nadzieję, by to czynić.

Czy dzieci dziedziczą tęsknotę za miejscem, którego nigdy nie widziały? Za tymi najczerwieńszymi jabłkami w Stanisławowie?

To zależy od tego, czym je karmimy. Nasze pokolenie nadal nosi w sobie wojenne obciążenie również dlatego, że kiedy byliśmy dziećmi, bez przerwy karmiono nas filmami wojennymi. Wiele zależy zatem od tego, co sami przekażemy dzieciom.

Dlaczego człowiek idealizuje utracony dom, nawet jeśli wcale nie był w nim szczęśliwy? Czyli znowu: dlaczego tamte jabłka są zawsze czerwieńsze?

Ponieważ byliśmy wtedy dziećmi, a świat w dzieciństwie jest zupełnie inny. To chyba tęsknota za dzieciństwem, za pewną beztroską.

Ludzie, którzy raz utracili wszystko, potrafią jeszcze uznać nowe miejsce za własne, czy już zawsze będą się bać, by je pokochać jak dom?

Ludzie mający dzieci znajdują w sobie zwykle więcej siły. Nawet jeśli nie potrafią stworzyć czegoś dla siebie, próbują zrobić to dla swoich dzieci. Jesteśmy zdolni do wielkich wyrzeczeń, żeby dziecku żyło się lepiej. Obecnie znacznie więcej mówimy o kondycji psychicznej człowieka i mamy większą świadomość. W latach czterdziestych ludzie nie zagłębiali się aż tak we własne emocje. Myśleli o dzieciach, dla których walczyli z codziennymi trudnościami.

Dlatego najważniejsze historie rodzinne tak często pozostają nieopowiedziane? Ludzie milczą, żeby chronić dzieci czy samych siebie?

Jedno i drugie. Czasami chcą po prostu zapomnieć o bolesnych doświadczeniach.



FOT. MAT. PRAS.

Magdalena Katarzyna Bajor: „Niedom" jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu

Ale przemilczana krzywda przecież nie znika. A niekiedy zaczyna działać w kolejnych pokoleniach, ponieważ następcy drążą, próbując odkryć prawdę.

Znałam ludzi, o których bolesnych doświadczeniach dowiedziałam się dopiero po ich śmierci. Za życia byli wulkanami radości. Maciej Bobula, dolnośląski poeta i prozaik, poruszył podobne wątki w swojej książce „Szalejów". Opisał kobietę, mieszkankę wsi, która była Łemkinią, doświadczyła wielu krzywd i została przesiedlona w ramach akcji „Wisła". Nigdy nie powiedziała o tym ani słowa. Myślę, że podobnych ludzi jest bardzo wielu.

Co jest dla dziecka trudniejsze: bolesna prawda czy poczucie, że wszyscy coś przed nim ukrywają?

Bolesną prawdę łatwiej przyjąć dorosłemu, który potrafi już w jakiś sposób radzić sobie z trudnymi emocjami. Dziecku być może rzeczywiście nie powinno się mówić o wszystkim, ponieważ nie ma jeszcze odpowiednich mechanizmów obronnych.

Niektóre tajemnice powinny umrzeć razem z ludźmi, którzy je nosili? Kiedy opowiedzenie cudzej historii staje się ocaleniem, a kiedy naruszeniem intymności? Myślała pani o tym podczas pisania?

Nie miałam poczucia, że naruszam czyjąś intymność, ponieważ historie zawarte w książce są uniwersalne. Podobne rzeczy mogły przydarzyć się wielu osobom i zapewne się przydarzyły. Los naszych dziadków był doświadczeniem całego pokolenia: przemoc, zagubienie, konieczność opuszczenia domu. Niezależnie od tego, czy ktoś szedł z Kazachstanu, z Kresów czy do Niemiec, przeżywał własną traumę. Niedawno, podczas Festiwalu Góry Literatury uczestniczyłam w spotkaniu z niemieckim pisarzem Andreasem Kossertem, autorem książki „Exodus. Historia ludzkości", poświęconej dziejom wygnań od najdawniejszych czasów. Abstrahuję w tej chwili od wojny i odpowiedzialności, mówię wyłącznie o ludzkim wymiarze tych zdarzeń. Powojenne przesiedlenia były wielkim eksperymentem społecznym, dotyczącym milionów ludzi i były pełne ofiar. Pisał o tym również Zbigniew Rokita w „Odrzanii". Wielu przesiedleńców zmarło w drodze. Wielu nie trafiło na Dolny Śląsk, gdzie czekały domy i pozostawione sprzęty, lecz do miejsc, w których nie mieli niczego. Bywali zdani na czyjąś łaskę.

W pani książce zwróciłam też uwagę, że to najczęściej kobiety przechowują szczegóły życia: smaki, zapachy, ubrania, modlitwy i słowa wypowiadane dzieciom przed snem. Dlaczego?

Myślę, że mężczyźni także je pamiętają, tylko trudniej im o nich mówić. Przez pokolenia rola kobiety polegała również na pielęgnowaniu domowych rytuałów.

„Niedom" jest pani późnym debiutem. Dlaczego przez tyle lat nie pozwalała sobie pani zostać pisarką?

Zadecydowało o tym zwyczajne życie: rodzina, dziecko, nauka, praca. Zaczynałam pracować w bardzo trudnych warunkach. W okolicach Wałbrzycha bezrobocie przekraczało trzydzieści procent. Pisałam wiersze i krótkie opowiadania, lecz nigdy nie sądziłam, że potrafię stworzyć powieść. Nie sądziłam, że mogę być aż tak konsekwentna. Może nie wierzyłam w wartość tego, co pisałam.

Co sprawiło, że jednak wyjęła pani powieść z szuflady i oddała ją obcym ludziom? A teraz zacznie ona żyć bez pani, już własnym życiem.

Przeżywam przygodę życia. Uważam się raczej za osobę rozsądną, twardo stąpającą po ziemi, dlatego wszystko, co się teraz dzieje, jest dla mnie zupełnie nieoczekiwane i wzruszające. Zadecydował przypadek. Rozmawialiśmy kiedyś z przyjaciółmi i przypomniał mi się tekst o Strupicach. Nie pamiętam już, czego dokładnie dotyczyła ta rozmowa. Moja przyjaciółka - Dominika poprosiła: „Daj mi to przeczytać". Kiedy już przeczytała, bez przerwy suszyła mi głowę o ciąg dalszy tej historii. Wtedy powieść liczyła chyba sześćdziesiąt stron. Zaczęłam pisać dalej.

Wykształcenie techniczne pomaga budować powieść czy podczas pisania trzeba o nim zapomnieć?

Myślę, że wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu powieści science fiction, które lubię czytać. Wychowałam się w domu, w którym rozmawiało się o muzyce, literaturze i sztuce. Zawdzięczam to przede wszystkim mamie. Nie wiem, czy wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu, czy nie. Wiem natomiast, że jeśli napiszę drugą książkę, będę musiała przyłożyć się do niej jeszcze bardziej.

Nie ma pani poczucia straty, że marzenie o literaturze tak długo odkładała pani na później? Co natomiast zyskuje debiutantka, która przychodzi do literatury już życiowo doświadczona...

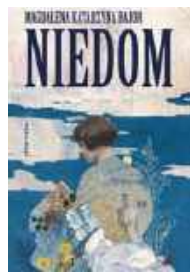
Nie mam poczucia straty. Uważam, że na odpowiednie rzeczy przychodzi odpowiedni czas. Widocznie dla mnie nadszedł właśnie teraz. A dojrzałość - pozwala patrzeć na różne sprawy z większego dystansu.

„Niedom" jest dla mnie też opowieścią o poszukiwaniu własnego miejsca. Pani je znalazła?

Tak. Dobrze czuję się na Dolnym Śląsku. Nie twierdzę, że jest to jedyne i ostateczne miejsce, ale chcę i lubię tu wracać.

Książka

Magdalena Katarzyna Bajor
„Niedom",
Wydawnictwo: Marginesy
Warszawa 2026



eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA 0011581351

KWIATKI
ZA GRATY, PAPIER I SZMATKI
Wymień surowce wtórne na
jesienne kwiaty.

19
września
(SOBOTA)

10.00 - 14.00
CH Auchan Wałbrzych

Więcej szczegółów:

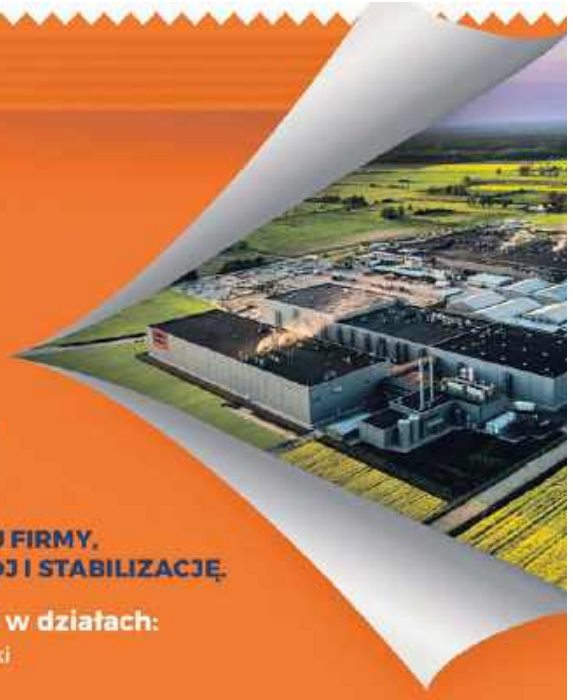


PARTNER LOKALIZACYJNY

ODPADY ODBIERZE MZUK Wałbrzych

REKLAMA 0011575815

TARCZYŃSKI



Otwórz się
na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:
- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:
- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeździe Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:
tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

RECENZJA

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy Maślona ją zbrukał?

Gdy kilka miesięcy temu gruchnęła wiadomość, że niemalże równocześnie powstają dwie nowe ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa, Internet rozgrzał się do czerwoności. Filmowa „Lalka” z Marcinem Dorocińskim i Kamilą Urzędowską w rolach głównych do kin trafi 30 września, natomiast dzisiaj na Netflix debiutuje serial „Lalka”, gdzie jako Wokulskiego i Łęcką możemy podziwiać Tomasza Schuchardta i Sandrę Drzymalską. Jaka jest serialowa „Lalka”? Warto ją obejrzeć? Sprawdziłem

Krzysztof Połaski

„Lalka” Bolesława Prusa to wyjątkowa powieść. Dla niektórych - niemal świętość . Gdy tylko pojawia się temat filmowej bądź serialowej ekranizacji, a nawet adaptacji teatralnej, od razu rodzi się dyskusja na temat tego, jak powinny być przedstawione losy Stanisława Wokulskiego i Izabeli Łęckiej.

Historia niemożliwej do spełnienia miłości kupca galanteryjnego i szlachcianki była przede wszystkim rozliczeniem Prusa z ówczesną Polską . Z podobnego założenia wychodzą twórcy netfliksowej „Lalki”, czyli Paweł Maślona, Paweł Demirski oraz Jagoda Dutkiewicz , dla których tekst Bolesława Prusa jest jedynie punktem wyjścia do opowieści o wojnie klas i podzielonej Polsce.

Klasyki tu nie uświadczycie

Jeżeli liczycie, że serialowa „Lalka” od Netflix będzie wiernym przeniesieniem kart książki na ekran, to srogo się zawiedziecie. Maślona, Demirski i Dutkiewicz ani przez moment nie myśleli, żeby podejść do literackiej podstawy na klęczkach. I całe szczęście.

Więcej, gdyby taki autor, jak Paweł Demirski, od lat w swoich teatralnych dziełach dekonstruujący i przepisujący klasykę, tym razem podszedł do tematu w sposób standardowy, to pomyślałbym, że jest coś nie tak. To, co pewnie niektórych będzie uwierać, to język i jego wulgarność. Autorzy nie boją się rzucić „k**rwą” już na starcie, a w jednej ze scen Łęcka nazywana jest „głupią p**zdą”. Obrazoburcze? Być może, ale nadające bohaterom ton autentyzmu. Ot, kolejny kamyczek do jeziora hipokryzji ówczesnej rzeczywistości , bo przecież w domu Łęckich się nie przeklina, prawda?

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie, a także od samego Bolesława Prusa, bo cytują i odwołują się w serialu do innych jego dzieł. Tworzy to pełny obraz XIX-wiecznej Polski, która pod względem mentalnym wcale nie jest taka daleka od tej, którą znamy współcześnie. Może i mamy kanalizację czy prąd, ale jednocześnie w społeczeństwie wciąż jest wiele pogardy i przekonania o własnej wyższości, co doskonale obrazuje plemienna walka dwóch zwaśnionych obozów politycznych i ich wyznawców.

Ależ to jest zagrane!

Tomasz Schuchardt jako Stanisław Wokulski jest wyborny. Autorzy nie romantyzują na szczęście tej postaci w żaden sposób i przedstawiają go jako poniekąd typa spod ciemnej gwiazdy, który dorobił się w niejasny sposób na wojnie i układach z Rosjanami.

W tej interpretacji Wokulski tak właściwie jest zwykłym chamem, który chce wejść na salony. Jego miłość, bądź iście wariackie zauroczenie Łęcką, jest na dobrą sprawę jednym ze sposobów, dzięki którym Stanisław może podnieść swój społeczny status. Wyjątkowa jest relacja Łęckiego z Rzeckim; Dariusz Chojnacki pięknie wykreował właściwie jedynego tak bardzo pozytywnego bohatera w serialu, który jest idealnym filtrem dla tej zdeprawowanej rzeczywistości.

Z kolei Łęcka , brawurowo zagrana przez Sandrę Drzymalską, zyskuje w tej „Lalce”

eprasa.pl 46458c2afc



FOT. MAT.PRAS. NETFLIX

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki" Prusa, ale dodają dużo od siebie

charakter . To nie jest ładniutka laleczka, jak często przedstawia się Izabelę, a kobieta z krwi i kości, która może i do końca jeszcze nie wie, czego chce, ale z całą pewnością wie, czego nie chce. Łęcka angażuje się w działalność społeczną i staje się aktywistką, ale czy na pewno zależy jej na dobru uboższych czy zwyczajnie obecność na świeczniku łechta jej ego?

No właśnie... I to mi się szalenie podoba w „Lalce" Pawła Maślony, bo Wokulski i Łęcka tak naprawdę są tacy sami . Zależy im na uwadze i zrobieniu szumu wokół siebie, dlatego też tak mocno ze sobą wojują.

Zakłamany świat szlachty

W netfliksowej „Lalce" historia miłości Wokulskiego do Łęckiej to tak właściwie jedynie zarzutka do namalowania zidiociałego i zakłamanego świata szlachty. Biedujący, niemający praktycznie żadnej wiedzy, wyprzedający Żydom swoje majątki, mają tylko jedno - arystokratyczne pochodzenie.

Mimo że rodowymi herbami się nie najedzą, to żyją w ułudzie, gdzie każdy gorzej urodzony, nawet jeżeli posiada pieniądze i potrafi je mnożyć, jest dla nich zwykłym śmieciem i zrobią wszystko, żeby takiego człowieka wykorzystać i zgnoić. Wokulski im nie imponuje, nie rozczulają się nad nim, ale mają za zwykłego robaka, pospolitego karalucha, który pragnie wkroczyć do ich świata.

Tutaj przodują w tym Baron Krzeszowski (genialny Piotr Adamczyk) oraz Starski (Piotr Pacek), którzy są do szpiku kości źli, że nóż w kieszeni otwiera się na sam ich widok. Jednak widowisko najbardziej kradnie serialowy zapijaczony Tomasz Łęcki , którego doskonale wykreował Jacek Braciak . W jego interpretacji to człowiek na granicy szaleństwa, który przetańczył i przepił wszystko co miał, a że jeszcze została mu córka, to postanowił ją zmonetyzować. A że Wokulski jest jej największym fanem...

Podoba mi się świat serialowej „Lalki". Z jednej strony szlachta i wykwintne bale, a z drugiej brudna rzeczywistość, w której fekalia płyną ulicami, a biedota pada jak muchy. Kraj, nad którym łapę trzymają Rosjanie, chyli się ku upadkowi, a arystokracja baluje i kombinuje kogo tym razem można oskubać. Wymowne i prawdziwe.

Warto obejrzeć „Lalkę"?

Serialowa „Lalka" jest odważna, szalona i niezwykle współczesna. Doceniam nowe wątki, jak chociażby ten z Elizą Orzeszkową, który podbija wszystkie konteksty. Reżyserujący serial Paweł Maślona bawi się gatunkami; całość zaczyna się dość klasycznie, aby ewoluować w kolejnych odcinkach. Później otrzymujemy thriller i horror, aby w ostatnim odcinku zaserwować widzom coś w stylu... twórczości Guya Ritchiego. Poniekąd Maślona inscenizuje w finałowym epizodzie na nowo swojego „Kosa" , ale więcej nie zdradzę.

To trzeba po prostu zobaczyć. „Lalkę" od Netflix ogląda się wybornie, a sześć odcinków mija błyskawicznie. Kawał świetnego widowiska, które nie gryzie się w język i nie boi się reinterpretacji klasyki. Właśnie tak to się powinno robić.

REKLAMA 0611476356

CENTRUM HANDLOWE
ASTRA

RODZINNIE? GDZIE?
W CENTRUM HANDLOWYM ASTRA!
bo u Nas każdy znajdzie coś dla siebie.



W-w, ul. Horbaczewskiego 4-6
SUPERMARKET SPOŻYWCZY
pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

POZOSTAŁE CZĘŚCI OBIEKTU
pon - sob czynne w godz. 9⁰⁰ - 20⁰⁰

ASTRA w C.H. TGG ul. Słubicka 18
SUPERMARKET
pon - sob czynne w godz. 8⁰⁰ - 20⁰⁰

NAJBLIŻSZA NIEDZIELA HANDLOWA
6 grudnia 2026 w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

ZNAJDŹ NAS NA
WWW.ASTRA.WROC.PL

eprasa.pl 46458c2afc

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.



FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemni-

eprasa.pl 46458c2afc

czość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Wiedzieliście, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES

0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".



Dlaczego właśnie farmacja?

Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?

Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?

W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?

Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?

Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?

Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl 46458c2afc

TURYSTYKA

Znane miejsca z pokładu samolotu

Most Rędziński, Tarczyński Arena, Hala Stulecia i Stadion Olimpijski – tym razem oglądaliśmy je z góry. Wspólnie z prezesem zarządu Aeroklubu Wrocławskiego Pawłem Karwatem wybraliśmy się na lot nad Wrocławiem i jego okolicami, docierając do Trzebnicy. Wystartowaliśmy z Szymanowa.

Dawid Foltyniewicz

Punktem startu było lotnisko w podwrocławskim Szymanowie, będące bazą Aeroklubu Wrocławskiego. Za sterami zasiadł Paweł Karwat, prezes zarządu wspomnianej organizacji. Przed nami była trasa obejmująca zarówno rozpoznawalne wrocławskie obiekty, jak i osiedla, które wielu mieszkańców codziennie mija w drodze do pracy czy domu.

Lecieliśmy Tecnamem P2008 JC. To dwumiejscowy, jednosilnikowy samolot włoskiej produkcji, wykorzystywany m.in. do szkolenia pilotów i lotów zapoznawczych. Jest górnopłatem, czyli maszyną ze skrzydłami umieszczonymi w górnej części kadłuba. Według danych Aeroklubu Wrocławskiego, jego prędkość przelotowa wynosi około 180 km/h. Zasięg wynoszący ponad 1200 km pozwala na podróż z Wrocławia nad morze i z powrotem bez potrzeby dotankowania.

Trasę trzeba było dostosować do obowiązujących stref przestrzeni powietrznej. W rejonie miasta znajduje się m.in. CTR Wrocław, czyli strefa kontrolowana lotniska na Strachowicach, do której wlot wymaga zezwolenia kontroli ruchu lotniczego. Uwzględniając ograniczenia, polecieliśmy przede wszystkim nad północną częścią Wrocławia, docierając także w rejon Wielkiej Wyspy.

Po starcie z Szymanowa oglądaliśmy m.in. most Rędziński i Tarczyński Arenę. Z tej perspektywy można przyjrzeć się całej bryle stadionu oraz jego otoczeniu, a most zobaczyć wraz z przecinającą Odrę trasą Autostradowej Obwodnicy Wrocławia.

Na naszej trasie znalazły się też Popowice i Promenady Wrocławskie. Widok z samolotu pozwala objąć wzrokiem większy fragment zabudowy: zobaczyć układ osiedlowych ulic, podwórek i terenów zielonych. Rzeka, mosty i główne drogi pomagają odnaleźć na zdjęciach znajome miejsca.

Dalej oglądaliśmy Halę Stulecia, kompleks Stadionu Olimpijskiego oraz Sępolno. To kolejna okazja, by przyjrzeć się z góry miejscom znanym ze spacerów czy sportowych wydarzeń. W przypadku kompleksu Stadionu Olimpijskiego uwagę zwraca nie tylko sam stadion, ale również otaczające go boiska i pozostałe tereny sportowe.

Po przelocie nad Wrocławiem obraliśmy kierunek na Trzebnicę. Najbardziej charakterystycznym elementem panoramy jest sanktuarium św. Jadwigi. Miejską zabudowę zastąpiły widoki na podwrocławskie miejscowości i pola. Następnie zawróciliśmy na lotnisko w Szymanowie. Cały lot trwał około 30 minut.



FOT. DAWID FOLTYNIEWICZ

W pierwszym etapie lotu byliśmy nad północnym zachodem Wrocławia w okolicy mostu Rędzińskiego



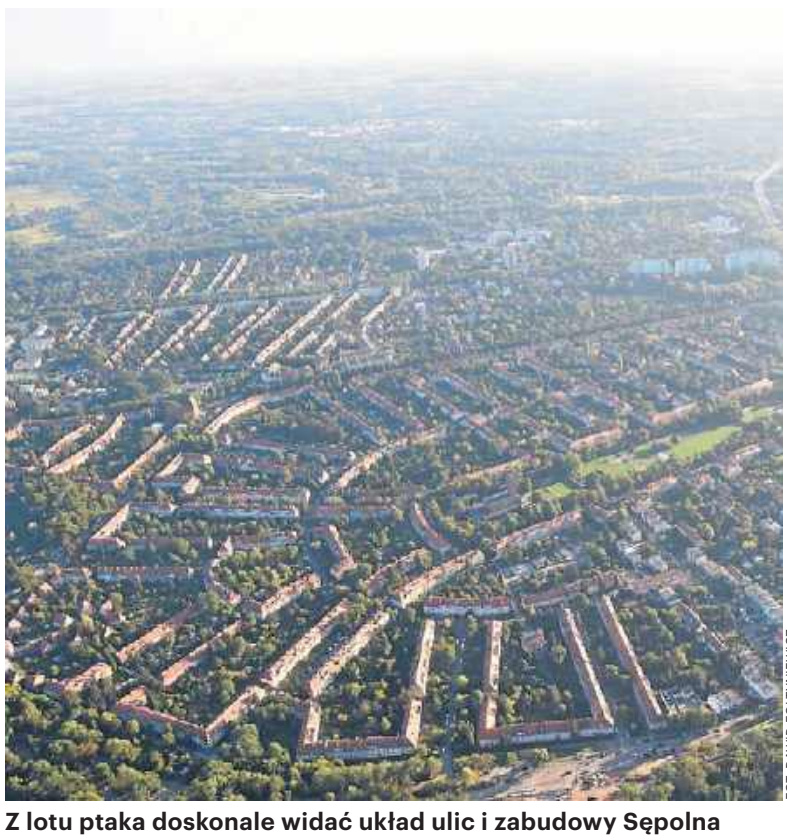
FOT. DAWID FOLTYNIEWICZ

Przed wzbiciem się w powietrze pilot dokonał obowiązkowego przeglądu technicznego



FOT. DAWID FOLTYNIEWICZ

Kompleks sportowy przy al. Paderewskiego – Stadion Olimpijski oraz obiekt dla lekkoatletów



FOT. DAWID FOLTYNIEWICZ

Z lotu ptaka doskonale widać układ ulic i zabudowy Sępolna



FOT. DAWID FOLTYNIEWICZ

Hala Stulecia widziana z pokładu samolotu – jeden z najbardziej rozpoznawalnych punktów Wrocławia

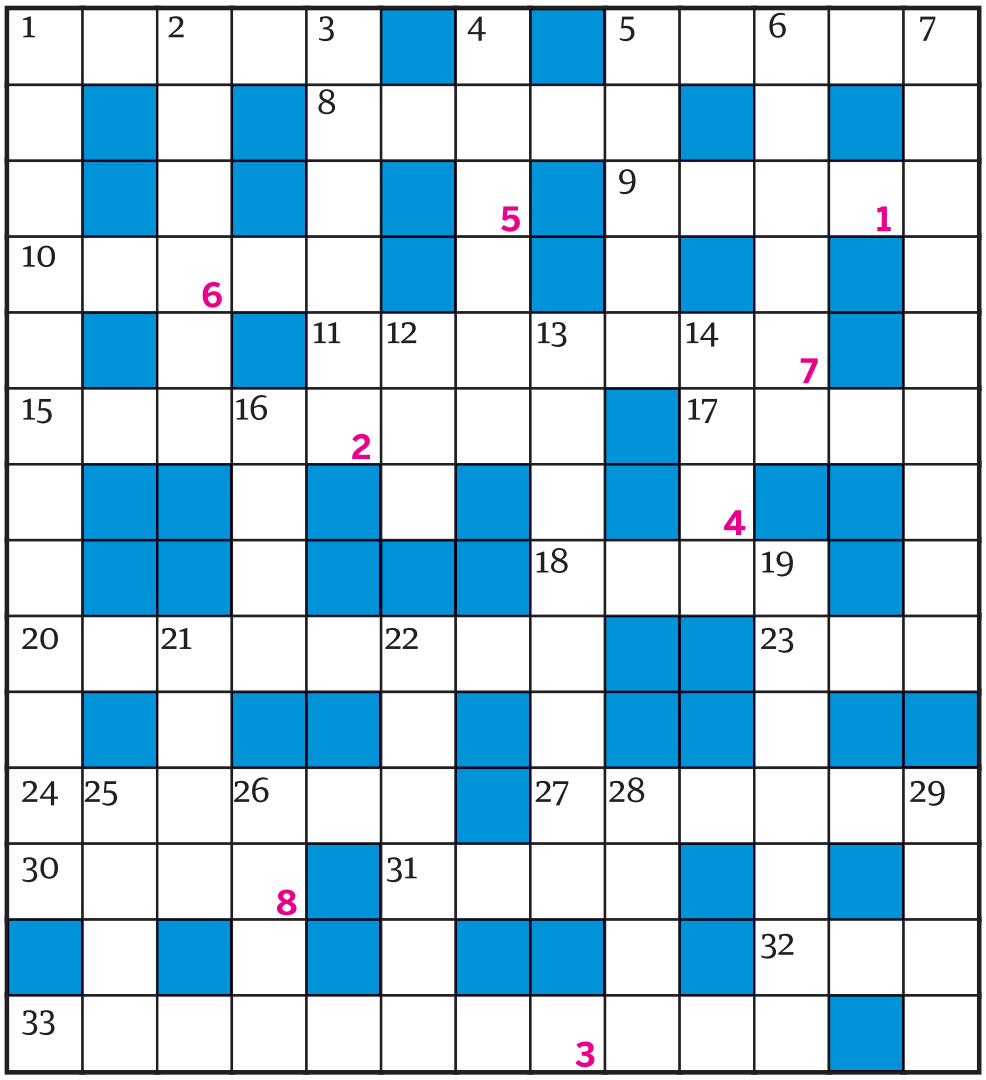
eprasa.pl 46458c2afc

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 8.
POZIOMO: 1) mila morska na godz., albo kolejowy, 5) ty w milicji, 8) śródziemnomorska knajpa, 9) skóra np. na buty i rękawiczki, 10) spłacana w tarce, 11) końskie nakrycie w Karpaczu, 15) oznaka diabetyka, 17) owocowe majtki, 18) 12 miesięcy za potasem, 20) wrogowie Don Kichota, 23) morskie, piwne lub karciane, 24) muzułmański, z reguły bogaty, 27) proszek w grze, 30) dla niektórych nie gra roli, 31) Khan, ang. bokser, 32) tworzył z Pietrowem „12 krzeseł", 33) spotykało podejrzanego albo idola.

PIONOWO: 1) nie dotyczy spodu wełnistych, 2) łaski, siły, ostrożności, itp., 3) ten to chwyta, 4) amerykański antydepresant, 5) córka rybaka z...?, 6) gdzie polskie kwiaty patriotyczne?, 7) co ci się gotuje?, 12) przedni ptak, 13) oaza zieleni Niemki, 14) uczesanie z orfy, 16) patrol z tronu, 19) z niewolnikami albo dzieciakami, 21) Idi, feldmarszałek ugandyjski, 22) jedna z tych, z której wypadł wojewoda zdyszany, 25) na nie pędem, 26) gdy jej szukasz, strzeż się zdrady, 28) egzotyczny, nie tylko z rana, 29) litera z fali.

Rozwiązanie z 4.09.2026 r.
Hasło: DZWONKI
POZIOMO: boczek, silos, raut, centra, wrzawa, bożęta, rapier, turban, Iraklion, antrykot, kwiat, regalista, saper, gust, scysja, Aztek.
PIONOWO: bachantka, cynober, krawężnik, star, luzaki, szwadron, wariat, pilaw, Barbados, Ross, oda, niemoc, kasta, impet, Turek, Inga.



1	2	3	4	5	6	7	8

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Odwiedziła dawne przyjaciółki

Trenerka i bizneswoman regularnie kursuje między kontynentami, relacjonując swoje barwne życie w mediach społecznościowych. Dzięki temu wiemy, że nie tak dawno wybrała się do Nowego Jorku, aby wziąć udział w pokazie mody polskiej projektantki Magdy Butrym. Lewandowska ubrała marszczoną minisukienkę z subtelnym, kwiatowym motywem w odcieniach beżu i pastelowego różu. Zwiewna kreacja doskonale podkreśliła jej wysportowaną figurę oraz opaloną sylwetkę. Kilka dni później celebrytka poleciała do Barcelony, gdzie spotkała się ze swymi dawnymi przyjaciółkami. Lewandowska spędziła czas w gronie partnerek piłkarzy FC Barcelony. Na wspólnych kadrach ze spaceru i wizyty w restauracji pojawiła się Mikky Kiemeney, ukochana Frenkiego de Jonga, czy Katrine Friis Christensen, wybranka Andreasa Christensena.

Mandaryna

Czyta każdego dnia

Tancerka udzieliła niedawno magazynowi „Viva!" wywiadu, w którym nie zabrakło wątku Michała Wiśniewskiego. Dziennikarz odwołał się do jednej z jej wypowiedzi, w której przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo". – To fascynująca podróż dla mnie, po prostu czuję, że on jest taki mój, bo przecież go znam i po prostu świetnie go czuję. Natomiast jest dla mnie książką, którą czytam każdego dnia, rozdział po rozdziale. I jest dla mnie zaskakujący. Jest dla mnie z jednej strony dużym wyzwaniem, a z drugiej strony takim spokojem, którego potrzebowałam – przyznała. I dodała: – Trochę się czuję, jakbyśmy wrócili z dalekiej podróży, naprawdę. I mamy sobie tyle do opowiedzenia, i to są różne historie, więc to jest dla mnie takie fascynujące. Będziemy mogli jeszcze odkrywać się więcej i więcej – stwierdziła.

Piotr Gąsowski

Spędził rodzinne wakacje w Grecji

Popularny aktor ma za sobą dwa wieloletnie związki, w których dorobił się dwójki dzieci. Z Hanną Śleszyńską



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Mandaryna przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo"

doczekał się syna Jakuba, natomiast z Anną Głogowską ma córkę Julię. Mimo że obie relacje zakończyły się przed laty, Gąsowski pozostaje w dobrych stosunkach z matkami swoich dzieci. Aktor, jego byłe partnerki oraz ich dzieci tworzą patchworkową rodzinę, w której udało się zachować bliskość i wzajemny szacunek. Tradycją jest, że co roku Gąsowski wybiera się ze swymi najbliższymi na urlop do Grecji. Nie inaczej było i w tym sezonie – niedawne wakacje na Krecie aktor spędził jednak w większym gronie, łącząc rodzinny wypoczynek z czasem wśród przyjaciół. Oprócz jego byłych partnerek i córki na greckiej wyspie towarzyszyli mu m.in. Magda Steczkowska z mężem, DJ Adamus i Natalia Maszkowska.

Zenek Martyniuk

Rzadko przyjmuje zaproszenia

Król disco polo od czasu do czasu występuje na weselach swoich fanów. Za taki koncert trzeba jednak sporo zapłacić – od 35 do 55 tys. zł. Ostateczna suma zależy od ustaleń z organizatorami i długości występu. Do podstawowej stawki dochodzą koszty produkcyjne, które przy dużym nazwisku mogą znacząco podnieść rachunek. Nowożeńcy, którzy zdołają wynegocjować termin u Martyniuka, muszą również pokryć tzw. koszty logistyczne. Składają się na nie: zapewnienie profesjonalnego zaplecza technicznego, transport i luksusowy nocleg dla Zenka i jego ekipy oraz spełnienie wszystkich zachcianek zawartych w riderze koncertowym. Dlatego na występ gwiazdora na weselu rzadko kto może sobie pozwolić. Do tego Martyniuk generalnie niezwykle rzadko przyjmuje zaproszenia na prywatne imprezy, a wszystkie napływające oferty przechodzą przez gęste sito selekcji jego współpracowników.

Ewa Chodakowska

Została upokorzona w samolocie

Celebrytka postanowiła ostatnio odwiedzić Kanadę. Jej wypad do Vancouver od początku nie szedł jednak zgodnie z planem. Najpierw pojawiła się usterka silnika oraz opóźnienie lotu. Konieczna była również zmiana maszyny. Prawdziwy dramat rozegrał się jednak dopiero przy drzwiach do kolejnego samolotu. – Gdy dotarłam do bramki, zostałam nagle zatrzymana i odmówiono mi wejścia. Zjawiła się ochrona, a następnie policja. Musiałam się tłumaczyć przez prawie pół godziny – relacjonowała Ewa na InstaStories. Ostatecznie służby zdały sobie sprawę z popełnionego błędu – okazało się, że pomylono Chodakowską z pasażerką innego samolotu, która zrobiła niebezpieczną awanturę. Mimo przeprosin ze strony obsługi lotniska, celebrytka wyznała, iż było to dla niej upokarzające doświadczenie.

Julia Wieniawa

Nie traci nadziei na udany związek

Młoda gwiazda ma na swoim koncie kilka związków. Swego czasu spotykała się m.in. z Antonim Królikowskim, Aleksandrem Milwiwem-Baronem i Nikodemem Rozbickim. Żadna z tych relacji nie przetrwała jednak próby czasu. Teraz wszystko wskazuje, że Wieniawa jest singielką. Przyznała to w rozmowie z Radiem Zet. – Z nikim aktualnie nawet nie piszę, nie flirtuję. Ja się zastanawiam, czy coś jest ze mną nie tak. Moje życie prywatne kuleje bardzo – przyznała. Wieniawa zwróciła również uwagę na to, że wyjście na zwykłą randkę w jej przypadku wiąże się z ogromnym stresem i ryzykiem, że prasa od razu dorobi do tego własną historię. Nie traci jednak nadziei. – Ja teraz afirmuję dojrzałych mężczyzn. Chcę mieć wreszcie dojrzałego mężczyznę, przy którym będę czuła się taka dziewczyna we mgle – zadeklarowała.

eprasa.pl 46458c2afc

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Poznaj bohaterki akcji, które inspirują i zmieniają rzeczywistość

100 wpływowych KOBIET

Przed nami decydująca faza głosowania w akcji 100 Wpływowych Kobiet! To od Waszych głosów zależy, które uczestniczki wystąpią w ogólnopolskim finale tegorocznej edycji.

W pierwszym etapie plebiscytu, który właśnie trwa, wyłonione zostaną laureatki wojewódzkie. Poznamy je już 1 października, a 5 października rozpocznie się wielki finał ogólnopolski. W nim rywalizować będą uczestniczki z całego kraju, w tym także oczywiście z naszego województwa.

Nasza akcja to także okazja, by poznać je bliżej, również z mniej formalnej strony.

- Wśród bohaterek tegorocznej edycji znalazły się przedstawicielki różnych środowisk, zawodów, a także pokoleń. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i wartości, które pomogły jej dojść do miejsca, w którym jest dziś - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Dziś prezentujemy galerię zdjęć bohaterek plebiscytu, a na naszej stronie internetowej już możecie czytać wywiady z wieloma uczestniczkami redakcyjnej akcji 100 Wpływowych Kobiet 2026.

- Znajdziecie tam nie tylko ich zdjęcia, ale także odpowiedzi na pytania, dzięki którym można lepiej poznać sposób myślenia uczestniczek, ich życiowe priorytety, dowiedzieć się, co je inspirowało, jakie osoby i doświadczenia ukształtowały ich drogę - zachęca do lektury dziennikarka. Ich odpowiedzi pokazują, jak różne mogą być drogi do sukcesu, spełnienia i zdobywania wpływu.

- To szczere, osobiste historie o wyzwaniach, pasji, ważnych decyzjach i wartościach, które pomagają kształtować własne życie, a także inspirować innych do działania - uważa Ewelina Żuberek. Warto poznać historie stojące za twarzami ze stron gazet. - Być może to właśnie jedna z bohaterek galerii zdjęć zdobędzie Wasze uznanie, dzięki swoim osiągnięciom, postawie życiowej oraz drodze, która może sprawić, że również inni zdecydują się wprowadzić pozytywne zmiany - zachęca dziennikarka.

Więcej o akcji znajdziecie na: gazetawroclawska.pl/100-kobiet

PREZENTUJEMY KANDYDATKI, KTÓRE AKTUALNIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W WOJEWÓDZTWIE DOLNOŚLĄSKIM



Ilona Byra, prezes Zarządu Instytutu Heweliusza, ekspertka Rozwoju Kompetencji Liderskich, Wrocław



Paulina Cupak, dyrektor Ośrodka Rezydencja na Dyrekcyjnej Emeis Polska, Wrocław



Joanna Moore, liderka zespołu HRM w LG Energy Solution, Biskupice Podgórne



Ewelina Miśko-Pawłowska, radca prawny, mediator, prezes Fundacji Prawo Kobiet, Wrocław



Anna Sobczak, psycholożka biznesu, coach PCC ICF, Wrocław



Aleksandra Wajnert, adwokat, Wrocław



Paulina Kryczało, prezeska Fundacji La vie la vie, Wrocław



Karolina Kusek, poetka, pisarka, Wrocław



Ewa Nowak-Iskra, przewodnicząca Rady Uniwersytetu Wrocławskiego, współzałożycielka Stowarzyszenia Przedsiębiorcze i Odważne, Wrocław



prof. dr hab. med. Barbara Królak-Olejnik, pediatra, neonatolog, Wrocław



Agata Roczniak, inspiratorka, edukatorka i modelka, fundatorka i prezeska Zarządu Fundacji Diversum, Wrocław



insp. Anna Farmas-Czerwińska, komendant Komendy Miejskiej Policji, Legnica

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA 0011582054

TERENY DO DZIERŻAWY

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

ogłasza na dzień 28.10.2026 r. o godz. 10:00 przetarg ograniczony ustny na dzierżawę nieruchomości zabudowanej położonej w gminie Miękinia, powiecie średzkim, woj. dolnośląskim

Lp.	Nr działki	Pow. w ha	Położenie		Użytki i klasy bonitacyjne (ha)	Wywoławcza wysokość rocznego czynszu dzierżawnego[dt pszenicy]	Wadium (zł)
			gmina	obręb			
1.	290, 292/7, 293/1, 293/2, 294/7, 294/2, 294/6, 295/29, 295/42, 295/43, 295/40 74/5 część A, 74/8, 82/5, 82/6, 83/14, 111/15, 111/17	107,1622	Miękinia	Brzezina Brzezinka Średzka	RII – 38,8061 RIIIa – 26,1404 RIIIb – 8,5681 RIVa – 5,5100 ŁIII – 0,1429 ŁIV – 0,8256 PsIII – 14,3308 PsIV – 0,8967 Lzr-ŁIV – 0,4981 Lzr-PsIII – 0,4062 Lzr-PsIV – 4,1886 W-RIIIa – 0,0041 W-ŁIII – 0,0584 Br-RIIIb – 1,7354 Bp – 1,6185 Bi – 2,3896 dr – 0,3332 N – 0,7095	948	38 000,00

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera ogłoszenie nr **WRO.WKUZ.GZ.4243.356.2026.APT.65** podane do publicznej wiadomości w dniach **18.09.2026 r. – 28.10.2026 r.** w miejscach zwyczajowo przyjętych oraz na stronie internetowej www.gov.pl/web/kowr oraz na stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej KOWR (BIP).

WIĘCEJ INFORMACJI: Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa OT Wrocław, ul. Mińska 60, 54-610 Wrocław, tel.: 71/35 63 919 wew. 916, e-mail: anita.poraj-truch@kowr.gov.pl lub na stronie: www.gov.pl/web/kowr

www.gov.pl/web/kowr/

REKLAMA 0011584590

STAROSTA LUBIŃSKI

59-300 Lubin, ul. Jana Kilińskiego 12b

DAN.673.22.2026 Lubin, dnia 16.09.2026 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY LUBIŃSKIEGO

O UMORZENIU POSTĘPOWANIA W SPRAWIE ZEZWOLENIA NA REALIZACJĘ INWESTYCJI DROGOWEJ

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311), w związku z art. 105 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1691),

zawiadamiam

że inwestor, tj. zarządca drogi gminnej – Prezydent Miasta Lubina, w dniu 12.08.2026 r. wycofał wniosek w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej dla zamierzenia budowlanego pod nazwą: „Rozbudowa dróg gminnych w zakresie ul. Szafirowej oraz ul. Platynowej w Lubinie", na działkach oznaczonych geodezyjnie numerami: 785/70 (po podziale 785/290), 785/95, 785/127, 785/63, 785/119, 785/7, 785/68, 785/48, 785/115, 785/277, 785/217, 785/105, 785/226, 785/120, obręb 0009, 021101_1 Lubin – miasto.

W związku z powyższym tut. organ wydał decyzję w dniu 14.08.2026 r. o umorzeniu postępowania, zgodnie z art. 105 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego.

Z treścią decyzji Starosty Lubińskiego znak DAN.673.22.2026 z dnia 14.08.2026 r. zapoznać się można w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lubinie, ul. Jana Kilińskiego 12b, pok. 234, w godz. od 7:30 do 15:30. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, wskazuję dzień 17.09.2026 r. – data ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lubinie, Urzędu Miasta Lubina, w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów oraz w prasie lokalnej, jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie niniejsze po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu uważa się za dokonane ze skutkiem prawnym z dniem 1.10.2026 r.

REKLAMA 0011459132



AUTOREKLAMA



DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKOJE dla studentów, 665-130-899.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - SPRZEDAM

WROCŁAW, Grabiszyn - góra domu do remontu. Tel. +4915510112582.

DOMY - KUPIĘ

DOM blisko Wrocławia 500-185-254.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

DACHY, naprawy, itp. 663-933-639.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011585471

BURMISTRZ JAWORZYNY ŚLĄSKIEJ

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Jaworzyna Śląska, ul. Powstańców 3, nw. wykazów:

1. Nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów jako cześć działki nr 125 o pow. 0,0012 ha, położonej w Jaworzynie Śląskiej, przeznaczonej do oddania w dzierżawę zgodnie z Zarządzeniem Burmistrza Nr 117/B/26 z dnia 16.09.2026 r.
2. Nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów jako cześć działki nr 603/16 o pow. 0,0028 ha, położonej w Jaworzynie Śląskiej, przeznaczonej do oddania w dzierżawę zgodnie z Zarządzeniem Burmistrza Nr 118/B/26 z dnia 16.09.2026 r.

Wykazy wywiesza się na tablicy ogłoszeń na okres 21 dni, licząc od dnia podpisania zarządzeń przez Burmistrza Jaworzyny Śląskiej.
Szczegółowe informacje zawierają wykazy wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Jaworzynie Śląskiej oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Jaworzyna Śląska (bip.jaworzyna.net.).

REKLAMA 0011584952

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:

Nr 168/2026 z dnia 16 września 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 9 października 2026 r.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 46458c2afc

program interwencyjny w TVP
denna lub czołowa
samolub, egoista
woźny z „Pana Tadeusza”
dawny urzędnik rzymski
elektroda +
wolna posada
wiersz do młodości
wśród protestantów
korek na drodze
rodzaj bułki
część dworca kolejowego
miecznik
choroba jak karma
Pięcioksiąg
ptak łowny
małpa wąskonosa
rodzaj bicza
krzew owocowy
dawny żaglowiec
tybetański ssak
twórca dzieła
w dal lub wzwyż
skrócony podpis
szatan
np. Wisła
geniusz, talent
toksyna botulinowa
kraj nad Zatoką Gwinejską
spiekota, skwar
port nad Ruhrą
jałowość narzędzi
sposób działania
azjatycki sport walki
wypoczynkowy ganek
mamona, forsa
budowla bobrów
dawna złota moneta
materiał do krycia dachów
część meczu siatkówki
schodki na statek
cicha ... brzegi rwie
kobiece imię jak kwiat
stolica Apulii (Włochy)
dobry gust
druh Aramisa
rzecz nietykalna
zasadnicza w wojsku
indyjski krezus
przeciwnik kasiarza Kwinty
okręg, rewir
zabytkowy mebel
wysoki mężczyzna
gaz szlachetny
biały sport
auto terenowe
kres wyścigów
imituje wybuch pocisku
mowa środowiskowa
ogrom zajęć
rybi tłuszcz
hymn pochwalny
król bez Ziemi
... Ryan, aktorka z USA
poroże jelenia
wypiek ze świeczkami
kapitan „Nautilusa”
indyjski biedak
śmieszność
kukła krawiecka
dzwonek w talii kart
ptak-śmieszka
nielot z Nowej Zelandii
konie pociągowe
część liścia
doskonały muzyk
koszyczek ostu
góry z Narodną
cieszy hurtownika
ptak leśny, bargiel
sumiaste, pod nosem
kolor wrzosu
imię Winslet, aktorki
wioślarskie zawody
irański złoty
azjatycka pustynia
imię Turner
byt doskonały
Peter, angielski reżyser teatralny
zasiali go górale
druk reklamowy
syn Tezeusza
konkurenci z boiska
ryzykowna wyprawa
kobiecy wdzięk
stawiany przez astrologa
tkanina ze stolicą w nazwie
wojenne zdobycze
metalowe wiązanie przy narcie
ogół świeckich w kościele
starogrecki rynek
pocztowy na kopercie
szary, miękki metal
środek czyszczący
płynie przez Bory Tucholskie
gouda lub parmezan
odpowiada w lesie
wynalazek Gutenberga
schyłek baroku
port w Norwegii
element tranzystora
czarna w rodzinie
... królowej, motyl
smaczny kawałek czegoś jadalnego
domowa siatka do skoków
mnóstwo zboże
krach finansowy
bar-bakan
stolica Togo
dopływ Wisły
wigilijna ryba
płynie przez Kościan i Gostyń
dawne polskie zakłady radiowe
egipski chrześcijanin
rzeka jak kobiece imię
groźny narkotyk
w nim odcisk pieczęci
reżyser filmu „Lalka”
święty byk egipski
polski port rybacki
gatunek nietoperza
konkurs z pytaniami
stan w USA
prezydencki sprzeciw
część Krakowa
porcja kurczaka
foka obrączkowana
przyprawa kuchenna
zjawia się w koszmarze sennym
figiel, psikus
stalowy lub niebieski
zespół trzech muzyków
„Zbrodnia i ...”

AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

SŁOWNIK: BRETONY, BROOK, KANDAHAR, MORENA, NERPA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PŁONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl 46458c2afc

PIŁKA NOŻNA

Wisła vs Śląsk - presja to dodatkowa motywacja

Absencja Samca-Talara, brak kibiców Śląska w Krakowie, dobra forma Wisły - właściwie nic nie przemawia za tym, że WKS może dziś wygrać pod Wawelem (godz. 20:30, Canal+ Sport3). - Presja to dodatkowa motywacja - mówi Ante Simundza.

Jakub Guder



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Tak było w marcu we Wrocławiu. Tym razem Śląsk będzie miał rywala i to takiego, który jest w formie

Trudno o mecz o wyższej temperaturze niż starcie Wisła Kraków - Śląsk (dziś, godz. 20:30). Co więcej ta temperatura z każdą godziną rośnie.

Wrocławianie nie jadą pod Wawel w roli faworyta. Każdy inny wynik niż zwycięstwo Wisły będzie niespodzianką - tak przynajmniej uważają bukmacherzy. Kurs na wygraną WKS-u wynosi 4.60. Na zwycięstwo Wisły - tylko 1.70. Wiadomo jednak, że futbol lubi niespodzianki.

Ostatnia wizyta Ante Simundzy w Krakowie zakończyła się fatalnie. Gdy w poprzednim sezonie te drużyny spotkały się jeszcze w I lidze, gospodarze wygrali aż 5:0. To jego największa porażka podczas pracy w Polsce. Dziś oczywiście zmierzą się ze sobą zupełnie inne zespoły, ale też trzeba pamiętać, że Śląsk nie będzie mógł skorzystać z kontuzjowanego Piotra Samca-Talara. Jak pokazał mecz z Koroną, to nie jest tylko osłabienie na papierze lecz konkretna wyrwa w pierwszej jedenastce.

Przeciwnik to jedno, ale wrocławianie będą musieli też dzisiaj poradzić sobie z presją miejscowych kibiców, którzy szczelnie wypełnią stadion przy ul. Reymonta. Zasiądą nawet w sektorze gości, bo kibice WKS-u zdecydowali, że nie pojadą do Krakowa. Są konsekwentni - nie chcą u siebie sympatyków Wisły i nie sami też nie mają zamiaru jeździć na Wisłę. Okazji do wbicia szpilki Śląskowi nie odpuścił oczywiście prezes Wisły Jarosław Królewski, który tę decyzję na antenie Kanału Sportowego nazwał „absurdalnie głupią". - Ja nie wiem, jak można być kibicem drużyny i mieć coś ważniejszego niż wspieranie tej drużyny na wyjeździe - dodał.

Simundza twierdzi, że presja powoduje dodatkową motywację. - Kiedy wszyscy są przeciwko nam, chcemy udowodnić swoją jakość. To dla nas najlepszy możliwy scenariusz. Jeśli wszyscy są przeciwko tobie, to znaczy, że nie czują się komfortowo - powiedział Słoweniec przed meczem. Gdy dziennikarze pytali go, co powie niektórym kibicom Wisły, którzy twierdzą, że to będzie najprostszy mecz ich drużyny w tym sezonie, ze spokojem odparł: - To tylko opinia.

- Zobaczymy, czy piłkarze poradzą sobie z presją, ale po tym, jak zachowywali się na treningach mogę powiedzieć, że są w stanie to udźwignąć - stwierdził Simundza, który musi wymyślić coś, by zneutralizować brak Samca-Talara. - To logiczne, że brakuje nam Piotra Samca-Talara. Równocześnie w meczu z Koroną po przerwie potrafiliśmy zmienić rytm i intensywność i później wyglądaliśmy lepiej - oznajmił Słoweniec. Problem w tym, że „lepiej" trzeba wyglądać od pierwszej minuty.

PKO BP EKSTRAKLASA

9. KOLEJKA. Piątek: Widzew Łódź - Wieczysta Kraków (godz. 18), Wisła Kraków - Śląsk Wrocław (20:30). **Sobota:** GKS Katowice - Cracovia (17:30), Korona Kielce - Raków Częstochowa (14:45), Motor Lublin - Górnik Zabrze (20:15). **Niedziela:** Lech Poznań - Radomiak Radom (20:15), Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (17:30), Piast Gliwice - Pogoń Szczecin (12:15), Zagłębie Lubin - Wisła Płock (14:45).

1. Górnik Zabrze	8	21	16-8
2. Legia Warszawa	8	16	16-7
3. Lech Poznań	7	16	12-6
4. Zagłębie Lubin	8	15	11-8
5. Wisła Kraków	8	14	15-11
6. Piast Gliwice	8	13	15-13
7. Pogoń Szczecin	7	12	10-5
8. Jagiellonia Białystok	7	12	11-10
9. Korona Kielce	8	12	9-8
10. GKS Katowice	7	9	13-11
11. Widzew Łódź	8	8	11-11
12. Cracovia	8	8	7-11
13. Wisła Płock	7	8	7-12
14. Radomiak Radom	8	8	6-15
15. Śląsk Wrocław	8	6	10-13
16. Motor Lublin	8	5	9-15
17. Wieczysta Kraków	7	4	9-15
18. Raków Częstochowa	8	3	10-18

1/16 STS PUCHARU POLSKI (27-29.10): Chrobry Głogów - Polonia Bytom, Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań, Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ, Avia Świdnik - Radomiak, Arka Gdynia - Stal Rzeszów, Polonia Środa Wielkopolska - Śląsk II Wrocław, Motor Lublin - Raków Częstochowa, Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok, Polonia Warszawa - Korona Kielce, Puszcza Niepołomice - Wisła Płock, Znicz Pruszków - Ruch Chorzów, Olimpia Grudziądz - Bruk-Bet Termalica, Piast Gliwice - Górnik Zabrze, Odra Opole - Śląsk Wrocław, Górnik Łęczna - GKS Katowice, GKS Tychy - Pogoń Siedlce.

©℗

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce Grbić przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Polacy podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie–breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilka akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą w sobotę o 15.00.

eprasa.pl 46458c2afc

SPORT

Porażka koszykarzy Śląska w sparingu. Wrocławski zespół przegrał z izraelską drużyną Ironi Hat Motors Ness Ziona 79:82

ŻUŻEL

Sparta zna smak medali, ale chce wrócić na tron

Dawid Foltyniewicz

Jedno złoto, cztery srebra i trzy brązy – to bilans Betard Sparty od powrotu na zmodernizowany Stadion Olimpijski. Wrocławianie kolejny medal mają już pewny, ale chcą ponownie zdobyć mistrzostwo. Finał rozpoczną w niedzielę w Toruniu.



FOT. MAGDALENA PASIEWICZ

Żużlowcy Betard Sparty Wrocław po raz ostatni pili mistrzowskiego szampana w 2021 roku

Od 2017 roku, gdy żużlowcy wrócili na przebudowany Olimpijski, Betard Sparta tylko raz zakończyła sezon poza podium. Wyjątkiem był rok 2022. Po tytuł sięgnęła jednak w tym okresie zaledwie raz, w 2021 roku. Aż czterokrotnie musiała zadowolić się srebrem: w latach 2017, 2019, 2023 i 2024. Regularność w zdobywaniu medali może imponować, ale we Wrocławiu czekają na kolejne mistrzostwo.

Zadanie nie będzie łatwe, bo po drugiej stronie stanie obrońca tytułu – PRES Grupa Deweloperska Toruń. W półfinale „Anioły" najpierw pokonały Orlen Oil Motor w Lublinie 48:42, a później rozbiły go na Motoarenie aż 58:32. Emil Sajfutdinow, Patryk Dudek, Robert Lambert i Mikkel Michelsen tworzą kwartet, któremu trudno przeciwstawić się na jego torze.

Betard Sparta wygrała rundę zasadniczą, a przepustkę do finału wywalczyła przede wszystkim świetnym występem w Lesznie, gdzie pokonała Fogo Unię 55:35. Rewanż przyniósł remis 45:45 i pokazał, że nawet na Stadionie Olimpijskim nie wszystko musi układać się po myśli Wrocławian. Goście prowadzili po pierwszej serii sześcioma punktami, a gospodarze uratowali remis dopiero podwójnym zwycięstwem Brady'ego Kurtza i Daniela Bewleya w ostatnim biegu. Awans zapewnili sobie wcześniej, już po dziesiątym wyścigu.

Przed finałem najważniejsza niewiadoma dotyczy zdrowia Bartłomieja Kowalskiego. Zawodnik opuścił oba półfinały po upadku w słowackiej Żarnovicy. Przed zamknięciem tego wydania nie było potwierdzenia, czy będzie mógł wystąpić w Toruniu, a wypowiedź trenera nie dawała podstaw do optymizmu.

– Szanse na to, że Bartek pojedzie w pierwszym meczu finałowym, są w tej chwili bardzo małe – oceniał po rewanżu z Fogo Unią Piotr Protasiewicz, cytowany przez WP Sportowe Fakty.

Szkoleniowiec informował o urazie kości ramiennej w pobliżu stawu barkowego i trwającej rehabilitacji. Ostatecznej decyzji spodziewał się w czwartek lub piątek. Ewentualna absencja Kowalskiego oznaczałaby, że Betard Sparta znów będzie musiała szukać dodatkowych punktów u młodzieżowców. W Lesznie takie rozwiązanie się sprawdziło, ale powtórzenie tego na Motoarenie będzie znacznie trudniejszym zadaniem.

Tegoroczne bezpośrednie mecze dają „Spartanom" argumenty do wiary w sukces. Na Stadionie Olimpijskim wygrali 52:38, a w sierpniu w Toruniu przegrali 42:48. Trzeba jednak pamiętać, że na Motoarenie oba zespoły były osłabione: gospodarzom brakowało Patryka Dudka, gościom Daniela Bewleya.

Początek pierwszego finału w niedzielę o g. 19.30. Rewanż zaplanowano na 4 października o g. 19:15. Wrocławianie mają więc perspektywę rozstrzygnięcia walki o złoto przed własną publicznością. W Toruniu muszą zadbać o to, żeby ta szansa pozostała realna.

PGE EKSTRALIGA

PIERWSZY FINAŁ

Niedziela: PRES Grupa Deweloperska Toruń – **Betard Sparta Wrocław** (godz. 19:30, Canal+ Sport).

PIERWSZY MECZ O 3. MIEJSCE

Niedziela: Fogo Unia Leszno – Orlen Oil Motor Lublin (godz. 17:00, Canal+ Sport).

DRUGI MECZ O 7. MIEJSCE

Dziś: Gezet Stal Gorzów – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (godz. 20:30, Canal+ Sport, 47:43 w pierwszym meczu).

KOSZYKÓWKA

Ślęza walczy o kolejne trofeum. O Superpuchar zagra z mistrzyniami

Dawid Foltyniewicz

W styczniu koszykarki Ślęzy Wrocław zdobyły pierwszy w historii klubu Puchar Polski. Teraz mogą dopisać do dorobku kolejne trofeum. W sobotę w KGHM Ślęza Arenie zmierzą się z LOTTO AZS-em UMCS-em Lublin w meczu o Superpuchar Polski.



FOT. PAP/JAROSŁAW PRASZKIEWICZ

Ślęza w Sosnowcu sięgnęła po Puchar Polski. Teraz zagra o trofeum na własnym terenie, w KGHM Ślęza Arenie przy ul. Kłokoczyckiej

Wrocławianki wywalczyły prawo gry w tym spotkaniu dzięki styczniowemu zwycięstwu nad KSSSE Eneą AJP Gorzów Wielkopolski. W finale Pucharu Polski wygrały aż 87:68. O Superpuchar zagrają po raz pierwszy. Kiedy w 2017 roku sięgały po mistrzostwo kraju, tych rozgrywek nie organizowano. Przywrócono je dopiero trzy lata później.

Przed nowym sezonem trener Arkadiusz Rusin musiał skorygować plany kadrowe. Z powodów zdrowotnych do zespołu nie dołączyły Ketija Vihmane i Jewel Spear. Ich miejsce zajęły Meryem Gültekin oraz Ameryst Alston, które potrzebują jeszcze czasu na poznanie zasad gry Ślęzy.

Zwłaszcza z Alston kibice mogą wiązać duże nadzieje. Doświadczona obwodowa w poprzednim sezonie dotarła z francuskim Villeneuve d'Ascq do półfinału EuroCupu. W jednym z meczów przeciwko Ślęzie zdobyła 25 punktów, prowadząc swój ówczesny zespół do zwycięstwa 73:50. Teraz ma pomóc Wrocławiankom w zdobywaniu punktów.

Ważnym wsparciem będzie też Weronika Gajda, która wróciła po kontuzji i przepracowała intensywny okres przygotowawczy. – Jest to szansa na pierwsze trofeum w sezonie. Każdy podejdzie do tego meczu na sto procent – podkreśla rozgrywająca na oficjalnej stronie klubu.

Mistrzynie Polski również przeszły zmiany. Karola Kowalewskiego na ławce trenerskiej zastąpił Marek Lebiedziński, a do Lublina trafiły m.in. Catherine Reese i Matea Tadić, wcześniej stanowiące o sile Zagłębia Sosnowiec. W składzie rywalek jest także Kourtney Treffers. Holenderkę wrocławscy kibice pamiętają z mistrzowskiej drużyny Ślęzy z 2017 roku. AZS UMCS ma już dwa Superpuchary, zdobyte w latach 2023-2024.

Ślęza zakończyła sparingi z bilansem dwóch zwycięstw, porażki i nietypowego dla koszykówki remisu. Pokonała Bochnię oraz Pieszczańskie Czajki, z Zagłębiem Sosnowiec zremisowała 64:64, a uległa drużynie z Gorzowa. Sobotni występ pokaże, jak szybko udało się zgrać przebudowany zespół.

Początek spotkania w sobotę o godz. 18:00 w KGHM Ślęza Arenie przy ul. Kłokoczyckiej. Transmisja w serwisie TVP Sport. Kibice mogą przyjść wcześniej: od godz. 13 przy hali zaplanowano atrakcje, w tym turniej koszykówki 3x3 i wystawę pamiątek.

eprasa.pl 46458c2afc

Piątek
18.09.2026

| **6,50 ZŁ** w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 38/217



FOT. KGHM CHROBRY

SPORT

PIŁKARZE RĘCZNI GÓRĄ

KGHM CHROBRY WYGRAŁ DERBOWY MECZ ZE ŚLĄSKIEM WROCŁAW

str. 31

ŚRODOWISKO

Likwidacja nielegalnego składowiska

Pierwsza ciężarówka wywiozła ze składowiska przy Południowej niemal 20 ton odpadów **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

WOJSKO

Molestowanie żołnierki

w 34. Brygadzie Kawalerii Pancernej **str. 6**

FOTOREPORTAŻ



„Wspólna linia życia”
Manewry w Obiszowie z udziałem publiczności **str. 8**

FOT. GRĘBOCICE

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 46458c2afc



Tadeusz Płatek

Shrinkflacja, czyli jak producenci robią w konia klientów

Shrinkflacja zaczęła się na dobre 10 lat temu. Producenci postanowili nas masowo oszukiwać, stopniowo obcinając wagę towarów, udając jednocześnie, że nic się nie zmieniło. Na przykład Milka - czekolady jeszcze kilka lat temu ważyły 100 gramów, a teraz ważą tylko 90, co ja doskonale w ręce wyczuwam i nad czym ubolewam.

Bo wiele, od dziecka, wiele czekolad przerobiłem i ich ciężar czuję. Te 100 gramów to mój prywatny wzorzec z Sevres. I przyznam z bólem, że ja takich odniesień, rzeczy stałych, potrzebuję z wiekiem co raz bardziej.

Nie podoba mi się, że Toblerone ma większe szpary między trójkątami, bo nie mogę sobie takich dużych szpar przypomnieć, wspominając wyprawy do Pewexu. Nie podoba mi się, że w ptasim mleczku, które kiedyś leżało w słodkiej szafce babci Marysi w Starym Sączu, więcej jest dzisiaj plastiku i folii. Że z 450 gramów zrobiło się 340. Wyjątkowo mierzi mnie, że w czipsach nie ma już 150 gramów solonych laysów. Jest tylko 130, w opakowaniu dokładnie tej samej wielkości.

A to, co zrobili z Prince Polo XXL, to już nawet nie jest kwestia podobania się, tylko jakiejś elementarnej przyzwoitości. I nie - w tym wypadku nie tęsknię za złotymi batonikami mojej młodości, bo jako że nie były szczelnie zamknięte, to szybko wysychały i za ich smakiem nie przepadałem. Co tu gadać, Prince Polo w latach '90 nie miały podjazdu do Marsów, Snickersów czy Milky Wayów.

Zacząłem Prince Polo lubić dopiero szczelnie zafoliowanym. To co dla mnie bezczelne, to fakt, że zmniejszono ich wagę z 50 do 45 gramów, jednocześnie pozostawiając dopisek „XXL". Bo teraz przecież to już nie jest XXL, lecz zaledwie XL, a może nawet tylko nędzne L!

Pontonowe spływy po Odrze

RED
Głogów

Prezydent zaprasza na edukacyjno–rekreacyjne spływy pontonowe po Odrze. Organizowane są w ramach kolejnych Głogowskich Dni Turystyki.

Dzięki współpracy Gminy Miejskiej Głogów, Głogowskich Obiektów Usługowych oraz Klubu Sportowego „Yacht Club Bergline" z Wrocławia, mieszkańcy Głogowa będą mogli wziąć udział w dwóch spływach pontonowych na Odrze:

26 września: trasa Ścinawa – Chobienia. Około 20 km, czas ok. 4 godzin.

27 września: trasa Chobienia – Głogów. Około 40 km, czas ok. 8 godzin.

Zapewniony jest transport na miejsce zbiórek i odbiór uczestników.

Spływ ma charakter rekreacyjny, nie jest to wyścig i grupa płynie wspólnie. Dodajmy, że przed rozpoczęciem każdego spływu uczestnicy przejdą obowiązkowy instruktaż dotyczący zasad bezpieczeństwa, korzystania ze sprzętu oraz zachowania na wodzie.

Sam udział w spływie pontonowym organizowanym przez Klub Sportowy „Yacht Club Bergline" jest bezpłatny. Organizator zapewnia pontony, kadrę instruktorską oraz pokrywa koszty zabezpieczenie na wodzie.

Uczestnik podczas rezerwacji wnosi opłatę w wysokości 10 zł. Nie jest to opłata za udział w spływie – przeznaczona jest na pokrycie części kosztów transportu.

Rezerwacja miejsc prowadzona jest na stronie Stowarzyszenia Turystyki i Rekreacji „Zwiedzak". Na każdy dzień spływu obowiązują osobne zapisy.

Szczegóły dotyczące tej imprezy znajdziecie na stronie: dglnews.pl



FOT. DGL NEWS

GŁOGÓW

„Porozmawiajmy o Głogowie"

Na osiedlu Piastów odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu „Porozmawiajmy o Głogowie", zorganizowane w nowej formule. Tym razem spotkania mieszkańców z prezydentem oraz przedstawicielami miejskich jednostek i służb odbywają się w formie festynu osiedlowego. Zamiast w dużej grupie, na szkolnej sali, mieszkańcy chcący porozmawiać z prezydentem lub lokalnymi instytucjami, mogli to zrobić kameralnie – przy stoliku, podczas gdy pozostali bawili się na plenerowym festynie. Do dyspozycji mieszkańców byli też miedzy innymi przedstawiciele policji i radni miejscy. Dodajmy, że kolejne spotkanie z tego cyklu odbędzie się w piątek, 18 listopada, o godz. 17.30 w Miejskim Centrum Integracji Jubilat.
RED

GŁOGÓW

Nowy sezon działalności Bibliotecznej Akademii Kobiet Aktywnych

Akademia przeznaczona jest dla kobiet w wieku od 25 do 60 lat. Pierwsze spotkanie odbędzie się 19 września o godz. 18 w w restauracji Istanbul Restaurant przy ul. Świętego Mikołaja 16. Spotkanie odbędzie się pod hasłem: „Kulinarne szlaki Głogowa: Powrót do Turcji". Jeśli ktoś chce być na bieżąco z wydarzeniami klubu, może zadzwonić do Biblioteki BLOG przy ul. Perseusza 13 – 76 726 56 24 i zostawić swój numer telefonu.
RED

ZA NAMI KOLEJNA EDYCJA KONKURSU „ZOSTAŃ MISTRZEM SEGREGACJI"



FOT. DGL NEWS

Uczniowie szkół i przedszkoli starali się zebrać jak najwięcej odpadów, nadających się do recyklingu. Do najskuteczniejszych trafiły nagrody i wyróżnienia. Wręczył im je prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz. W tej edycji brało udział 30 placówek z terenu gminy Miejskiej Głogów, łącznie w konkursie brało udział 341 uczestników, nagrodzonych zostało 182 . Zebrano w sumie ponad 41 ton odpadów: makulatury, elektroodpadów, baterii i puszek. RED

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański mateusz.rozanski@polskapress.pl,** WYDAWCA **Janusz Michalczyk**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71727 6237;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 222014400, fax: 222014410.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Elżbieta Żuraw**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 46458c2afc

BIZNES LIST INTENCYJNY W SPRAWIE MOŻLIWEJ WSPÓŁPRACY

KGHM rozmawia ze światowym potentatem

RED
Lubin

KGHM Polska Miedź S.A. oraz BHP World Exploration Inc. podpisały list intencyjny określający ramy rozmów na temat potencjalnych obszarów współpracy.



FOT. KGHM

Od lewej: Remigiusz Paszkiewicz, Eliza Zeidler i Brandon Craig

BHP jest jedną z wiodących globalnych firm surowcowych. Jej oferta obejmuje m.in. rudę żelaza i węgiel do produkcji stali, a także miedź na potrzeby elektryfikacji i energii odnawialnej. Inwestycje związane z wydobyciem i przetwórstwem miedzi prowadzi m.in. w USA, Chile, Argentynie i Australii. Wydobycie miedzi w tym roku szacuje się na 2 mln ton.

Dodajmy, że z najnowszego raportu wynika, że zysk bazowy BHP w tym roku osiągnie poziom 33 mld dolarów.

Jaka współpraca?

List intencyjny potwierdza wolę obu spółek do prowadzenia rozmów oraz wymiany wiedzy i doświadczeń w obszarach istotnych dla sektora górniczego. W oparciu o swoje doświadczenie międzynarodowe i kompetencje techniczne KGHM oraz BHP będą identyfikować możliwości dzielenia się wiedzą, porównywania praktyk operacyjnych oraz analizowania potencjalnych kierunków współpracy.

W kolejnym kroku strony skoncentrują się na doprecyzowaniu wspólnych priorytetów oraz wskazaniu obszarów, w których dalszy dialog może przynieść wymierne korzyści.

W ramach przyjętej formuły KGHM i BHP będą analizować możliwości wykorzystania swoich doświadczeń technicznych, operacyjnych i międzynarodowych, w tym w odniesieniu do projektów eksploracyjnych, przedsięwzięć znajdujących się na etapie rozwoju oraz innych obszarów, w których współpraca mogłaby tworzyć wartość dla obu stron. Rozmowy mogą obejmować projekty i obszary działalności na całym świecie.



Polska Miedź jest największą firmą na Dolnym Śląsku, w całej grupie kapitałowej zatrudnia ok. 34 tys. osób

– Podpisanie listu intencyjnego między KGHM a BHP to ważny sygnał dla rynku. Polska Miedź skutecznie buduje swoją pozycję w globalnym sektorze surowcowym i jest partnerem dla największych podmiotów w tej branży – mówi Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. - Z punktu widzenia państwa to szczególnie ważne, bo obecność polskich firm na międzynarodowych rynkach oznacza nie tylko rozwój samej spółki, ale także szansę na włączanie krajowych kompetencji, technologii i przedsiębiorstw w projekty realizowane poza Polską.

KGHM oraz BHP będą identyfikować możliwości dzielenia się wiedzą oraz porównywania praktyk operacyjnych

– Współczesny globalny sektor górniczy w coraz większym stopniu opiera się na współpracy, wymianie doświadczeń oraz poszukiwaniu synergii operacyjnych. Dla KGHM dialog z wiodącą globalną grupą górniczą jest okazją do porównania perspektyw i identyfikacji obszarów, w których wspólne know-how może przynieść wymierne korzyści biznesowe – podkreśla Remigiusz Paszkiewicz, Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

– Porozumienie bazuje na silnym partnerstwie, które od pewnego czasu wspiera rozwój naszej działalności w obszarze miedzi w Chile – zaznacza Brandon Craig, Prezes Zarządu BHP. - Świat będzie potrzebował coraz więcej miedzi , zarówno ze względu na tradycyjny wzrost gospodarczy, jak i transformację energetyczną oraz inwestycje w cyfryzację.

Polska Miedź

KGHM Polska Miedź S.A. należy do światowej czołówki producentów miedzi i srebra. Spółka jest największym producentem miedzi górniczej w Unii Europejskiej oraz drugim największym producentem srebra na świecie.

KGHM prowadzi zintegrowaną działalność górniczo-hutniczą skoncentrowaną w Polsce oraz posiada aktywa zagraniczne w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Chile. W I półroczu 2026 roku Grupa Kapitałowa KGHM Polska Miedź S.A. osiągnęła zysk netto na poziomie blisko 5,6 mld zł.

Wyszedł po 15 latach z więzienia i już wrócił

Klaudia Korfanty
Legnica

41-letni Adrian P. przetrzymywał i znęcał się nad swoim 17-letnim pasierbem. Ostatnie 15 lat mężczyzna spędził w więzieniu za zabójstwo.

Adrian P. był skazany za zabójstwo konkubiny, do którego doszło podczas widzenia w Zakładzie Karnym we Wrocławiu. Sąd wymierzył mu karę 15 lat i 6 miesięcy więzienia, którą odbył w całości. Niedługo po wyjściu z więzienia, mężczyzna ponownie złamał prawo.

W sierpniu w Legnicy Adrian P. po pijanemu wywołał awanturę i groził żonie pozbawieniem życia oraz podpaleniem mieszkania należącego do teściowej. Kobiety obawiały się spełnienia tych gróźb. Mężczyzna został zatrzymany, a prokurator zastosował wobec niego m.in. zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonymi.

Kilka dni później Adrian P. zwabił 17-letniego pasierba do mieszkania. Zamknął drzwi na klucz, raził chłopca paralizatorem, skrępował mu ręce taśmą, bił go po twarzy i potylicy, a następnie kilkukrotnie dusił rękoma, przedramieniem i nogami. Chciał w ten sposób zmusić pasierba do przekazania informacji oraz nagrania oświadczenia o rzekomej zdradzie i nielojalności jego matki. Nagranie miało zostać wykorzystane w ewentualnej sprawie rozwodowej.

Chłopak wyjawił prawdę matce, a ta zawiadomiła policję. Adrian P. ukrywał się w Legnicy, potem w Kowarach. Został zatrzymany w pensjonacie w Karpaczu. Przedstawiono mu zarzut pozbawienia wolności pasierba ze szczególnym udręczeniem, zmuszania go przemocą do określonego zachowania, narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oraz spowodowania obrażeń ciała. Usłyszał również dwa zarzuty dotyczące gróźb wobec żony i teściowej. Nie przyznał się do winy.

Sąd zastosował wobec Adriana P. tymczasowe aresztowanie na okres 3 miesięcy. Grozi mu od 5 do 25 lat pozbawienia wolności. W dalszym toku śledztwa planowane jest m.in. uzyskanie dokumentacji dotyczącej leczenia psychiatrycznego Adriana P. oraz przeprowadzenie badań sądowo-psychiatrycznych i psychologicznych.



FOT. ŻUKOWICE

ŻUKOWICE

Sto lat mieszkanki Szczepowa

Helena Koczerkiewicz, mieszkanka Szczepowa w gminie Żukowice, świętowała stulecie urodzin. Ten niezwykły moment zasługiwał na gratulacje i piękne życzenia. Wśród osób składających gratulacje był między innymi wójt Krzysztof Wołoszyn, który życzył jubilatce przede wszystkim zdrowia, pogody ducha i wielu powodów do uśmiechu. Znajomi życzyli pani Helenie wielu spokojnych lat życia w gronie najbliższych.

RED

eprasa.pl 46458c2afc

Symbol miasta: Pomnik Dzieci Głogowskich

Grażyna Szyszka
Głogów

Pomnik ma blisko pół wieku. Został odsłonięty 1 września 1979 roku. Uroczystość była wielkim wydarzeniem. Znacie historię tej budowli?



FOT. DGL NEWS

Uroczyste odsłonięcie Pomnika Dzieci Głogowskich 1 września 1979 roku

Pomnik Dzieci Głogowskich to jeden z najbardziej charakterystycznych symboli Głogowa. Monument stojący w pobliżu zamku przypomina o bohaterskiej obronie miasta przed wojskami cesarza Henryka V w 1109 roku. Dziś jest nie tylko miejscem patriotycznych uroczystości, ale również jednym z punktów, które chętnie odwiedzają turyści i mieszkańcy.

Charakterystyczna bryła pomnika przedstawia dzieci przywiązane do machiny oblężniczej. To nawiązanie do historii opisanej przez Galla Anonima. Według kronikarza podczas oblężenia Głogowa wykorzystano dzieci jako zakładników. 24 sierpnia 2025 roku minęła 916. rocznica obrony Głogowa.

Historia pomnika rozpoczęła się w 1966 roku. To właśnie wtedy Głogowskie Towarzystwo Kultury wyszło z pomysłem budowy monumentu upamiętniającego męczeństwo dzieci.

Inicjatywa pojawiła się przy okazji przygotowań do obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego. Powołano wtedy Społeczny Komitet Budowy Pomnika Męczeństwa Dzieci Polskich.

Na realizację pomysłu trzeba było jednak poczekać. W 1977 roku, podczas kolejnego Sejmiku Kultury, Głogowskie Towarzystwo Kultury przekształcono w Towarzystwo Miłośników Głogowa.

Wznowiono również działalność Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, który rozpoczął starania o realizację inwestycji.

Wniosek w sprawie budowy pomnika trafił do Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Legnicy. Został zatwierdzony w 1978 roku.

Autorem projektu i wykonawcą Pomnika Dzieci Głogowskich był bułgarski rzeźbiarz Dymitr Petrov Vacev, który mieszkał w Polsce. Jego projekt zajął szóste miejsce w ogólnopolskim konkursie na głogowski monument.

Do budowy pomnika wykorzystano dolnośląskie granity oraz jasnoszary marmur. Charakterystyczna forma monumentu nawiązuje do tarana wojennego, a przedstawione na nim dzieci przypominają o dramatycznych wydarzeniach związanych z oblężeniem Głogowa.

Przesłanie pomnika jest jednak znacznie szersze. Monument miał być symbolem pamięci o wszystkich dzieciach, które cierpiały i ginęły podczas wojen, szczególnie podczas II wojny światowej.

Budowa monumentu była dużym przedsięwzięciem, w które zaangażowali się mieszkańcy Głogowa, szkoły, zakłady pracy i lokalne instytucje.

Społeczny Komitet Budowy Pomnika składał się z kilkunastu osób. Jego członkowie spotykali się regularnie, omawiając postęp prac, pojawiające się problemy oraz sposoby ich rozwiązania. Wielu mieszkańców pomagało również przy przygotowaniu terenu w ramach czynu społecznego.

Najważniejszy dzień nadszedł 1 września 1979 roku. Właśnie wtedy uroczyście odsłonięto Pomnik Dzieci Głogowskich.

W uroczystości uczestniczyły tysiące mieszkańców. Szkoły, zakłady pracy i instytucje miały wyznaczone miejsca na placu. Dla Głogowa było to jedno z najważniejszych wydarzeń tamtego roku.

REKLAMA 0011583097

Chocianów, dnia 15.09.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 16 października 2026 r. o godz. 9:00, w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, odbędzie się:

TRZECI przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym **228/2 o pow. 0,1065 ha. Działka zabudowana jest budynkami niemieszkalnymi nr 1132 o pow. 78 m² i 1133 o pow. 17 m²,** obręb 3 miasta Chocianów. Dla nieruchomości w Sądzie Rejonowym w Lubinie, V Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzona jest księga wieczysta nr **LE1U/00018329/5.**

CENA WYWOŁAWCZA: 81 200,00 zł (słownie: osiemdziesiąt jeden tysięcy dwieście złotych), w tym VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 zł wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów n**r 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu, do **12 października 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, w pokoju nr 13, a w zakresie MPZP - pokój nr 8. Tel. 76 8185 020 (centrala Urzędu).

REKLAMA 0011583134

Chocianów, dnia 15.09.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 16 października 2026 r. o godz. 9:15 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

T R Z E C I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej działką ewidencyjną nr 322/5 o pow. 0,2946 ha (użytek RIVa), obręb 3 miasta Chocianów, **KW nr LE1U/00018330/5.**
Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **18U/P tereny zabudowy usługowej i obiektów produkcyjnych, składów i magazynów.**

CENA WYWOŁAWCZA: 170 000,00 z (słownie: sto siedemdziesiąt tysięcy złotych) z VAT 23%, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 10 000,00 zł, wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **12 października 2026 r.** (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, w pokoju nr 13, a w zakresie MPZP - pokój nr 8. Tel. 76 8185 020 (centrala Urzędu).

eprasa.pl 46458c2afc

Ruszyła likwidacja nielegalnego składowiska

RED
Głogów

We wtorek z terenu przy ul. Południowej wyjechała pierwsza ciężarówka dostarczająca składowane tam substancje na miejsce utylizacji.



FOT. ARCHIWUM TG

Szacunki mówią o 3600 ton odpadów do wywiezienia



FOT. ARCHIWUM TG

Plac ma być całkowicie opróżniony za rok

Pierwsza ciężarówka wywiozła ze składowiska przy Południowej niemal 20 ton odpadów, z blisko 3600 ton, które nielegalnie składowane są na tym terenie od lat. Przypomnijmy, że w tej sprawie zapadł sądowy wyrok, a główny oskarżony trafił do więzienia. Niemniej jednak pozostał problem ogromnego składowiska.

Po latach starań o usunięcie problemu przez właściciela terenu, podjęta została decyzja o wykonaniu zastępczym. Odpady stanowią zbyt duże zagrożenie, by pozostawić je do czasu wyegzekwowania od właściciela utylizacji tych substancji. Spadło to więc na miasto, któremu po wielu staraniach udało się pozyskać na ten cel dotację z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.

– Pierwsze 20 ton pojechało do miejsca, gdzie zostaną zutylizowane. Przed firmą, która wygrała przetarg, jeszcze wiele pracy – bo w sumie na składowisku znajduje się około 3600 ton. Rozpoczęcie tych prac to efekt kilku lat starań, dzięki którym udało się pozyskać środki na utylizację nielegalnie składowanych w tym miejscu substancji. Trzymam kciuki za sprawną realizację tego zadania – mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Łączna wartość zadania wynosi: 17 140 464,00 zł brutto. Wykonawcą zadania jest Konsorcjum Wykonawców w skład, którego wchodzą: lider Konsorcjum: MOBRUK Spółka Akcyjna Nie-Raf-Ekologia Sp. z o.o. Jedlicze. Przed konsorcjum sporo pracy, a planowo zadanie ma zakończyć się do października 2027.

Przypomnijmy, że na realizację tego zadania Gmina Miejska Głogów pozyskała dofinansowanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie w formie dotacji z Programu priorytetowego nr 3.3 „Gospodarka o obiegu zamkniętym, w tym gospodarowanie odpadami, ochrona wód i gospodarka wodna – Usuwanie nielegalnie nagromadzonych odpadów". Przyznana dotacja – do 41 894 820,00 zł.

REKLAMA 0011583154

Chocianów, dnia 15.09.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 16 października 2026 r. o godz. 9:30 w Sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

D R U G I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż udziału w wysokości ½ w nieruchomości gruntowej zabudowanej, działka ewidencyjna nr **327 o pow. 0,0960 ha,** Szklary Dolne nr 103, obr. Szklary Dolne, KW nr **LE1U/00026119/9.** Nieruchomość zabudowana jest bud. mieszkalnym nr 118 o pow. zab. 179 m² oraz budynkami gosp.: nr 306 o pow. zab. 102 m², nr 429 o pow. zab. 41 m², nr 541 o pow. zab. 13 m².

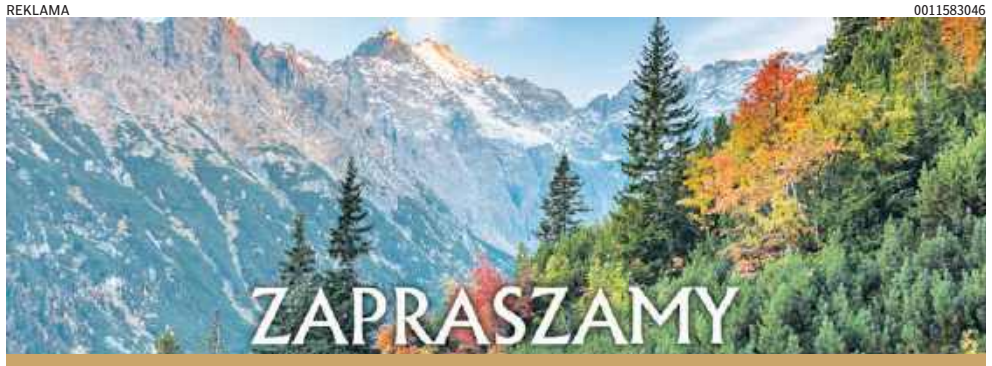
CENA WYWOŁAWCZA: 48 000,00 PLN (słownie: czterdzieści osiem tysięcy złotych), VAT ZW, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 3 000,00 PLN, wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **12 października 2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP pod adresem http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, w pokoju nr 13, a w zakresie MPZP - pokój nr 8. Tel. 76 81 85 020 (centrala Urzędu).

REKLAMA 0011583046



na ZŁOTĄ POLSKĄ JESIEN W Zakopanem!

Niech tegoroczna złota polska jesień będzie pełna odpoczynku, pięknych widoków i górskich wspomnień.

Odkryjcie wyjątkowy urok polskich gór jesienią – kolorowe lasy, tatrzańskie szlaki, rześkie poranki i spokojniejszą atmosferę Zakopanego. To idealny czas ma górskie spacery, odpoczynek i chwilę tylko dla siebie. Komfortowy apartament w Aparthotel Prestige & SPA będzie doskonałą bazą do jesiennych spacerów i górskich wypraw. Po aktywnym dniu czeka na Państwa relaks i wygoda – a także możliwość korzystania z darmowej strefy Wellness z sauną i jacuzzi.

Aparthotel Prestige

Rezerwacja naszego apartamentu nr 404 telefonicznie 512 384 303 lub 76 831 45 60.



ZAKOPANE JESIENIĄ CZEKA WŁAŚNIE NA WAS!

eprasa.pl 46458c2afc

PRZYRODA WARTO WYBRAĆ SIĘ NA WEEKENDOWĄ WYCIECZKĘ, BO WŁAŚNIE TERAZ SĄ NAJPIĘKNIEJSZE

Wrzosowiska na Dolnym Śląsku zachwycają

Grażyna Szyszka
Głogów

Rozległe wrzosowiska na terenie dawnego poradzieckiego poligonu są właśnie w pełni kwitnienia. To idealny pomysł na wycieczkę.

W lasach w okolicach Przemkowa można teraz podziwiać jeden z najbardziej niezwykłych krajobrazów Dolnego Śląska. Wrzosowiska na terenie dawnego poligonu wojskowego są w pełni kwitnienia.

„To także doskonała okazja dla fotografów, zarówno amatorów, jak i profesjonalistów, aby uchwycić piękno wrzosowych kobierców" - informuje Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych.

Kwitnące wrzosy są ważne nie tylko dla turystów. W sierpniu w pobliżu wrzosowisk pszczelarze ustawiają swoje pasieki. Pszczoły zbierają nektar, z którego powstaje ceniony miód wrzosowy wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych.

Teren Przemkowskiego Parku Krajobrazowego jest niezwykle różnorodny, dlatego na poznanie jego najciekawszych zakątków warto przeznaczyć więcej czasu. Wśród miejsc, które szczególnie warto zobaczyć, są nie tylko wrzosowiska, ale również zajmujący ponad 20 hektarów bukowy las oraz wyjątkowa wydma śródlądowa w okolicach Koźlic.

Dawny poligon pełen przyrodniczych skarbów

Wrzosowiska na terenie Przemkowskiego Parku Krajobrazowego zostały objęte ochroną prawną. To tereny dawnego poligonu wojskowego, gdzie wskutek wylesienia powstały rzadko spotykane w tej części regionu rozległe wrzosowiska oraz wydmy śródlądowe.



FOT. MARCIN KOPIJ

Rozległe wrzosowiska na terenie dawnego poradzieckiego poligonu

Występuje tu wiele gatunków roślin, w tym unikalna rosiczka - niewielka roślina owadożerna. Bogaty jest także świat zwierząt. W okolicznych lasach żyją między innymi wilki.

W pobliżu wrzosowisk zachowały się również poradzieckie bunkry. Obecnie pełnią one ważną funkcję przyrodniczą, są miejscami zimowania wielu gatunków nietoperzy.

Cały ten niezwykły obszar znajduje się w Borach Dolnośląskich, jednym z największych zwartych kompleksów leśnych w Polsce.

W pobliżu wrzosowisk zachowały się również poradzieckie bunkry. Obecnie pełnią one ważną funkcję przyrodniczą

Wybierając się na wrzosowiska, warto zaopatrzyć się w bezpłatną aplikację z mapą Lasów Państwowych, na której zaznaczone są numery oddziałów leśnych. Można je również znaleźć na słupkach oddziałowych ustawionych w lesie.

Pomocne mogą być także oznaczenia dróg pożarowych oraz numery umieszczone na kierunkowskazach.

Na wycieczkę najlepiej wybrać się rowerem, choć bardziej zaprawieni turyści mogą zdecydować się również na pieszą wędrówkę.

Warto pamiętać, że wjazd samochodem na teren lasu jest zabroniony. Samochód należy pozostawić w wyznaczonym miejscu. W okolicy Przemkowa Nadleśnictwo Przemków leśne miejsca postojowe wyposażone w podstawową infrastrukturę znajdują się w Piotrowicach, Kozłowie i Nowym Dworze.

Molestowanie żołnierki w 34. Brygadzie Kawalerii Pancernej

RED
Żagań

Kobieta miała być molestowana i mobbingowana przez swoich przełożonych w Żaganiu. Lecz to ona została zwolniona ze służby.

Dziennikarze portalu Onet.pl Edyta Żemła i Marcin Wyrwał opisali historię żołnierki z 34. Brygady Kawalerii Pancernej w Żaganiu.

Kobietę miało molestować dwóch przełożonych, doświadczyła też mobbingu.

Mimo wielu próśb o interwencję sprawa zakończyła się zwolnieniem jej ze służby. Autorzy artykułu opisali ze szczegółami losy Lubuszanki, która w ciągu kilku lat miała przejść prawdziwą gehennę w armii.

Zaczęło się od wiadomości, skończyło na obmacywaniu

Kobieta wstąpiła do wojska, kontynuując rodzinne tradycje. Początkowo była oceniana bardzo pozytywnie - szkołę przygotowawczą do służby skończyła z oceną celującą, otrzymała też rekomendację do szkoły podoficerskiej.

Służbę w 34. Brygadzie Kawalerii Pancernej rozpoczęła latem 2022 roku, zaczynając od stanowiska mechanika w batalionie zmechanizowanym.

Jej przełożonym był starszy chorąży sztabowy Paweł Sz. Mężczyzna od początku wykazywał zainteresowanie kobietą, szybko skrócił dystans, zwracając się do niej po imieniu.

W prywatnych wiadomościach wysyłał sprośne dowcipy i w „żartobliwy" sposób nawiązywał do relacji damsko-męskich.

Kobieta czuła się przytłoczona jego zachowaniem. Wojskowy śledził jej profile w mediach społecznościowych i interesował się jej życiem prywatnym.

Jak donosi Onet.pl, mężczyzna miał ją klepać po pośladkach, obmacywać, łaskotać i podnosić jej koszulkę. Stanowcza reakcja kobiety nie przyniosła oczekiwanego skutku - Paweł Sz. obracał wszystko w żart.

Podczas nieformalnego spotkania z żołnierzami w żagańskim pubie starszy chorąży sztabowy oznajmił, że bohaterka artykułu „należy do niego".

Wtedy też zaczęły krążyć plotki o ich rzekomym romansie, a także pojawiły się sugestie, że kobieta załatwia sobie dobre opinie przez łóżko.

Drugi przełożony złapał za pośladki

Kobieta zdecydowała się na rozmowę o tej trudnej sytuacji z chor. Eugeniuszem S., który również był jej przełożonym.

Mężczyzna odmówił jednak wsparcia - prawdopodobnie dlatego, że był kolegą Pawła Sz.

Żołnierka na kilka miesięcy trafiła do sekcji logistycznej. W końcu jednak wróciła do batalionu zmechanizowanego, a jej sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu.

W sierpniu 2024 roku, po powrocie kobiety z urlopu, Eugeniusz S. przytulił ją mocno i złapał za pośladek.

Ostatecznie jednak przeprosił i tłumaczył się, że w taki sposób wita się z własną córką.

Paweł Sz. po raz ostatni złapał bohaterkę artykułu za pośladki w 2024 roku, tuż przed jej wyjazdem do Opola, gdzie brała udział w akcji pomocy podczas powodzi.

Kobieta zwierzyła się innym koleżankom z wojska. Po jej powrocie plotki o dramacie krążyły już w całej jednostce, jednak Lubuszanka nie otrzymała wsparcia.

Jej sytuacja rażąco się pogorszyła - doszło do serii zachowań mobbingowych.

Ma nie przesadzać, bo nikt jej nie zgwałcił

Kobiecie w końcu udało się nagrać rozmowę z Eugeniuszem S., w której wojskowy przyznał, że łapał ją za pośladki, a jednocześnie skrytykował ją za nagłaśnianie sprawy.

W artykule Onetu przytoczono też rozmowę żołnierki z dowódcą 34. Brygady Kawalerii Pancernej, który miał powiedzieć kobiecie: „Niech pani nie przesadza, bo nikt pani tu nie zgwałcił". Zwróciła się również o pomoc do pełnomocniczki do spraw kobiet, jednak wsparcie nie było takie, jakiego oczekiwała.

Ostatecznie kobieta została przeniesiona do innego batalionu, ale to nie zakończyło jej problemów. Zatrudniła prawnika, a sprawa molestowania trafiła do prokuratury wojskowej, jednak postępowanie zostało umorzone.

Eugeniusz S. w rozmowie z Onetem twierdził, że żołnierka uważała się za lepszą od innych, chciała być na świeczniku, a jej oceny od początku były zawyżane i powinna otrzymywać niższe noty.

Komisja antymobbingowa

Sprawą zajął się Zespół Ochrony Praw Żołnierzy w Warszawie oraz powołana komisja antymobbingowa, której członków wybrał dowódca 34. BKPanc. Komisja nie stwierdziła jednak mobbingu ani molestowania.

Lubuszanka próbowała dalej funkcjonować w wojsku. Chciała przenieść się do innej jednostki, jednak gdy jej dowódca skontaktował się z jej dotychczasowymi przełożonymi, ten temat ucichł.

Żołnierka znajdowała się w fatalnym stanie psychicznym i poszła na zwolnienie lekarskie.

Mobbing przybrał na sile. Podczas pobytu na chorobowym kobieta była nieustannie kontrolowana. Nałożono na nią również karę finansową za nieprawidłowo złożone pismo dotyczące wyrównania uposażenia.

Choć wcześniej przełożeni oceniali ją bardzo dobrze, nagle zaczęła otrzymywać najniższe noty, co groziło zwolnieniem ze służby.

Sprawa zakończyła się najgorszym możliwym scenariuszem dla kobiety - w styczniu tego roku musiała pożegnać się z mundurem.

eprasa.pl 46458c2afc

Tak wyglądały podgłogowskie wsie za Niemca

RED
Głogów

Na wielu archiwalnych zdjęciach są nieistniejące już pałace, zajazdy i gospodarstwa.

Na naszym portalu, glogow.naszemiasto.pl, prezentujemy przedwojenne zdjęcia Głogowa. Mamy też podgłogowskie wsie. Niektórych domów już nie ma, a inne przebudowano. Na starych zdjęciach i pocztówkach sprzed około 100 lat widać, jak wyglądały dobrze nam znane miejscowości. Poznajecie domy, ulice, gospodarstwa?

Na starych fotografiach znaleźliśmy między innymi: Rzeczycę, Czerną, Maniów, Nielubię, Smardzów, Szymocin, Grodziec Mały, Szczyglice, Pęcław, Dalków, Gaiki, Jerzmanowa.

Zobaczcie, jak wyglądały podgłogowskie wsie wiek temu, jak się żyło ówczesnym mieszkańcom i co się zmieniło. Pod każdym zdjęciem w galerii znajdziecie krótki opis, który pozwoli zlokalizować miejsce przedstawione na fotografii. Jesteśmy ciekawi, czy wszystkie poznajecie. Niektórych już nie ma. A szkoda.

Obok prezentujemy tylko kilka wybranych fotografii.



FOT. FOTOPOLSKA.EU

Lata 1905-1910. Gospodarstwo w Białołęce (wtedy Weißholz)



FOT. FOTOPOLSKA.EU

Rok 1917. Stare Serby - koszary



FOT. FOTOPOLSKA.EU

Lata 1900-1930.
Dwór w Pęcławiu



FOT. FOTOPOLSKA.EU

Lata 1940-1944.
Nielubia - hotel Alberta Cilerta, Ratskeller

Trwa remont muru w fosie miejskiej

RED
Głogów

Mury fosy pod sądem rejonowym przechodzi obecnie renowację. Trwa uzupełnianie ubytków cegieł oraz oczyszczanie powierzchni.

W głogowskiej fosie miejskiej trwają prace remontowe przy jednym z murów, znajdującym się pod budynkiem sądu rejonowego.

Cegły znajdujące się w murze były już w bardzo złym stanie. Wyłoniona w przetargu firma wypełnia więc m.in. ubytki, używając do tego wykonanych na zamówienie cegieł.

– Oprócz uzupełniania ubytków, całość cegieł zostanie oczyszczona. Prace remontowe obejmą też część żelbetową fosy – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.

Odpowiednio odnowiona i zabezpieczona całość zabytkowej fosy, będzie mogła służyć zwiedzającym przez kolejne dziesięciolecia. Całość prac kosztuje blisko milion złotych, z czego 900 tys. zł pochodzi z dotacji w ramach Rządowego Programu Odbudowy Zabytków. Prace planowo mają zakończyć się jeszcze w tym roku.

Warto dodać, że plan zakłada też utworzenie na części muru ścianki wspinaczkowej.

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl
Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011584952

rudna łączy ludzi
WÓJT GMINY RUDNA
59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie
informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:
Nr 168/2026 z dnia 16 września 2026 r.
w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę
Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 9 października 2026 r.

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011582686

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy
ogłasza konkurs na:
1 etat na stanowisko specjalisty/tki w zakresie psychologii w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy – KD.1101.25.2026.
Szczegóły konkursu na stronie www.legnica.so.gov.pl.

eprasa.pl 46458c2afc







Blisko 150 strażaków, żołnierzy, medyków, policjantów i przedstawicieli innych służb zmierzyło się ze scenariuszami obejmującymi m.in. ciężkie urazy, masywne krwotoki, zdarzenia drogowe

Manewry „Wspólna linia życia" w Obiszowie z udziałem publiczności









Szczegółowo analizowano przebieg działań – podjęte decyzje i zastosowane rozwiązania



FOT. GRĘBOCICE

Odwiedzający mogli z bliska zobaczyć sprzęt ratowniczy i wojskowy

eprasa.pl 46458c2afc

Atrakcje za darmo w ZOO Lubin



Tu znajdziecie 60 gatunków ptaków, 10 ras zwierząt gospodarskich, 15 terrarium z gadami i pająkami



Oprócz bażantów są też żurawie, głuszce, bociany, gęsi, a nawet papugi



FOT. KLAUDIA KORFANTY

Ogród zajmuje ponad 14 ha i jest otwarty przez cały rok. Wstęp jest bezpłatny

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

Michał Wiśniewski

Nie lubi spowiedzi

W rozmowie z Moniką Richardson wokalista zespołu Ich Troje opowiedział o swej relacji z Kościołem. – Wziąłem ślub w wierze katolickiej, bo jestem chrzczony. Byłem u komunii, a z wyboru jestem protestantem – stwierdził. Okazuje się, że głównym powodem, dla którego gwiazdor odsunął się od katolicyzmu, jest niechęć do konieczności wyznawania swych grzechów przed księdzem. – Podobnie jak wiele osób uważam, że powinienem się spowiadać tylko i wyłącznie przed Bogiem – podsumował.

Jacek Kawalec

Przeprosił na wizji

Kilka tygodni temu aktor sparodiował podczas kabaretowego występu Zenka Martyniuka. Odbiło się to szerokim echem – nie dość, że król disco polo stwierdził, że Kawalec jest „chamski i bezczelny", to koledzy z Budki Suflera wyrzucili go z zespołu. Kilka dni temu podczas wizyty w programie Kuby Wojewódzkiego aktor uderzył się w piersi. – Panie Zenku, jeśli pan się poczuł urażony, to ja przepraszam, ale ja nie śpiewałem wyłącznie o panu. Ja śpiewałem po prostu o zjawisku, jakim jest disco polo. I tyle – powiedział.

Klaudia El Dursi

Szykuje imprezę

Celebrytka urodziła syna Dawida, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Kilka dni temu poinformowała w mediach społecznościowych, że jej pierworodny niebawem osiągnie pełnoletność. Choć do urodzin Dawida zostało jeszcze trochę czasu, przezorna mama już teraz ruszyła w miasto na wycieczkę po salach eventowych, w których mogłaby odbyć się impreza z okazji osiemnastki. Na filmiku widać, że Dawid to kawał chłopa – bo zdążył już przerosnąć swą mamę o głowę. „Nie wiem, jak do tego doszło (w sumie mogę się domyślać, że 17 lat i 7 miesięcy temu), ale mój syn za chwilę ma 18-stkę. Czy ja jestem gotowa, żeby wyprawić mu najgłośniejszą imprezę w mieście? Jeszcze nie, ale chyba będę musiała" – podpisała filmik.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Winiarze podziękowali Bachusowi za 20 lat

Trudno wyobrazić sobie Winobranie w Zielonej Górze bez Bachusa. Trudno wyobrazić sobie Bachusa bez Marcina Wiśniewskiego. To on od 20 lat wciela się w rolę boga wina. W tym roku każdy winiarz, który wystawia się na Winobraniu, przekazał Bachusowi jedną butelkę wina ze swojej winnicy. RED

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

- Nie ma szans, żeby żona odkryła moje zaskórniaki.
- A gdzie je schowałeś?
- W jej torebce.

●

Profesor do studenta drugiego roku na egzaminie:
- Proszę pana, czy pan w ogóle chce skończyć studia?
- Tak, panie profesorze.
- No, to właśnie pan skończył...

●

- Kochany, kiedy umrę, koniecznie musisz drugi raz się ożenić. Chcę, żebyś po mojej śmierci był szczęśliwy.
- Kochanie, nie ma takiej potrzeby, ja będę już wystarczająco szczęśliwy!

●

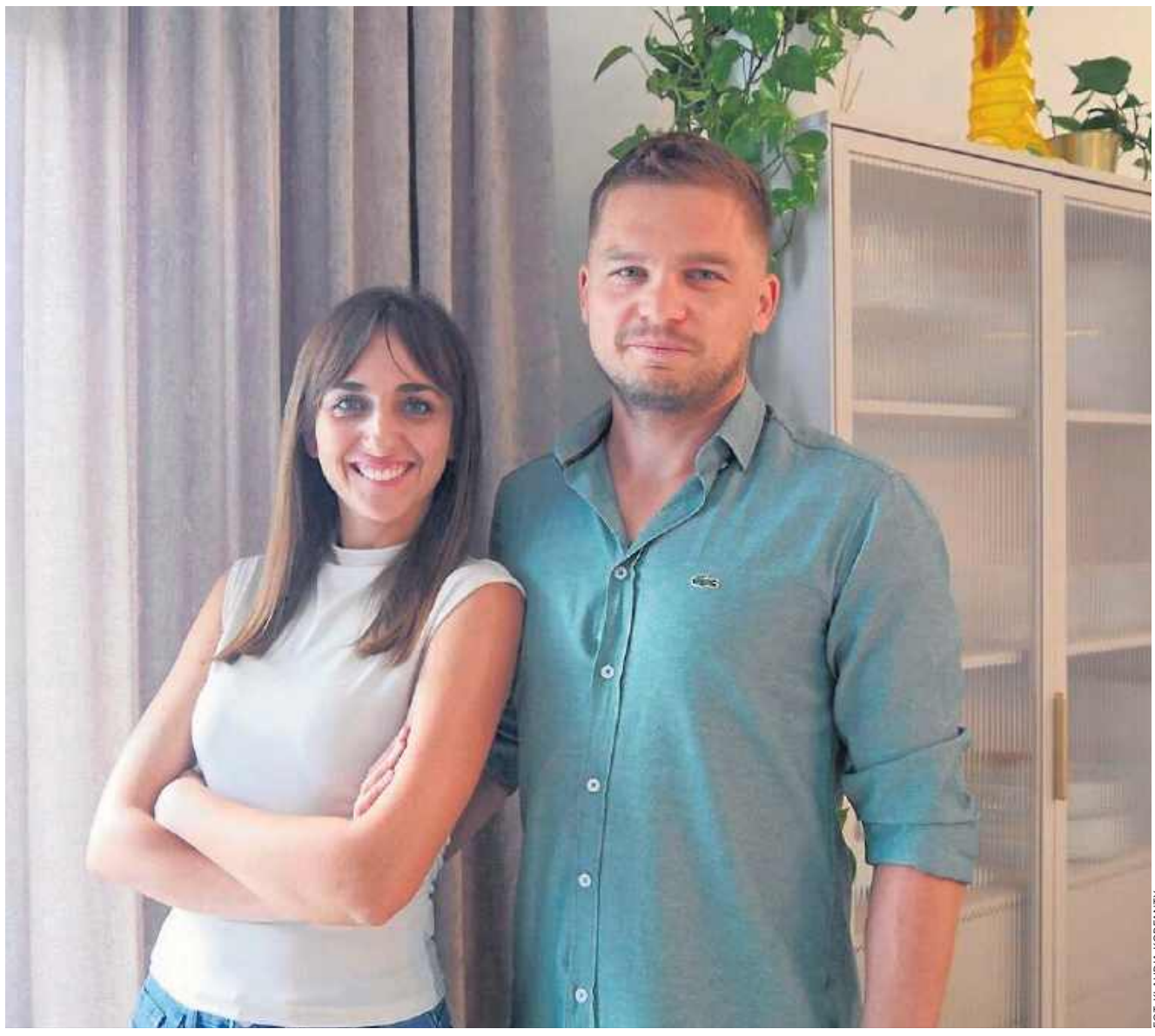
Dowódca spadochroniarzy do pilota:
- Czy możesz nas wrzucić dokładnie w okrąg o średnicy 50 metrów?
- Żaden problem. Tylko zdejmijcie spadochrony.

eprasa.pl 46458c2afc

Małżeństwo z Legnicy stworzyło aplikację dla mam małych dzieci

Klaudia Korfanty
Legnica

Dzięki aplikacji Mamdama kobiety mogą odnajdywać się i nawiązywać kontakt. To odpowiedź na problem samotności matek małych dzieci.



FOT. KLAUDIA KORFANTY

Natalia i Radosław Bielakowie pomagają mamom z okolicy nawiązywać kontakt i spotykać się

Radosław Bielak zawodowo zajmuje się tworzeniem aplikacji, jego żona Natalia pracuje w branży automotiv. Kiedy na świecie pojawiła się ich pierwsza córka, a było to w czasie pandemii COVID-19, Natalia bardzo mocno poczuła problem samotności wśród matek. Mieszkali wtedy we Wrocławiu, z dala od swoich rodzin.

- Na naszym osiedlu mieszkało sporo matek z dziećmi, ale mijały się i tak naprawdę wszyscy siedzieli zamknięci w domach. Brakowało odwagi, żeby tak po prostu umówić się razem na spacer. A potrzeba rozmowy z drugą osobą dorosłą była ogromna. Rozmowa z kimś, kto przeżywa dokładnie to samo, kto przechodzi baby blues, kto jest niewysypany, ma masę wątpliwości była na wagę złota - wspomina Natalia.

Według statystyk 60% matek doświadczyło samotności w macierzyństwie. Nie chodzi o brak zaangażowania ojców, ale brak możliwości wygadania się innej matce, po 8 godzinach codziennej i nieustannej opieki nad dzieckiem, gdy w końcu wraca z pracy drugi rodzic.

W tym czasie w głowach i sercach Natalii i Radka zakiełkowała pierwsza myśl, że ten problem można rozwiązać tworząc platformę dla matek, które w prosty sposób, podobny do randkowego Tindera, będą odnajdywać siebie nawzajem i umawiać na spotkania, wspólne spacery czy wyjścia na plac zabaw.

Są grupy na Facebooku zrzeszające matki w danym mieście lub matki rodzące dzieci w tym samym miesiącu, jednak w większości służą one do dzielenia się poradami i przeżyciami w wirtualnej rzeczywistości. Małżeństwo chciało stworzyć aplikację, która w bezpośredni sposób pomoże mamom znajdować inne mamy w okolicy, rozpoczynać rozmowy, umawiać się na spotkania i budować prawdziwe, realne znajomości

Małżeństwo z Legnicy znalazło sposób na przeciwdziałanie samotności matek

Drugi poród Natalii w 2025 roku i ponowny problem z nawiązaniem kontaktu z mamami w okolicy sprawił, że małżeństwo wróciło do pomysłu z konkretnym planem jego realizacji. W marcu 2026 roku powstała wersja internetowa aplikacji, pod koniec czerwca wersja mobilna na Android, chwilę później na iOS.

- Naszą aplikację nazwaliśmy Mamdama. Było to jedno z pierwszych słów, które wypowiedziała nasza młodsza córka, akurat kiedy pracowałem nad wyglądem aplikacji. Podeszła i powiedziała troszkę pod nosem, troszkę do mnie: mamdama. Od razu pomyślałem: to jest to! - śmieje się Radek.

Pierwszą testerką aplikacji była Karolina, mama z Wrocławia, która nie miała konta na Facebooku, więc kontakt z innymi mamami był bardzo ograniczony. Dzięki aplikacji znalazła kobietę mającą dziecko w podobnym wieku i mającą podobne zainteresowania. Kontakt utrzymują nadal, a to tylko potwierdza skuteczność aplikacji.

Ta pierwsza znajomość dodała nam skrzydeł i dała kopa do dalszego działania. To był dla nas ogromny sukces i już wiedzieliśmy, że warto było stworzyć Mamdamę - wyznają twórcy aplikacji.

Obecnie liczba użytkowniczek aplikacji sięga niemal 3000 w całej Polsce. Najwięcej jest ich w Warszawie, Trójmieście, Rzeszowie, Krakowie i Wrocławiu. Przez te kilka miesięcy mamy wymieniły ponad 16 tysięcy wiadomości w około 1500 czatach. W Legnicy obecnie zarejestrowały się 23 mamy.

- Około 30% wszystkich użytkowniczek to kobiety w ciąży. To nas bardzo zaskoczyło, ale też ucieszyło - przyznaje Natalia.

Aplikacja Mamdama skierowana jest wyłącznie do kobiet. Mężczyźni nie mogą stworzyć tu konta.

- To kwestie bezpieczeństwa, bo nigdy nie wiemy, czy zalogowany mężczyzna to rzeczywiście samotny ojciec, czy oszust. Po drugie chcemy, żeby to była aplikacja typowo kobieca, miejsce, gdzie mamy mogą otwarcie i bez wstydu rozmawiać o porodach, połogu, karmieniu piersią i innych sprawach zarezerwowanych tylko dla nich - mówi Radosław.

Mamy, które chcą założyć konto na Mamdamie muszą przejść weryfikację. Przesłanie selfie zrobionego poprzez aplikację potwierdza tożsamość osoby i zapewnia bezpieczeństwo użytkowniczek.

Jak działa aplikacja?

Korzystanie z aplikacji jest bardzo proste. Po darmowym pobraniu jej ze sklepu z aplikacjami mobilnymi, wystarczy stworzyć swoje konto, podając imię i okolicę zamieszkania, wiek dzieci lub datę porodu oraz dodatkowe informacje takie jak: zdjęcie profilowe, opis, zainteresowania, imiona dzieci itp. Po założeniu konta otrzymujemy dostęp do profilów mam w okolicy lub mam, z którymi nas coś łączy: wiek dzieci, wiek mamy lub zainteresowania. Z każdą mamą możemy nawiązać kontakt poprzez rozpoczęcie rozmowy na czacie lub zwykłe pomachanie emotikonką. Oprócz czatów mamy mogą rozmawiać na różne tematy uporządkowane w kółkach tematycznych.

-Naszą misją jest sprawienie, żeby żadna mama nie była sama. Żeby poznała inne mamy w okolicy, które mają takie same potrzeby kontaktu i rozmowy, takie same rozterki i problemy. Myśl, że nie jestem sama, jest niezwykle ważna w trudnym czasie połogu - mówi Natalia.

Aplikacja Mamdama różni się od grup fejsubkowych m.in. segregacją treści. Tu mamy znajdują siebie i zaczynają rozmowy lub wymieniają się poradami w kółkach tematycznych. W ten sposób obserwują tylko wątki, które je interesują i w łatwy sposób mogą do nich wrócić.

Aplikacja rozwija się w zaskakującym tempie. Zainteresowała się nią największa fundacja wspierająca kobiety w ciąży, aktualnie ustalane są zasady współpracy. Prawdziwy wysyp nowych użytkowniczek zarejestrowano, kiedy link do aplikacji pojawił się w komentarzu do postu Mai Staśko - aktywistki i dziennikarki, która bez upiększeń opisuje trudy macierzyństwa i ma 260 tys. obserwatorów na Instagramie.

Mimo że, jak przyznają Natalia i Radek, aplikacja przynosi póki co jedynie koszty, plany jej rozwoju są dalekie, a dzisiejsza satysfakcja z realizowanej misji jest bezcenna.

- Ciągle udoskonalamy aplikację, tworzymy nowe funkcje i uproszczenia. Część mam przyszła tu z ciekawości, ale większość z nich została i aktywnie korzysta z Mamdamy. Każda zawarta znajomość to dla nas ogromna radość - z uśmiechem wyznają Natalia i Radosław.

eprasa.pl 46458c2afc

ROZMOWA

Niech będzie zakazany na wieki YouTube, amen. Co zrobić, gdy algorytmy nie słuchają Pana Boga ani Kościoła

Rozmowa z medioznawcą dr. Krzysztofem Grzegorzewskim z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KG

Dr Krzysztof Grzegorzewski, medioznawca z UŁ

Matylda Witkowska

Prowadzony od 15 lat kanał Archidiecezji Łódzkiej na portalu YouTube w nocy z poniedziałku na wtorek nagle został usunięty. Kuria otrzymała tylko krótkie pismo stwierdzające, że jej kanał „poważnie lub wielokrotnie naruszał zasady dotyczące treści szkodliwych lub niebezpiecznych". Księża są tym bardzo zaskoczeni. A pan?

Takie rzeczy zawsze mogą się zdarzyć. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy te treści zostaną z jakiegoś bliżej nieustalonego powodu, zhakowane, zablokowane, ocenzurowane... Każdy, kto publikuje na platformach społecznościowych powinien pamiętać, że to nie jest jego platforma i jego kanał, a treści - chociaż tworzone przez niego - stają się automatycznie własnością platformy, są na łasce lub niełasce jej właścicieli i algorytmów. Dotyczy to Facebooka, portalu X, YouTube'a i innych platform społecznościowych. Nasz film na YouTube może być w pewnych miejscach wyciszony, ocenzurowany, zablokowany w niektórych krajach albo nawet na całym świecie z powodu rzekomego albo faktycznego naruszenia praw autorskich, albo właśnie tak zwanego „przestrzegania norm społeczności". Do tego algorytmy potrafią z godziny na godzinę się zmieniać, bo to system oparty na sztucznej inteligencji.

A co, pana zdaniem, mogło stać się z kanałem Archidiecezji Łódzkiej? Internauci odkryli, że mogło dojść do włamania i niezgodne ze standardami treści publikował ktoś inny...

Czytałem kilka artykułów, ale przyznam szczerze - nie wiem co się stało z kanałem Archidiecezji Łódzkiej. I myślę, że nikt tego nie może wiedzieć dopóki sprawa nie zostanie dogłębnie zbadana. Jesteśmy tu bezradni. Głosy internautów – zwłaszcza te anonimowe i odosobnione – traktowałbym bardzo ostrożnie. Ale co tu się mogło stać? W świetle mojej wiedzy na temat działania takich platform powiem tak: Algorytmy – i to widzimy wszyscy - są bardzo uwrażliwione na pewne słowa. Także na słowa konieczne, których potrzebujemy użyć, by coś wyjaśnić. Przykładowo, jeśli będziemy mówili o nieszczęściu, jakim jest fala samobójstw u młodzieży, to algorytm zablokuje nam słowo „samobójstwo", albo z jego powodu ocenzuruje kanał. Podobnie jeżeli będziemy mówili o zjawiskach związanych z seksualnością człowieka – takie słowa jak „seks", „pedofilia", „gwałt", „homoseksualizm" – wydawałoby się słowa zupełnie normalne - algorytm platformy wychwyci natychmiast. Jednocześnie obszary opisywane przez te słowa są też przedmiotem działalności duszpasterskiej ze strony Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że tutaj właśnie to się stało – zadziałał algorytm.

A atak hakerski nie mógł być przyczyną?

Mogło się zdarzyć, że jacyś przeciwnicy Kościoła mogli wyszukiwać jakieś ostrzejsze słowa i zgłaszać je do YouTube, a po tym jego algorytmy zadecydowały o usunięciu kanału. Ale uważam to za mniej prawdopodobne.

Co księża mogą zrobić w takiej sytuacji?

Problem polega na tym, że oni są w zasadzie bezbronni. Mówiąc żartobliwie - technologia i algorytmy, niestety, nie są podatne na działania Pana Boga. A faktem jest, że rzeczywiście nie ma tu świętości. Dla algorytmów nie ma znaczenia czy ktoś tworzący treści jest młodym influencerem, kapłanem, czy może arcybiskupem, ważnym politykiem czy nawet głową państwa. Algorytmy są bezwzględne. Trzeba to teraz wytłumaczyć tym internautom, którzy piszą w komentarzach rozżaleni, że zadziałały tu jakieś czerwone siły i zamknęły kanał archidiecezji. To bzdury - zadziałał najprawdopodobniej automatyczny mechanizm, a jeśli była tu czyjaś zła wola – to dopiero na drugim lub trzecim miejscu.

Czy kuria ma szansę, żeby odzyskać swoje treści?

Jestem pesymistą. Sądzę, że ten dorobek przepadnie i treści pozostaną dalej niedostępne. Zdarzało mi się zgłaszać platformom różne rzeczy, w tym posty łamiące standardy. Dostawałem na mejla informacje „przyjęliśmy zgłoszenie, twój przypadek będzie rozpatrzony". A potem nic się nie działo – była cisza. Dlatego nawet nie wiem, czy odwołanie złożone przez kurię biskupią w ogóle zostanie przeczytane przez żywego człowieka. O tym jak wygląda taka weryfikacja, można przeczytać w książce Maxa Fishera „W trybach chaosu". Weryfikatorzy zatrudniani w poszczególnych krajach według niego mieli sześć czy siedem sekund na sprawdzenie, czy daną treść można wypuścić. Wyobraża to sobie pani? Treści można kontrolować w gazecie. Ale na portalu społecznościowym przyrastają one w tak ogromnym tempie, że armia ludzi miałaby problemy, by to skontrolować. W przypadku platformy społecznościowej mamy do czynienia z gigantycznym, globalnym medium, które nie może być kontrolowane już w inny sposób, jak tylko automatyczny. Na dodatek to system zmieniający parametry, stale podlegający dalszej automatyzacji i dalszym przyspieszeniom. A to powoduje błędy. Dla porównania proszę sobie zobaczyć, jakie bzdury na przykład generują modele językowe sztucznej inteligencji.

A jeśli by się udało i kuria odzyskałaby kanał?

Teoretycznie treści te będą z powrotem dostępne dla użytkowników. Ale mogą już być gorzej promowane, ich wyświetlenia mogą być liczone od nowa, a to sprawi, że archidiecezji łódzkiej zmniejszą się zasięgi.

Co powinna robić kuria? Nie korzystać wcale z YouTube'a i publikować tylko u siebie?

Jeżeli chce publikować na swojej stronie albo dawać użytkownikom dostęp do swoich serwerów – proszę bardzo. Tylko wtedy oczywiście straci na zasięgu. A cały proces dotarcia z treściami do wiernych – a także zainteresowanych niewierzących – stanie się trudniejszy. Bo wejść na stronę, dostać się do tekstu, a jeszcze gdyby pojawił się obowiązek zalogowania się, dla części odbiorców może już być problematyczny. Natomiast jeśli archidiecezja łódzka chce być obecna w mediach społecznościowych – to musi nauczyć się grać z tymi algorytmami. Są przecież specjaliści z zakresu IT, nowych mediów, badania algorytmów, którzy mogliby służyć archidiecezji łódzkiej szkoleniami. Algorytmy nie będą słuchać majestatu Kościoła ani Pana Boga - trzeba nauczyć się je omijać, w pewnym sensie oszukiwać. Część twórców internetowych już to robi, na przykład cenzurując wybrane słowa czy fragmenty obrazków z kontrowersyjnymi treściami. Mam taką pracę, że codziennie obserwuję wiele kont na YouTube. I ja widzę, że publicyści gryzą się w język i cenzurują się. Nawet ci bardzo prawicowi unikają używania takich słów jak „seks", „sodomia" czy zboczenie...

Czyli jako kościelni twórcy zamiast mówić o seksie przedmałżeńskim powinniśmy raczej wybrać takie słowa jak „czystość"?

Tak. Wtedy, albo używając słowa „seks", musimy dać w środku „pikawkę". Ale to jest tylko jeden z drobnych przykładów. Potrzebna jest przede wszystkim wiedza o funkcjonowaniu algorytmów i poruszaniu się w tym świecie. Choć jak te algorytmy są zrobione - tego nie dowiemy się nigdy, bo Google czy Meta takich tajemnic nigdy nam nie ujawni. Możemy zdawać się na badaczy, którzy obserwują działanie tych algorytmów i próbują je opisywać. Ale przede wszystkim pamiętajmy, że to, co publikujemy w mediach społecznościowych, już nie należy do nas. Jeśli opublikujemy coś na YouTubie, to wyłącznym dysponentem i faktycznym właścicielem tych treści, jest wyłącznie firma Google, a jeśli na Facebooku - to firma Meta. Koniec i kropka.

eprasa.pl 46458c2afc

ZDROWIE

Piekło narkotyków. „Ja, matka nastolatki, oskarżam system!”

Jest matką 16-letniej Natalki, dziewczyny uzależnionej od narkotyków. Mówi, że od wielu miesięcy walczy nie tylko z chorobą, ale również z niewydolnością systemu stworzonego do ochrony dzieci i młodzieży. Ile takich rodziców i dzieci jest w regionie i kraju?

Małgorzata Oberlan

– Jestem zdesperowana, wyczerpana i rozczarowana. Przeszłam wszystkie dostępne procedury prawne i administracyjne, aby ratować życie i zdrowie mojego dziecka. Składałam wnioski, współpracowałam z sądem, lekarzami, terapeutami i ośrodkami. Dziś jednak dochodzę do smutnego wniosku, że w Polsce rodzic, który walczy o życie swego uzależnionego dziecka, pozostaje praktycznie bez realnego wsparcia państwa – z goryczą relacjonuje nam matka z dużego miasta w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak podkreśla, najbardziej bolesne było dla niej odkrycie, że nawet sąd rodzinny, do którego zwróciła się po pomoc jako do najwyższego autorytetu w sprawach dziecka, nie ma faktycznej możliwości szybkiego i skutecznego zabezpieczenia nieletniego przez umieszczenie go w miejscu gwarantującym bezpieczeństwo i odpowiednią terapię. – Procedury stworzone przez przepisy wykonawcze, komisje i dodatkowe etapy opiniowania powodują wielotygodniowe opóźnienia, podczas gdy każde kolejne dni zwłoki mogą decydować o życiu lub śmierci dziecka uzależnionego – alarmuje Maria. I krok po kroku obnaża słabe punkty systemu na podstawie smutnej historii prób leczenia swojej Natalki.

„Na wskazanie przez komisję ośrodka dla córki czekałam półtora miesiąca!”

Przed pojawieniem się problemu w swojej rodzinie Maria nie zdawała sobie sprawy, jak łatwo młodzież może nabywać narkotyki oraz jak powszechny jest do nich dostęp.

– Dziś wiem, że państwo nie jest przygotowane na skalę tego zjawiska. W sytuacjach wymagających natychmiastowej reakcji rodzice zostają uwikłani w kolejne procedury, opinie i decyzje różnych komisji – ocenia Maria.

Szczególnie niezrozumiałe jest dla Marii funkcjonowanie Komisji Psychiatrycznej do Spraw Kierowania do Ośrodków Leczniczych dla Nieletnich. Na wskazanie ośrodka dla swojego dziecka czekała około półtora miesiąca. Jak podkreśla, w przypadku dziecka uzależnionego jest to czas nie do zaakceptowania. Każdy dzień zwłoki może oznaczać pogorszenie stanu zdrowia, nawrót uzależnienia czy nawet utratę życia.

Taka komisja liczy osiem osób i obraduje dwa razy w miesiącu. Każdy z członków otrzymuje wynagrodzenie za udział w jej pracach.

– Jako matka dziecka walczącego o zdrowie i życie nie potrafię zrozumieć, dlaczego procedura trwała półtora miesiąca, skoro o losie dziecka decyduje osiem osób spotykających się regularnie i wynagradzanych z publicznych środków. Jeszcze bardziej niezrozumiały jest fakt, że moja córka została skierowana do placówki, która ostatecznie nie była w stanie zapewnić jej odpowiednich warunków leczenia i dalszego pobytu. Powstaje więc zasadnicze pytanie: czy przed wydaniem decyzji ktokolwiek sprawdził, czy we wskazanym ośrodku są wolne miejsca i czy placówka rzeczywiście jest przygotowana do pracy z dzieckiem o takim profilu problemów? – pyta matka.

„Kolejna komisja, kolejne czekanie, a dziecko bez skutecznej pomocy”

Maria uważa, że ośrodek nie był odpowiedni dla jej córki, bo uznał, że nie jest w stanie z nią dalej pracować, ponieważ nie stosuje się do ośrodkowych zasad i opuszcza jego teren. A przecież mowa o dziecku uzależnionym, wymagającym leczenia i zabezpieczenia...

Co w takiej sytuacji dzieje się dalej? Zarówno sąd rodzinny (to on podejmuje takie decyzje), jak i rodzice uzależnionego dziecka stają przed kolejną procedurą i kolejną komisją. W przypadku Marii i Natalki była to tym razem Komisja ds. Kierowania Nieletnich do Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych.

– I wszystko zaczyna się od nowa... Kolejne dokumenty. Kolejne wnioski. Kolejne terminy. Kolejne oczekiwania. A w tym czasie dziecko pozostaje bez skutecznej pomocy. Z perspektywy rodzica wygląda to tak, jakby system bardziej chronił własne procedury niż dzieci. Zamiast szybkiej reakcji i ciągłości pomocy dziecko trafia z jednej procedury do drugiej, z jednej komisji do kolejnej komisji, a każda z nich potrzebuje czasu na podjęcie decyzji. Tymczasem uzależnienie nie czeka na terminy posiedzeń, opinie i dokumenty – podkreśla z całą mocą Maria.

„Dziecko z placówki wraca do środowiska związanego z narkotykami”

Kolejnym paradoksem dla matki uzależnionej Natalki jest to, co stało się po opuszczeniu przez córkę ośrodka. – Mam ogromny problem ze zrozumieniem sytuacji, w której dziecko będące od kilku tygodni w abstynencji zostaje wypisane z placówki i skierowane przez sąd z powrotem do środowiska, gdzie funkcjonują osoby związane z narkotykami – nie kryje goryczy Maria. – Trudno nie odnieść wrażenia, że państwo oraz instytucje odpowiedzialne za ochronę dzieci pozostawiają rodzinę samą sobie. Mam poczucie, że odpowiedzialność za los takich dzieci, jak moja córka, rozmywa się między sądami, komisjami, ministerstwami i placówkami...

Zdaniem matki, skoro sądy rodzinne dysponują w takich sprawach pełną dokumentacją dotyczącą dziecka, to powinny móc samodzielnie podejmować decyzje o tym, do jakiej placówki je kierować – bez tylu komisji i wielotygodniowych oczekiwań.

„Podobnych rodzin w Polsce są tysiące”

Matka z Kujawsko-Pomorskiego podkreśla, że relacjonuje całą historię nie tylko w imieniu własnym. – Jestem przekonana, że podobnych rodzin w Polsce są tysiące. Wielu rodziców każdego dnia walczy nie tylko z uzależnieniem swoich dzieci, ale również z procedurami, które, zamiast pomagać, wydłużają czas oczekiwanie na pomoc – ocenia.

Maria nie tylko zdecydowała się zrelacjonować własny problem mediom (nie jest łatwo zdecydować się na taki krok), ale i wysłać wnioski i pytania do: sądu, rzecznika praw dziecka, ministra zdrowia, ministra sprawiedliwości, przewodniczącego Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Czeka i liczy na konkretne odpowiedzi.

Wypowiedzi zamieszczone na forach internetowych grup rodziców dzieci uzależnionych pokazują, że mierzą się oni z podobnymi problemami w całym kraju.



FOT. PEXELS

Wśród nielegalnych substancji dominuje marihuana. Eksperci zwracają jednak uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po leki uspokajające czy nasenne

Prywatny detoks: 4-8 tys. zł. Terapia: od 7 do ok. 20 tys. zł

Leczenie uzależnień u dzieci i młodzieży w placówkach mających kontrakt z NFZ jest całkowicie bezpłatne, również dla osób bez ubezpieczenia zdrowotnego. Minusem bywa jednak właśnie czas oczekiwania na wolne miejsce oraz surowsze warunki bytowe.

A prywatnie? Może być szybko i w całkiem komfortowych warunkach. Warunek: mamy dużo pieniędzy albo dla ratowania dziecka je pożyczymy, zorganizujemy. Niestety, nierzadko w przypadku uzależnionych nastolatków bywa tak, że detoks i terapię w ośrodku trzeba powtarzać, bo młody człowiek wraca do piekła nałogu. Koszty zatem można pomnożyć...

Samo odtrucie, czyli tzw. detoks medyczny, w prywatnych ośrodkach kosztuje od 4 do 8 tysięcy złotych (tydzień-dwa). Pełna terapia stacjonarna natomiast – z zakwaterowaniem, wyżywieniem, specjalistami etc. – od 7 do blisko 20 tys. zł! Trwa zazwyczaj 4-5 tygodni. Ale, uwaga – przyjęcia bywają nawet „od zaraz”. Zdarzają się też promocje typu: „Tylko w lipcu detoks już za 1000 zł”.

Ponieważ system na NFZ jest jaki jest, nawet niezamożni rodzice potrafią dla ratowania dziecka zapożyczyć się czy sprzedać samochód, by tylko szybciej je ratować. Gwarancji sukcesu nie ma nigdy: ani po „państwowej” terapii, ani po prywatnej.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione – dla dobra dziewczynki przede wszystkim. Pełne dane personalne i miejscowość do wiadomości redakcji. ©℗

Czym odurzają się polskie nastolatki?

Badanie ESPAD (European School Survey Project on Alcohol and Other Drugs) z 2024 roku to 8. edycja międzynarodowego projektu monitorującego używanie substancji psychoaktywnych i zachowań ryzykownych wśród młodzieży szkolnej (w wieku 15-16 oraz 17-18 lat). Wykonywane jest co 4 lata i uznawane za jedno z najbardziej wiarygodnych w Europie. Oto najważniejsze wyniki w Polsce.

Alkohol. Pozostaje najczęściej spożywaną substancją. Około 73% uczniów w wieku 15-16 lat i 91% nastolatków 17-18-letnich przyznało się do picia alkoholu kiedykolwiek w życiu. Odnotowano nieznaczny spadek spożycia w porównaniu do lat ubiegłych.

Nikotyna i e-papierosy. Tradycyjne papierosy tracą na popularności, ale gwałtownie rośnie użycie e-papierosów. Aż 56,7% nastolatków w wieku 15-16 lat i 69,5% w wieku 17-18 lat przyznało się do korzystania z e-papierosów kiedykolwiek w życiu.

Narkotyki i dopalacze. Wśród substancji nielegalnych najczęściej wybierana jest marihuana. Eksperci zwracają także uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po inne substancje, jak leki uspokajające czy nasenne. Choć dopalacze nie są tak popularne, jak marihuana, ich stosowanie wśród młodzieży nadal budzi poważne obawy.

eprasa.pl 46458c2afc

POLITYKA

Prof. Płóciennik: AfD chce podważyć obecny system polityczny Niemiec

– Porzucenie kursu reform proponowanych przez rząd Friedricha Merza byłoby katastrofą i prowadziłoby w prostej linii do przedterminowych wyborów – mówi prof. Sebastian Płóciennik, dyrektor w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej

Agaton Koziński

Wygrana AfD w Saksonii-Anhalt poruszyła całą Europę, choć przecież wcześniejsze sondaże ją prognozowały. Skąd więc tak duże zaskoczenie?

Sondaże jasno wskazywały, że AfD uzyska ponad 40 procent. O szoku można by mówić wtedy, gdyby w sondażach wychodziło poparcie na poziomie 30-35 proc., a partia zdobyłaby znacznie więcej. Tak się jednak nie stało. Oddzielna sprawa, że w dyskusjach o wynikach w Saksonii-Anhalt umyka realne znaczenie wyborów landowych w Niemczech. Jest dużo szumu politycznego, ale na szczeblu federalnym na razie nic się nie zmienia. Mówimy też o stosunkowo małym landzie, w którym mieszka około dwóch milionów osób i który ma dość specyficzne problemy. Z tych powodów zachowałbym ostrożność wobec argumentów o „wielkim przełomie" w Niemczech.

W tych wyborach chodziło bardziej o to, że wyborcze potwierdzenie znalazły sondaże o szybko rosnącym poparciu dla AfD.

Na poziomie federalnym AfD ma w sondażach około 28 procent.

I od kwietnia prowadzi w ogólnoniemieckich sondażach. Drugie CDU/CSU ma 21 procent.

Wzrost poparcia dla AfD widać od dłuższego czasu – zarówno na poziomie federalnym, jak i w wielu landach, także w „starej" RFN. Zastanawiam się, czy w przyszłym roku ta fala nie zacznie opadać. AfD jest partią, która karmi się kryzysami i lękami społecznymi. Tymczasem w kwestii migracji, która przysparzała głosów skrajnej prawicy, ciśnienie spada, bo rząd wprowadził szereg działań porządkujących sytuację. Słabo je jednak komunikuje, nie chcąc zapewne podbijać nastrojów ksenofobicznych. Druga kwestia wydaje mi się ważniejsza – gospodarka. Blisko trzydziestoprocentowe poparcie dla AfD trzeba widzieć w kontekście siedmiu lat stagnacji, wzrostu kosztów energii i utraty ponad ćwierć miliona miejsc pracy w branżach przemysłowych. Możliwe, że ten trudny okres właśnie się kończy. W tym roku gospodarka ma urosnąć o 1 procent, w kolejnym nawet 1,4 proc. To głównie efekt wydatków rządowych, ale też – powoli – wprowadzanych reform.



FOT. EAST NEWS

Płóciennik: Błędem była polityka kordonu sanitarnego. Pozwalała ona AfD brutalnie krytykować rząd (na zdjęciu: liderka AfD Alice Weidel i kanclerz Friedrich Merz)

Tuż przed wyborami ogłoszono szokujący dla wielu Niemców plan likwidacji kolejnych 50 tysięcy miejsc pracy w Volkswagenie – firmie, której obroty roczne odpowiadają około 7 proc. PKB. To coś więcej niż zwykłe zwolnienia – to również symbol kondycji współczesnych Niemiec.

Wiodące firmy niemieckiej gospodarki mają ogromne problemy, i to jeszcze wzmacnia poczucie niepewności u Niemców. Dzieje się tak przede wszystkim z powodu presji konkurencyjnej ze strony Chin, ale także protekcjonizmu Donalda Trumpa. Akurat o tym mniej mówiło się bezpośrednio podczas kampanii, ale w szerszym tle jest to bardzo ważny czynnik. Moim zdaniem firmy ostatecznie sobie poradzą, tnąc zatrudnienie i koszty, częściowo przenosząc produkcję do innych krajów. Dla pracowników oznacza to jednak spadek płac, dla części też bezrobocie. Lęki przed taką przyszłością widać w sondażach i przy urnach wyborczych.

Alice Weidel, współliderka AfD, już zapowiedziała, że a w kolejnych wyborach AfD zdobędzie 40 proc. głosów. Jakie karty ma jeszcze w ręku Friedrich Merz, czy szerzej niemiecki establishment, żeby uniknąć takiego scenariusza?

Kluczowy moim zdaniem jest powrót wzrostu gospodarczego oraz pokazanie, że rząd jest zdolny do reform systemu. Druga sprawa – pozytywna i własna wizja przyszłości. Błędem głównego nurtu byłoby wybieranie niektórych elementów z programu AfD i wdrażanie ich na własnych warunkach. To ślepa uliczka, bo jedynie uwiarygadnia pomysły radykałów z prawicy. Dlatego zarówno chadecja, jak i socjaldemokraci powinni konsekwentniej przedstawiać mocne strony własnego programu, a także reprezentować swoje idee w sposób mniej koniunkturalny.

Dziś AfD zdaje się rozdawać karty. W jaki sposób CDU/CSU i SPD powinny na to reagować?

Wiele dziś mówi się o tym, że błędem była polityka kordonu sanitarnego. Pozwalała ona AfD brutalnie krytykować rząd, przedstawiać nierealistyczne pomysły i skrajne idee – bez ponoszenia za to odpowiedzialności i ryzyka konfrontacji w prawdziwej debacie publicznej. Co więcej, AfD mogła stroić się w piórka sekowanej przez mainstream ofiary. Z drugiej strony „zapora ogniowa" zmuszała pozostałe partie do tworzenia na poziomie landów egzotycznych koalicji, takich jak CDU i Die Linke, tylko po to, żeby nie dopuścić AfD do władzy. Tracąc możliwość realizacji własnych programów, traciły jednocześnie wiarygodność i poparcie wyborców. Wybory w Saksonii-Anhalt mogą być w tym sensie cezurą, bo wkraczamy w okres, gdy AfD zacznie być rozliczana ze swoich pomysłów. Przeglądałem program AfD w Saksonii-Anhalt i jest tam bardzo wiele obietnic: wsparcie finansowe, cięcia podatków, subwencje, przy jednoczesnym założeniu, że partia nie będzie zaciągać nowych długów. W tych planach zieje dziura na 2,2 mld euro, równa jednej czwartej dochodów podatkowych landu. Pytanie, w jaki sposób AfD chce to wszystko zrealizować: cięcia wydatków na domy dla azylantów i klasy integracyjne nie wystarczą. Przychodzi więc czas konfrontacji z rzeczywistością, która będzie trudniejszym przeciwnikiem niż partie głównego nurtu.

W Bundestagu czekają na zatwierdzenie bardzo niepopularne reformy złożone przez rząd: zmiany w systemie emerytalnym i w służbie zdrowia. Czy w takiej sytuacji one mają szansę przejść?

Nie ma alternatywy. Jeżeli niemiecka gospodarka ma trwale się odbić i powrócić do wzrostu, potrzebne są zmiany. Te reformy są szansą na pewną stabilność, umiarkowany – ale jednak – wzrost i ochronę dobrobytu. Pod znakiem zapytania pozostaje oczywiście to, czy uda się przeprowadzić reformy w planowanej formie. SPD już zaczyna sygnalizować, że chciałaby wprowadzić zmiany w niektórych punktach. Natomiast dla obu partii porzucenie kursu reform byłoby katastrofą i prowadziłoby w prostej linii do przedterminowych wyborów oraz scenariusza, o którym marzy Alice Weidel.

W Niemczech od 2005 roku – z przerwami – rządzi wielka koalicja tworzona przez CDU/CSU i SPD. Wzrost AfD to także jedna z przyczyn tego zaniku rywalizacji między głównymi partiami. A czy możliwa jest zmiana sojuszy, na przykład koalicja CDU/CSU z AfD?

Porozumień wokół konkretnych i neutralnych kwestii, np. podatków, w rozdrobnionych parlamentach landów nie można wykluczyć. Sojusze polityczne? Nie widzę szans. AfD jest uznawana za partię radykalną, antysystemową, która nie tyle chce zmienić politykę, ile podważyć system polityczny i aksjologiczny Republiki Federalnej Niemiec zbudowany po II wojnie światowej. Zwłaszcza na poziomie federalnym bardzo trudno wyobrazić sobie jakiekolwiek próby współpracy. Nie wyklucza to jednakże korekty podejścia do AfD ze strony partii głównego nurtu. Chodziłoby o wchodzenie w ostre debaty wokół pomysłów formułowanych przez AfD i zmuszanie tej partii do jasnego deklarowania stanowiska. Niech np. wyjaśni, co w praktyce oznacza wymienione w programie pojęcie „kulturowo obca siła robocza" dla działania szpitali w Saksonii-Anhalt, w których nawet jedna trzecia lekarzy to obcokrajowcy. Drugim elementem powinna być znacznie bardziej aktywna niż obecnie rozmowa z wyborcami AfD. Wielu z nich narzeka na ignorowanie ich obaw, poczucie odrzucenia, brak wpływu na bieg spraw. Natomiast podstawową zasadą tej polityki pozostanie trzymanie się z dala od jakichkolwiek planów koalicyjnych z AfD.



FOT. FWPN

CV

Prof. Sebastian Płóciennik
Ekonomista, znawca polityki niemieckiej. Dyrektor w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN). Do 2024 roku związany z Ośrodkiem Studiów Wschodnich.

eprasa.pl 46458c2afc

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

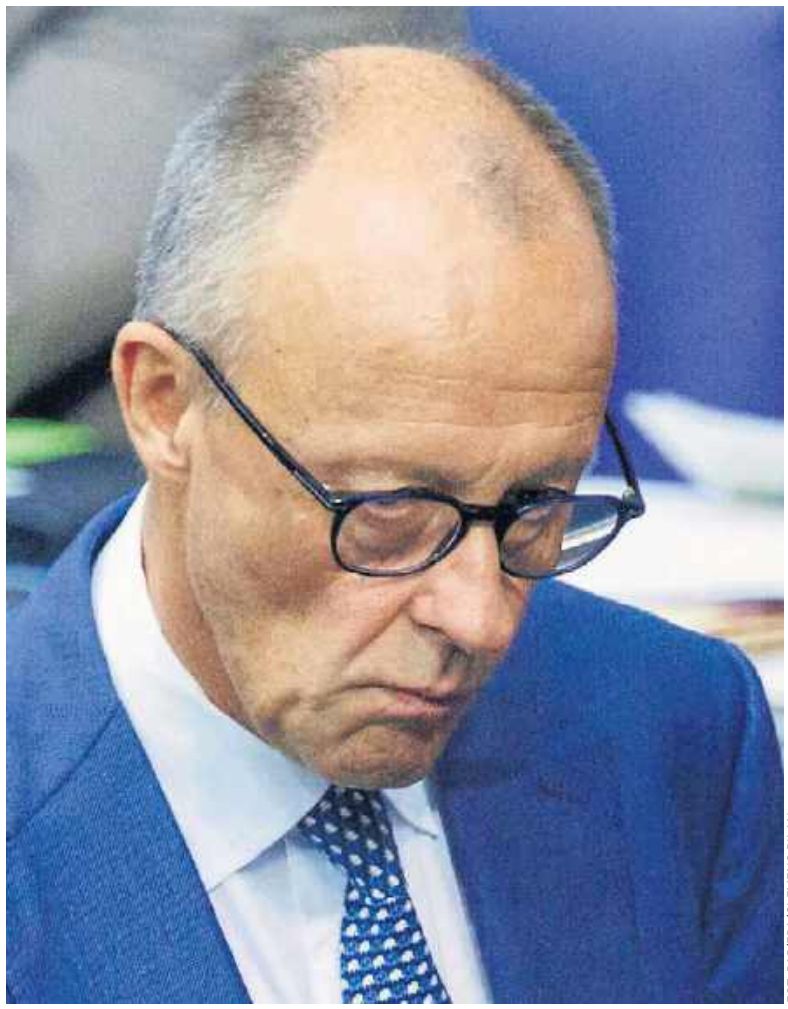
Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl 46458c2afc



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

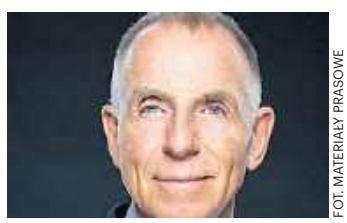
Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl 46458c2afc

REPORTAŻ

„Ranczo” w prawdziwych Wilkowyjach mało kto ogląda, ale jest ławeczka, znakomita golonka i wszechobecne wilki

Musimy rozczarować. W prawdziwych Wilkowyjach, na Śląsku, nie ma restauracji „U Japycza”. Nie spotkacie tutaj knującego intrygi Czerepacha, wójta/prezydenta Kozioła ani wójtowej, Wioletki i Lucy. I prawie nikt nie ogląda tu serialu „Ranczo”. Jest za to śląska golonka, która zdaniem serialowego Hadziuka jest jedną z najlepszych w Polsce, a co najważniejsze, są życzliwi i gościnni ludzie. Byliśmy w jedynych i prawdziwych Wilkowyjach. Tego w telewizji nie zobaczycie. Wilkowyjska ławeczka jest taka sama, jak w „Ranczu” i w całej Polsce.

Bartłomiej Romanek

Wilkowyje – fani serialu „Ranczo”, który ma wrócić z nową serią w grudniu 2026 roku, doskonale znają nazwę fikcyjnej wsi, w której Kozioł i Czerepach knują polityczne intrygi, o porządek na ulicach dba Stasiek, a klientów w restauracji „U Japycza” obsługuje urodziwa Wioletka. To tutaj stoi najsłynniejsza w Polsce ławeczka, na której egzystencjalne rozważania snują Hadziuk, Solejuk, Pietrek i bracia Japycze.

Zdjęcia do serialu kręcone są w Jeruzalu w powiecie mińskim, bo Wilkowyje nie istnieją. Nie istnieją? Oczywiście, że istnieją! Odwiedziliśmy jedyne na świecie, prawdziwe Wilkowyje, wieś powstałą najprawdopodobniej w XIII wieku, która 75 lat temu, 1 stycznia 1951 roku, została włączona do Tychów.

Zbieżność nazw jest przypadkowa. Bogdan Kalus, znakomity śląski aktor, który wciela się w serialu w rolę Tadeusza Hadziuka, wspomina moment, kiedy powiedział scenarzystom o prawdziwych Wilkowyjach.

– O naszych śląskich Wilkowyjach wiedziałem jeszcze przed rozpoczęciem prac nad serialem i powiedziałem o tym naszym scenarzystom. Byli zdziwieni, że takie miejsce jest na mapie Polski, bo słyszeli jedynie o Wołkowyi w Bieszczadach – mówi „Dziennikowi Zachodniemu” Bogdan Kalus.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Jedna z ławeczek, które znaleźliśmy w Wilkowyjach. Niedaleko mieści się zabytkowa pułapka na wilka

Co odróżnia Jeruzal od Wilkowyj? Tam dostaniesz kebaba z budki, a u nas golonkę

Bogdan Kalus gościł w Wilkowyjach kilkukrotnie, a w restauracji „Pod Kasztanem” zostawił nawet słynnego Mamrota. Aktor chwali serwowaną tam golonkę. – Moim zdaniem serwowana tam jest jedna z najlepszych golonek, jakie jadłem w życiu – mówi Bogdan Kalus.

Co jego zdaniem odróżnia Jeruzal od Wilkowyj? – Prawdziwe Wilkowyje są większe. Przejeżdżałem przez nie w tym roku w drodze na mecz reprezentacji hokejowej artystów, a także rok wcześniej, kiedy odbywał się obóz naszej kadry. Wtedy wszyscy jedliśmy golonkę w restauracji „Pod Kasztanem”. Pokazywałem moim przyjaciołom, że Wilkowyje się rozbudowują, nawet jakieś bloczki powstają. W Jeruzalu nie ma restauracji, bo restauracja „U Japycza” została wymyślona jedynie na potrzeby serialu. W filmowych Wilkowyjach jest tylko nasza tradycyjna narodowa budka z kebabem – mówi Bogdan Kalus.

Serialowe i prawdziwe Wilkowyje są trochę podobne. Obie miejscowości mają wielowiekową historię. Jeruzal otrzymał lokację miejską w 1533 roku, ale w 1820 został zdegradowany. Historia Wilkowyj sięga średniowiecza, wiele źródeł podaje jako datę ich powstania rok 1287, ale została ona oparta na dokumencie, który nie jest prawdziwy.

– W Archiwum Państwowym w Katowicach znajduje się dokument pergaminowy z marca 1287 roku, dotyczący uposażenia kościoła św. Wojciecha w Mikołowie. Przez część badaczy uznawany jest on za późniejszy falsyfikat – mówi dr Wojciech Schäffer, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach, który wychował się w Wilkowyjach i spędził tam większość swojego życia. Był także przez jedną kadencję przewodniczącym zarządu Osiedla Wilkowyje.

Święty Wojciech łączy obie miejscowości. Doskonale znana z serialu świątynia jest siedzibą parafii św. Wojciecha w Jeruzalu. Wilkowyje przed powstaniem parafii Matki Bożej Królowej Aniołów podlegały również parafii św. Wojciecha, tyle że w Mikołowie.

Wilkowyje powstały w XIII lub na początku XIV wieku. Chociaż data 1287 nie ma potwierdzenia historycznego, Wilkowyje z pewnością zostały założone jeszcze w średniowieczu.

– W Tajnym Archiwum Państwowym Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego znajduje się dokument z 1414 roku, w którym wspomniany jest Maciej z Wilkowyj (Maczek de Wilkow). Być może był to wolny sołtys zobowiązany do służby wojskowej. To dokument wypowiedzenia wojny Zakonowi Krzyżackiemu przez ówczesnego księcia Jana II Żelaznego, który ze swoim wojskiem ze Śląska wsparł króla polskiego Władysława Jagiełłę. Byłaby to zatem pierwsza wiarygodna wzmianka o Wilkowyjach – tłumaczy Wojciech Schäffer.

– Wieś miała w 1414 roku sołtysa, były też w niej łany i płacono meszne. Te trzy elementy świadczą, że wieś była lokowana na prawie niemieckim, a to daje pewność, że Wilkowyje powstały w XIII wieku albo na początku XIV wieku – dodaje dr Schäffer.

Chłopi w Wilkowyjach byli zobowiązani do zabijania wilczych szczeniąt

W „Ranczu” o wilkach nie było mowy, a główną rolę odgrywały kozy, które na złość wójtowi do wsi sprowadziła Hadziukowa. Motywy związane z wilkiem można znaleźć w Wilkowyjach wszędzie – na płotach, na domach. Niedaleko samego kościoła znajduje się skwer „Wilczy Kąt” (powstał z inicjatywy Rady Osiedla), na którym została odtworzona pułapka na wilki (tzw. wilczy dół). Przez wiele wieków w okolicy można było spotkać watahy tych pięknych drapieżników, którym miejscowość zawdzięcza nazwę.

– Jeszcze w połowie XIX wieku miejscowi chłopi, „bauerzy”, byli zobowiązani w okolicach Zielonych Świątek do wyłapywania i zabijania wilczych szczeniąt. Skoro jeszcze w XIX wieku wilki stanowiły poważne zagrożenie dla mieszkańców, to w średniowieczu, kiedy powstawała wieś, było ich zapewne jeszcze więcej – mówi Wojciech Schäffer.

Jak dodaje dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego, wilk stał się symbolem miejscowości i trafił

eprasa.pl 46458c2afc


FOT. BARTŁOMIEJ ROMANEK

Agata Berger-Połomska i Piotr Berger prowadzą restaurację „Pod kasztanami”


FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Proboszcz opowiedział nam, jak mieszka się i żyje w Wilkowyjach

na jej herb. Pierwszy, jaki znamy, pochodzi z czasów habsburskich z 1723 roku z katastru karolińskiego, znajdującego się obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Dzisiaj przy wjeździe do dzielnicy Wilkowyje można zobaczyć logo zaprojektowane przez Wojciecha Schäffera, nawiązujące do herbu miejscowości.

Wilk znajdował się również na pieczęciach Wilkowyj w XVIII i XIX wieku, na których umieszczano ówczesną niemiecką oficjalną nazwę wsi – Wilkowy. W okresie międzywojennym wieś miała aż trzy różne pieczęcie – dwa przedstawiały wizerunki biegnącego wilka, zaś pod koniec lat 30. powrócono do wizerunku tego zwierzęcia, które siedzi w charakterystycznej pozie, tj. wyjąc (tzw. herb mówiący).

Restauracja „Pod Kasztanem” – rodzinne tradycje od ponad 160 lat

Gastronomia w śląskich Wilkowyjach ma piękne tradycje, sięgające lat 60. XIX wieku. Przy głównej drodze mieści się restauracja „Pod Kasztanem”, powstała najprawdopodobniej w 1865 roku. Rozmawiamy z Piotrem Bergerem, który prowadzi lokal wraz z żoną. Jego przodkowie otworzyli lokal jeszcze w połowie XIX wieku i pozostaje on – z małą przerwą – w rękach tej samej rodziny.

– Moja rodzina Skiba wywodzi się ze wsi Katowice. Kazimierz Skiba był przedostatnim sołtysem Katowic. W momencie wyboru na to stanowisko miał 37 lat. Pierwotnie ziemie Skibów leżały w okolicach ulic Reymonta, Starowiejskiej oraz Wojewódzkiej. Kiedy miasto zaczęło się rozbudowywać, otrzymali oni pieniądze, dzięki którym możliwy stał się zakup łanu ziemi w Wilkowyjach – wsi księcia pszczyńskiego, przy trakcie Wrocław – Kraków – mówi Piotr Berger.

Michał Skiba, brat Kazimierza, około 1837 roku ożenił się z Zofią, z domu Suchy. Mieli trzech synów. Rodzina przeprowadziła się do Wilkowyj. Prawdopodobnie w latach 60. XIX wieku Michał Skiba zdecydował się na otwarcie w tym miejscu oberży. Pierwszy przedstawiciel rodu Skibów na Wilkowyjach zajmował się wyszynkiem. Podkreślę – „na Wilkowyjach”, bo wszyscy mieszkańcy obecnej dzielnicy Tychów tak właśnie mówią. Dlatego tej formy używam, kiedy czuję, że to konieczne.

Mamrot jest, ale klienci i tak wolą Tyskie

Oberża i późniejsza restauracja odgrywały ważną rolę w życiu Wilkowyj. Jej historię badał również Wojciech Schäffer. To tutaj w 1907 roku zamontowano pierwszy we wsi telefon. Na ścianie budynku zamieszczono również prawdopodobnie pierwszą skrzynkę pocztową w miejscowości. W oberży odbywały się ważne wydarzenia kulturalne i spotkania lokalnej społeczności, a 20 marca 1921 roku najprawdopodobniej to w tym lokalu Ślązacy opowiedzieli się podczas plebiscytu za Polską. W oberży Skiby oddano 347 głosów – 306 za Polską, 40 za Niemcami, a jeden głos był nieważny.

Chociaż za barem można zobaczyć wspomnianego Mamrota, to tradycją jest to, że podawane jest tutaj tylko i wyłącznie piwo Tyskie. Mamrot pełni tutaj jedynie funkcje dekoracyjne.

O naszych śląskich Wylkowyjach powiedziałem scenarzystom jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć do serialu. Byli zdziwieni, że takie miejsce istnieje, bo słyszeli tylko o bieszczadzkich Wołkowyjach

Do naszej rozmowy dołącza Agata Berger-Połomska, córka Piotra Bergera, która pracuje obecnie w Muzeum Miejskim w Tychach. Pokazuje nam rodzinną fotografię, wykonaną przed restauracją 8 listopada 1937 roku.

– To ślub Wilhelma Bergera z Otylią z domu Skiba, córką Wilhelma Skiby, który był kolejnym członkiem rodziny Skiba, prowadzącym w tym miejscu karczmę – mówi Agata Berger-Połomska. – Wilhelm Skiba przez całe swoje życie, przez 50 lat pracował jako Kellermeister w browarze książęcym. Był spokrewniony z Kazimierzem Skibą, przedostatnim sołtysem Katowic.

Na zdjęciu jest również jedna z najbardziej znanych osób w historii Wilkowyj, Andrzej Michna. To kierownik wilkowyjskiej szkoły, który był pierwszym pedagogiem z wyższym wykształceniem pracującym w II RP.

Przez ponad 150 lat lokal niemal nieprzerwanie należał do rodziny Skiba i Berger. Wyjątkiem było ponad 30 lat po drugiej wojnie światowej. Do 1956 roku restauracja należała do Otylii Berger, babci Piotra, ale w 1956 roku została ona przejęta przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców.

– Babcia musiała zakończyć działalność jako osoba prywatna. Rodzina dalej mieszkała w pomieszczeniach nad restauracją, ale wynajmowała ją PSS-owi aż do zamknięcia w 1988 roku. Moja ciotka Dorota Skiba, która była księgową w PSS-ach poradziła nam, żeby starać się o odzyskanie lokalu i podjąć próbę prowadzenia tam baru, a później także części restauracyjnej, czym nasza rodzina zajmowała się od pokoleń – wspomina Piotr Berger.

– W 1990 roku ponownie otwarliśmy restaurację. Rynek był wtedy chłonny. W Wilkowyjach było dużo zakładów pracy, przychodziło do nas mnóstwo ludzi od godziny 8



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

„Mamrot” jako gadżet musi być, ale wilkowyjanie wolą piwo


FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Pułapka na wilka z XVIII wieku

eprasa.pl 46458c2afc

REPORTAŻ

do 18, bo zawsze byliśmy lokalem dziennym – dodaje Piotr Berger.

Sam właściciel ma trudności ze wskazaniem specialite de la maison, ale „Pod Kasztanem" słynie z golonki, podawanej w dwóch formach: gotowanej i pieczonej. Jak twierdzi Bogdan Kalus, obie są wyborne. Serwuje się tu tradycyjną śląską i polską kuchnię. Piotr Berger pracuje od wczesnego rana do wieczora, bo wszystko ma być smaczne i świeże. I tak rzeczywiście jest – o czym przekonaliśmy się dzięki jego gościnności.

Piotr Berger „Ranczo" ogląda rzadko, bo nie pozwalają mu na to obowiązki. Jak mówi, nie zdarza się, aby ktoś z gości mówił, że przyjechał odwiedzić Wilkowyje z powodu zainteresowania serialem. Ale w restauracji „Pod Kasztanem" gościli za to m.in. Robert Makłowicz i Joanna Bartel.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Sielskie widoki w Wilkowyjach, które - chociaż są dzielnicą Tychów - znane są również ze stadnin



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Jedyny sklep w Wilkowyjach. W oczy rzuca się brak filmowej ławeczki

„Halo, mogę z księdzem Koziołem? Ale jak to, on tu nie pracuje?"

– Halo, czy mogę prosić z księdzem Koziołem? – taki telefon odebrał kilka lat temu ks. Marcin Piasecki, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów na Wilkowyjach.

– Zadzwoniła do kościoła kobieta w wieku 30–40 lat i poprosiła o rozmowę z księdzem Koziołem. Nie skojarzyłem, o co jej chodzi, bo nie znałem serialu. Odpowiedziałem jej, że w parafii nie ma i nigdy w historii nie było księdza Kozioła, że takiego księdza nie ma w całej diecezji. Pani nie chciała mi uwierzyć, rozmowa trwała kilka minut, a kiedy się rozłączała, była mocno rozczarowana, że nie udało się jej porozmawiać z księdzem Koziołem – opowiada „Dziennikowi Zachodniemu" ks. Piasecki, przypominając najbardziej zabawną anegdotę związaną z serialem „Ranczo".

Parafia w Wilkowyjach istnieje od 1984 roku i nigdy nie pracował w niej ksiądz Piotr Kozioł, w którego rolę wciela się w serialu „Ranczo" niezawodny Cezary Żak. Parafię erygował biskup Herbert Bednorz, a pierwszym proboszczem został ks. Jerzy Robok. Już wcześniej wierni z Wilkowyj pragnęli własnego kościoła, ale dopiero za czasów księdza Roboka udało się zbudować własną świątynię.

Komunistyczne władze brutalnie zablokowały budowę kościoła

– Pierwszy pomysł budowy kościoła zrodził się już w 1939 roku, ale o nim niewiele dzisiaj wiemy. W latach 50. XX wieku w innym miejscu rozpoczęto budowę kościoła na terenie zakładu Transsprzęt, ale ówczesne władze komunistyczne były nieprzychylne i w sposób brutalny rozwiązały sprawę – fundamenty i ściany zostały zburzone, a odpowiedzialnych za to księży z Mikołowa ciągano po komisariatach – mówi. ks. Marcin Piasecki, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w tyskiej dzielnicy Wilkowyje.

Dopiero w latach 80. udało się rozpocząć budowę ówczesnego kościoła, chociaż pierwotnie oficjalnie nazywano ją kaplicą, aby uniknąć konfrontacji z komunistycznymi władzami. W 1988 roku biskup Damian Zimoń konsekrował kościół w Wilkowyjach. Powstał on ogromnym nakładem pracy parafian. Kościół Matki Bożej Królowej Aniołów był pierwszym zaprojektowanym przez znanego tyskiego architekta, Grzegorza Ratajskiego.

Parafia w Wilkowyjach liczy nieco ponad 2 tysiące mieszkańców. – Do kościoła uczęszcza regularnie jedna czwarta z nich, czyli około 500-600 wiernych. Jest też grono mieszkańców, którzy czynią to sporadycznie podczas największych świąt – mówi ks. Marcin Piasecki.

Wilkowyjska parafia wyróżnia się pod kilkoma względami. Farorz dba o to, aby kultywować tradycję języka śląskiego. Wszystkie tabliczki wokół kościoła są dwujęzyczne: polskie i śląskie. W kościele odbywają się jedyne na Śląsku nieszpory z psalmami w języku śląskim w przekładzie Gabriela Tobora, burmistrza Radzionkowa.

Tylko w Wilkowyjach w stajence znajdziecie wilka

Ciekawostką jest również stajenka, w której prawdopodobnie jako jedynej na świecie znajduje się od lat figura wilka, nawiązująca do wilka gromnicznego, uratowanego przez Matkę Boską.

– Wilkowyje to spokojna dzielnica, która jednak w ostatnich latach mocno się zmieniła. Powstało dużo nowych domów jednorodzinnych. Na Wilkowyjach bardziej się mieszka niż pracuje, bo ludzie z reguły pracują w innych miejscach. Mimo że część mieszkańców wprowadziła się niedawno, to Wilkowyje wciąż pozostają małą społecznością, co ma swoje plusy i minusy. Wszyscy się znamy, z ludźmi rozmawia się jak z dobrym sąsiadem. Minusem jest to, że na pewne rzeczy nie możemy sobie pozwolić, bo nie ma tylu rąk, aby się w pewne rzeczy zaangażować. Nie dotyczy to tylko życia parafialnego – mówi ks. Piasecki.

„Ranczo" i ławeczka na rekolekcjach, zainteresowanie było wielkie

Ks. Marcin Piasecki nie ogląda serialu „Ranczo", ale z tego, co wie, jest on „swojski", czyli taki, jak prawdziwe Wilkowyje. – Myślę, że sam reportaż może przynieść dla naszej społeczności coś dobrego, bo ludzie dowiedzą się, że w ogóle istnieje takie miejsce – mówi ks. Marcin Piasecki, który wykorzystał jednak popularność serialu podczas rekolekcji w czasach pandemii.

– Zaprosiłem księdza, który jest fanem serialu, a w kościele postawiliśmy symboliczną ławeczkę. Tematyka była związana z siedmioma grzechami głównymi. Ksiądz rekolekcjonista nawiązywał do poszczególnych postaci z serialu i ich przywar. Dzięki temu treści były bardziej przystępne – mówi ks. Marcin Piasecki. Rekolekcje były transmitowane w internecie i cieszyły się dużym zainteresowaniem.

W Wilkowyjach „Ranczo" nikogo nie interesuje?

Ksiądz Piasecki nie jest jedynym mieszkańcem, który twierdzi, że „Rancza" nie ogląda. Można nawet odnieść wrażenie, że tutaj serial nikogo nie obchodzi. Wilkowyjoki, nie wstydźcie się, to żaden obciach, ja oglądam!

– „Rancza" nigdy nie oglądałam. Akcja serialu nie rozgrywa się na naszych Wilkowyjach, a poza tym to jest najstarsza dzielnica Tychów, więc byliśmy znacznie wcześniej niż serial – podkreśla Iwona Duda-Romańczuk, mieszkanka Wilkowyj. Jeśli serial jednak zna, umiejętnie to ukrywa. – Super się mieszka w Wilkowyjach. Jest tutaj cicho i spokojnie, mamy blisko do lasu i pięknej przyrody. Poza tym Wilkowyje są znakomicie skomunikowane, ale nie wiem, czy jestem obiektywna, bo mieszkam tutaj od urodzenia.

Sklep jest jak u Więcławskiej, ale nie ma apteki z magistrem Polakowskim

Dlaczego popularność serialu „Ranczo" nie przełożyła się na zainteresowanie Wilkowyjami? – Nikt nas nie zauważa, bo wszyscy mówią, że to Tychy. I teraz mało kto o tym pamięta, mimo że to była kiedyś odrębna miejscowość – spekuluje jeden z mężczyzn, którego spotykamy przed jedynym sklepem, dodając z żalem, że dzisiaj coraz mniej rodowitych Wilkowyjoków, a coraz większy procent stanowi ludność napływowa.

Wilkowyje to dobre miejsce do życia, chociaż niektórzy nieśmiało wspominają o mankamentach. Podobnie jak w Jeruzalu jest tu tylko jeden sklep, nie ma żadnej apteki. To z jednej strony fenomen w Polsce, bo nie powstał tutaj żaden dyskont, ani apteka. – Ale z drugiej strony, żeby coś kupić, trzeba jechać kilka kilometrów – mówi nam jeden z mieszkańców dzielnicy.

A ławeczka? Na Wilkowyjach jest ich kilka, ale żadna z nich nie znajduje się przed sklepem. Dwie ławeczki znaleźliśmy tuż pod kościołem, niedaleko wspomnianej już zabytkowej pułapki na wilki. W centrum dawnej wsi sprawdzamy, czy w Wilkowyjach można znaleźć potencjalnych kandydatów na Solejuka i Hadziuka.

– Dzień dobry, jesteśmy z „Dziennika Zachodniego" – zaczepiamy mężczyznę w średnim wieku, pijącego piwo na jednej z ławeczek.

– Panowie z „Dziennika"? – mężczyzna odpowiada pytaniem. – Jeśli tak, to dobrze, bo myślałem, że z policji. Wiecie, życie mi się nie ułożyło, los sprawił, że trafiłem do Wilkowyj, ale dobrze się tutaj mieszka, ludzie są dobrzy, przyroda jest piękna.

Bo ławeczkę z „Rancza" znajdziemy i w Jeruzalu, i w Wilkowyjach, i w tysiącach polskich miejscowości, począwszy od małych wsi po wielkie miasta, od Bałtyku po Śląsk. Bo dzięki serialowi „Ranczo" przekonaliśmy się, że ławeczka to miejsce, w którym jak w krzywym zwierciadle możemy zobaczyć Polaków portret własny, o jakim się żadnym socjologom nie śniło.

eprasa.pl 46458c2afc

RELIGIA

Nie podszedł do matury, bo zapowiadano koniec świata. Były świadek Jehowy mówi o ostracyzmie

„Odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra — właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia". O ostracyzmie wśród świadków Jehowy rozmawiamy z byłym wyznawcą, którego wyrzucono ze wspólnoty.

Marta Jarmuszczak

Paweł Świergiel, czyli były świadek Jehowy. A były, ponieważ został Pan wykluczony za podważanie doktryny około 2 lat temu. Przez większość życia należał Pan jednak do świadków.

My, jako byli świadkowie, mówimy o sobie, że się wybudziliśmy. Ja się urodziłem w tej religii, więc wyssałem to z mlekiem matki. Dla mnie nie istniał inny świat, a człowiek nie tęskni za czymś, czego nie zna i nawet nie wie, że istnieje. Nie wiedziałem o istnieniu innego świata. Zostałem wychowany tak, że to jest ta jedyna prawdziwa religia, a ja jestem tym wybranym, który przeżyje Armagedon. Jak byłem mały, wierzyliśmy, że ludzie, którzy pamiętają rok 1914, czyli początek pierwszej wojny światowej, nie mogą umrzeć, zanim nastąpi koniec świata. Więc jako dziecko żyłem w przeświadczeniu, że to odbędzie się lada dzień i całe moje nastoletnie życie zostało ukierunkowane w tym wierzeniu, że świat się zakończy lada moment.

Wpłynęło to na edukację?

Mimo że miałem jakieś tam zdolności, przez całą podstawówkę np. zdobywałem świadectwa z czerwonym paskiem, dostałem się do elitarnej szkoły średniej w Poznaniu, to i tak byłem jedyną osobą w całej klasie, która nie podeszła do matury. Zdałem ją, ale dopiero w wieku 33 lat.

Czyli nie podszedł Pan do matury, bo żył w przeświadczeniu, że zaraz będzie koniec świata?

Rok 1998, w którym kończyłem szkołę, to już miały być ostatnie dni tego świata. Ja głosiłem kolegom, że oni nie skończą studiów, bo do 2000 roku nic już nie będzie.

Ale koniec świata nie nadszedł...

Świadkowie Jehowy mocno nauczali, że ludzie pamiętający rok 1914 nigdy nie umrą i to była nauka promowana długo, do 1995 roku. Potem ci ludzie zaczęli jednak umierać, więc zmieniono doktrynę, na mówiącą



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Paweł Świergiel, choć urodził się w rodzinie świadków Jehowy, został usunięty ze wspólnoty za podważanie doktryny. Jak twierdzi, po tej decyzji spotyka się z ostracyzmem

o nakładających się pokoleniach, czyli jeżeli ktoś żył z kimś, kto pamięta rok 1914, to jest to jedno pokolenie.

Czyli to pokolenie cały czas trwa.

Tak, ale wyliczyłem, że około 2040 roku nie będą mogli tego przedłużać.

I to było powodem, dla którego zaczął Pan wątpić w słuszność tych przekonań?

Tak, a potem wyszły kwestie zmienionych tłumaczeń Biblii wydanej przez świadków Jehowy, i te dwie rzeczy tak właściwie spowodowały, że zacząłem się budzić i zacząłem rozmawiać z najbliższymi o tym.

Czyli pojawiły się pytania. I co dalej?

Zadawałem pytania wujowi, który ze mną mieszkał i który wydawał mi się takim guru – kimś, kto naprawdę dużo wie. Niestety, nie uzyskiwałem odpowiedzi. Co więcej, zauważyłem, że kiedy zadawałem pytania, na które on nie potrafił odpowiedzieć, zamiast próby powiedzenia: „Nie wiem", pojawiała się agresja. Padały pytania: „Jak ty możesz zadawać takie pytania? Jak możesz mówić takie dziwne rzeczy?". A ja odpowiadałem: „No ale przecież to jest jasne". Z natury mam bardzo logiczny umysł. Jeśli coś jest napisane, to potrafię to po prostu wyłapać – takie podstawowe czytanie ze zrozumieniem. I ponieważ próbowałem zadawać pytania, a kiedy coś mi się nie zgadzało, mówiłem: „Tutaj coś się nie zgadza", spotykała się z tym agresywna reakcja. W końcu zostałem zgłoszony starszym zboru jako ktoś, kto ma odstępcze poglądy. To było w 2022 roku. Wtedy wciąż byłem wierzącym świadkiem Jehowy.

I zakończyło się to sądem?

Tak, zostałem zaproszony na komitet sądowniczy. Chodziło o ustalenie, czy przypadkiem nie jestem już odstępcą. Na tym pierwszym komitecie sądowniczym było trzech sędziów przeciwko jednemu świadkowi. Nie miałem żadnego adwokata ani nikogo, kto by mnie reprezentował. Po prostu przyszedłem. Byli tam ludzie, którzy występowali przeciwko mnie i mówili, co słyszeli albo co rzekomo ode mnie usłyszeli. Byli tam mój wuj, mój przyjaciel i mój szwagier. Po prostu przedstawiali to, co według nich słyszeli. Z tego pierwszego komitetu udało mi się wybronić. Nie zostałem wykluczony. Zostałem natomiast publicznie napomniany.

A to wszystko odbywa się publicznie?

Później jest publiczne ogłoszenie. Tylko że najgorsze jest to, że ludzie nie wiedzą, za co zostałem napomniany. Dlatego cały ten komitet sobie nagrałem, bo nie wiedziałem, jaki będzie odzew. Ludzie mogą przecież różnie to odebrać. Mogli pomyśleć na przykład, że nie chodziło o kwestie wiary, tylko o coś zupełnie innego, że na przykład zdradziłem żonę.

Czyli zakończyło się pozytywnie.

No i tak minęły dwa lata. Przestałem chodzić na zebrania świadków Jehowy i chciałem po prostu tak sobie wygasnąć. Wiedziałem, że jeśli mnie wykluczą, stracę wszystkich moich przyjaciół, znajomych, a także rodzinę.

Ale w końcu sądzono Pana drugi raz?

Niestety, po dwóch latach moja rodzina, która mieszka ze mną po sąsiedzku przez ścianę, nie mogła zdzierżyć tego, że mam inne poglądy i po raz drugi na mnie doniosła. Kiedy miałem drugi komitet, już nie udało mi się wybronić – mimo odwołania. No, chyba można powiedzieć, że była to już recydywa. Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Wtedy podejście było już takie: „Trzeba go wykluczyć, nie możemy mu tym razem popuścić". Mimo wszystko dzielnie się broniłem. Ten drugi komitet również nagrałem. Cały proces jest zresztą dostępny w internecie, bo chciałem po prostu pokazać, jak wygląda takie sądzenie przez świadków Jehowy. No i usunięto mnie w 2024 roku. Wtedy zaczęło się to, z czym teraz walczę, czyli ostracyzm.

Na czym on polega?

Właściwie wszyscy znajomi, których miałem – a miałem wśród świadków Jehowy bardzo dużo znajomych, bo zachęca się do tego, żeby przyjaźnić się przede wszystkim ze swoimi współbraćmi – niestety odwrócili się ode mnie. Najgorszym typem człowieka u świadków Jehowy jest właśnie odstępca, czyli ktoś, kto myśli inaczej. Najgorsze jednak było to, że odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra – właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia.

Wspomniał Pan, że mieszka blisko mamy. Faktycznie nie rozmawiacie wcale?

Mama mieszka w tym samym budynku, ale rozmowy ograniczają się do kwestii płatności rachunków i tego typu spraw. Do tego stopnia kontakt jest ograniczony, że moja mama nie widziała swojego kilkumiesięcznego wnuka, czyli mojego syna.

A czy byłoby inaczej, gdyby sam Pan odszedł?

Nie. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdybym zrobił coś innego. To jest dosyć dziwne, bo oni mają takie podejście, że mniej szkodliwy jest człowiek, który na przykład przespałby się z dziesięcioma kobietami i za to został wykluczony. Wtedy jest postrzegany jako ktoś, kto ma po prostu swoje słabości. Natomiast ja jestem człowiekiem, który odważył się powiedzieć coś przeciwko ich wierzeniom, skrytykować nauki świadków Jehowy. I wtedy przyklejono mi łatkę tak zwanego odstępcy. A to jest najgorszy typ człowieka wśród świadków Jehowy. O odstępcach myśli się z przerażeniem. A ja dodatkowo, ponieważ działam na YouTubie, jestem tak zwanym aktywnym odstępcą. Czyli właściwie nie ma gorszego człowieka niż ja, bo występuję czynnie przeciwko ich ukochanej organizacji.

Ale to jest wybór rodziny, żeby z Panem nie rozmawiać?

Świadkowie Jehowy nie mogą zadawać się z tymi, którzy zostali wykluczeni. Bardzo dużo rzeczy jest mówionych w wykładach i są też tak zwane wewnętrzne przykazy, o których nawet nie wszyscy świadkowie Jehowy wiedzą. Na przykład taką pozycją jest książka tylko dla starszych zboru pod tytułem „Paście Trzodę Bożą". To jest taki podręcznik, który mówi, jak sądzić ludzi i za co karać. W ostatnim czasie wyszła nowa pozycja tej książki. Do 2023 roku to książka mówiła jeszcze, że nie można było wykluczyć kogoś, jeśli ktoś w rodzinie zadawał się z kimś wykluczonym. Czyli moja mama na przykład mogłaby się ze mną zadawać i wtedy nie podlegałaby wykluczeniu. Byłaby nieporządna, nie byłaby przykładem, natomiast nie można jej było wykluczyć.

Myśli Pan, że są jakieś realne szanse, że coś zmieni się w kwestii ostracyzmu? Co musiałoby się stać?

To jest bardzo proste. Jeżeli świadkowie Jehowy są zarządzani przez 11 osób, zwanych ciałem kierowniczym, które mieszkają w Warwick w USA, to gdyby oni na spotkaniu, które mają co środę, stwierdzili: „Słuchajcie, ten ostracyzm nas dobija, mamy problemy z tym, w tym kraju, ciągają nas po sądach. Słuchajcie, stwierdzimy, że to jednak biblijnie nie ma pokrycia i ogłosimy to". Wychodzą na scenę, ogłaszają, że jest nowe światło – oni nazywają wszelkie zmiany w doktrynie nowym światłem, że coś im Duch Święty powiedział – i w tym momencie nie ma ostracyzmu wśród świadków Jehowy. Walczę o to, aby został on zniesiony, bo takich ludzi jak ja, czyli byłych świadków Jehowy, są w Polsce tysiące, a na świecie setki tysięcy.

eprasa.pl 46458c2afc

GWIAZDA TYGODNIA

Anna Powierza: Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć się tym, co mam

Podbiła serca telewidzów występując od prawie trzech dekad jako Czesia Kot-Kurzawska w telenoweli „Klan". Teraz możemy ją oglądać w serialu „Zajazd. Będzie się działo" na kanale Stopklatka. Nam Anna Powierza opowiada o tym, jak nie chciała zostać aktorką, a aktorstwo samo się o nią upomniało

Paweł Gzyl

„Zajazd" to współczesna opowieść o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych sprawach. Takie seriale Polacy chyba lubią oglądać najbardziej. Pani też?

Wstyd przyznać, ale ja mało oglądam seriali. Nigdy w życiu nie kupiłam sobie telewizora. Mam projektor, bo optymistycznie założyłam, że czasem będę puszczać sobie jakieś filmy... ale używam go od wielkiego dzwonu. Sposobem na relaks i odstresowanie się były, są i będą dla mnie książki. Ale oczywiście, seriale wszystkim polecam. Zwłaszcza te, w których gram. A „Zajazd" w szczególności! (śmiech)

Wciela się pani w „Zajeździe" w barwną postać Aliny Maj – ekscentrycznej malarki, która zjawia się w małym miasteczku, by otworzyć w nim galerię. To wdzięczna bohaterka do zagrania?

Bardzo! Pokochałam Alinę od pierwszego czytania scenariusza. Potem, kiedy okazało się, że ona też nosi dredy, miałam już pewność, że to będzie stałe uczucie.

Aktorzy najczęściej mówią, że lubią grać postaci dalekie od siebie charakterologicznie. Postać Aliny wydaje się natomiast być bardzo bliska pani. Jak się gra kogoś takiego?

Nie powiedziałabym, że ona jest podobna do mnie. Raczej ja chciałabym być taka, jak ona. Pewna siebie, umiejąca zdobywać to, na czym jej zależy, z dystansem. Ta rola była dla mnie próbą odnalezienia tego typu cech w sobie, dlatego tak bardzo mi się spodobała. Miałam wyzwanie „a co by było, gdybym...". Nie powiem co, bo to już sami widzowie będą musieli obejrzeć. Zdradzę tylko, że dla mnie okazało się to bardzo interesującym eksperymentem.

Alina ma charakterystyczny wizerunek: wspomniane dredy na głowie i kolorowe ciuchy. Ten kostium i charakteryzacja pomogły pani wejść w rolę?

Ciuchy zdecydowanie! Zazwyczaj bardzo rzadko wtrącam się w koncepcję kostiumografki, ale angażuję się w detale, tak zwane wykończenie postaci. W tym wypadku nie miałam żadnych uwag. Zuzanna Kolankowska, nasza kostiumografka, przygotowała Alinę co do najdrobniejszego szczegółu. Nie będę twierdzić, że podobały mi się te ubrania. Sama prywatnie nigdy w życiu bym ich nie założyła! Jednak to przecież nie miałam być ja, tylko Alina. Ubierając kolejne stylówki, w lustrze nie widziałam już siebie, tylko pełnowymiarową, gotową postać.

Alina od razu wyróżnia się swą barwną osobowością w Podlesiu. Stawia na swoim i nie ma zamiaru się zmieniać. Nawet w małym miasteczku można żyć na swoich zasadach?

Mam nadzieję! To są właśnie te cechy, które chciałabym przejąć od Aliny. Stawianie granic, a co dopiero – stawianie na swoim! To dla mnie jeszcze świeże umiejętności, szlifowałam je wcielając się w Alinę. To, jak moja bohaterka poradziła sobie z małomiasteczkową społecznością, było dla mnie dużą inspiracją.

Dołączyła pani do obsady „Zajazdu" w drugim sezonie, kiedy ekipa była już zapewne zżytym teamem. Jak została pani przyjęta przez kolegów i koleżanki?

Od pierwszego dnia na planie zdjęciowym uderzyła mnie ciepła atmosfera. Ekipa i aktorzy okazali się zgranym teamem, co bardzo ułatwiało pracę. Jednocześnie byli też bardzo serdeczni. Od pierwszej sceny poczułam się, jakbym pracowała z nimi od dawna. Nie ukrywam, że taka praca jest bardzo przyjemna, a klimat na planie, jaki mieliśmy w „Zajeździe", rekompensuje wszelkie niedogodności. Wczesne pobudki czy masakryczne upały, jakie były wtedy w Polsce, okazały się zdecydowanie dużo łatwiejsze do zniesienia.

Wraz z panią na plan „Zajazdu" wkroczyli inni znani aktorzy – Jan Wieczorkowski i Lech Dyblik. Miała pani z nimi sceny?

Niestety, nie miałam tej przyjemności. Jestem wielką fanką Lecha, a spotkałam się z nim na planie jedynie na ułamek sekundy. Ogromnie mnie to rozczarowało. Dlatego mam już nawet plan – będę namawiać produkcję, żeby w trzecim sezonie rozpisali nam choćby malutki wątek. Z Jankiem Wieczorkowskim też nie spotkałam się na planie w „Zajeździe", ale miałam już okazję pracować z nim w innych produkcjach. Dlatego wiem, jak dużo straciłam, nie grając z nim w tym serialu. Mam nadzieję, że również to nadrobimy.

Jest pani obecna na małym i dużym ekranie już ponad 30 lat. Aktorstwo dało pani szczęście?

I to wiele! Dla mnie to praca marzeń, daje mi bardzo dużo spełnienia, satysfakcji i przyjemności. Również pieniędzy, co chyba najbardziej mi się w niej podoba. (śmiech)

Pani rodzice nie mieli nic wspólnego ze światem filmu i teatru. Jak to się stało, że już jako nastolatka chciała pani spróbować swych sił w aktorstwie?

Wcale nie chciałam! Aktorstwo pojawiło się w moim życiu przypadkiem, ja absolutnie nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed nim broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy. Długo też nie umiałam o sobie powiedzieć „aktorka". W tej roli czułam się jak gość, dlatego z uporem szukałam swojego miejsca w innych zawodach. Bez sukcesu. W każdej innej pracy czy innym zawodzie nie mogłam znaleźć zatrudnienia, bycie aktorką za to wracało do mnie samo niczym bumerang.

Jako nastolatka zagrała pani w młodzieżowej produkcji „Panna z mokrą głową". Jak się pani spodobało na filmowym planie?

Miałam czternaście lat, kiedy dostałam tam rolę. Właśnie skończyłam podstawówkę, dostałam się do liceum. Było to jak wejście do innego, dorosłego świata, i to jeszcze takiego, którego nawet sobie nie wyobrażałam. Pierwsze ujęcie w filmie pamiętam po dziś dzień. Kamerę miałam tuż przed twarzą, z boku blendę, z drugiej strony lampę. Za plecami była ściana i pamiętam, że myślałam, że z planu filmowego nie ma już dla mnie ucieczki. Nie przypuszczałam wtedy nawet, jak prorocze dla mnie będą to słowa! (śmiech)

Chwilę później zagrała pani w „Pannie Nikt" u Wajdy. Dla wielu młodych ludzi był to wtedy bardzo ważny film. Dla pani też?

Myślę, że dla mnie ten film był jednak dużo ważniejszy. Spotkałam się przecież z największym reżyserem w Polsce, miałam do wykreowania pierwszą dużą rolę i dużo samodzielności. Sama historia pokazana w filmie niewiele mnie obchodziła. Miałam siedemnaście czy osiemnaście lat. To, co odkrywał film dla starszych pokoleń, to była moja codzienność. W scenariuszu moja bohaterka miała palić papierosa. Pamiętam, że zszokowałam ekipę mówiąc, że to dla mnie żaden problem. Wtedy sama paliłam papierosy, nie było to dla mnie nic niebywałego.

Po maturze zdecydowała się pani na bardzo poważne studia – filozofię na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Skąd taki pomysł?

Interesowała mnie filozofia, a na studia aktorskie nie miałam szans. Nie wiem, jak jest teraz, ale wtedy szkoły teatralne miały zasadę, że nie wolno opuszczać zajęć. Dla mnie to był warunek nie do przeskoczenia. Musiałam pracować, żeby się utrzymać, nie dało się tego pogodzić. Pamiętam zdziwienie w moim środowisku, że nie wybrałam aktorstwa, wszyscy byli przekonani, że dostanę się za pierwszym podejściem. Wybrałam filozofię i z perspektywy czasu wcale tego nie żałuję. Filozofia niesamowicie mnie rozwinęła, nauczyła myśleć, pozwoliła patrzeć na jedną sprawę z wielu stron. Uważam, że te studia powinny być obowiązkowe, zwłaszcza w dobie takiej polaryzacji społeczeństwa, jaką mamy obecnie.

Co sprawiło, że zamiast zostać filozofką z etatem na uczelni, wybrała pani niepewny los aktorki?

To ten los mnie wybrał, na pewno nie ja jego! Po prostu kolejna propozycja za propozycją powodowała, że moja krótka przygoda z aktorstwem rozwija się dalej. I trwa już tyle lat. Nawet kiedy usiłowałam wyjść z tego świata, skończyłam inne studia, aby móc podjąć pracę w innym zawodzie, okazywało się, że nikt mnie w innej branży nie chce. Zawsze też wtedy upominało się o mnie aktorstwo, oferując kolejną rolę i kolejne wyzwanie. Trudno było więc z tego rezygnować.

W 1997 roku weszła pani po raz pierwszy na plan „Klanu". Co panią tam zaprowadziło?

Casting. Agencja aktorska wysłała mnie na zdjęcia próbne i choć tego nienawidziłam, bo po dziś dzień to dla mnie koszmarny stres, w efekcie dostałam rolę Czesi.

Początkowo Czesia miała być tylko epizodyczną postacią. Bardzo szybko wyrosła jednak na jedną z głównych bohaterek tej telenoweli. Za co Polacy tak pokochali pani bohaterkę?

Myślę, że naiwność Czesi, jej prostolinijność i dobre serduszko sprawiło, że łatwo ją pokochać. Trochę się nad nią można ulitować, troszkę poczuć od niej lepszym, a na pewno chętnie by się ją zaprosiło na obiad do swego domu.

Jako Czesia zaliczyła pani wiele dramatycznych i komediowych przeżyć. Jak to jest żyć czyimś życiem przez prawie 30 lat?

Fantastycznie! Zwłaszcza jeśli chodzi o dramatyczne sytuacje. Bo

eprasa.pl 46458c2afc



FOT. MAT. PRAS.

Anna Powierza: Nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed tym broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy

można sobie wtedy pomyśleć: „Uff, całe szczęście, ja tak nie mam".

Dzięki „Klanowi" zdobyła pani szybko dużą popularność. Jak sobie pani z nią poradziła w tak młodym wieku?

O, to było mocne przeżycie, myślę, że nie do powtórzenia w dzisiejszych czasach. Kiedy wystartowaliśmy z emisją serialu, „Klan" oglądało wtedy kilkanaście milionów Polaków, dlatego znali mnie wszyscy i wszędzie. Jednocześnie nie było aż tylu celebrytów czy influencerów jak dzisiaj, ludzie żywo reagowali więc na widok kogoś znanego na ulicy. Nie miałam szans na anonimowość, na wyjście w dresach do warzywniaka po ziemniaki. Miało to oczywiście swoje plusy, bo bardzo łechtało ego.

Nie przeszkadza pani dzisiaj ta powszechna rozpoznawalność na ulicy?

Wydaje mi się, że teraz spotkanie z popularną osobą już nie robi na ludziach takiego wrażenia jak kiedyś. Zwłaszcza w dużych miastach to spowszedniało. To raz. A dwa – przyzwyczajenie, że ludzie na mnie patrzą i mówią do siebie cicho: „To ta aktorka, poznajesz?" też robi swoje.

Nigdy nie myślała pani, aby rozstać się z „Klanem"?

W życiu! Nie przeżyłabym, gdyby ktoś miał mnie zastąpić w tej roli. Trudne byłoby dla mnie również to, gdyby producent Czesię uśmiercił. Może i mogłabym przyjąć, że Czesia gdzieś wyjechała daleko, ale... zwyczajnie bym za nią tęskniła.

W tamtych czasach, kiedy jakiś aktor wiązał się z telewizyjnymi produkcjami, twórcy kinowi omijali go szerokim łukiem. Pani też tego doświadczyła?

Owszem, ale bardziej wtedy myślałam, że może jestem po prostu brzydka albo niezdolna.

Zagrała pani jednak w trzech kinowych filmach Marka Koterskiego – „Nic śmiesznego", „Dzień świra" i „Ajlawju". To było ciekawe doświadczenie?

Zawsze! Marek Koterski to niesamowity twórca, bardzo inspirujący człowiek i jestem ogromną fanką jego poczucia humoru. Myślę, że w tych filmach podsumował nas, Polaków, wyjątkowo celnie.

Szczerze przyznaje pani, że nie cierpi castingów. A dziś to główny sposób na zdobycie roli. Czy ta niechęć trochę nie ograniczyła pani kariery?

Na pewno! Mam jednak poczucie, że jak jakaś rola miała do mnie trafić, to tak czy siak zawsze trafiła.

W minionych latach zaliczyła pani poważne problemy ze zdrowiem – i głośno opowiedziała o nich w mediach. Warto było?

Oczywiście. Moja medialna batalia o diagnozowanie insulinooporności pomogła dziesiątkom tysięcy kobiet w sytuacji takiej, jak moja. Zarówno jeśli chodzi o leczenie, jak i o psyche. Wcześniej każda z nas obwiniała się o nadprogramowe kilogramy, bez efektu katowała dietami i sportem, wpadając w coraz głębszą depresję i pogłębiając chorobę. Teraz już każda wie, że to nie jest „nasza" wina, a sport i dieta nic nie pomogą, jeżeli do leczenia nie włączy się znający się na rzeczy lekarz.

Wiele wyrzeczeń kosztowała panią walka z nadwagą i depresją?

Wiele łez, rozpaczy i trudu kosztowało mnie znalezienie przyczyny tego stanu oraz zespołu lekarzy, którzy powiedzą coś innego niż: „Proszę mniej jeść i więcej się ruszać".

Przekuła pani te trudne doświadczenia w trzy poradniki żywieniowe dla ludzi z cukrzycą i chorobami tarczycy. Skąd pomysł na ich napisanie?

Pamiętam, jak nocami, gdy moje dziecko spało, czytałam wszystkie dostępne artykuły i materiały na temat metabolizmu i przyczyn otyłości na portalach dla lekarzy. Robiłam wtedy z tego notatki. Nie myślałam wcale, że kiedyś posłuży mi to jako materiał do książek. Notowałam, bo miałam problem z koncentracją i pamięcią, a nie po to zarywałam noce, by zdobytą wiedzę szybko zapomnieć. Kiedy publicznie opowiedziałam, że walczę z nadwagą i depresją, już byłam pod opieką doskonałych lekarzy. Chudłam na oczach Polski i przez to codziennie miałam dziesiątki, a nawet setki wiadomości od kobiet, które były w tej sytuacji, co moja. Nie byłam w stanie odpowiedzieć każdej z nich. Właśnie dlatego zdecydowałam się na zebranie materiału w jednym miejscu i wydanie tych trzech książek.

Dziś świetnie pani wygląda i emanuje pozytywną energią. Co wywołuje u pani ten szeroki uśmiech?

Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć tym, co mam dziś. Szczerze doceniam najdrobniejsze rzeczy. Przedwczoraj zatrzymałam samochód, wracając do domu, bo zachwycił mnie widok pola z powoli zachodzącym słońcem. Kiedyś wydałoby mi się to potwornie głupie, ale dziś nawet takie chwile powodują, że czuję szczęście.

Lubi pani kontakt z fanami za pomocą Facebooka i Instagrama?

Mam wrażenie, że fatalnie sobie z tym radzę. (śmiech) Algorytmy mają mnie kompletnie gdzieś, a mnie złości, że muszę przymilać się robotom i maszynom. Dlatego rekompensuję to sobie kontaktem z fanami, bardzo lubię informować ich, co dzieje się u mnie nowego w pracy.

Pani życie uczuciowe nie raz było tematem newsów w plotkarskich mediach. Jak sobie pani z tym radzi?

Cóż, zazwyczaj milczę. Plotki, nawet... albo w szczególności na mój temat, niewiele mnie obchodzą.

Pani córka ponoć „zagrała" w filmie, mając zaledwie rok. Dziś ma dwanaście lat. Nie ciągnie jej do występów przed kamerą?

Raczej nie, myślę że po mnie odziedziczyła ogromną nieśmiałość oraz niechęć do bycia w centrum uwagi.

eprasa.pl 46458c2afc

ROZMOWA

Między poezją, sceną a wolnością

Stan Borys opowiada o początkach kariery, wolności, emigracji, „Jaskółce uwięzionej”, chorobie i powrocie do korzeni. 16 września w WDK świętować będzie swój jubileusz podczas wyjątkowego benefisu w rodzinnym mieście Rzeszowie.

Marcin Żminkowski



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK

Opole, rok 2017, Stan Borys podczas koncertu Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki

85 lat – kiedy słyszy pan tę liczbę, to bardziej w nią wierzy, czy ciągle trochę pana zaskakuje?

Myślę, że metryka jest tylko metryką. Ważniejsze jest to, czy człowiek nadal ma coś do powiedzenia, czy ma w sobie ciekawość i potrzebę tworzenia. Przeszedłem bardzo wiele – scenę, emigrację, chorobę – więc te 85 lat to dla mnie przede wszystkim ogromna droga. I chyba sam jestem trochę zdziwiony, ile się na niej wydarzyło.

Kilka dni temu obchodził pan urodziny, a teraz wraca do Rzeszowa na swój benefis. Co pan czuje, będąc w mieście, w którym właściwie wszystko się zaczęło?

Rzeszów jest miejscem szczególnym, bo tutaj naprawdę zaczynała się moja artystyczna droga. Tutaj był teatr, poezja, pierwsze występy, później Blackout. Benefis odbywa się 16 września właśnie w Wojewódzkim Domu Kultury – miejscu bardzo mocno związanym z początkiem mojej działalności. To więc nie jest zwykły koncert, tylko pewnego rodzaju powrót do początku.

Urodził się pan na rzeszowskim Załężu. Jakie obrazy z tamtego Rzeszowa zostały panu najmocniej w pamięci?

Załęże to moje korzenie. Urodziłem się tam podczas II wojny, kiedy wyglądało zupełnie inaczej niż dzisiaj. Z Rzeszowem wiążą się moje pierwsze doświadczenia ze sztuką, poezją i teatrem. To tam kształtowała się moja wrażliwość, zanim jeszcze pojawiła się profesjonalna muzyka.

W Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaczynał pan od teatru i poezji. Pamięta pan moment, kiedy po raz pierwszy pomyślał: „scena to będzie moje życie”?

Scena przyszła do mnie wcześniej niż kariera piosenkarska. Już jako siedemnastolatek występowałem w Teatrze Poezji – Towarzystwie Rybałtów i zagrałem główną rolę w „Cyruliku sewilskim”. Poezja była więc bardzo wcześnie. Dopiero później wszystko połączyło się z muzyką.

Pracował pan też w Teatrze im. W. Siemaszkowej – jako rekwizytor, statysta, później aktor. Czy tamte doświadczenia przydały się później Stanowi Borysowi – wokaliście?

Na pewno. W latach 1963–1964 rzeczywiście zaczynałem w teatrze od pracy rekwizytora, potem byłem statystą i aktorem. Teatr uczy obecności na scenie, interpretacji, gestu, znaczenia słowa. Nigdy nie uważałem śpiewania wyłącznie za wydobywanie dźwięków. Piosenka musi coś opowiadać.

Blackout powstał w Rzeszowie z Tadeuszem Nalepą i Bogdanem Loeblem. Czy wtedy mieliście świadomość, że tworzycie historię polskiego rocka?

Nie myśleliśmy w takich kategoriach. Chcieliśmy tworzyć. Kiedy Nalepa szukał kogoś do chórków, zaśpiewałem „House of the Rising Sun”. Po przesłuchaniu uznał, że to ja powinienem śpiewać, a on będzie w chórku. Bogdana Loebla właściwie namawiałem do współpracy, bo zależało mi na dobrych tekstach. To wszystko rodziło się z potrzeby robienia czegoś własnego. Dopiero później okazało się, że stało się częścią historii.

Pierwszy koncert Blackoutu odbył się dokładnie w pana urodziny – 3 września 1965 roku. To przypadek, który z perspektywy czasu nabrał symbolicznego znaczenia?

Z perspektywy tylu lat można rzeczywiście powiedzieć, że data jest symboliczna – moje urodziny i narodziny bardzo ważnego etapu mojego artystycznego życia spotkały się w jednym miejscu.

Z Tadeuszem Nalepą byliście dwoma bardzo mocnymi artystycznymi osobowościami. Co was łączyło, a co powodowało, że drogi się rozeszły?

Łączyła nas przede wszystkim muzyka i potrzeba stworzenia czegoś innego. Ale silne osobowości mają również własne wizje. Zawsze bardzo mocno szukałem własnej drogi i niezależności. W moim życiu wielokrotnie zamykałem jedne drzwi po to, żeby otworzyć następne.

Potem były Bizony, „Spacer dziką plażą”, a później wielka kariera solowa. Który moment był prawdziwym przełomem?

Takich przełomów było kilka. Blackout był początkiem, Bizony kolejnym etapem, a później przyszła kariera solowa. Ale niewątpliwie „Jaskółka uwięziona” ustawiła mnie w zupełnie innym miejscu. W 1973 roku otrzymałem za jej interpretację Bursztynowego Słowika w Sopocie.

„Jaskółka uwięziona” stała się czymś więcej niż przebojem. Zdarzało się panu mieć jej dość?

Nie. To nie jest dla mnie zwykły przebój. „Jaskółka” zaczęła funkcjonować jako symbol ludzi, którzy czuli się uwięzieni. I chyba dlatego przeżyła tyle lat. Dzisiaj słuchają jej również ludzie, których nie było na świecie, kiedy ją nagrywałem. To pokazuje, że zawarte w niej słowo i emocja nie należą tylko do jednej epoki.

Czy pamięta pan pierwszą reakcję publiczności na „Jaskółkę”?

Najważniejszym potwierdzeniem był Sopot w 1973 roku i Bursztynowy Słowik. Ale prawdziwa siła tej piosenki ujawniła się później – skoro po pięćdziesięciu latach młodzi ludzie piszą, że podczas jej słuchania mają ciarki, to znaczy, że wydarzyło się coś więcej niż sezonowy przebój.

W pana repertuarze bardzo mocno obecna jest poezja. Co było pierwsze: śpiewanie czy opowiadanie świata poprzez słowo?

eprasa.pl 46458c2afc

Poezja. Jeszcze zanim zostałem zawodowym piosenkarzem, recytowałem, brałem udział w konkursach, występowałem w Teatrze Poezji. Dlatego zawsze przywiązywałem ogromną wagę do tekstu. Piosenka musi mieć historię i przekaz, nie może być tylko kilkoma zdaniami powtarzanymi w refrenie.

Wspominał pan niedawno, że przez „40 dni i 40 nocy" jeździł pan w Chicago taksówką Krzysztofa Klenczona. Jak doszło do tej historii?

Krzysztof miał bardzo poważny wypadek. Chciałem pomóc jemu i jego rodzinie, żeby jego taksówka nie stała bezczynnie. Jeździłem nią przez 40 dni i 40 nocy. Krzysztof namawiał mnie nawet, żebyśmy stworzyli przedsiębiorstwo, ale szybko wiedziałem, że to nie jest moje życie. Powiedziałem: będę żył ze śpiewania.

W 1975 roku, będąc u szczytu popularności, zdecydował się pan na wyjazd do Stanów. To była decyzja artystyczna czy życiowa?

Jedno i drugie. Marzenie o wolności miałem dużo wcześniej. Jako dwudziestoletni chłopak myślałem nawet o tym, żeby przez marynarkę dostać się gdzieś na „wolny ląd". W PRL-u indywidualista miał problemy. Mój wygląd, długie włosy, sposób bycia – wszystko mogło być problemem. Wyjazd do Ameryki był więc poszukiwaniem wolności duchowej i artystycznej.

Z perspektywy ponad pół wieku – znalazł pan tę wolność?

Znalazłem możliwość decydowania o sobie. W Stanach śpiewałem dla Polonii, współpracowałem też z amerykańskimi muzykami, pracowałem w radiu i teatrze. Oczywiście emigracja nie oznacza, że wszystko nagle staje się łatwe. Wolność również ma swoją cenę.

Czy emigracja coś panu zabrała?

Każda emigracja coś daje i coś odbiera. Wyjechałem 7 grudnia 1975 roku, kiedy moja kariera w Polsce była bardzo mocna. Po moim wyjeździe komunistyczna prasa potrafiła przedstawiać mnie jako człowieka, który na Zachodzie się stoczył. Ale wybrałem swoją drogę i możliwość pozostania sobą.

Od lat dzieli pan życie między Polskę i Stany. Gdzie dziś jest „dom"?

Dom nie musi być jednym punktem na mapie. Polska jest językiem, poezją, publicznością, początkiem. Ameryka stała się ogromną częścią mojego dorosłego życia. Obie te przestrzenie są częścią mnie.

Ostatnie lata były bardzo trudne – udar, leczenie, rehabilitacja. Czy po takim doświadczeniu człowiek inaczej mierzy sukces?

Po chorobie sukces przestaje oznaczać tylko nagrody czy koncerty. Sukcesem staje się możliwość chodzenia, mówienia, odzyskiwania samodzielności. Przed udarem właściwie cały czas byłem zdrowy. Nagle wydarzyło się coś, co mogło mnie wyłączyć na wiele lat.

Co było najtrudniejsze w drodze do odzyskiwania sprawności?

Bezsilność. Po udarze byłem na wózku i bardzo mnie to złościło, tym bardziej że lekarze nie dawali wielkich nadziei. Zacząłem jednak powoli chodzić za wózkiem. Pomagała rehabilitacja, lekarze, logopeda, a nawet poezja – podczas ćwiczeń recytowałem Norwida. Recytacja własnych wierszy i piosenek pomagała mi również odzyskiwać mowę.

Czy był moment, kiedy pomyślał pan: „mogę już nie wrócić na scenę"?

Lekarze nie dawali wielkich nadziei, więc takie zagrożenie było realne. Ale ja od początku chciałem wracać. Rehabilitacja stała się pracą – dzień po dniu. Później mogłem już mówić, że zdrowie powoli wraca, że chodzę i nadal ćwiczę.

Jak ważna była w tym wszystkim Anna Maleady?

Ogromnie ważna. Ania poświęciła mi wtedy całkowitą swoją uwagę i opiekę i robi to do tej pory. Jest ze mną wszędzie i dba o wszystko. Kiedy po udarze dotarła do mnie do szpitala i położyła mi rękę na czole, prawie się popłakałem ze szczęścia. Takie chwile pokazują człowiekowi, co naprawdę jest ważne i na czym polega prawdziwa miłość.

Po tak poważnym doświadczeniu bardziej żyje pan teraźniejszością?

Choroba uczy, że niczego nie można uważać za dane raz na zawsze. Kiedy człowiek przez większość życia jest zdrowy, łatwo uwierzyć, że tak będzie zawsze. Udar bardzo brutalnie tę pewność odbiera.

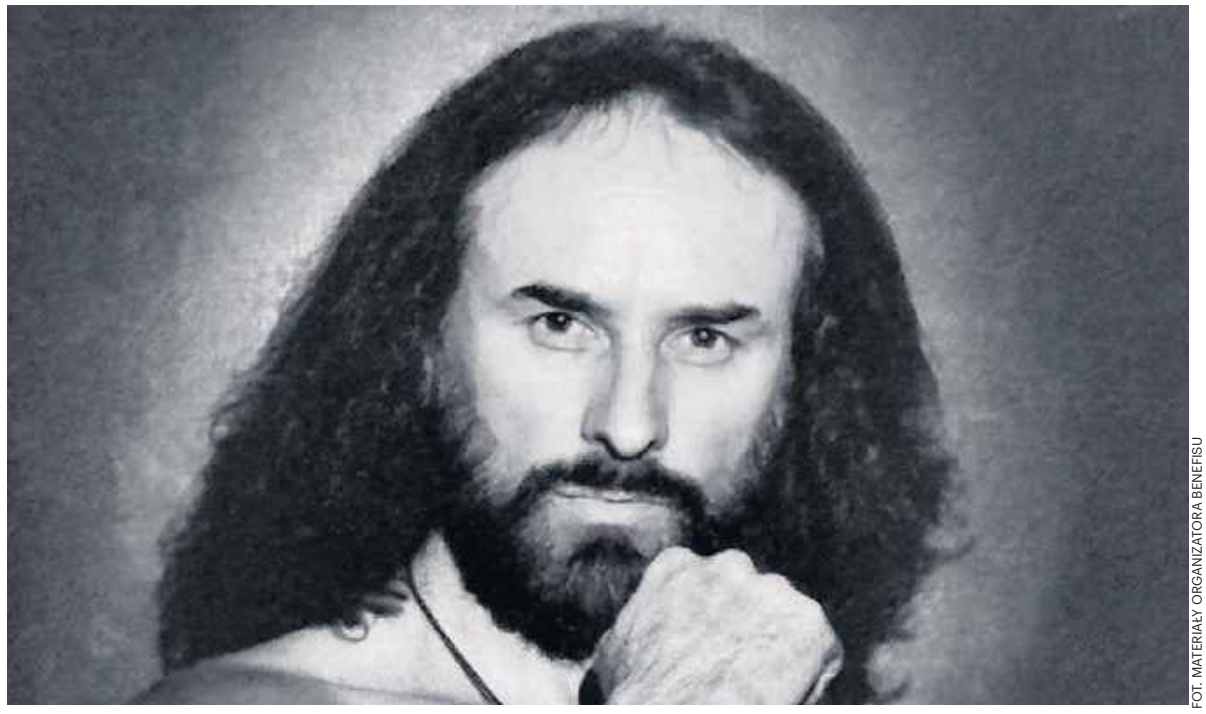
Jak się słucha własnych piosenek wykonywanych przez innych?

Jestem ciekawy interpretacji innych wokalistów. Każdy artysta ma prawo zaśpiewać utwór zgodnie z tym, co sam czuje.©℗



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Stan Borys podczas jubileuszowego koncertu w Filharmonii Podkarpackiej we wrześniu 2016 roku



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA BENEFISU

Wczesne lata artystyczne Stana Borysa splatają się z rzeszowskimi instytucjami kultury



FOT. ANNA KUBISZ

Stan Borys to artysta totalny: muzyk, kompozytor, piosenkarz, aktor i poeta

eprasa.pl 46458c2afc

TRADYCJA I POLITYKA

Plon, niesiemy plon, ale najważniejszy jest tu on. Jak politycy żywią się dożynkami

Prezydent Ignacy Mościcki zaczął budować swój wizerunek na wymyślonych przez siebie dożynkach prezydenckich w Spale w 1927 roku, krótko po zamachu majowym. Edward Gierek swoje ostatnie wielkie dożynki w chylącym się ku upadkowi PRL celebrował w Piotrkowie Trybunalskim, obdarzając miasto i okolice licznymi łaskami. Dożynki prezydenckie w Spale reaktywował we wrześniu 2000 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi, wicepremier Roman Jagieliński, co zapewne pomogło wygrać Aleksandrowi Kwaśniewskiemu prezydenturę na drugą kadencję. Trudno nie dostrzec, że centralne Święto Plonów miało i ma polityczny podtekst, niezależnie od siły tradycji dożynek i od barw politycznych pierwszego gospodarza.

Anna Gronczewska



FOT. KADR Z MATERIAŁU TVP

Edward Gierek podczas swoich ostatnich dożynek w Piotrkowie Trybunalskim w 1979 roku

Niektórzy pewnie wspominają dawne czasy i dożynki w Piotrkowie Trybunalskim w województwie łódzkim. To właśnie tam odbyły się ostatnie dożynki w epoce Edwarda Gierka. Miały miejsce 9 września 1979 roku. Władze Piotrkowa odebrały to jako wielki zaszczyt. Przygotowania do dożynek trwały wiele tygodni. Do miasta przyjechało ponad trzy tysiące junaków z Ochotniczych Hufców Pracy. Zajęli się porządkowaniem Piotrkowa Trybunalskiego. Pomagali przy trwających budowach. Urzędnicy, nauczyciele, a nawet piotrkowscy notable wzięli udział w różnych pracach społecznych.

Korzyści dla Piotrkowa też nie zabrakło. Miasto wzbogaciło się o dwupasmową drogę, obecną ul. Armii Krajowej. Odrestaurowano także wieżę ciśnień, mury klasztoru dominikanek i halę targową. Zbudowano kładkę nad torami przy ul. Słowackiego, a wielkiej modernizacji doczekał się piotrkowski stadion miejski, który już nie istnieje.

Przed dożynkami oddano do użytku osiedle XXXV-lecia PRL. Jednocześnie rozbierano stare domy. Mieszkańcy wspominają, że jeden z nich, przeznaczony do rozbiórki, zniknął pewnego wieczoru. Rano w tym miejscu ułożono trawnik... Odnawiano też elewacje piotrkowskich budynków. A samą uroczystość relacjonowało 250 reporterów radiowych, telewizyjnych i prasowych.

Same dożynki odbyły się z wielką pompą. Niesiono dożynkowy wieniec wysoki na dwa piętra, z herbami 49 województw. Starostami tych ostatnich dożynek epoki Gierka byli Barbara Rytych ze wsi Proszenie w gminie Wolbórz i Stanisław Szmalec z Woli Rokszyckiej, gmina Wola Krzysztoporska.

Starosta z PZPR, starościna z ZSL

Zmarła przed sześciu laty Barbara Rytych w 1979 roku razem z mężem prowadziła 18-hektarowe gospodarstwo, miała stado wylęgowe kur. Teraz jej gospodarstwo w Proszeniach prowadzi córka z zięciem. Mają, razem z dzierżawą, ponad 100 hektarów ziemi, oborę mleczną, 150 tuczników.

Na starostę wybrano Stanisława Szmalca z Woli Rokszyckiej, w gminie Wola Krzysztoporska. Pan Stanisław od lat nie żyje. Zmarł w 1994 roku.

– Wiejskie społeczeństwo ma Gierkowi wiele do zawdzięczenia – mówiła nam Barbara Rytych. – Państwo się wtedy zadłużało, ale rolnikom za Gierka żyło się dobrze. Może nie było co za pieniądze kupić, ale łatwiej było je zdobyć. A to dzięki Gierkowi rolnicy mają emerytury, które do dziś są prawdziwym zbawieniem dla wsi, bezpłatną opiekę lekarską.

Kiedy przed 47 laty wybierano starostów dożynek, zasady były proste. Starosta miał być z PZPR, a starościna ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

– Wygrałam wtedy w dużej konkurencji – wspominała Barbara Rytych. – Było 16 kandydatek, bo każda gmina chciała mieć swoją starościnę.

Opowiadała, że rywalkę miała nawet w swojej gminie. Kobieta zapisała się specjalnie do PZPR-u, by zostać starościną. Kiedy jej się nie udało, rzuciła ze złości legitymację partyjną.

Barbara Rytych starościną nie została przypadkowo. Nie była człowiekiem znikąd. Znano ją jako wiceprezesa w Komitecie Wojewódzkim ZSL, była szefową Koła Gospodyń Wiejskich.

Starosta Stanisław Szmalec w 1979 roku prowadził w Woli Rokszyckiej duże gospodarstwo, najnowocześniejsze w okolicy. Hodował świnie – od loch po prosiaki, warchlaki i tuczniki. Długo szukano odpowiedniego kandydata na starostę. Musiał być bowiem dobrym gospodarzem, niekaranym. Szmalec spełniał te wszystkie kryteria, no i jeszcze należał do PZPR, był radnym. O tym, że został starostą, dowiedział się w sierpniu. Nie pasowało mu to za bardzo, bo był akurat po operacji woreczka żółciowego. Jednak nie wypadało odmówić. Na dodatek Edward Gierek miał odwiedzić jego gospodarstwo...

Barbara Rytych o tym, że jest przymierzana na starościnę, usłyszała w kwietniu. W sierpniu podano tę informację oficjalnie. Ucieszyła się. Była to przecież nobilitacja. Zaraz jej twarz pojawiła się na plakatach, dom zaczęli odwiedzać dziennikarze. Życie toczyło się jeszcze szybciej niż dotychczas.

Kazali kosić mokre zboże

Żniwa w 1979 roku były bardzo ciężkie. Przez całe lato strasznie padało. Zbiór zboża kończono we wrześniu. Rolnicy wspominają, że wszystkich bardzo gonili, by zbierali zboże. Najbardziej tych, którzy mieli pola przy trasie Warszawa – Katowice.

– Zboże było mokre, a już kosić kazali – wspomina jeden z rolników w gminie Wolbórz. – Mokro tak było, że maszyny na pole wjechać nie mogły.

Barbara Rytych opowiadała, że gdy z kółka rolniczego wypożyczano maszyny, to w pierwszej kolejności tym, którzy mieli pola przy „gierkówce". Całe województwo przygotowywało się do wizyty pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Gminni sekretarze partii jeździli po okolicy i wypatrywali, czy gdzieś nie ma jeszcze słomianych strzech. Gdy taką zauważyli, gospodarza czekała poważna rozmowa. Musiał szybko zmieniać dach. Dostawali nawet od ręki przydział eternitu, który był wtedy towarem deficytowym. Gdy zaś blisko „gierkówki" stała niereprezentacyjna chałupa, to ustawiano przed nią zasłonę z eternitu. Tak, by towarzysz Gierek nie zauważył walącego się domu...

Gierek na obiedzie u Szmalców

Tydzień przed i tydzień po dożynkach Rytychowie oraz Szmalcowie musieli przyjąć pod swój dach niecodziennych gości. Mieszkali u nich panowie ze Służby Bezpieczeństwa. Mieli pilnować starostów i ich gospodarstw. U Szmalców kontrola była szczególna, bo to ich gospodarstwo miał odwiedzić towarzysz Gierek.

Przed samymi dożynkami po wsi kręciły się radiowozy milicyjne. Kto wieczorem przejeżdżał na rowerze koło domu Rytychów, to go zatrzymywali i legitymowali.

Do Szmalców Gierek przyjechał w czwartek, przed dożynkami. Wydano wystawny obiad. Gierkowi towarzyszyła żona Stanisława. Barbara Rytych wspominała, że przyjechała prosto z lotniska, bo właśnie przyleciała z zagranicy. Gierka zapamiętała jako otwartego, życzliwego człowieka.

– Był to taki tata – dodawała. – Stachna też była miła.

Gierek pytał ją o dzieci, dziwił się, że wszystkie chcą zostać na wsi.

eprasa.pl 46458c2afc



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Prezydent Ignacy Mościcki na dożynkach w Spale



FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Prezydent Lech Kaczyński kontynuował tradycję poprzedników

Obiad przygotował kucharz z motelu w Polichnie. Jednak Gierek jadł tylko biały ser i chleb ze smalcem.

– No i pił wódkę z miodem, którą sama przyrządziłam – opowiadała nam przed laty Halina Szmalec, żona zmarłego starosty.

Mówiła też, że jeden z kolegów chciał, by Szmalec przekazał Gierkowi list. Pisał w nim, że pierwszy sekretarz jest oszukiwany, że nie mówi się mu prawdy.

– Ale nie pozwolono mężowi listu przekazać – przypominała Halina Szmalec.

Plotki o starostach

Przed i po dożynkach po okolicy zaczęły krążyć różne plotki o starostach. Opowiadano, że do ich obór wstawiono najlepsze krowy w okolicy.

– My wcale krów nie hodowaliśmy, same świnie mieliśmy – śmiała się z tego Halina Szmalec.

Opowiadano, że u Rytychów też był Gierek, że kwiaty przywiózł, zostawił auto i dom wybudował.

– Potem to nawet mówili, że widzieli go, jak do mnie na imieniny przyjeżdża – śmiała się Barbara Rytych.

W Woli Rokszyckiej na pamiątkę dożynek pozostał kawałek asfaltowej drogi, która wiedzie z „gierkówki" do wsi...

Po dożynkach Barbara Rytych została posłanką. Z ramienia ZSL. Była nią od 1980 do 1986 roku, bo trafiła na przedłużoną kadencję.

Zaczęło się od Mościckiego

Siła tradycji i popularność dożynek nie mogły umknąć oku polityków i to nie Edward Gierek pierwszy to zauważył.

W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP. Od czasów prezydentury Ignacego Mościckiego zasłynęła też z ogólnopolskich dożynek prezydenckich.

Spalską rezydencję nazywano drugim Belwederem. Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodzili adiutanci, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy.

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej niewielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi!

Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na manewry i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobótki dla młodzieży". W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiaździste samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubił sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Jak dożynki pomogły wygrać wybory prezydenckie

Kres prezydenckim dożynkom w Spale położyła wojna. Wydawało się, że przejdą do historii, ale tu znów wkroczyła polityka. Prezydenckie dożynki okazały się tak nośne, że kontynuowali je prezydenci z różnych opcji.

Palma pierwszeństwa należy do ówczesnego posła PSL i wicepremiera Romana Jagielińskiego, który w 2000 roku wylansował pomysł reaktywacji dożynek prezydenckich (za sprawą jednego ze swoich doradców). Aleksander Kwaśniewski, który był wówczas prezydentem, był zachwycony.

Pomysł był genialny. Aleksander Kwaśniewski kończył wówczas swoją kadencję. Na 8 października 2000 roku wyznaczono termin wyborów prezydenckich, reaktywowane dożynki prezydenckie odbyły się niemal w przeddzień wyborów - 14 września. Nawiązanie do przedwojennej tradycji dawało mocną legitymację prezydentowi zmagającemu się z swoim komunistycznym rodowodem. Kto wie, czy na zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego już w pierwszej turze (53,90% głosów) nie zaważyły dożynki w Spale.

Faktem jest, że po 25 latach Aleksander Kwaśniewski nie zapomniał o tamtych dożynkach i w ubiegłym roku posadził w Spale Dąb Wolności, symbolizujący spalskie tradycje dożynkowe.

Między 2006 a 2008 rokiem dożynki w Spale miały tylko wymiar regionalny. Charakter prezydenckich przywrócił im w 2009 roku Lech Kaczyński. Potem gospodarzem prezydenckich dożynek był Bronisław Komorowski, a następnie prezydent Andrzej Duda. Ta historia zakończyła się w 2020 roku, kiedy ze względu na pandemię centralne dożynki przeniesiono do Pałacu Prezydenckiego.

Aleksander Kwaśniewski apelował w ubiegłym roku o przywrócenie dożynek prezydenckich w Spale. Bez skutku. Karol Nawrocki, owszem, weźmie w najbliższy weekend udział dożynkach prezydenckich, ale odbędą się one w Tryńczy na Podkarpaciu.

Co w takim razie w Spale? Dożynki do Spały powróciły w ubiegłym roku, ale już jako Dożynki Polskie. Odbędą się i w tym roku, w niedzielę, 13 września. Ich gospodarzem został Stefan Krajewski, minister rolnictwa i wsi. Honorowym patronatem objął je Bogdan Kącki, burmistrz Inowłodza.

Spalskie dożynki rozpoczną się o godzinie 10.30. Nie zabraknie parady wieńców dożynkowych. W części artystycznej wystąpią m.in. Skolim i Zenek Martyniuk z zespołem Akcent.

To jednak wcale nie oznacza, że historia dożynek prezydenckich w Spale zakończyła się w 2019 roku.

Współpraca: Sławomir Sowa



FOT. ARCHIWUM DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Aleksander Kwaśniewski reaktywował dożynki prezydenckie w Spale. Na zdjęciu z Pierwszą Damą

eprasa.pl 46458c2afc

SPOŁECZNA NAUKA KOŚCIOŁA

Encyklika „Laborem exercens”: czy ludzka praca na sens?

14 września 1981 r. ogłoszono trzecią encyklikę Jana Pawła II „Laborem exercens”. Papież pisał, że praca człowieka wolnego ma swoją niezbywalną wartość etyczną

Mariusz Grabowski



FOT. NAC

Papież Jan Paweł II bardzo często w homiliach i wystąpieniach mówił o wartości pracy

Publikacja encykliki miała aspekt dramatyczny. Początkowo miała ukazać się 15 maja 1981 r., w 90. rocznicę ogłoszenia encykliki „Rerum novarum” Leona XIII, jednak została opóźniona z powodu zamachu na papieża.

Problem istnieje

Odwołanie się do „Rerum novarum” było w tym wypadku bardzo istotne. Encyklika społeczna Leona XIII była głosem sprzeciwu wobec społeczno-politycznych żądań XIX-wiecznego socjalizmu i liberalizmu. Odwołała się do „trzech różnych sił”, aby podjęły działania zmierzające do rozwiązania problemu robotniczego: do samych robotników, do państwa i do Kościoła.

To, że „Laborem exercens już w rozdziale wstępnym nawiązuje do „Rerum novarum” wskazuje, że – zdaniem papieża - od czasu jej wydania pojawiły się „nowe, istotne kwestie w sprawach pracy ludzkiej”.

Encyklika słusznie jest uważana za punkt kulminacyjny teologicznych i filozoficznych poszukiwań dotyczących pracy i jej związków z duchowym życiem człowieka, szczególnie w epoce po rewolucji przemysłowej. I jej postulaty wciąż pozostają aktualne.

Po co pracować?

We wstępie papież podkreśla, że encyklikę poświęca nie tyle samej pracy, ile człowiekowi w kontekście jego pracy. Stwierdza bowiem, że obowiązkiem każdego człowieka jest rozwijanie we własnym zakresie nauki i techniki, kultury i moralności, a praca ma właśnie służyć temu rozwojowi.

„Kościół jest przekonany – pisze papież - że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. W przekonaniu tym umacnia się również, gdy uwzględnia cały dorobek różnorodnych nauk poświęconych człowiekowi: antropologia, paleontologia, historia, socjologia, psychologia i inne — wszystkie zdają się świadczyć o tym w sposób niezbity. Kościół jednak czerpie to swoje przekonanie przede wszystkim z objawionego Słowa Bożego i dlatego to, co jest »przeświadczeniem rozumu«, nabiera równocześnie »charakteru przekonania wiary«”.

Praca uszlachetnia?

Innymi słowy, dla katolickiej nauki społecznej praca jest istotnym elementem zadanym człowiekowi w celu realizowania samego siebie zarówno w wymiarze osoby, jak i części społeczeństwa. Człowiek poprzez pracę nie tylko przeobraża, ale i sam bardziej staje się człowiekiem.

„Praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazywać pracą — tylko człowiek jest do niej zdolny i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi. Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób — a znamię to stanowi jej wewnętrzną kwalifikację, konstytuuje niejako samą jej naturę”.

Konsekwentnie instytucje, firmy a przede państwo mają obowiązek stworzenia wszelkich warunków do tego, aby poszczególni ludzie mogli realizować swoje prawo, a także obowiązek pracy. „Społeczeństwo, które byłoby tego prawa systematycznie pozbawiane, nie może znaleźć odpowiedniego uzasadnienia etycznego, ani też dojść do pokoju społecznego” – twierdzi papież.

Przypomina też zasadę „pierwszeństwa pracy przed kapitałem”. Stąd praca jest zawsze przyczyną sprawczą produkcji dóbr, a środki są właśnie narzędziami pracy człowieka. Natomiast zespół środków produkcji powstał z pracy i nosi na sobie znamiona pracy ludzkiej.

W tle personalizm

Papież podkreśla także, że praca ma nie tylko znaczenie ekonomiczne czy technologiczne, ale jest źródłem wartości osobowych. Ten argument Ojciec Święty nazywa „personalistycznym”. Nie bez powodu: podstawową zasadą myśli chrześcijańskiej i nauki Kościoła jest bowiem prymat człowieka wobec rzeczy.

Wynika z tego tzw. moralność pracy, w tym relacje między pracodawcą a pracownikiem, w tym także zapłata za pracę. Według papieża odpowiednie uregulowanie tej kwestii jest sprawdzianem sprawiedliwości ustroju społeczno-ekonomicznego. Sprawiedliwa płaca obejmuje bowiem nie tylko zapłatę za bezpośrednio wykonaną pracę, ale mieści w sobie jeszcze wiele innych czynników, np. świadczenia społeczne, zdrowotne, prawo do odpoczynku czy bezpośredniego zabezpieczenia życia.

Związki zawodowe

Pojawiające się w dokumencie odwołania do związków zawodowych, które papież uważał za znak „walki o sprawiedliwość społeczną”, prowokowały wielu komentatorów do twierdzeń, że „Laborem exercens” to wyraźny skręt w stronę lewicy społecznej. Podobnie jak akcentowanie troski o dobro wspólne, która nie powinna ograniczać się jedynie do zabezpieczania warunków pracy i płacy, ale dążyć do naprawy „wszystkiego, co jest wadliwe”.

Czy Jan Paweł II był socjalistą? Bynajmniej, różnica polega na tym, że nauka społeczna Kościoła opiera się na prawie moralnym i własności prywatnej podporządkowanej funkcji społecznej, a nie na kolektywizacji i ideologii marksistowskiej.

„Sprawiedliwa i słuszna płaca zatem obejmuje potrzeby robotnika i jego rodziny oraz możliwość oszczędzania, by z czasem dojść do własności prywatnej - indywidualnej i rodzinnej (...) W socjalizmie żadna z tych zasad nie jest respektowana i to właśnie m.in. przeszkadza w rozwoju inicjatywy gospodarczej”.

W epoce kryzysów

Od ogłoszenia encykliki minęło 45 lat, po drodze mieliśmy szereg kryzysów, w tym kryzys z lat 2008-2009, globalizację, rosnący wzrost nierówności społecznych i perturbacje systemu liberalnego kapitalizmu. W Polsce dokonała się radykalna transformacja gospodarcza lat 90. Czy postulaty papieskie w kwestii pracy zachowują aktualność? Odwołajmy się do pracy Barbary Surdykowskiej „Aktualność tez zawartych w encyklice Laborem exercens w świetle globalnego kryzysu gospodarczego”.

Autorka pisze m.in. „Uznawanie prymatu pracy przed kapitałem nie leży w interesie głównych beneficjentów globalizacji, czyli korporacji ponadnarodowych, gdyż większość swych zysków generowanych w krajach rozwijających się wypracowują one dzięki negowaniu pojęcia »płacy godziwej«. Nie jest to także na rękę władzom państwowym (niezależnie od ich werbalnych deklaracji), gdyż utrudnia dowolne dostosowywanie pracy jednostki ludzkiej do bieżących potrzeb gospodarki”.

Wnioski są pesymistyczne: „Światowy kryzys ekonomiczny z 2008 r. świadczy o tym że wezwania te pozostały bez echa. Niewystarczająca była solidarność między państwami, między przedsiębiorcami i pracownikami, między samymi pracownikami wreszcie. Także związki zawodowe w integrującej się Europie rozpaczliwe walczyły przede wszystkim o obronę lokalnych interesów, nie zaś o dobro wspólne”.

Pociecha duchowa

Czy w zalewie ideologii i doktrynalnych nowinek naszych czasów warto zatem sięgać jeszcze do „Laborem exercens”? Odpowiedź jest jasna: oprócz niezmiennej nauki o materialnym i doczesnym wymiarze pracy, encyklika daje też wskazówki natury moralnej, a także religijnej.

„Dla wierzących — wywodzi papież — jest pewne, że aktywność ludzka indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek, przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie, odpowiada zamierzeniu Bożemu. Człowiek bowiem, stworzony na obraz Boga, otrzymał zlecenie, żeby rządził światem w sprawiedliwości i świętości, podporządkowując sobie ziemię ze wszystkim, co w niej jest, oraz żeby, uznając Boga Stwórcą wszystkiego, odnosił do Niego siebie samego i wszystkie rzeczy, tak aby przez poddanie człowiekowi wszystkiego przedziwne było po całej ziemi imię Boże”.

Można powiedzieć, że Jan Paweł II traktował pracę człowieka, a zwłaszcza świecki zawód, jako powołanie i drogę do świętości. Samo pojęcie pracy papież rozumiał jednak bardzo szeroko – jako „każdą działalność, jaką człowiek spełnia”. Nie bez powodu ks. Eugeniusz Weron określał taką wizję rozumienia ludzkiego bytu jako „oszałamiającą”.

eprasa.pl 46458c2afc

ROLNICTWO

Kartoflomat, który miał być testem. Dziś mówią o nim w całej Polsce

Stoi przy drodze do turystycznych Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki, skrzynka na pieniądze i instrukcja Blik dla klientów. Ten kartoflomat postawił 17-letni Franciszek Perkowski, żeby sprawdzić, czy ludzie będą uczciwi. Nie spodziewał się, że prosty pomysł stanie się internetowym hitem, przyciągnie klientów z odległych części Polski i zamieni zwykły punkt sprzedaży w lokalną atrakcję

Martyna Jurkowska

Kartoflomat – jest w nim coś, co zatrzymuje wzrok. Może to, że trudno uwierzyć, iż coś takiego może działać. Bo tu nie trzeba czekać na sprzedawcę. Nie trzeba dzwonić. Nie ma kasjera, który sprawdzi, ile ktoś zabrał towaru i czy zapłacił. Klient podchodzi, wybiera ziemniaki i sam reguluje należność.

W czasach kamer, alarmów, monitoringu i zabezpieczeń taki sposób sprzedaży może wydawać się ryzykowny. Dla Franciszka Perkowskiego, 17-letniego gospodarza z gminy Krynki, był jednak przede wszystkim eksperymentem. Nastolatek chciał sprawdzić, czy można zaufać ludziom. I właśnie to zaufanie okazało się najważniejszym elementem całego pomysłu.

– Kartoflomat był postawiony jako swoiste badanie rynku. Po to, żeby sprawdzić, ile będzie kradzieży, ile się da sprzedać – wyjaśnia chłopak.

Początkowo nie było mowy o wielkim rozgłosie. Nikt nie zakładał, że o niewielkim punkcie sprzedaży będą pisały media, a zdjęcia konstrukcji zaczną krążyć po internecie. A jednak właśnie tak się stało.

Idea nie pojawiła się znikąd. Młody rolnik wiedział, że podobne rozwiązania funkcjonują za granicą. Słyszał o sprzedaży opartej na zaufaniu, popularnej m.in. w Skandynawii, Anglii i Szwajcarii. Nie było jednak tak, że zobaczył w internecie gotowy kartoflomat i postanowił go skopiować. Najpierw chciał po prostu sprawdzić, czy podobny pomysł sprawdzi się tutaj.

Co ciekawe, o tym, że podobne rozwiązania istnieją również w Polsce, dowiedział się dopiero po zbudowaniu własnego urządzenia. Nie było wielkiego biznesowego planu. Była ciekawość i chęć sprawdzenia, czy coś, co działa gdzie indziej, może zadziałać również na lokalnym rynku.

Wszystko zaczęło się od starego wózka

Kartoflomat nie jest drogim, zaawansowanym technologicznie urządzeniem. Jego historia zaczęła się od starego wózka, którego rama powstała około 10 lat temu. Młody gospodarz zrobił ją wtedy wspólnie z sąsiadem.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kartoflomat stworzony przez Franciszka Perkowskiego stał się internetowym viralem i atrakcją turystyczną

– Wózek przez lata służył w gospodarstwie do różnych prac. Był po prostu potrzebny. A kiedy pojawił się pomysł na kartoflomat, stary sprzęt okazał się idealną bazą – nie ukrywa Franciszek.

W tym roku wspólnie z tatą dobudowali dach, ramy, napisy i obudowę z płyty meblowej. W środku znalazła się instrukcja pokazująca klientom, jak dokonać zakupu.

I tak zwykły gospodarczy wózek zmienił się w punkt sprzedaży ziemniaków. Nie trzeba było skomplikowanej maszyny. Nie trzeba było inwestować ogromnych pieniędzy. Potrzebny był pomysł.

Ale zanim kartoflomat zaczął przyciągać klientów i zainteresowanie internautów, pojawiały się pytania, czy to w ogóle ma sens. Szczególnie sceptycznie podchodzili do pomysłu starsi znajomi.

– Mówili, że to na pewno nie wypali. No bo jak ma działać sprzedaż, której nikt nie pilnuje? Co, jeśli ktoś zabierze ziemniaki i nie zapłaci? Co, jeśli ktoś otworzy skrzynkę z pieniędzmi? Ryzyko było oczywiste. Ale właśnie dlatego przedsięwzięcie miało być eksperymentem – wyjaśnia młody gospodarz.

Od początku wspierała go rodzina. Mama podchodziła do pomysłu podobnie jak on – jako do sposobu na sprawdzenie rynku. Dziś trudno powiedzieć, że eksperyment się nie udał.

Początki były spokojne, ale potem wydarzyło się coś, co dla właściciela było ważnym sygnałem. Pierwszy klient, który zapłacił blikiem.

– Nie czekałem za długo. Blik pojawił się po jakichś dwóch godzinach. To był sygnał, że ktoś jest gotowy kupić ziemniaki w taki sposób – opowiada.

Pierwszego dnia sprzedał dokładnie 55 kilogramów. Z czasem sprzedaż zaczęła rosnąć. Najpierw tematem zainteresowały się branżowe media, później pojawiły się kolejne publikacje i materiały telewizyjne.

Efekt? Sprzedaż, która początkowo wynosiła około 60–70 kilogramów ziemniaków dziennie, zaczęła się zwiększać. Po publikacjach wzrost wyniósł około 30–40 procent, a wraz z rosnącym zainteresowaniem mediów sprzedaż była już mniej więcej dwukrotnie większa niż na początku. Dziś młody rolnik sprzedaje w kartoflomacie około 100 kilogramów ziemniaków dziennie.

Największym zaskoczeniem nie była jednak dla niego sama sprzedaż, a to, co się zaczęło dziać w internecie. Zdjęcia kartoflomatu zaczęły krążyć w mediach społecznościowych. Ludzie o nim mówili, pisali. I nagle okazało się, że niektórzy klienci przyjeżdżają naprawdę z daleka.

– Wśród klientów są osoby z Poznania czy ze Śląska. Dla części osób kartoflomat stał się po prostu ciekawostką, miejscem, które trzeba zobaczyć i sfotografować. Stał się swego rodzaju atrakcją turystyczną na trasie do tatarskich Kruszynian – mówi chłopak.

Zaufanie podstawą udanego biznesu

W sposób zupełnie niezaplanowany kartoflomat stał się więc czymś więcej niż tylko punktem sprzedaży. Stał się punktem na turystycznej mapie atrakcji woj. podlaskiego.

Jednym z najciekawszych elementów całego przedsięwzięcia pozostaje sposób płatności. Większość osób mogłaby przypuszczać, że w takim punkcie dominować będą płatności elektroniczne. Tymczasem – jak mówi właściciel – około 70–80 proc. klientów płaci gotówką. Płatności blikiem to niesza.

Najważniejsze pozostaje jednak to, że klient jest sam, bez żadnego nadzoru. Właściciel tylko czasami pojawia się przy kartoflomacie, żeby zabrać pieniądze ze skrzynki albo dołożyć towar. Franciszek nie chce, by kartoflomat zamienił się w zwykły stragan, przy którym ktoś cały czas pilnuje sprzedaży. Bo wtedy zniknęłaby idea całego eksperymentu.

Czy ktoś próbował wykorzystać brak nadzoru? Była jedna taka sytuacja.

– Ktoś otworzył skrzynkę, tyle że w środku nie było pieniędzy. I na tym właściwie historia się skończyła – kwituje krótko.

Innych prób kradzieży ani też włamań nie było. To dla młodego gospodarza kolejny argument, że decyzja o zaufaniu ludziom nie była błędem. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem zbyt wiele zabezpieczeń mogłoby nawet odebrać temu miejscu wyjątkowość i sprawić, że pomysł by „nie wypalił".

– Myślę, że jakbym tam ponawieszał kamer, założył jakiś nie wiadomo jaki sejf na te pieniądze, to pomysł nie okazałby się takim strzałem w dziesiątkę – nie ma wątpliwości.

Wśród wielu zalet, idea kartoflomatu ma jednak jedną słabość – potrzebuje właściciela, który od czasu do czasu poświęci czasu temu przedsięwzięciu. A Franciszek jest jeszcze uczniem szkoły rolniczej w Białymstoku. Wraz z początkiem września musiał więc znaleźć nowe rozwiązanie.

– W tygodniu ziemniaki można kupić w naszym gospodarstwie. Przy kartoflomacie zawiesiłem kartkę z informacją, gdzie można je znaleźć. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Bo w weekendy, gdy wracam ze szkoły, kartoflomat wraca do swojej pierwotnej funkcji – tłumaczy Franciszek.

Młody rolnik nie zamierza zatrzymać się na pomyśle kartoflomatu. Sukces sprawił, że już myśli o kolejnym kroku.

– Mam plany, żeby w przyszłym roku postawić coś podobnego, tylko większego i z większą ilością asortymentu. Na razie to tylko plany, trzeba jeszcze pomyśleć o odpowiednim miejscu i wszystkich formalnościach – zdradza młody rolnik.

Kierunek, w którym chce iść, jest jasny. To sprzedaż bezpośrednia, produkty z gospodarstwa i rozwiązania, które pozwalają dotrzeć do klienta bez pośredników.

– Nie lubię, jak ktoś mówi: a po co to? Lubię nowe pomysły, nowe rozwiązania. Staram się myśleć niesztablonowo – zdradza.

I dodaje: – Jeśli ktoś nie wprowadza w swojej działalności w ogóle żadnych nowości, nie chce nic zmieniać, to mnie to po prostu drażni.

Podaje przykład nowych technologii w rolnictwie. Kiedy ktoś mówi, że nie potrzebuje żadnych zmian, bo „pługiem będzie dobrze", trudno mu się z tym zgodzić. Dla niego rolnictwo musi się zmieniać. A kartoflomat jest właśnie jednym z takich małych kroków.

W swoim kartoflomacie sprzedaje między innymi takie odmiany ziemniaków jak Katania i Tonacja. Preferencje klientów są bardzo wyraźne – białe ziemniaki cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Pomysł, o którym początkowo mówiono, że „na pewno nie wypali", dziś przyciąga ludzi z różnych części kraju. Młody gospodarz nie ukrywa, że pozytywne reakcje są dla niego miłe. W internecie oczywiście pojawiają się także żarty i uszczypliwe komentarze. Niektórzy sugerują nawet, że zaraz zainteresuje się nim skarbówka.

– Wszystkim wątpiącym chciałbym powiedzieć, że sprzedaż odbywa się zgodnie z prawem, w ramach rolniczego handlu detalicznego – kwituje.

Jego kartoflomat miał być tylko testem – społecznym eksperymentem. A dziś jest rozpoznawalnym punktem na trasie, bohaterem zdjęć i nagrań w internecie oraz dowodem na to, że młody człowiek może spojrzeć na tradycyjne gospodarstwo zupełnie inaczej.

eprasa.pl 46458c2afc

POLITYKA

Stary dobry serial „Bonanza", czyli jak nie wyglądał Dziki Zachód

„Bonanza", popularny w latach 60. i 70. westernowy teletasiemiec, to wzorcowy przykład amerykańskiej polityki historycznej. Pierwszy odcinek stacja NBC wypuściła na ekrany 12 września 1959 r., ostatni 16 stycznia 1973 r.

Mariusz Grabowski

Serial trafił do telewizji całego świata, nawet za Żelazną Kurtyną wszyscy chcieli być szlachetnymi kowbojami z Ponderosy.

Gdy sięgnie się do opracowań historycznych widać, że kowboj, czyli pasterz krów, był z reguły niewykształconym prostakiem, często zwykłym łobuzem i kryminalistą, który nigdzie nie ruszał się bez broni.

Wybielanie dziejów

Mało to atrakcyjne, zatem szybko zaczęto mitologizować nie tylko kowbojów, ale cały tzw. Dziki Zachód. Stąd westerny – opowieści o konflikcie na styku cywilizacji z naturą. Tę pierwszą symbolizował nowy ład – stróże prawa, porządne miasteczka i ich mieszkańcy, użyźniona gleba i parowa kolej. Tę drugą – bezkres prerii, przemierzające ją stada bizonów, wyjęci spod prawa rabusie, brawurowi kowboje oraz nieuchwytne i niebezpieczne dzikusy w pióropuszach.

Do tego dochodzi cały westernowy sztafaż: szeryfowie w białych kapeluszach, pojedynki rewolwerowców, poker i powabne ślicznotki w saloonach, ponadto napady na dyliżanse i amerykańska kawaleria, która zawsze przybywa na czas.

Kowboj w pełnej krasie

„Kowboj raczej nie wyglądał jak Clint Eastwood czy John Wayne – pisze Anna Pisarska w tekście „Z życia Dzikiego Zachodu – praca i nuda". „Tak, kowboj to pastuch. Właściwie z wyglądu przypominał menela. Jego umięśniona wersja, piękne zęby, słuszny wzrost, nienaganna postawa to mit wykreowany w Hollywood. Kowboj do dentysty nie chodził, a zęby miał pożółkłe od żucia tytoniu. A w filmach im gorszy charakter, tym brzydsze zęby. I odwrotnie".

Dodajmy do tego, że z badań nad Dzikim Zachodem, tym rzeczywistym wynika, że średni wzrost kowboja w poł. XIX w. wynosił ok. 1,60 m, a waga 50-55 kg. Często kowboje chorowali na gruźlicę, mieli dolegliwości żołądkowe, bo źle się odżywiali, mieli choroby weneryczne, grzybicę stóp i liczne pasożyty. „Rzadko się myli, ich owłosienie było zapuszczone, mieli długie wąsy, nierzadko brody. No i wszy. Do tego ubranie przesiąknięte odorem krowiego łajna i potu".



FOT. CC

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu

Ojciec, prać?

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu. Akcja 430 godzinnych odcinków dzieje się tuż po wojnie secesyjnej na ranchu Bena Cartwrighta Ponderosa, położonym w stanie Nevada nad jeziorem Tahoe niedaleko Virginia City. Każdy z jego trzech synów (lalusiowany Adam, nieco pulchnawy Hoss i kędziaty Mały Joe) miał inną matkę, ale wszystkie zmarły, a wychowaniem synów musiał się zająć samotny ojciec.

Przez kilkaset odcinków mężczyźni (wszyscy z nieskazitelnymi kryształowym uzębieniem i bez wstydliwych chorób) mają liczne przygody i napotykają wiele problemów, które dzielnie przezwyciężają. Galopują, ile wlezie, z ust nie schodzą im wzniosłe słowa, ale potrafią też dać po pysku. W swym postępowaniu kierują się rzecz jasna niezłomnymi zasadami moralnymi, hołdując tradycyjnym wartościom: rodzinie, własności, wolności braterskiej, oraz purytańskiej uczciwości.

Tzw. kwestia indiańska

Z tymi wartościami sławionymi w „Bonanzie" było na Dzikim Zachodzie podobnie jak z samymi kowbojami. Widać to najlepiej na przykładzie kwestii indiańskiej. Nie było żadnego braterstwa między Winnetou i Old Shatterhandem.

Większość rdzennych Amerykanów zmarła wskutek sprowadzonych przez Europejczyków chorób. Ci, którzy przetrwali, znaleźli się w trudnej sytuacji i w większości osadzani byli w rezerwatach.

W krótkim czasie zdziesiątkować ich miały nieświadomie przywleczone przez Europejczyków choroby, załamanie tradycyjnych więzi społecznych i sposobów gospodarowania. Charles C. Mann w książce „1491: Ameryka przed Kolumbem" dowodzi, że wskutek pandemii umrzeć mogło nawet 95 proc. tubylczej ludności obu Ameryk.

Realia życia kowbojów były bardziej niż ciężkie. „Mężczyźni nie przesiadywali całymi dniami w saloonach, bo na ranczo było dużo roboty, ich życie nie koncentrowało się na pościgach i ulicznych walkach. Prostytutki nie umilały im życia w saloonach. Zresztą prostytutki zawsze spotykały się z ostracyzmem" – dodaje Pisarska.

Idylla w Ponderosie

Na pomysł serialowej laurki wpadli producenci Republic Pictures, w 1967 r. wchłoniętej przez Paramount Televison). Chodziło o realizację telewizyjnej familijnej sagi, która miała gromadzić przed ekranami wszystkie pokolenia i jak ognia unikać tzw. trudnych spraw, zarówno tych historycznych jak i światopoglądowych. Stąd większość pokazanych w serialu dram to obyczajówka.

Już w pierwszym odcinku „A Rose for Lotta" przebiegły magnat górniczy wynajmuje aktorkę Lottę Crabtree, by zwabiła i porwała Małego Joe w celu wymuszenia na Benie Cartwright'cie praw do wycinki lasów. W drugim „Death on Sun Mountain", mordowani są właściciele rancz, a bydło kradzione, w trzecim, „The Newcomers", Ben z synami rozprawiają się z wrogiem rodziny Blake'm McCallem, który w przeszłości został już raz przepędzony z Ponderosy za zabijanie bydła.

Scenariusze wszystkich odcinków wyszły spod pióra jednego człowieka – Davida Dortorta. Reżyserzy się zmieniali, a on trwał na posterunku jak moralne fundamenty Panderosy. Chwytliwy motyw muzyczny do serialu skomponowali Ray Evans i Jay Livingston.

Świat w technikolorze

„Bonanza" była serialem dość kosztownym. Budżet wynosił od 1000 do 1500 dolarów na jeden odcinek, co na przełomie lat 50. i 60. czyniło z niego najdroższy serial telewizyjny w cotygodniowej produkcji.

Co więcej, serial był kolorowy – w Stanach oficjalnie uruchomiono kolorową telewizję już w 1950 r. Według plotki, którą przywołuje Charles Bramesco w „Colours of Film" powód ukolorowienia serialu był prozaiczny: spółką macierzystą NBC była firma RCA, która w tamtym czasie próbowała masowo sprzedawać swoje nowe, pionierskie telewizory kolorowe. Żywe barwy krajobrazów Nevady i rancza Ponderosa stanowiły idealną reklamę tej technologii.

Oszczędzano na czym innym. W scenach akcji regularnie wklejano gotowe ujęcia kaskaderskie i krajobrazowe z archiwów (tzw. stock footage), a Cartwright'owie przez całe 14 sezonów paradują w tych samych ciuchach.

Odwrócenie wartości

I paradowaliby dalej, gdyby nie śmierć grającego Hossa Dana Blockera w 1972 r. Serial przerwano i mimo późniejszych prób reaktywacji „Bonanza" w sposób naturalny wyzionęła ducha.

Zmieniły się też westernowe mody. Pojawił się tzw. Revisionist Western, czyli antywestern, który kwestionował mity narosłe w klasycznym gatunku. Przełomowa była „Dzika banda" Sama Peckinpaha z 1969 r., który pokazał w niej schyłek epoki rewolwerowców pełen brutalności i braku wyraźnego podziału na dobro i zło.

Równie popularna stałą się włoska odmiana filmu kowbojskiego, nazywana potocznie spaghetti westernami. One także obalały mit sielskiego amerykańskiego pogranicza i forsowały nowy typ bohaterów – najemników bądź rewolwerowców bez skrupułów moralnych. Najlepszym przykładem jest „Dobry, zły i brzydki" Sergia Leone z 1966 r.

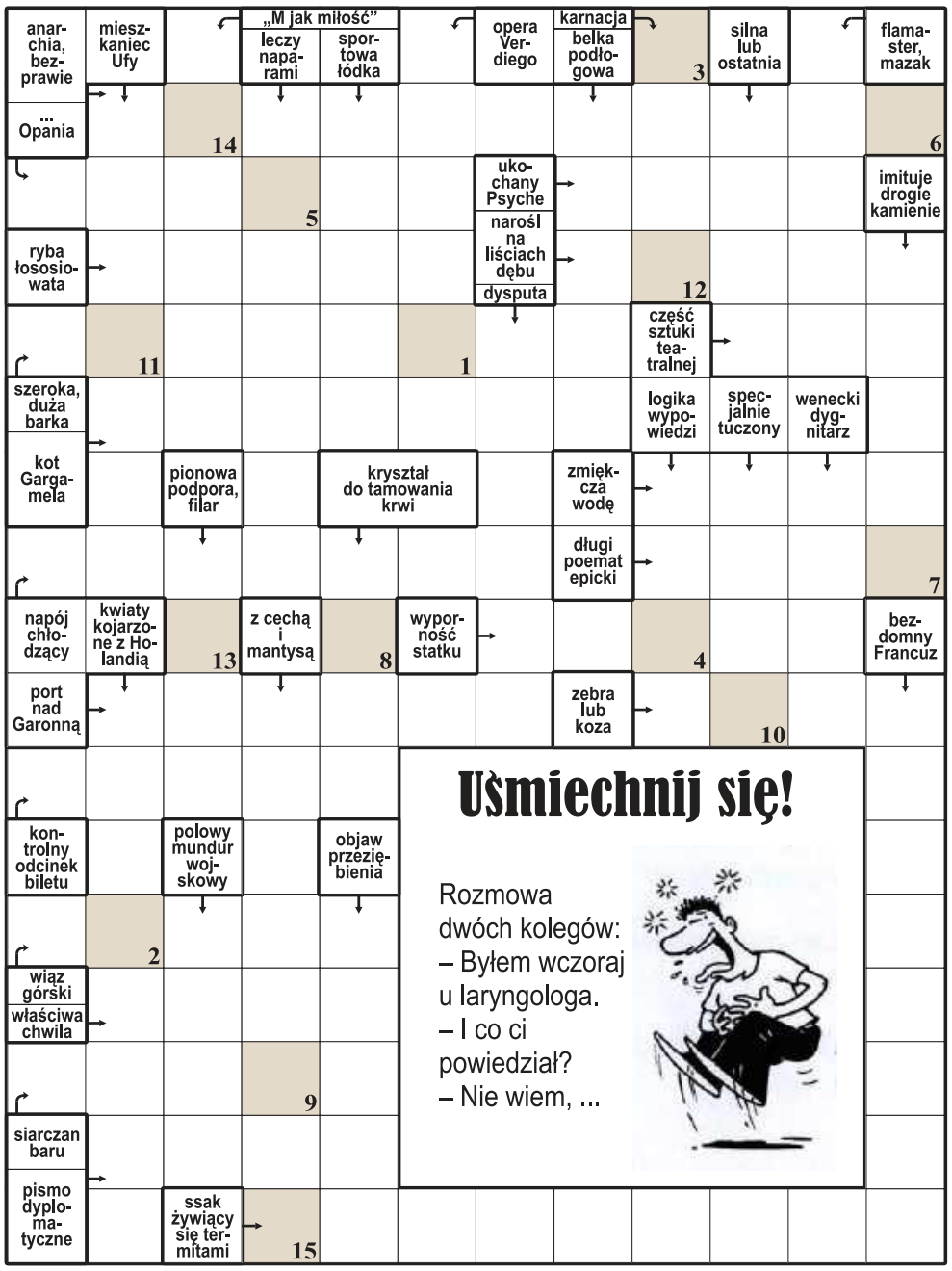
W kapeluszu czy bez

„Bonanza" żyje do dziś na zasadzie sentymentu. Serial wciąż można oglądać w telewizjach całego świata, także w polskich. Fani wracają do przygód rodziny Cartwrightów z tęsknoty za prostotą, klarownym podziałem na dobrych i złych oraz ze względu na kultową czołówkę z płonącą mapą. Ponoć wymyślił ją Bert Glennon, autor zdjęć do pierwszych odcinków.

Serial był nieodłącznym elementem pokoleniowej edukacji. Daniel Wyszogrodzki, autor wspomnieniowej książki „Plac Leńskiego" pisze: „Oglądaliśmy razem wszystkie odcinki – Ba, Dziadek i ja, w każdą niedzielę. Przynajmniej wiedziałem, że mogę spokojnie oczekiwać na szczęśliwe zakończenie (...) Poza tym mieli konie. Największe wrażenie robił na mnie Joe, najmłodszy z synów. Może dlatego, że był mi najbliższy wiekiem? Wspaniale jeździł konno, strzelał z rewolweru i umiał się bić na pięści. A do tego pięknie wyglądał – w kapeluszu czy bez".

eprasa.pl 46458c2afc

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

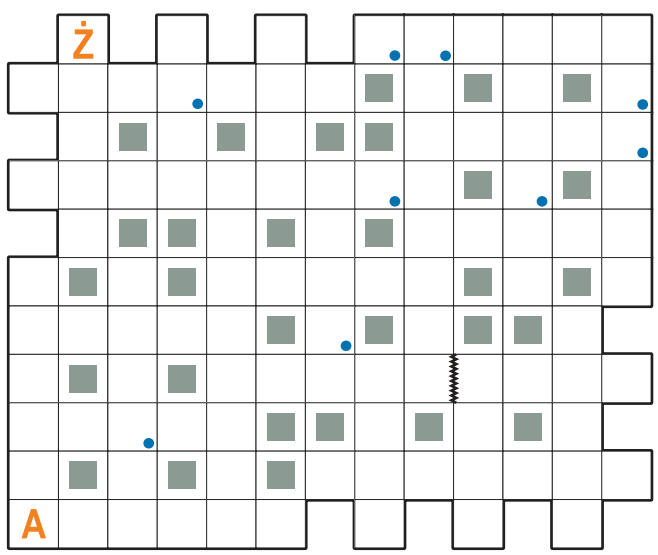
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

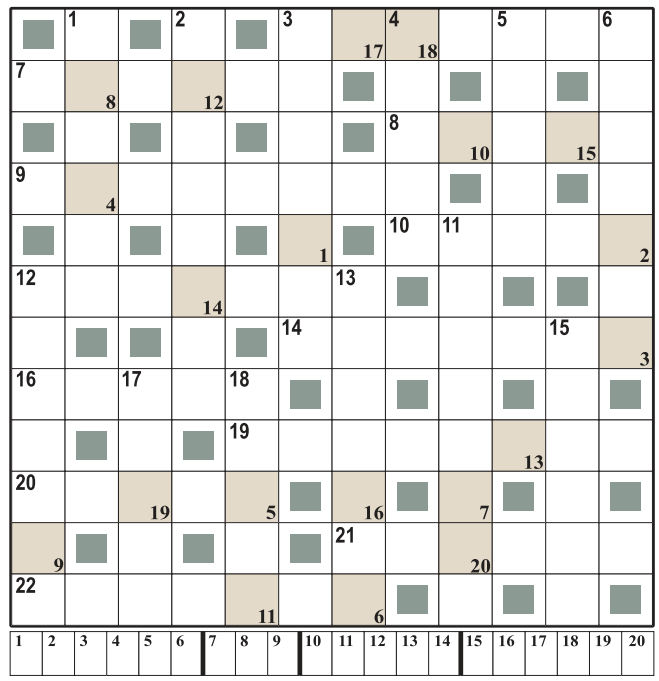
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



Krzyżówka z hasłem

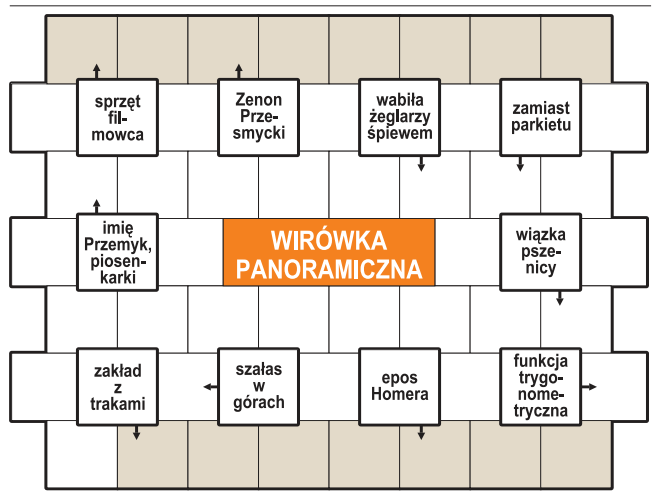


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

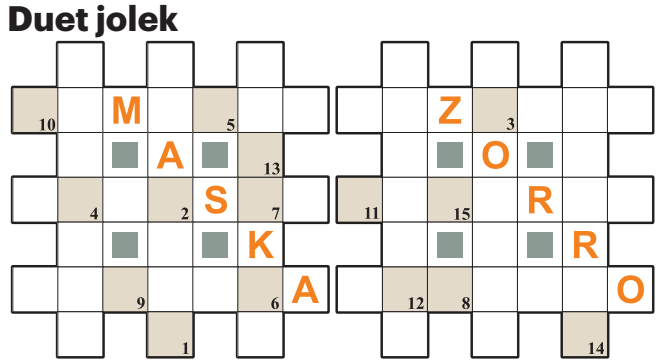
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



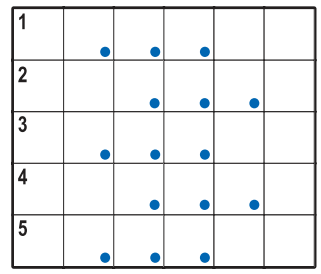
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



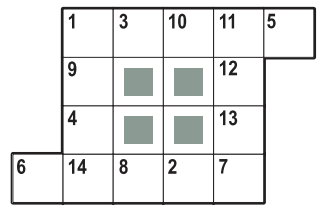
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



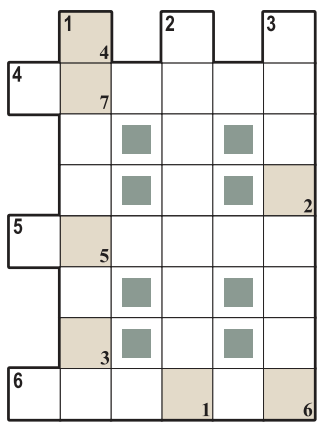
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** “Strefa interesów”; **szyfr:** “Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl 46458c2afc

LEKKOATLETYKA

Z Polski przez USA na Węgry. Wreszcie mamy światową gwiazdę, która rozbija bank po banku

Paweł Wiśniewski

To, co ta dziewczyna wyprawia, nie mieści się w głowie. Podczas zawodów „World Athletics Ultimate Championship" (pula nagród: 10 000 000 USD), Klaudia Kazimierska okazała się bezkonkurencyjna w biegu na dystansie 1500 metrów.

Bez wątpienia to jest sezon 25-latki rodem z Włocławka. W lipcu zdobyła dwa złote medale mistrzostw Polski w Białymstoku. W sierpniu w Birmingham została wicemistrzynią Europy, a następnie dwukrotnie - w Chorzowie i Brukseli - poprawiła rekord Polski na 1500 metrów. 5 września uzyskała najlepszy w tym roku czas na świecie - 3:54.05.

Na dobrze nam znanym stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ" w Budapeszcie, usytuowanym tuż nad Dunajem, Klaudia Kazimierska ponownie nie dała rywalkom żadnych szans. Czas 3:57.55 bezpośrednio przełożył się na premię finansową w wysokości 150 000 dolarów!

Ostatnie 400 metrów Polka pokonała w 57.44. Tydzień wcześniej, w wygranym finale Diamentowej Ligi w Brukseli (czek na 60 000 USD) było o niespełna 2 sekundy wolniej...

Największą jednorazową wygraną otrzymała w 2009 roku Anita Włodarczyk, która w trakcie mistrzostw świata w Berlinie zarobiła 160 000 dolarów, zdobywając złoto (60 000 USD) i bijąc rekord świata w rzucie młotem (100 000 USD)!

Ostatnie metry rywalizacji w Budapeszcie to tradycyjnie znakomity finisz Polki, która pokonała Brytyjkę Georgię Hunter Bell o 0.17 sekundy. Reszta rywalek - w tym aż cztery Etiopki - daleko z tyłu.

Klaudia już po raz ósmy w karierze pokonała dystans 1500 metrów poniżej 4 minut. W historii polskiej lekkoatletyki, dwukrotnie dokonała tego Lidia Chojecka i po razie - Anna Bukis, Weronika Lizakowska i Sofia Ennaoui.

Kolejnym i zapewne ostatnim startem Kazimierskiej w tym sezonie będzie mityng „Athlos" na „StoneX Stadium" w Londynie, zaplanowany na 18 września i bieg na milę.

Paweł Fajdek w swojej najlepszej próbie konkursu rzutu młotem uzyskał wynik 76.11 m i po raz drugi w karierze pokonał mistrza olimpijskiego i dwukrotnego mistrza świata, młodszego o 13 lat, Ethana Katzberga, z którym przegrał już... 17 konkursów.

W Budapeszcie Kanadyjczyk nie miał mierzonej próby.

Występy Polaków:

- Natalia Bukowiecka (400 metrów) - 10. miejsce
- Klaudia Kazimierska (1500 metrów) - 1. miejsce
- Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) - 7. miejsce
- Maria Żodzik (wzwyż) - 6. miejsce
- Jakub Szymański (110 metrów przez płotki) - 12. miejsce
- Paweł Fajdek (młot) - 6. miejsce



FOT. PAP/EPA

W tydzień Klaudia Kazimierska zarobiła na bieżni 210 000 dolarów, czyli ok. 782 000 złotych! Takiej kasy nie zgarnął żaden nasz lekkoatleta

Kasa wypłaci:

Premie indywidualne:

- 1. miejsce = 150 000 dolarów
- 2. miejsce = 75 000 dolarów
- 3. miejsce = 40 000 dolarów
- 4. miejsce = 25 000 dolarów
- 5. miejsce = 16 000 dolarów
- 6. miejsce = 14 000 dolarów
- 7. miejsce = 12 000 dolarów
- 8. miejsce = 10 000 dolarów
- 9. miejsce = 9000 dolarów
- 10. miejsce = 8000 dolarów
- 11. miejsce = 7000 dolarów
- 12. miejsce = 6000 dolarów
- 13. miejsce = 5000 dolarów
- 14. miejsce = 4000 dolarów
- 15. miejsce = 3000 dolarów
- 16. miejsce = 2000 dolarów

LEKKOATLETYKA

Jankesi cisnęli, cisnęli i wygrali. Ale rekordu świata rywali z Ojczyzny Reggae nie poprawili

Paweł Wiśniewski

Już pierwsza konkurencja „World Athletics Ultimate Championship" dostarczyła kibicom mega emocji. W biegu sztafet mieszanych na dystansie 4x100 metrów, Amerykanom zabrakło do rekordu świata zaledwie 0.02 sekundy.

Jankesi wystawili do rywalizacji na stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ" czwórkę: Ronnie Baker, Anavia Battle, Courtney Lindsay i Kayla White. Do ostatnich metrów, Amerykanie ścigali się z ekipą Jamajki. Na mecie byli nieco szybsi, a 39.64 to drugi czas w historii. Do rekordu świata... Jamajczyków z 3 maja tego roku („World Athletics Relays" w Gaborone) zabrakło 0.02 sekundy!

Wówczas ekipa z Ojczyzny Reggae biegała w składzie: Ackeem Blake, Tina Clayton, Kadrian Goldson, Tia Clayton. W Budapeszcie tę ostatnią zastąpiła Jonielle Smith, co poskutkowało czasem 39.72.

Jako trzeci linię mety minęli - z czasem 40.26 - Brytyjczycy (Romell Glave, Imani Lansiquot, Jeremiah Azu, Success Eduan).



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Amerykańska sztafeta mieszana 4x100 metrów otarła się o rekord świata. W Budapeszcie Jankesi byli szybsi od Jamajczyków

Sztafeta 4x100 metrów mikst zadebiutuje za dwa lata w programie Igrzysk XXXIV Olimpiady, które zorganizuje Los Angeles.

Przypomnijmy, że najlepszy czas w polskich tabelach historycznych w tej konkurencji to 41.26. Dokonali tego - we wspomnianych „World Athletics Relays" w Gaborone - Łukasz Żok, Magdalena Niemczyk, Dominik Kopeć i Aleksandra Piotrowska. A więc bez najszybszych naszych sprinterek - Ewy Swobody i Krystiny Cimanouskiej...

Wypłaty za sztafety:

- 1. miejsce = 80 000 dolarów
- 2. miejsce = 40 000 dolarów
- 3. miejsce = 24 000 dolarów
- 4. miejsce = 20 000 dolarów
- 5. miejsce = 16 000 dolarów
- 6. miejsce = 14 000 dolarów
- 7. miejsce = 10 000 dolarów
- 8. miejsce = 8000 dolarów

LEKKOATLETYKA

Już wkrótce najstarszy polski mityng na otwartym stadionie

Paweł Wiśniewski

Przed nami już ostatnie imprezy lekkoatletycznego sezonu 2026. 18 września, a więc w najbliższy piątek, na chorzowskim Stadionie Śląskim, odbędzie się najstarszy polski mityng lekkoatletyczny i impreza z ogromnymi tradycjami.

„72. ORLEN Memoriał Janusza Kusocińskiego" to ostatnie zawody z cyklu „World Athletics Continental Tour - Silver".

W sumie, w sezonie letnim 2026, Polska zorganizowała kilka mityngów na najwyższym poziomie. Diamentowa Liga to oczywiście „Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej" (22-23 sierpnia, Chorzów).

Ale i „Memoriał Ireny Szewińskiej" zaliczany do serii „World Athletics Continental Tour - Gold" (29 maja, Bydgoszcz). Identyczną rangę, jak „Kusy" miał „Memoriał Czesława Cybulskiego (28 czerwca, Poznań), „Opolski Festiwal Skoków" (5 lipca, Opole) czy „Golden Sand" (17 sierpnia, Międzyzdroje).

Na każdej z tych imprez, polscy kibice mogli na własne oczy podziwiać wielkie gwiazdy światowej lekkoatletyki.

Tym razem „Memoriał Janusza Kusocińskiego" ponownie zawita do Chorzowa i „Kotła Czarownic".

Pierwsza edycja zawodów odbyła się 20 czerwca 1954 roku w Warszawie. Przez wiele lat główną areną zmagań był Stadion Dziesięciolecia. Na trybunach gromadziło się wówczas wiele tysięcy fanów tego sportu.

Okazjonalnie zawody organizowano także m.in. w Poznaniu, Bydgoszczy i Lublinie. W latach 2011-2017, „Memoriał Janusza Kusocińskiego" gościł w Szczecinie, a od 2018 roku, rozgrywany jest na Stadionie Śląskim.

Dzisiaj mało kto pamięta, że właśnie w trakcie tej imprezy, Marian Woronin ustanowił bajeczny rekord Polski w biegu na dystansie 100 metrów.

9 czerwca 1984 roku, na stadionie stołecznej Skry, król europejskiego sprintu uzyskał oficjalny czas 10.00, ale pomiar elektroniczny pokazał dokładne 9.992!

Wówczas był to również rekord Starego Kontynentu. Zresztą do dzisiaj żaden Polak nie pobiegł tak szybko.

A co nas czeka w tym roku?

eprasa.pl 46458c2afc

PIŁKA NOŻNA W SOBOTĘ, 19 WRZEŚNIA, O GODZ. 15.30 POJEDYNEK Z POLONIĄ W WARSZAWIE

Dwa rzuty karne, a mecz z Pogonią bez goli

RED
Głogów

Te dwa wydarzenia spinają niejako klamrą ten pojedynek. W 8. minucie Maciej Rosołek (Pogoń) nie wykorzystał rzutu karnego. W 90. minucie nie popisał się Agon Sadiku (Chrobry).

Początkowo przed szansą stanęli goście. Po tym ostrzeżeniu Pomarańczowo-Czarni ruszyli do ataku i w 24. minucie byli bardzo blisko objęcia prowadzenia. Wiktor Staszak mocno uderzył z kilkunastu metrów, futbolówka odbiła się od poprzeczki, a następnie od boiska. Z dobitką pospieszył jeszcze Kelechukwu Ibe-Torti, ale ostatecznie skończyło się jedynie na rzucie rożnym.

Pogoń również potrafiła zagrozić. Po jednym z niebezpiecznych dograń wzdłuż bramki na szczęście żaden z rywali nie zdołał dostawić nogi. Do przerwy utrzymał się bezbramkowy remis.

Po zmianie stron Pomarańczowo-Czarni wyraźnie przejęli inicjatywę i przez długi czas naciskali na rywali, dwojąc się i trojąc. Brakowało jednak konkretu w postaci sytuacji, która mogłaby przynieść upragnionego gola. Minuty uciekały, a wynik pozostawał bez zmian.

Wreszcie nadeszła 90. minuta i trzy doliczone. Gospodarze wciąż szukali swojej okazji i po ostatnim ataku wydawało się, że będą mieli rzut rożny.

Sędzia Łukasz Karski zdecydował się jednak podejść do monitora VAR. Po analizie wskazał na wapno.

Chrobry miał więc piłkę meczową. Do niej podszedł Agon Sadiku. Tak, jak w Legnicy, także tym razem napastnik nie miał szczęścia.



FOT. CHROBRY GŁOGÓW

Kibice mieli emocje w końcówce, ale skończyło się podziałem punktów

W derbach zabrakło centymetrów, gdy piłka odbiła się od słupka, teraz jego strzał obronił wytrzymujący presję Jakub Lemanowicz.

Pomimo wielkiej szansy Chrobry nie zdołał więc przechylić szali na swoją stronę i spotkanie zakończyło się podziałem punktów.

Pomarańczowo-Czarni mogą czuć niedosyt, ale jednocześnie przedłużyli serię bez porażki do czterech spotkań.

W kolejnym meczu zagrają na wyjeździe, gdzie w tym sezonie pozostają niepokonani.

W sobotę, 19 września, o godz. 15.30 pojedynek z Polonią Warszawa.

CHROBRY GŁOGÓW - POGOŃ SIEDLCE 0:0

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 80. Kacper Tabiś (58, 21. Michał Kozajda), 8. Jakub Grič, 6. Beniamin Czajka, 77. Mateusz Bartolewski - 28. Jakub Lis (46, 9. Mateusz Ozimek), 16. Robert Mandrysz, 24. Kamil Grzelak, 15. Wiktor Staszak (82, 51. Alan Rybak), 7. Kelechukwu Ibe-Torti (74, 47. Antoni Klimek) - 11. Sebastian Strózik (58, 17. Agon Sadiku).

POGOŃ: 57. Jakub Lemanowicz - 29. Łukasz Trepka, 26. Filip Kendzia, 4. Przemysław Szur, 2. Krystian Miś - 21. Szymon Kobusiński (77, 17. Mateusz Marzec), 16. Bartłomiej Poczobut, 31. Ernest Dzięcioł, 7. Damian Szuprytowski, 56. Cezary Demianiuk (86, 95. Nikodem Zielonka) - 9. Maciej Rosołek.

ŻÓŁTE KARTKI: Strózik - Dzięcioł, Szuprytowski, Demianiuk, Trepka.

SĘDZIOWAŁ: Łukasz Karski (Słupsk).

WIDZÓW: 1028.

Cztery medale dla młodych kolarzy z Głogowa


FOT. DGL NEWS

Nasi kolarze na podium mistrzostw Polski w jeździe drużynowej

RED
Głogów

Młodzieżowcy TC Chrobry Scott Głogów wystartowali w Mistrzostwach Polski w jeździe na czas dwójkami, a także w jeździe drużynowej.

W jeździe na czas parami Szymon Bęben i Krystian Sztaba wywalczyli złoty medal w kategorii młodzieżowców oraz srebrny medal w kategorii elity.

Równie udany był start w jeździe drużynowej. Ekipa w składzie: Szymon Bęben, Krystian Sztaba, Wiktor Staniewski i Filip Aspadarec zdobyła srebrny medal w kategorii młodzieżowców oraz brązowy medal w kategorii elity.

„To znakomity wynik naszych zawodników i potwierdzenie ich wysokiej formy oraz ciężkiej pracy. Teraz przed zawodnikami tydzień odpoczynku, a następnie wyjazd do Prudnika, gdzie za tydzień wystartują w finale Mistrzostw Polski w kryteriach ulicznych. Trzymamy kciuki za kolejne sukcesy" – czytamy w klubowym komunikacie.

KGHM Chrobry wygrywa derby ze Śląskiem Wrocław 24:19

RED
Głogów/Wrocław

W tym sezonie wrocławianie ponownie wrócili do Superligi i już w pierwszym meczu pokazali, że chcą zostać w najwyższej klasie rozgrywkowej na dłużej. Z KGHM Chrobrym jednak sobie nie poradzili!

Pierwsze minuty to mały chaos w Hali Orbita, po bramce Paterka na 0:1 i wyrównaniu przez Wandzela przez kolejne minuty żadna z drużyn nie mogła umieścić piłki w siatce, choć sytuacji ku temu nie brakowało.

Głogowianie zmarnowali dwa rzuty karne, ale i tak dominowali na boisku. W 9-minucie rzucił Adamski i było 1:3. Bramek w meczu padało jak na lekarstwo, ale trzecią próbę z karnego wykorzystał Kosznik.

Kilkanaście sekund później Chrobry zgubił piłkę pod bramką Śląska i rzutem przez całe boisko Marciniak dał remis gospodarzom, było po 4. KGHM Chrobry zanotował lepszy moment gry i rzucił trzy bramki z rzędu, ale Śląsk dość szybko doprowadził do remisu i gra wyrównała się. Niestety, przez 12-minut rzuciliśmy tylko jedną bramkę i na przerwę schodziliśmy z wynikiem 11:9.

W drugą połowę weszliśmy dobrze, szybko trafił Paterek, a chwilę później karnego obronił Dereviankin. W ataku szalał wspomniany wcześniej Paterek i po jego czterech trafieniach wyszliśmy na prowadzenie.

W grze Chrobrego brakowało trochę skuteczności, ale to głogowianie rozdawali karty w drugiej części spotkania. Z większą skutecznością bronił Dereviankin i Chrobry budował przewagę. Co ważne, nie pozwalaliśmy gospodarzom na odrabianie bramek, dowożąc do końcowej syreny 5-bramkowe zwycięstwo.


FOT. KGHM CHROBRY GŁOGÓW

Udany występ głogowian we Wrocławiu

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA 0011573198

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl 46458c2afc

SOLIDNY DEWELOPER

NIE PRZEGAP!
TARGI MIESZKANIOWE WROCŁAW JUŻ 19 I 20 WRZEŚNIA

STR. 9



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dolnośląskie Fundamenty 2026 Gazety Wrocławskiej. Zgłoszenia udziału do 15 października.

Str. 21

REKLAMA 0011574273



eprasa.pl 46458c2afc

MATERIAŁ INFORMACYJNY
0011581791

Lombardo IMMOBILIARE



Koniec mitu domu za 1 euro.

Początek ery eleganckich rezydencji na Sycylii

Jak zmienił się klient kupujący w okolicach Castellammare del Golfo, Scopello i Rezerwatu Zingaro?
Jeszcze 3 lata temu 90% zapytań o Sycylię zaczynało się od: „Czy to prawda, że można kupić dom za 1 euro?". Dziś to pytanie prawie już zniknęło.

Nowy klient nie szuka ruiny do remontu w wiosce bez infrastruktury. Szuka gotowej, eleganckiej rezydencji z widokiem na morze lub apartamentu inwestycyjnego, który zarabia - ale w rozsądnej cenie.

Dlaczego era 1 euro się skończyła?
Koszt ukryty: dom za 1 euro to min. 150-250 tys. euro remontu, 2-3 lata biurokracji, w wielu przypadkach konieczność zatrudnienia inspektora i architekta na miejscu. Większość tych domów jest w głębi Sycylii, bez dostępu do morza ze znacznie mniejszym potencjałem najmu krótkoterminowego. Niemniej jest to nadal ciekawa alternatywa dla osób, które chcą tu zamieszkać czy też mieć dom wakacyjny.

Dzisiejszy kupujący - z Polski, USA, Niemiec, Francji - liczy ROI, a nie koszt cegły.

To nie jest już „poszukiwacz okazji".
Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, stworzyliśmy ofertę, w której znajdziecie wyselekcjonowane nieruchomości. Eleganckie posiadłości: piękne, nowoczesne, z basenem, kuchnią z kamienia, tarasem panoramicznym na Zingaro. Są to wille, które powstają do stanu surowego, a prace wykończeniowe ustalamy z Klientem, co pozwala na idealne dostosowanie do indywidualnych potrzeb kupującego. Apartamenty w centrum historycznego Castellammare del Golfo: 2-3 niezależne mieszkania w jednym budynku, wykończone nowocześnie lub z zabytkowymi freskami na sufitach czy też z tarasami, a widok z nich rozciąga się na zatokę.

Dlaczego właśnie trójkąt: Castellammare - Scopello - Zingaro?
Bo to jedyne miejsce na Sycylii, które łączy wszystko, czego oczekuje obecnie Klient.

Castellammare del Golfo: Baza. Port, restauracje otwarte cały rok, 50 minut z lotniska Palermo, 30 min od Trapani. To nie miejscowość tylko wakacyjna. Tu się żyje przez cały rok.

Scopello: Marka sama w sobie. Tonnara, faraglioni, adres, który na Airbnb ma 2x wyższą stawkę niż „okolice Trapani". Tu klient chce elegancką rezydencję z kamienia, z duszą.

Rezerwat Zingaro: Gwarancja, że widok nigdy nie zostanie zabudowany. To jest luksus XXI wieku - cisza i chroniona natura za płotem Twojej willi. Żaden deweloper Ci tego nie zasłoni.

I najważniejszy argument inwestycyjny: sezon nie trwa 2 miesiące. Trwa 8 miesięcy. To nie jest dom na 6 tygodni. To lokata, która pracuje od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Sycylia przestała być kierunkiem „tanio i z przygodami". Stała się kierunkiem „mądrze i pięknie". Klienci nie pytają już „gdzie jest najtaniej". Pytają: „Gdzie moja inwestycja będzie bezpieczna, piękna i będzie zarabiać, gdy mnie tu nie ma?".

Odpowiedź od kilku lat jest ta sama: Castellammare del Golfo.
Misją Lombardo Immobiliare jest bezpieczne przeprowadzenie Klienta przez cały proces – od wyboru odpowiedniej nieruchomości, poprzez kwestie prawne i formalne, aż po remont oraz późniejsze zarządzanie najmem.
Agencja obsługuje klientów w języku: polskim, włoskim i angielskim, dzięki czemu kupujący mogą czuć się bezpiecznie na każdym etapie transakcji.









Lombardo Immobiliare
Corso Giuseppe Garibaldi, 115
91014 Castellammare del Golfo TP
www.castellammareimmobiliare.com

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA
0011574283

cte investments

Dobrze jest mieszkać we Wrocławiu!

OSIEDLE GARDENIUM

WKRÓTCE W SPRZEDAŻY



WROCŁAW-PRACZE ODRZAŃSKIE
UL. GRYCZANA

- SEGMENTY BLIŹNIACZE OD 68 DO 83 M2
- DUZE OGRODY
- TYLKO 28 LOKALI
- OSIEDLE „BEZCZYNSZOWE"
- OGRZEWANIE PODŁOGOWE
- 2 MIEJSCA POSTOJOWE NA KAŻDY LOKAL

KAPAROWA 5

KOMFORTOWE MIESZKANIA NA LIPIE PIOTROWSKIEJ

WROCŁAW-UL. KAPAROWA 5

- TYLKO 38 MIESZKAŃ 2-, 3-, 4-POKOJOWYCH
- OGRZEWANIE PODŁOGOWE W STANDARDZIE
- GARAŻ PODZIEMNY
- 2 LOKALE USŁUGOWE
- NIEDALEKO SZKOŁY I PLANOWANEGO AQUAPARKU



HARMONOGRAM 10/90!



APARTAMENTY ŚWIERADOWSKA

GOTOWE DO ODBIORU



MIESZKANIA KLASY PREMIUM

WROCŁAW-UL. ŚWIERADOWSKA

- MIESZKANIA TYPU STUDIO, 2-, 3-POKOJOWE
- DOSKONAŁE JAKO INWESTYCJA ORAZ JAKO PIERWSZE MIESZKANIE
- OGRZEWANIE PODŁOGOWE I KLIMATYZACJA W STANDARDZIE
- MOŻLIWOŚĆ POWIERZENIA NAJMU PROFESJONALNEMU OPERATOROWI
- ZOSTATNIE GOTOWE MIESZKANIA

GRUPA CTE | SPRZEDAZ@CTE-I.PL | WWW.CTE-I.PL

eprasa.pl 46458c2afc

OD 1 WRZEŚNIA NIE MOŻNA JUŻ ROZPOCZYNAĆ NOWYCH INWESTYCJI W TRYBIE SPECUSTAWY

Deweloperzy stracili ważne narzędzie. Rynek czeka test nowych przepisów

opr. Katarzyna Laszczak

31 sierpnia był ostatnim dniem obowiązywania specustawy mieszkaniowej, znanej jako „lex deweloper". Postępowania rozpoczęte przed tą datą nadal będą prowadzone, jednak od 1 września nie można już wszczynać nowych inwestycji w tym trybie.



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK / ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Polski Związek Firm Deweloperskich szacuje, że na podstawie specustawy mogło powstać nawet 100 tys. mieszkań.

Specustawa mieszkaniowa weszła w życie w sierpniu 2018 r. Umożliwiała realizację inwestycji mieszkaniowych również na terenach, gdzie obowiązujące miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego nie przewidywały funkcji mieszkaniowej. Nie oznaczało to jednak automatycznej zgody na budowę.

Inwestor musiał złożyć wniosek wraz z koncepcją inwestycji, projekt podlegał konsultacjom społecznym, a ostateczną decyzję podejmowała rada gminy. To ona mogła przyjąć uchwałę lokalizacyjną albo odmówić jej podjęcia. Dopiero po przejściu tej procedury możliwe było kontynuowanie procesu inwestycyjnego.

Od początku funkcjonowania ustawa budziła kontrowersje. Krytycy wskazywali, że pozwala omijać miejscowe plany, szczególnie tam, gdzie były one nieaktualne lub wykluczały zabudowę mieszkaniową. Zwolennicy argumentowali natomiast, że dzięki niej możliwe było szybsze zagospodarowanie terenów poprzemysłowych, biurowych i zdegradowanych.

Branża mówi nawet o 100 tys. mieszkań

Polski Związek Firm Deweloperskich szacuje, że na podstawie specustawy mogło powstać nawet 100 tys. mieszkań. Dla porównania, w ostatnich latach deweloperzy rozpoczynali rocznie budowę około 120-130 tys. mieszkań.

– Znaczenie „lex deweloper" najlepiej widać nie w skali pojedynczej budowy, lecz w łącznym potencjale terenów, które można było przywrócić miastu. Specustawa nie tworzyła mieszkań sama, ale pozwalała rozpocząć rozmowę o inwestycji tam, gdzie zwykła ścieżka planistyczna była zamknięta albo bardzo długa – komentuje Jarosław Jędrzyński, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Rozpoczęte inwestycje będą kontynuowane

Wygaśnięcie specustawy nie oznacza, że wszystkie projekty przygotowywane na jej podstawie zostaną zatrzymane. Przepisy przejściowe pozwalają na dalsze prowadzenie postępowań rozpoczętych przed 1 września.

Oznacza to, że rady gmin nadal mogą podejmować uchwały lokalizacyjne dotyczące spraw wszczętych przed upływem terminu obowiązywania ustawy. Bez zmian pozostaje również sytuacja inwestycji, które uzyskały już takie uchwały i są na etapie przygotowania lub realizacji.

– Wygaśnięcie specustawy nie unieważnia uchwał ani pozwoleń wydanych na podstawie dotychczasowych przepisów i nie wstrzymuje realizowanych inwestycji. Od 1 września nie można natomiast wszczynać nowych procedur w tej szczególnej formule. Wpływ zmiany na podaż zobaczymy więc z opóźnieniem, a nie z dnia na dzień – podkreśla Jarosław Jędrzyński.

Zintegrowany plan inwestycyjny w miejsce specustawy

Głównym narzędziem, które ma przejąć rolę „lex deweloper", jest zintegrowany plan inwestycyjny. To szczególna forma planu miejscowego uchwalanego przez radę gminy na wniosek inwestora.

W przeciwieństwie do specustawy ZPI nie dotyczy wyłącznie budownictwa mieszkaniowego. Procedura zakłada przygotowanie projektu planu oraz negocjacje między inwestorem a samorządem dotyczące tzw. umowy urbanistycznej.

W jej ramach inwestor może zostać zobowiązany do realizacji dodatkowych elementów infrastruktury, takich jak droga, sieci techniczne, szkoła, przedszkole czy obiekt rekreacyjny. Może również partycypować w kosztach ponoszonych przez gminę.

Projekt przechodzi następnie przez etap opiniowania, uzgodnień i konsultacji społecznych, a ostateczną decyzję ponownie podejmuje rada gminy.

To rozwiązanie działa inaczej niż „lex deweloper"

Choć oba mechanizmy mają pewne wspólne cechy, różnią się w istotnych kwestiach.

W przypadku specustawy rada gminy podejmowała uchwałę dotyczącą konkretnej inwestycji. Zintegrowany plan inwestycyjny jest natomiast aktem prawa miejscowego. Po uchwaleniu zastępuje na danym obszarze obowiązujący plan miejscowy albo jego fragment.

Większe znaczenie mają też negocjacje prowadzone między inwestorem a samorządem. Z jednej strony mogą one przełożyć się na lepsze powiązanie nowych osiedli z infrastrukturą publiczną. Z drugiej zwiększają rolę doświadczenia urzędów i przyjętych lokalnie zasad współpracy.

Różnice dotyczą również czasu procedowania. Specustawa przewidywała podjęcie uchwały lokalizacyjnej co do zasady w ciągu 60 dni od publikacji kompletnego wniosku, a w uzasadnionych sytuacjach w ciągu 90 dni. W przypadku ZPI istnieje termin dotyczący końcowej decyzji rady gminy, jednak wcześniejsze negocjacje, uzgodnienia i konsultacje nie są objęte jednym terminem dla całego procesu.

Kluczowe będą działania samorządów

Skutki zmian mogą być szczególnie widoczne w dużych miastach, gdzie część atrakcyjnych terenów nadal ma przeznaczenie przemysłowe, magazynowe lub usługowe, mimo że otoczenie rozwija się już w kierunku zabudowy mieszkaniowej. Jeżeli gminy będą sprawnie prowadzić procedury ZPI, zmiana może okazać się przede wszystkim zastąpieniem jednego instrumentu innym. Problemy mogą pojawić się wtedy, gdy negocjacje będą się przedłużać, a wymagania poszczególnych samorządów okażą się trudne do przewidzenia.

Nie oznacza to jednak ryzyka natychmiastowego spadku liczby mieszkań oddawanych do użytkowania. Obecne inwestycje są efektem decyzji podejmowanych w poprzednich latach. Ewentualne skutki nowego systemu mogłyby być widoczne dopiero w liczbie przygotowywanych projektów, następnie rozpoczynanych budów, a w dalszej kolejności w ofercie mieszkań.

Zmiany zbiegają się z reformą planistyczną

Wygaśnięcie „lex deweloper" następuje równolegle z wdrażaniem reformy planowania przestrzennego. Do 31 sierpnia obowiązywały dotychczasowe studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, które zastępowane są przez plany ogólne gmin. Nie wpływa to na ważność miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, ale zwiększa znaczenie postępu prac nad nowymi dokumentami planistycznymi w poszczególnych samorządach. Dla rynku mieszkaniowego oznacza to jednoczesne dostosowywanie się do nowych zasad funkcjonowania planów ogólnych oraz coraz szerszego wykorzystywania zintegrowanych planów inwestycyjnych.

Praktyka pokaże skutki zmian

Po ośmiu latach obowiązywania „lex deweloper" znika z polskiego systemu prawnego, ale projekty uruchomione dzięki tej ustawie będą obecne na rynku jeszcze przez wiele lat.

– Jeżeli ZPI zacznie działać na większą skalę, będziemy mieli do czynienia z uporządkowaniem dotychczasowej ścieżki. Jeżeli pozostanie instrumentem stosowanym sporadycznie, dzisiejsze wygaśnięcie specustawy może po kilku latach przełożyć się na mniejszą podaż nowych projektów. Nie rozstrzygnie tego sama ustawa, lecz praktyka samorządów – podsumowuje ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

eprasa.pl 46458c2afc

PRZED PODJĘCIEM DECYZJI O WSPÓLNEJ INWESTYCJI, WARTO ZASTANOWIĆ SIĘ, Z JAKIM SĄSIADEM ZAMIERZAMY ZWIĄZAĆ SIĘ NA DŁUGIE LATA

Domy bliźniacze są coraz częściej spotykanym rozwiązaniem: mają bardzo wiele zalet!

Redakcja

Bliźniaki mają w sobie dużo uroku. Dwa identyczne domy mogą prezentować się elegancko. Jednak warunkiem powodzenia takiej inwestycji jest to, że ich właściciele będą potrafili współdziałać i z równą elegancją zachowywać się wobec siebie.



FOT. 123RF

Domy w zabudowie bliźniaczej najlepiej pasują do wąskich działek.

Domy-bliźniaki stanowią rozwiązanie pośrednie pomiędzy budową domu wolno stojącego, a zabudową szeregową. Budując bliźniaka, możemy cieszyć się przestronnym wnętrzem i sporym ogrodem, czyli zaletami charakterystycznymi dla domu jednorodzinnego.

Dom bliźniak - rozwiązanie ekonomiczne

Inwestorzy, którzy decydują się na wybór projektu domu w zabudowie bliźniaczej na uwadze mają przede wszystkim ekonomiczność tego rozwiązania. Oszczędności ro-

sną zwłaszcza w sytuacji, gdy obydwie części bliźniaka powstają w tym samym czasie. Wówczas właściciele obydwóch części mogą między innymi podzielić się kosztami przyłączy, negocjować niższe ceny podczas zakupów materiałów budowlanych czy podczas zatrudniania ekipy budowlanej. Istotne korzyści pojawią się także podczas eksploatacji budynku, bowiem dzięki ścianie łączącej jego obydwie części poprawią się warunki termiczne, a co za tym idzie - obniżeniu ulegną koszty związane z ogrzewaniem. Dla wielu inwestorów niebagatelne znaczenie ma także fakt, że domy w zabudowie bliźniaczej idealnie pasują do zabudowy wąskich działek - o szerokości do 16-17 metrów. Bliźniak postawiony w bardzo gęstej zabudowie, tak charakterystycznej dla najbardziej zurbanizowanych terenów, będzie prezentował się znacznie korzystniej, niż dwa oddzielne domy o bardzo wąskich frontach.

W zabudowie bliźniaczej sąsiad na dobre i na złe

Decyzja o budowie i zamieszkaniu w bliźniaku niesie ze sobą jeszcze jedną korzyść - poczucie bezpieczeństwa. Czujne oko sąsiada niejednokrotnie bardziej odstraszy potencjalnych włamywaczy niż monitoring i system alarmowy.

I tutaj dochodzimy do punktu, w którym należy poruszyć także wady związane z mieszkaniem w bliźniakach. Sąsiad, z jednej strony będący czujnym ochroniarzem, może jednocześnie stanowić nasz główny problem. Przed podjęciem decyzji o zrealizowaniu wspólnej inwestycji, dobrze jest więc dokładnie zastanowić się nad tym, z kim zamierzamy związać się na długie lata. Problemy mogą pojawić się już na etapie budowy, gdy na przykład nasz partner straci płynność finansową i nie będzie mógł kontynuować swojej inwestycji. Jeśli jednak budowę uda się ukończyć z sukcesem, to nie można liczyć na to, że współpraca w tym momencie definitywnie zakończy się. Umiejętność dokonywania wspólnych ustaleń będzie konieczna chociażby podczas wspólnych remontów.

Sąsiedzi w bliźniaku poniekąd są na siebie skazani i trzeba pamiętać, że jeżeli ich styl życia za bardzo się od siebie różni, to prędzej czy później dojdzie do konfliktów. O zminimalizowaniu ryzyka pojawienia się podobnych sytuacji należy pomyśleć już na etapie wyboru odpowiedniego projektu. Najlepszy będzie taki, w którym najbardziej newralgiczne pomieszczenia zostaną jak najbardziej od siebie oddalone. Należy także pamiętać o właściwej izolacji ściany łączącej dwa budynki - tak, aby hałasy powstałe u jednego sąsiada nie miały szansy dotrzeć do ucha drugiego.

REKLAMA 0011578733

MARZYSZ O WŁASNYM DOMU, KTÓRY BĘDZIE PIĘKNY, FUNKCJONALNY I DOPASOWANY DO TWOJEGO STYLU ŻYCIA?

DomyJutra.pl to nowoczesne podejście do budownictwa, w którym liczą się jakość, komfort i przemyślane rozwiązania.

Tworzymy domy dla osób, które chcą połączyć współczesną architekturę z wygodą codziennego życia.

Stawiamy na nowoczesne technologie, funkcjonalne przestrzenie i wysoką jakość wykonania, aby Twój przyszły dom był miejscem, w którym dobrze się żyje dziś — i przez wiele kolejnych lat. Bo dom to nie tylko metry kwadratowe. To bezpieczeństwo, niezależność, komfort i miejsce, do którego chce się wracać.

Budujemy od podstaw aż pod klucz – kompleksowo i z dbałością o każdy etap realizacji.

Jednocześnie doskonale wiemy, że każdy inwestor ma inne potrzeby, możliwości i plany. Dlatego to Ty decydujesz, w jakim zakresie chcesz skorzystać z naszej pomocy.

WIEMY, ŻE BUDOWA DOMU TO NIE TYLKO RADOŚĆ, ALE TAKŻE WIELE PYTAŃ.

Budowa własnego domu to ważna decyzja i duże przedsięwzięcie. Wiemy, że po drodze może pojawić się stres, wiele pytań, wątpliwości i kwestii, które nie zawsze są oczywiste. Dlatego jesteśmy po to, aby Cię przez ten proces przeprowadzić.

Chętnie odpowiemy na Twoje pytania, wyjaśnimy wszelkie wątpliwości i pomożemy znaleźć najlepsze rozwiązania.

Stawiamy na jasną komunikację, uczciwe podejście i kontakt z klientem na każdym etapie realizacji. Chcemy, aby budowa Twojego domu była nie tylko dobrze wykonana, ale również spokojna i zrozumiała.



eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA

0011576822



eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA
0011576823

CENTRUM WROCŁAWIA

1 Powstańców Śląskich 7D



Prestiżowy adres dla tych, którzy cenią wielkomiejski styl, elegancję i najwyższy standard życia.

2 Swobodna Living



Nowoczesna architektura w samym sercu Wrocławia.

3 Atrium - Nowy Szczepin



Nowoczesna miejska inwestycja, która łączy wygodę codziennego życia z bliskością centrum Wrocławia.

4 River Point KM5



Przestrzeń przywracana do życia. Współczesne mieszkania loftowe w Zabytkowej Stajni z 1875 roku.

71 78 58 723

Porozmawiajmy

NAD ODRĄ

5 Przystań Reymonta



Nowa nadodrzańska mikrodzielnica, w której miejski styl życia spotyka się z naturą i energią rzeki.

6 Bulwar Północny



To kompleksowe założenie urbanistyczne tworzące nowy fragment Wrocławia bezpośrednio nad Odrą, 12 minut od wrocławskiego Rynku.

7 Browary Wrocławskie



Ostatni etap flagowej inwestycji Archicom – miejsca, które łączy industrialną historię z nowoczesnym, miejskim stylem życia.

PRZEDMIEŚCIA

8 Południk 17



Nowoczesna inwestycja na Krzykach, zaprojektowana z myślą o wygodnym życiu w dobrze skomunikowanej części Wrocławia.

9 Moje Iwiny



Komfortowe mieszkania blisko Wrocławia, łączące spokojniejsze otoczenie z wygodnym dostępem do miasta.

eprasa.pl 46458c2afc

RADY: OKREŚL SWOJE OCZEKIWANIA, USTAL SZCZEGÓŁY Z WYKONAWCĄ I SPISZ UMOWĘ

Planujesz remont domu lub mieszkania? Jak i o czym rozmawiać z wykonawcą prac

Redakcja

Remont domu lub mieszkania to spore przedsięwzięcie. Zanim do niego przystąpimy, dobrze wybierzmy fachowca. Radzimy, jak to zrobić.

Ustalenie kosztów, czasu trwania prac, przedmiotu i zakresu planowanych robót czy wybór potrzebnych materiałów, to minimum, które musi być dogadane przed podjęciem decyzji o rozpoczęciu współpracy. Niektórzy nadają tym decyzjom formalne ramy podpisując umowę z wykonawcą, inni wybierają tzw. dogadanie się. Nie wchodząc w podatkowe i prawne aspekty charakteru zawieranych umów, warto przypomnieć dość oczywistą zasadę: im więcej mamy na piśmie, tym więcej możemy wymagać i tym mniejsze ryzyko wystąpienia konfliktu.

Najlepiej, gdy na wstępie dogramy wszystkie niezbędne szczegóły, również te dotyczące skutków niewywiązania się z założonych terminów czy spowodowania szkód na miejscu pracy. Warto podpisać dokument w wykonawcą robót remontowych.



FOT. 123RF

Kwalifikacje potencjalnego wykonawcy można ocenić na podstawie portfolio jego dotychczasowych realizacji.

Kto pracuje przy remoncie naszego lokum?

Sprawdzenie kwalifikacji powinno odbywać się na etapie poszukiwań (możemy np. zobaczyć portfolio dotychczasowych realizacji). Oczywiście zawsze warto być czujnym i zwracać uwagę na niepokojące nas sygnały. Ustalmy czy czy to on będzie odpowiedzialny za całe przedsięwzięcie. Aby uniknąć nieporozumień, gdy prace remontowe będą już w toku, dowiedzmy się od wykonawcy, czy ma on pomocników lub zleca część zadań podwykonawcom.

Z czego korzysta fachowiec?

Jeśli nie kupujemy materiałów samodzielnie, ustalmy z wykonawcą co, w jakich ilościach, gdzie i dlaczego zostanie nabyte. Oczywiście korzystajmy z jego porad, ale wyrażajmy też jasno swoje oczekiwania. Specjaliści mają własne przyzwyczajenia, ulubione marki produktów, rabaty w hurtowniach. I bardzo dobrze - dopóki nie oznaczają one decyzji zakupowych niekorzystnych dla nas.

Szczególną czujność należy zachowywać przy pracach wymagających zastosowania rozwiązań systemowych, czyli złożonych ze specjalnie skompletowanych produktów. Jest to bardzo istotne choćby przy wykańczaniu elewacji, gdzie przypadkowe zestawienie styropianu, zapraw klejowych, tynków etc., których parametry nie zostały zbadane pod kątem kompatybilności ze sobą, może skutkować obniżeniem jakości i trwałości całej realizacji. Co więcej, może to być podstawa do utraty gwarancji u producentów poszczególnych materiałów. Jeśli nie było tego w umowie, warto też każdorazowo określać widełki kosztów kolejnych nabywanych produktów. Ceny bywają zmienne i nie możemy oczekiwać od fachowca podróżowania od hurtowni do hurtowni w poszukiwaniu promocji.

Plan działania usprawni prace remontowe i ma wpływ na efekt końcowy

Trudno sobie wyobrazić przystąpienie do prac remontowych bez projektu czy najważniejszych założeń przedsięwzięcia. Zdarza się jednak, że wstępne ustalenia są dość ogólne i wymagają bieżącej weryfikacji. Jeśli o to nie zadbamy, może okazać się, że kabel lodówki nie sięga do gniazdka, bateria prysznicowa jest zamontowana na niewłaściwej ścianie, a elewacja domu wita gości farbą zamiast tynkiem...

Świadomość własnych potrzeba to podstawa do rozmów. I nie chodzi o to, by zachować się jak uciążliwy klient, który bez przerwy wtyka nos w każdy kąt. Wystarczy określić oczekiwania i... je egzekwować.

REKLAMA 0011583733

Park Śliwowa

Blisko zieleni, bliżej natury, najbliżej Twoich potrzeb

Park Śliwowa to kompleks dwóch nowoczesnych budynków położonych bezpośrednio przy Parku Świetlików. Ciesz się ciszą, świeżym powietrzem i bliskością natury, mając na wyciągnięcie ręki przestronne tereny zielone, które pozwolą Ci na pełny odpoczynek o każdej porze dnia.



Biuro sprzedaży mieszkań Budus - Developer: 53-306 Wrocław, ul. Ślężna 86, tel. 71 337 12 05, e-mail: developer@budus.pl

eprasa.pl 46458c2afc

WYDARZENIE

Targi Mieszkaniowe Wrocław. Jubileuszowa XX edycja odbędzie się już 19 i 20 września

Redakcja

Szukasz mieszkania, domu lub nieruchomości inwestycyjnej? Planujesz budowę własnego domu albo chcesz bezpiecznie ulokować kapitał w nieruchomościach? Wszystkiego dowiesz się podczas XX jubileuszowej edycji Targów Mieszkaniowych Wrocław.

Targi odbędą się 19 i 20 września 2026 r. w Klubie Biznesowym Tarczyński Arena Wrocław przy Alei Śląskiej 1.

Na odwiedzających targi czekają najnowsze oferty mieszkań, domów i działek budowlanych.

To wyjątkowa okazja, by w jednym miejscu i jednym czasie porównać oferty, porozmawiać z deweloperami i specjalistami oraz znaleźć idealne rozwiązanie dla siebie i swojej rodziny.

Organizatorzy zachęcają: Nie przegap – Twoje nowe mieszkanie już na Ciebie czeka ?

Wszystko, czego potrzebujesz, aby kupić lub zbudować nieruchomość – w jednym miejscu.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Odwiedzający Targi uzyskają pełną informację o mieszkaniach i warunkach ich zakupu.

Odpowiedzą na wiele aktualnych pytań

W wydarzeniu udział weźmie kilkudziesięciu wystawców, wśród których znajdą się przede wszystkim firmy deweloperskie prezentujące swoje inwestycje mieszkaniowe we Wrocławiu i okolicach.

Nie zabraknie również ofert rynku wtórnego, prezentowanych przez profesjonalnych pośredników w obrocie nieruchomościami.

Swoją wiedzą i doświadczeniem podzielą się także przedstawiciele banków, instytucji finansowych oraz firm doradczych, którzy pomogą przeanalizować możliwości finansowania zakupu mieszkania, domu lub nieruchomości inwestycyjnej.

Podczas targów uzyskamy odpowiedzi na wiele ważnych pytań , jak np.

Jak obecnie kształtują się ceny mieszkań i domów?

Na jakie rabaty i promocje można liczyć?

Jakie inwestycje są aktualnie w sprzedaży?

Czy to dobry moment na zakup nieruchomości?

Jak wygląda obecnie dostępność kredytów hipotecznych i jakie możliwości finansowania oferują banki?

Nieruchomości inwestycyjne w Hiszpanii i we Włoszech

Targi Mieszkaniowe Wrocław to również okazja do poznania zagranicznego rynku nieruchomości. Podczas jubileuszowej edycji odwiedzający będą mogli zapoznać się z bogatą ofertą nieruchomości inwestycyjnych w Hiszpanii i we Włoszech – zarówno apartamentów i mieszkań, jak i nieruchomości przeznaczonych pod inwestycje i wynajem.

To propozycja dla osób, które szukają drugiego domu za granicą, nieruchomości wakacyjnej lub alternatywnego sposobu lokowania kapitału.

Na miejscu będzie można porozmawiać z ekspertami specjalizującymi się w zagranicznych rynkach nieruchomości, poznać dostępne lokalizacje oraz dowiedzieć się więcej o procesie zakupu nieruchomości za granicą.

• Co, gdzie , kiedy?

XX TARGI MIESZKANIOWE WROCŁAW
Tarczyński Arena Wrocław,
Al. Śląska 1
19-20 września 2026 r.
Sobota: 10.00–17.00
Niedziela: 10.00–16.00
Wstęp wolny!

Parking dla osób odwiedzających jest płatny (opłata w parkomacie)
Dojazd komunikacją miejską:
linie tramwajowe;
3, 10, 20, 31
oraz autobusy
103, 128, 403, 435



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W wydarzeniu weźmie udział kilkudziesięciu wystawców, w tym firmy deweloperskie.

REKLAMA 0011581518



eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA
0011577695

Osiedle Przy Lipowej (I etap) - Święta Katarzyna

ATOM deweloper

Miejsce parkingowe i komórka lokatorska w cenie!



Osiedle „Przy Lipowej" I etap, to nazwa naszej najnowszej inwestycji zlokalizowanej przy ulicy Lipowej w Świętej Katarzynie.
Utrzymany zostanie willowy charakter budynków w niskiej 2-piętrowej zabudowie z wydzielonym placem rekreacyjnym dla dzieci i dorosłych oraz kompletnym zagospodarowaniem terenu i małą architekturą.

W tym etapie wybudowanych zostanie 9 budynków, 2-piętrowych, 12-lokalowych z komórkami lokatorskimi, przynależnymi do każdego lokalu, na tej samej kondygnacji.
W każdym budynku wielorodzinnym znajdować się będą mieszkania 2-, 3- i 4-pokojowe o pow. od 37,00 m^2 do 66,00 m^2.

Dużym udogodnieniem dla przyszłych mieszkańców będzie dedykowane do każdego lokalu 1 miejsce parkingowe oraz ogrodzone ogródki na parterze.

➡ Rozpoczęcie I etapu budowy III kwartał 2025 r.

➡ Zakończenie I kwartał 2027 r. (dla I etapu budowy)

- ✓ Tylko 5 km od granic Wrocławia
- ✓ Forma własności: własność
- ✓ W pobliżu znajduje się Dworzec Kolejowy „Św. Katarzyna", markety spożywcze i centra handlowe
- ✓ Bezpłatnie pomagamy klientom w uzyskaniu kredytu



ATOM deweloper

BIURO SPRZEDAŻY MIESZKAŃ
ATOM deweloper sp. z o.o.
ul. Grabiszyńska 208 (budynek Corte Verona)
53-235 Wrocław
sprzedaz@atomdeweloper.pl
www.atomdeweloper.pl

783 803 200

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA 0011577696

ATOM Park (II etap) - Siechnice

ATOM deweloper

2 miejsca parkingowe w cenie!







ATOM Park (II etap) powstaje przy ulicy Henryka III. Jest to doskonałe miejsce i adres dla wszystkich tych, którzy cenią sobie zaciszne, przyjazne i zielone przestrzenie, w pobliżu terenów rekreacyjnych i osiedli domów jednorodzinnych.

W etapie II zostaną wybudowane 22 budynki, 1-piętrowe, w zabudowie bliźniaczej o powierzchni ok. 130 m^2 jeden wraz z ogródkiem, garażem i 2 miejscami postojowymi.

➡ Rozpoczęcie budowy II kwartał 2026 r.

➡ Zakończenie II kwartał 2027 r.

- ✓ Tylko 5 km od granic Wrocławia
- ✓ Forma własności: własność
- ✓ Bezpłatnie pomagamy klientom w uzyskaniu kredytu

ATOM deweloper

BIURO SPRZEDAŻY MIESZKAŃ
ATOM deweloper sp. z o.o.
ul. Grabiszyńska 208 (budynek Corte Verona)
53-235 Wrocław
sprzedaz@atomdeweloper.pl
www.atomdeweloper.pl

783 803 200

eprasa.pl 46458c2afc

PRAWO

Kontrowersyjne zasiedzenie. Co zrobić, aby po latach nie stracić prawa do swojej nieruchomości

Mateusz Ostrowski

Po ilu latach zasiedzenie pozwala odebrać ci twoją własność? Jak przerwać zasiedzenie? Koniecznie sprawdź, by potem nie pluć sobie w brodę.



FOT. 123RF

Nie każde korzystanie z cudzej nieruchomości prowadzi do zasiedzenia. Warto skonsultować się z prawnikiem, aby nie stracić własności.

Instytucja zasiedzenia od lat należy do najbardziej kontrowersyjnych mechanizmów prawa cywilnego dotyczących nieruchomości. W praktyce oznacza możliwość nabycia prawa własności przez osobę, która przez odpowiednio długi czas korzysta z cudzej nieruchomości jak właściciel, mimo braku aktu notarialnego, umowy sprzedaży czy wpisu do księgi wieczystej.

Dla wielu właścicieli nieruchomości szczególnie zaskakujące pozostaje to, że utrata części działki może nastąpić nawet wtedy, gdy osoba korzystająca z gruntu miała pełną świadomość, iż nieruchomość należy do kogoś innego.

Najczęściej problem zasiedzenia pojawia się przy sporach granicznych pomiędzy sąsiadami. W praktyce źródłem konfliktu bywają:

- przesunięte ogrodzenia,
- korzystanie z fragmentu działki sąsiada,
- utwardzenie podjazdu,
- wykonanie nasadzeń,
- budowa garażu, komórki lub altany,
- wieloletnie utrzymywanie pasa gruntu jako części własnej posesji.

W wielu przypadkach sytuacje takie funkcjonują przez kilkanaście lub kilkadziesiąt lat bez reakcji właściciela nieruchomości.

Dopiero sprzedaż działki, inwestycja budowlana, wznowienie granic lub postępowanie geodezyjne prowadzą do ujawnienia rzeczywistego przebiegu granicy. Wówczas często okazuje się, że część nieruchomości jest od lat wykorzystywana przez sąsiada, który występuje następnie do sądu z wnioskiem o stwierdzenie zasiedzenia.

30 lat i nawet świadome zagarnięcie staje się legalne

Podstawę prawną zasiedzenia stanowią przepisy art. 172 i następnych Kodeksu cywilnego. Zgodnie z art. 172 § 1 k.c. posiadacz nieruchomości niebędący właścicielem nabywa własność, jeżeli posiada nieruchomość nieprzerwanie od 20 lat jako posiadacz samoistny, chyba że uzyskał posiadanie w złej wierze. Natomiast zgodnie z § 2 tego przepisu po upływie 30 lat posiadacz nieruchomości nabywa własność nawet wtedy, gdy uzyskał posiadanie w złej wierze.

W praktyce oznacza to rozróżnienie pomiędzy:

dobrą wiarą - gdy posiadacz pozostaje w błędnym, ale usprawiedliwionym przekonaniu, że nieruchomość należy do niego,

złą wiarą - gdy osoba korzystająca z nieruchomości ma świadomość, że grunt stanowi własność innej osoby.

Największe kontrowersje budzi właśnie możliwość zasiedzenia w złej wierze. W praktyce może bowiem dojść do sytuacji, w której sąsiad świadomie korzysta z cudzego gruntu przez wiele lat, a mimo to po upływie 30 lat nabywa jego własność. Mechanizm ten jest często oceniany jako sprzeczny z intuicyjnym rozumieniem prawa własności, ponieważ czas działa na korzyść osoby faktycznie władającej nieruchomością.

Czym jest posiadanie samoistne?

Kluczowe znaczenie w sprawach o zasiedzenie ma pojęcie posiadania samoistnego. Nie każde korzystanie z cudzej nieruchomości prowadzi bowiem do zasiedzenia. Konieczne jest wykonywanie władztwa nad nieruchomością „jak właściciel", a więc w sposób widoczny i trwały. W praktyce sądy analizują m.in.:

- sposób korzystania z gruntu,
- utrzymywanie ogrodzenia,
- wykonywanie nasadzeń,
- ponoszenie nakładów,
- sposób traktowania nieruchomości przez otoczenie,
- dokumentację geodezyjną,
- zdjęcia archiwalne,
- zeznania świadków.

Istotne znaczenie ma również brak reakcji właściciela nieruchomości. Wieloletnie tolerowanie korzystania z gruntu przez sąsiada może zostać uznane za okoliczność przemawiającą za samoistnym charakterem posiadania.

Praktyczne znaczenie tych zasad potwierdza postanowienie Sądu Najwyższego z 23 czerwca 2022 r., sygn. II CSKP 517/22, w którym podkreślono, że dla oceny zasiedzenia kluczowe znaczenie ma rzeczywisty sposób wykonywania władztwa nad nieruchomością oraz długotrwałe zachowanie posiadacza odpowiadające wykonywaniu prawa własności.

Sąd zwrócił uwagę, że w sprawach dotyczących sporów granicznych istotne pozostaje nie tylko formalne położenie granicy wynikające z dokumentów geodezyjnych, lecz także wieloletni stan faktyczny oraz sposób korzystania z nieruchomości.

Podobne stanowisko pojawiło się również w wyroku Sądu Okręgowego w Kielcach z 12 października 2023 r., sygn. II Ca 1199/23, dotyczącym wieloletniego korzystania z pasa gruntu pomiędzy sąsiednimi nieruchomościami. W sprawie analizowano m.in. przebieg ogrodzenia, sposób użytkowania nieruchomości oraz znaczenie wieloletniego braku reakcji właściciela gruntu.

Jak przerwać bieg zasiedzenia?

Szczególne znaczenie praktyczne ma również kwestia przerwania biegu zasiedzenia. Właściciele nieruchomości często błędnie zakładają, że samo ustne kwestionowanie korzystania z gruntu będzie wystarczające. Tymczasem w praktyce konieczne może być podjęcie konkretnych działań prawnych, takich jak:

- wezwanie do wydania nieruchomości,
- postępowanie rozgraniczeniowe,
- wniesienie pozwu,
- zawarcie umowy użyczenia,
- podpisanie porozumienia potwierdzającego własność gruntu.

Szczególnie istotna jest umowa użyczenia. Jeżeli właściciel wyraża zgodę na korzystanie z nieruchomości, posiadacz przestaje działać jak właściciel, a korzysta z gruntu za wiedzą i zgodą właściciela. W praktyce może to skutecznie uniemożliwić zasiedzenie.

Coraz poważniejszy problem

Współcześnie problemy związane z zasiedzeniem coraz częściej dotyczą także nieruchomości o wysokiej wartości inwestycyjnej. Nawet niewielkie przesunięcie granicy może powodować:

- utratę możliwości zabudowy,
- problemy przy podziale działki,
- ograniczenia inwestycyjne,
- spadek wartości nieruchomości.

Z tego względu coraz większego znaczenia nabiera prawidłowa dokumentacja granic nieruchomości oraz szybka reakcja właściciela na wszelkie przypadki korzystania z gruntu przez osoby trzecie.

Instytucja zasiedzenia pozostaje jednym z najbardziej specyficznych wyjątków od zasady ochrony prawa własności. Pokazuje bowiem, że w polskim prawie o własności nieruchomości nie decydują wyłącznie dokumenty i wpisy w księgach wieczystych, ale również wieloletni stan faktyczny oraz sposób korzystania z nieruchomości. W praktyce brak reakcji właściciela przez wiele lat może prowadzić do nieodwracalnych skutków prawnych, w tym utraty części nieruchomości na rzecz osoby, która faktycznie władała gruntem jak właściciel.

Autor: Mateusz Ostrowski, prawnik przedsiębiorców, The One Centrum Pomocy Prawnej

eprasa.pl 46458c2afc

METRAŻ NIE JEST NAJWAŻNIEJSZY

Mieszkania nie tylko dla singli i młodych rodzin. Seniorzy poszukują wygody i bezpieczeństwa

opr. MK

Wśród dostępnych propozycji deweloperów są zarówno popularne osiedla w segmencie ekonomicznym projektowane z myślą o wchodzących w życie singlach czy młodych rodzinach, jak i oferty dla bardziej wymagających klientów.



FOT. 123RF

Osoby w wieku 75+ deklarują chęć mieszkania w centrum miast.

Polska starzeje się szybciej niż większość naszych sąsiadów: za kilkanaście lat co trzeci Polak będzie miał 65 lat i więcej. Inaczej więc spojrzymy na potrzeby mieszkaniowe: lokalizację i układ mieszkań, a także na dostęp do usług, zieleni i opieki zdrowotnej.

Według badań udział osób w wieku 65+ wzrośnie w Polsce z 19% w 2023 roku do około 30% w 2040 roku, liczba osób w wieku 80+ zwiększy się z 1,8 mln do około 2,9 mln, co czwarte gospodarstwo domowe będzie jednoosobowe, a znaczną część z nich będą tworzyć seniorzy. Dla tych ostatnich mniej liczy się metraż i lokalizacja w docenianej dzielnicy, a bardziej zalety świadczące o wygodzie życia, takie jak elastyczność, bezpieczeństwo, dostępność, bliskość usług i niskie koszty utrzymania. Oczywiście nie oznacza to, że lokalizacja budynku, czy osiedla jest bez znaczenia: starsi seniorzy, w wieku powyżej siedemdziesięciu lat deklarują chęć mieszkania w centrum miast, gdzie nie mogą liczyć na bliskość komunikacji miejskiej, szpitali i kościołów, młodsi seniorzy natomiast, aktywni fizycznie, chętniej stawiają na mieszkania z dala od zgiełku centrum, choć też w miejskiej zabudowie, z dostępem do komunikacji i łączności internetowej.

-- Rosnąca długość życia sprawia, że mieszkanie coraz częściej postrzegamy jako przestrzeń, która powinna sprawdzać się przez wiele lat, niezależnie od zmieniających się potrzeb. „Mieszkaniec 2040" to więc nie tylko młoda osoba rozpoczynająca swoją drogę na rynku mieszkaniowym, ale także dojrzały użytkownik, dla którego liczą się przede wszystkim wygoda, bezpieczeństwo i możliwość komfortowego życia - mówi Emil Basta, specjalista ds. sprzedaży firmy deweloperskiej .

Mieszkańcy myślący o kolejnych etapach życia cenią sobie na osiedlu dostępność architektoniczną, niskie koszty eksploatacji oraz bliskość usług codziennego użytku.

Emil Basta w nowych inwestycjach, planowanych na potrzeby 2040 roku widzi windy w każdym budynku, brak progów i szerokie ciągi komunikacyjne, do tego energooszczędne technologie budowlane, które pozwalają znacząco obniżyć koszty ogrzewania i utrzymania mieszkania.

Patrząc zaś nieco dalej za próg budynku, myślimy o otoczeniu, również dopasowanym do przyszłych potrzeb. Seniorzy cenią sobie sąsiedztwo parku, terenów spacerowych i dostęp do zieleni, jako realny wpływ na zdrowie i samodzielność: dla nich codzienna aktywność na świeżym powietrzu jest ważnym elementem dobrostanu. Widać to np. w inicjatywach rad osiedli, inspirowanych przez starszych mieszkańców. Obok zieleni doceniają też bliskość sklepów, przychodni i przystanków komunikacji publicznej. Badania wskazują, że zespół tych czynników może okazać się w oczach seniora ważniejszy niż sam metraż mieszkania.

Miasta remontują komunalne budynki wielorodzinne z myślą o starszych lokatorach - im dedykowane są lokale na parterze, pozbawiane w miarę możliwości barier architektonicznych. Seniorzy w wieku bardziej zaawansowanym cenią sobie lokalizacje bardziej w centrum, skąd mogą łatwiej dotrzeć do sklepu, czy do szpitala.

REKLAMA 0011582812



eprasa.pl 46458c2afc

TRENDY

Remonty kosztują coraz więcej. Wykończenie nowego mieszkania pod klucz zyskuje na znaczeniu

oprac. Agnieszka Kamińska

Mieszkania w Polsce nadal drożeją, równocześnie rosną koszty prac wykończeniowych lokali.

Tendencja ta sprawia, że zmienia się sposób, w jaki Polacy planują wykańczanie nowo nabytych nieruchomości.

Wykończenie mieszkania pod klucz przestaje być rozwiązaniem premium

W pierwszym kwartale 2026 roku ceny mieszkań były średnio o 6 proc. wyższe niż rok wcześniej, a na rynku pierwotnym wzrost sięgnął 6,8 proc. Jednocześnie analiza ponad 65 tys. zapytań remontowych złożonych od początku roku pokazuje, że ceny wielu usług wzrosły o 3-4 proc. w skali roku, a w szczycie sezonu stawki mogą być nawet o 30-45 proc. wyższe niż poza nim.

W efekcie usługa wykończenia mieszkania pod klucz przestaje być postrzegana wyłącznie jako rozwiązanie premium. Coraz częściej staje się sposobem na dokładniejsze zaplanowanie budżetu, ograniczenie ryzyka dodatkowych kosztów oraz skrócenie procesu urządzania mieszkania.

Wielu właścicieli rozpoczyna remont bez projektu

Analiza danych Oferteo wskazuje, że tylko co ósmy klient rozpoczynający remont mieszkania lub domu dysponuje gotowym projektem. Jednocześnie 40 proc. osób poszukuje wykonawcy, który mógłby rozpocząć prace natychmiast. Przy rosnących kosztach usług oznacza to większe ryzyko podejmowania kluczowych decyzji już w trakcie realizacji inwestycji, kiedy możliwości zmiany materiałów, wykonawców czy zakresu prac bywają ograniczone.

– Największym wyzwaniem nie zawsze jest cena pojedynczego produktu. Klient może bardzo dokładnie porównywać koszt płytki, baterii czy podłogi, a mimo to stracić kontrolę nad budżetem całego mieszkania. Na końcową wartość remontu składają się dziesiątki decyzji, logistyka, praca różnych ekip, terminy i ewentualne poprawki. Im więcej elementów ustalimy przed rozpoczęciem realizacji, tym mniejsze ryzyko kosztownych niespodzianek później – mówi Piotr Kurleto, członek zarządu Maxfliz i prezes Maxlight.

Eksperci rynku usług budowlanych zwracają uwagę, że przy obecnych warunkach rynkowych coraz większe znaczenie ma nie tylko koszt materiałów i robocizny, ale także skuteczne zaplanowanie całego procesu inwestycyjnego.

To korzystne: jeden podmiot koordynuje prace w całym projekcie

Choć pojęcie mieszkania pod klucz może oznaczać różny zakres usług w zależności od firmy, wspólną cechą tego modelu jest przekazanie odpowiedzialności za organizację i koordynację prac jednemu wykonawcy.

Proces zwykle rozpoczyna się od określenia potrzeb mieszkańców, funkcjonalności wnętrz oraz budżetu inwestycji. Następnie przygotowywany jest projekt, dobierane są materiały oraz wyposażenie, a kolejnym etapem jest realizacja prac wykończeniowych obejmujących m.in. ściany, podłogi, łazienki, oświetlenie, drzwi czy zabudowę meblową.

Na rynku dostępne są zarówno standardowe pakiety wykończeniowe, jak i usługi realizowane indywidualnie według oczekiwań klienta.

Dla klienta najważniejsza różnica polega na tym, że nie musi osobno szukać projektanta, ekip do kolejnych prac, dostawców materiałów i później samodzielnie pilnować, czy wszystkie te elementy spotkają się w odpowiednim momencie. Pomyłki są tu bardzo kosztowne. Właściciel lokalu nadal może mieć wpływ na wygląd i standard wnętrza, ale ciężar organizacji całego procesu przejmuje jeden partner. To właśnie ta przewidywalność staje się dziś jedną z najważniejszych wartości tego modelu.

Według danych Oferteo wykończenie kawalerki zajmuje średnio około półtora miesiąca, natomiast mieszkania trzy- lub czteropokojowego około trzech i pół miesiąca.

W praktyce terminy te mogą się wydłużać z powodu problemów z dostępnością materiałów czy opóźnień po stronie wykonawców.

Coraz więcej klientów patrzy na całkowity koszt

W przypadku samodzielnego prowadzenia remontu część wydatków jest łatwa do oszacowania, jednak wiele kosztów pojawia się dopiero w trakcie realizacji. Dotyczy to m.in. przesuwanych terminów, dodatkowych wizyt ekip, zmian projektowych czy problemów z dostawami materiałów.

Dlatego eksperci podkreślają, że koszt wykończenia mieszkania po-

REKLAMA 0011583032

Adbud Development

Domy z ogrodem we Wrocławiu i w Wilkszynie

10 lat doświadczenia, ponad 200 wybudowanych domów, 10 zrealizowanych inwestycji

TWOJE MIEJSCE. TWÓJ DOM. TWÓJ OGRÓD.



Nowoczesne i funkcjonalne domy w spokojnych, zielonych lokalizacjach

Własny ogród, duże przeszklenia, ogrzewanie podłogowe, wysoka jakość wykonania

AKTUALNIE W SPRZEDAŻY:

Wrocław – Marszowice
- Słoneczne Marszowice VIII IX X XI

Wilkszyn
- Leśny Zakątek
- Magnoliowa

BLISKO LASU MOKRZAŃSKIEGO







ZNAJDŹ DOM DLA SIEBIE 600 600 665 ADBUDDEVELOPMENT.PL

eprasa.pl 46458c2afc



FOT. WNĘTRZA W OBIEKTYWIE

Usługa wykończenia mieszkania pod klucz przestaje być postrzegana wyłącznie jako rozwiązanie premium. Warto zainwestować i mieć urządzone lokum na wiele lat.

winien być oceniany szerzej niż jedynie przez pryzmat cen produktów i robocizny. Istotną rolę odgrywają również czas inwestora, sprawna koordynacja prac oraz ograniczenie ryzyka opóźnień.

W 2026 roku znaczenie tych czynników dodatkowo wzrosło. Dane Oferteo pokazują, że wiele usług remontowych podrożało o 3-4 proc. rok do roku, a sezonowość może podnosić stawki nawet o 30-45 proc. podczas okresów największego popytu.

Najdroższe są zmiany dokonywane na etapie realizacji projektu

Realizacja pod klucz nie zawsze będzie tańsza od remontu prowadzonego samodzielnie, bo każdy projekt jest inny. Jej przewagą może być natomiast przewidywalność. Im wcześniej ustalamy projekt, materiały, harmonogram i odpowiedzialność za poszczególne etapy, tym większą mamy kontrolę nad tym, co wydarzy się później. Czasami najdroższe w remoncie okazują się właśnie decyzje podejmowane za późno. Rosnąca popularność kompleksowych usług wykończeniowych wpisuje się w szersze zmiany zachodzące na rynku nieruchomości. Coraz więcej kupujących chce już na etapie zakupu mieszkania wiedzieć nie tylko, ile zapłaci za sam lokal, ale również jaki będzie całkowity koszt doprowadzenia go do stanu gotowego do zamieszkania. W efekcie przewidywalność budżetu, harmonogramu i zakresu prac staje się dla wielu nabywców równie istotna jak cena samej nieruchomości.

Ile zapłacimy średnio za wykończenie mieszkania

Z publikowanych w 2026 r. analiz rynku wykończeń mieszkań, wynika, że średni koszt wykończenia w Polsce wynosił najczęściej 2 500-4 000 zł/m , przy czym Warszawa i Kraków były najdroższymi rynkami, a we Wrocławiu średnia wynosiła 2 700-4 100 zł. Miasta Polski wschodniej i średniej wielkości pozostawały wyraźnie tańsze.

Warszawa była średnio o ok. 15-25% droższa od średniej krajowej. Kraków, Wrocław i Trójmiasto tworzyły drugą grupę najdroższych rynków. W mniejszych miastach koszty były niższe o 500-1 000 zł/m względem największych aglomeracji.

Dla mieszkania 50 m oznaczało to wydatek: Warszawa: około 150-225 tys. zł, Poznań: około 125-195 tys. zł, Łódź lub Katowice: około 115-180 tys. zł.

REKLAMA 0011582438



eprasa.pl 46458c2afc

MATERIAŁ INFORMACYJNY ATC DEVELOPMENT 0011583260

Kurs na Bałtyk. **Nieruchomości premium przyciągają kapitał.**

Nadmorskie nieruchomości premium coraz częściej łączą dwie wartości: użytkową i inwestycyjną. Apartament ma być miejscem wypoczynku, ale również aktywem, którego potencjał budują lokalizacja, jakość projektu i możliwość całorocznego wykorzystania. Ten kierunek dostrzega wrocławski deweloper ATC Development należący do Grupy Woźniak, rozwijający w Kołobrzegu projekt – apartamenty Plaża Kołobrzeg.



Wybrzeże na radarze inwestorów

Rynek nieruchomości premium nie ogranicza się już do największych aglomeracji. Na znaczeniu zyskują lokalizacje wypoczynkowe, szczególnie miasta nadmorskie dysponujące infrastrukturą pozwalającą funkcjonować poza szczytem sezonu.

Zmieniają się jednocześnie kryteria oceny takich nieruchomości. Bliskość morza pozostaje atutem, ale sama nie przesądza o atrakcyjności projektu. Dla nabywców coraz większe znaczenie mają jakość architektury, funkcjonalność, otoczenie, dostęp do usług oraz możliwość wykorzystania nieruchomości w różnych modelach – prywatnie, jako second home lub pod wynajem.

Kołobrzeg ma pod tym względem szczególną pozycję. Łączy funkcję jednego z największych polskich kurortów z uzdrowiskiem i infrastrukturą całorocznego miasta. Potencjał tej lokalizacji dostrzega ATC Development, deweloper wywodzący się z Wrocławia, który rozwija nad Bałtykiem segment nieruchomości premium.

Nabywcy coraz częściej patrzą na nieruchomość premium jednocześnie jak na miejsce do życia czy wypoczynku i na długoterminowe aktywa. Dlatego wartość projektu buduje dziś nie jeden parametr, ale ich kombinacja: lokalizacja, architektura, funkcjonalność oraz możliwość całorocznego wykorzystania. W przypadku second home ważna jest również elastyczność – właściciel może korzystać z nieruchomości wtedy, kiedy jej potrzebuje, a w pozostałym czasie wykorzystywać jej potencjał inwestycyjny.



Second home, który może pracować

Jednym z projektów wrocławskiego dewelopera jest Plaża Kołobrzeg – kompleks apartamentów skierowany zarówno do osób poszukujących własnego miejsca nad morzem, jak i nabywców zainteresowanych nieruchomością inwestycyjną.

Zmienia się bowiem sama koncepcja second home. Drugi dom nie musi być aktywem wykorzystywanym jedynie przez kilka wakacyjnych tygodni. Może służyć właścicielowi podczas weekendów i dłuższych pobytów przez cały rok, a w pozostałym czasie generować możliwość wykorzystania w modelu najmu.

Zróżnicowane układy apartamentów, tarasy i ogrody pozwalają dopasować przestrzeń do różnych scenariuszy użytkowania. Projekt powstaje w spokojniejszej części Kołobrzegu, przy zachowaniu dostępu do miejskiej infrastruktury. To połączenie ma znaczenie zarówno z punktu widzenia komfortu właściciela, jak i potencjalnej atrakcyjności nieruchomości dla najemców.

Nowa wartość nadmorskiego premium

Segment premium nad morzem przesuwa się od prostego modelu „atrakcyjna lokalizacja plus wysoki standard" w stronę bardziej złożonego produktu, którego wartość tworzy kilka elementów jednocześnie. Nie oznacza to, że zakup nadmorskiej nieruchomości automatycznie gwarantuje wzrost jej wartości czy określoną stopę zwrotu. Wynik inwestycji zależy m.in. od ceny zakupu, kosztów utrzymania, popytu, konkurencji, modelu zarządzania i otoczenia makroekonomicznego.

Zmienia się jednak sposób, w jaki nabywcy patrzą na ten segment. Second home może jednocześnie odpowiadać na potrzebę posiadania własnego miejsca nad morzem i stanowić element portfela aktywów. W tym modelu o wartości decyduje już nie tylko adres nad Bałtykiem, ale jego całoroczny potencjał, jakość projektu i elastyczność wykorzystania.

Plaża Kołobrzeg | www.plazakolobrzeg.pl

ATC DEVELOPMENT

eprasa.pl 46458c2afc

MATERIAŁ INFORMACYJNY ATC DEVELOPMENT
0011581446

NOVA 26. Nowy adres Wrocławia. Miejski rytm. Przemyślana przestrzeń.

Wrocław nieustannie się zmienia. Powstają nowe miejsca, zmieniają się całe kwartały miasta, a historyczne dzielnice zyskują nowe życie. Jednym z obszarów, w których szczególnie wyraźnie widać tę transformację, jest Przedmieście Oławskie – część miasta, która łączy charakter historycznej zabudowy z energią współczesnego Wrocławia.



To właśnie tutaj, przy ul. Stacha Świstackiego 26, ATC Development przygotowuje swój nowy projekt – Nova 26.

To inwestycja, która wpisuje się w konsekwentną obecność dewelopera w tej części miasta. ATC Development od blisko 20 lat realizuje projekty mieszkaniowe i usługowe, stawiając na połączenie jakości wykonania, przemyślanej architektury oraz lokalizacji odpowiadających na potrzeby współczesnych mieszkańców.

ADRES, KTÓRY MA ZNACZENIE

Każda dobra inwestycja zaczyna się od lokalizacji. Architektura, funkcjonalność i standard są jej kolejnymi elementami. W przypadku Novej 26 wszystkie te aspekty spotykają się w miejscu o wyrazistym charakterze – na Przedmieściu Oławskim, przy ul. Stacha Świstackiego.

Nova 26 powstaje w miejscu, którego największą wartością jest miejski charakter i bliskość wszystkiego, co potrzebne do wygodnego życia. To projekt skierowany do osób, które chcą mieszkać w mieście świadomie. Blisko centrum, blisko codziennych udogodnień, w dzielnicy, która zyskuje nową energię.

Przedmieście Oławskie to jedna z historycznych części Wrocławia, położona w bezpośrednim sąsiedztwie ścisłego centrum. W ostatnich latach dzielnica przechodzi wyraźną transformację, łącząc istniejącą tkankę miejską z nowymi projektami mieszkaniowymi i usługowymi. ATC Development ma w tym procesie własne doświadczenie – w tej części miasta zrealizował również projekt Śródmieście Odnowa, zlokalizowany pomiędzy ulicami Świstackiego i Prądzyńskiego.

Lokalizacja przy Świstackiego 26 pozwala spojrzeć na codzienność z typowo miejskiej perspektywy. Centrum Wrocławia, oferta kulturalna i gastronomiczna, usługi, komunikacja oraz tereny pozwalające odpocząć od miejskiego tempa pozostają w zasięgu mieszkańców.

To adres dla osób, które nie chcą wybierać pomiędzy bliskością centrum a komfortem własnej przestrzeni.

NOVA 26 – WSPÓŁCZESNA ODPOWIEDŹ NA MIEJSKIE ŻYCIE

Nazwa Nova 26 nawiązuje bezpośrednio do adresu, ale niesie ze sobą również szerszą ideę. „Nova" oznacza nowe spojrzenie na miejskie mieszkanie – przestrzeń zaprojektowaną z myślą o tym, jak dzisiaj żyjemy, pracujemy i odpoczywamy.

Współczesne mieszkanie coraz częściej musi pełnić wiele funkcji. Jest miejscem odpoczynku, pracy, spotkań i codziennego życia. Dlatego tak istotne stają się funkcjonalne układy, dobrze wykorzystana przestrzeń oraz rozwiązania, które pozwalają mieszkańcom urządzić wnętrze zgodnie z własnym stylem życia.

Nova 26 to kameralny projekt obejmujący zaledwie 30 apartamentów wykończonych pod klucz. Niewielka skala inwestycji odpowiada na potrzeby osób, które chcą korzystać z możliwości, jakie daje życie w centrum tętniącego życiem miasta, a jednocześnie cenią komfort, prywatność i gotową do zamieszkania przestrzeń.

Każdy z apartamentów został pomyślany jako miejsce, które pozwala wygodnie funkcjonować w miejskim rytmie – bez konieczności rezygnowania z jakości i własnej, dobrze zaprojektowanej przestrzeni. Wykończenie pod klucz dodatkowo upraszcza proces zakupu i pozwala szybciej rozpocząć życie pod nowym adresem.

Nova 26 ma być właśnie taką przestrzenią – miejską, współczesną i zaprojektowaną z myślą o codziennym komforcie.

DOŚWIADCZENIE ATC DEVELOPMENT

Nova 26 nie powstaje w oderwaniu od wcześniejszych doświadczeń. To kolejny projekt ATC Development – firmy, która od lat rozwija swoją działalność we Wrocławiu i innych lokalizacjach, realizując zarówno inwestycje mieszkaniowe, jak i projekty usługowe. W portfolio dewelopera znajdują się m.in. Śródmieście Odnowa, Kępa Park, osiedle domów bliźniaczych w Nowej Soli – Kanva oraz powstający w Kołobrzegu Hotel Mearl.

Istotnym elementem filozofii ATC Development jest świadome wybieranie lokalizacji. Firma podkreśla znaczenie projektowania w miejscach, które pozwalają łączyć komfort codziennego życia z dostępem do miejskiej infrastruktury, zieleni, kultury i usług.

Nova 26 to nie tylko nowy adres. To nowy sposób patrzenia na miejskie życie.



NOVA 26 | Stacha Świstackiego 26 | Wrocław
ATC Development

www.nova26.pl

eprasa.pl 46458c2afc

TRENDY NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI

Mieszkania dwupokojowe są obecnie najbardziej poszukiwanymi lokalami na rynku pierwotnym.

oprac. Kacper Derwisz

Kupujący mieszkania coraz częściej rezygnują z większego metrażu na rzecz funkcjonalnego układu i bezpieczniejszej raty.

Dane BIG DATA RynekPierwotny.pl za okres od stycznia do maja 2026 r. pokazują, że największym zainteresowaniem na rynku pierwotnym cieszyły się mieszkania dwupokojowe. W Warszawie stanowiły one 45 proc. lokali sprzedanych przez deweloperów. Na pozostałych analizowanych rynkach, z wyjątkiem Wrocławia, ich udział także przekraczał 40 proc.

Kupujący zwracają uwagę przede wszystkim na cenę, wysokość przyszłej raty i czynszu oraz funkcjonalność lokalu. W głównym nurcie popytu pozostają mieszkania dwu- i trzypokojowe, ale to „dwójki" najszybciej znikają z oferty.



FOT. RYNEKPIERWOTNY.PL

Dobrze wycenione dwa pokoje na rynku pierwotnym nie czekają długo na decyzję klienta o zakupie.

Sprzedaż „dwójek" przewyższa nową podaż

W pierwszych pięciu miesiącach roku w Warszawie sprzedano około 3,3 tys. mieszkań dwupokojowych, podczas gdy deweloperzy wprowadzili do oferty 2,7 tys. takich lokali. W Krakowie sprzedaż wyniosła 1,2 tys. przy 1 tys. nowych ofert. Podobną sytuację odnotowano w Łodzi, gdzie nabywców znalazły 884 „dwójki", a do sprzedaży trafiło 640, oraz w Poznaniu, gdzie było to odpowiednio 872 i 560 lokali. W każdym z tych miast deweloperzy uzupełniali ofertę wolniej, niż kupujący wybierali mieszkania dwupokojowe.

Dobrze wycenione mieszkania nadal sprzedają się szybko

Barometr Metrohouse i Credipass wskazuje, że na rynku wtórnym nabywcy szukają przede wszystkim funkcjonalnych mieszkań dwu- i trzypokojowych o powierzchni do 65 mkw. Jednocześnie średni czas sprzedaży w pięciu największych miastach wydłużył się do 125 dni.

– Chociaż rynek jest dziś spokojniejszy niż w czasie dopłat, to dobrze wycenione dwa pokoje nie czekają długo na decyzję klienta. Poza tym kupujący inaczej porządkują dziś priorytety. Jeszcze niedawno pytali przede wszystkim o „większe M", dodatkowy pokój i zapas przestrzeni na przyszłość. Dziś coraz częściej wygrywa mieszkanie, które można sfinansować bez nadmiernego ryzyka: funkcjonalny układ, dobra komunikacja z innymi częściami miasta, wygoda w kontekście codziennego życia. Kawalerki wciąż mają swoje miejsce na rynku, ale to mieszkania dwu- i trzypokojowe najlepiej odpowiadają dziś na główny nurt popytu – mówi Bartłomiej Rzepa, członek spółki inwestorskiej.

Dwa i trzy pokoje odpowiadają różnym potrzebom

Lokale dwupokojowe wybierają przede wszystkim osoby kupujące pierwsze mieszkanie, single, pary oraz nabywcy przenoszący się z kawalerki. Mieszkania trzypokojowe częściej interesują rodziny z dzieckiem, osoby pracujące zdalnie i klientów planujących zakup na dłuższy okres.

Kupujący dopasowują mieszkanie do własnego scenariusza życia. Przy dwóch pokojach często pada pytanie na temat osobnej sypialni i miejsca na przechowywanie rzeczy. Przy trzech pokojach dochodzi już myślenie o dziecku, pracy z domu albo o tym, żeby za dwa lata znowu nie szukać większego lokalu. Dlatego dobrze sprzedają się mieszkania, które mają jasną funkcję od pierwszego spojrzenia na układ. Klient musi od razu zobaczyć, że ten lokal rozwiązuje jego problem, a nie tylko mieści się w widełkach cenowych.

Popyt na konkretny typ mieszkania zależy od jego ceny, powierzchni, układu oraz kosztów finansowania i utrzymania. Mieszkania dwupokojowe są kompromisem między tańszymi kawalerkami a większymi lokalami rodzinnymi.

MA BYĆ MNIEJ FORMALNOŚCI PRZY ZAKUPIE NIERUCHOMOŚCI

Szykuje się rewolucja w podatku od nieruchomości

Marek Knitter

Ministerstwo Finansów planuje zniesienie solidarnego obowiązku podatkowego w podatku od nieruchomości. W efekcie współwłaściciele będą płacić podatek wyłącznie od swojego udziału w gruncie, wynika z informacji opublikowanych na stronach kancelarii premiera.

W projekcie, nad którym pracuje Ministerstwo Finansów, planuje się zniesienie solidarnego obowiązku podatkowego w podatku od nieruchomości, dotyczącego „przedmiotów opodatkowania będących we współwłasności, współposiadaniu lub współużytkowaniu wieczystym". – Proponowane rozwiązanie polega na wprowadzeniu opodatkowania gruntów, budynków (ich części) oraz budowli lub ich części stanowiących współwłasność, współposiadanie, lub współużytkowanie wieczyste według udziałów. W przypadku współwłasności w częściach ułamkowych obowiązek podatkowy będzie określany w odniesieniu do udziałów w prawie własności poszczególnych współwłaścicieli. Opodatkowanie według udziałów będzie obowiązywało również co do zasady w odniesieniu do współwłasności łącznej oraz współposiadania, z tą różnicą, że przyjęta zostanie fikcja prawna udziałów w częściach równych – czytamy w informacji zawartej na stronach kancelarii premiera. Podkreślono, że proponowane rozwiązanie „wychodzi naprzeciw zgłaszanym zarówno przez podatników, jak i organy podatkowe, postulatom ograniczenia liczby doręczanych decyzji przyczyniając się do istotnego jej zmniejszenia". Wyjaśniono także, że udziały we współużytkowaniu wieczystym będą określane zgodnie z charakterem danego stosunku, a więc według udziałów lub w częściach równych.



FOT. 123RF

Projektowana ustawa ma m.in. wyeliminować konieczność uiszczania przez gminy samym sobie podatku od nieruchomości.

Mniej formalności przy zakupie nieruchomości

W projektowanej ustawie ma zostać częściowo (bo dla osób nieprowadzących działalności gospodarczej w kupowanej nieruchomości) zniesiony obowiązek składania informacji dotyczących kupowanej lub sprzedawanej nieruchomości, która ma służyć do określenia wymiaru podatku od nieruchomości. Jedna, jak wskazuje się w informacji z wykazu prac legislacyjnych – w większości przypadków odpowiednie informacje są dostępne w akcie notarialnym.

– Proponuje się wprowadzenie rozwiązania polegającego na zastąpieniu obowiązku składania informacji, przesyłaniem przez notariusza na wniosek nabywcy organowi podatkowemu właściwemu ze względu na miejsce położenia nieruchomości wyciągu z aktu notarialnego zawierającego dane niezbędne do wymiaru podatku na wniosek osoby fizycznej będącej nabywcą (zbywcą) takiej nieruchomości. Podobne rozwiązanie przewiduje się w odniesieniu do zbycia nieruchomości – czytamy na stronie.

Projektowana ustawa ma także wyeliminować konieczność uiszczania przez gminy samym sobie podatku od nieruchomości z tytułu gruntów będących przedmiotem ich użytkowania wieczystego. Jej celem ma być także zniesienie obowiązku składania przez gminy deklaracji w zakresie przedmiotów opodatkowania zwolnionych z podatku od nieruchomości.

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA
0011581556

Dwa adresy

Jedno centrum Wrocławia



NOWA STAWOWA
WROCŁAWSKIE LOFTY

Lofty

Metraże od
25 – 120 mkw.

Ceny od
494 785 zł

Wybrane, przestronne lofty do 3,9 m wysokości, z tarasem na dachu lub prywatnym ogródkiem oraz zielone wewnętrzne patio dla mieszkańców



OGRODY STAROMIEJSKIE

Mieszkania

Metraże od
25 – 104 mkw.

Ceny od
464 746 zł

Mieszkania z dostępem do zieleni, wysokością pomieszczeń do 3,9 m oraz ogródkiem lub balkonem

APSYS RAZEM, INNE MIĄSTO JEST MOŻLIWE.

Biuro sprzedaży:
539 866 497

eprasa.pl 46458c2afc

MODNE KOLORY ŚCIAN W 2026 ROKU

Od minimalizmu do aranżacji, które mają dawać poczucie komfortu, harmonii i bliskości natury

Katarzyna Laszczak

Jeszcze kilka lat temu we wnętrzach królowały chłodne szarości i biel o sterylnym charakterze, inspirowane stylem skandynawskim. Później przyszła moda na mocniejsze akcenty - butelkową zieleń, granat czy antracyt. Dziś jednak wyraźnie widać zmianę kierunku.

W 2026 roku najmodniejsze kolory ścian czerpią inspirację z natury. Dominują odcienie ziemi, piasku, gliny, kamienia i roślinności. Są cieplejsze, bardziej stonowane i sprzyjają tworzeniu przytulnych wnętrz. Projektanci coraz częściej odchodzą od chłodnego minimalizmu na rzecz aranżacji, które mają dawać poczucie komfortu, harmonii i bliskości natury.

Wśród najczęściej wyszukiwanych kolorów farb znajdują się kaszmir, beż, biel, taupe, szałwia, terakota oraz greige. Każdy z nich wpisuje się w trend naturalności, ale pozwala osiągnąć nieco inny efekt.



FOT. UNSPLASH

W 2026 roku wnętrza stają się bardziej miękkie, przyjazne i naturalne. Zamiast chłodnych szarości dominują odcienie inspirowane ziemią, piaskiem i roślinnością. Miło wypoczywać w takim salonie.

Kaszmir - nowa klasyka eleganckich wnętrz

Kaszmir od kilku sezonów konsekwentnie zdobywa popularność i wszystko wskazuje na to, że w 2026 roku pozostanie jednym z najchętniej wybieranych kolorów ścian. Obecnie kaszmirowy, również w wydaniu mebli kuchennych - pozostaje na topie. To subtelny odcień łączący beż, szarość i delikatne nuty pudrowego różu. Dzięki temu jest cieplejszy od klasycznej szarości, ale bardziej wyrafinowany niż tradycyjny beż. Kaszmirowe ściany świetnie komponują się z drewnem, jasnym kamieniem, tkaninami boucle i naturalnymi dodatkami. Wprowadzają do wnętrza elegancję bez efektu przesadnego luksusu.

Beż - ponadczasowy i bardziej wyrazisty niż kiedyś

Beż wrócił do łask już kilka lat temu, ale obecnie występuje w znacznie cieplejszym wydaniu. Modne są odcienie przypominające piasek, len, kawę z mlekiem czy rozgrzane słońcem wydmy. Coraz rzadziej wybierane są natomiast chłodne, wpadające w szarość beże. To kolor niezwykle uniwersalny. Sprawdza się zarówno we wnętrzach nowoczesnych, jak i klasycznych, japandi czy modern organic. Dodatkowo stanowi doskonałe tło dla drewna, ceramiki i naturalnych tekstyliów.

Biel - ale już nie śnieżnobiała

Choć biel pozostaje jednym z najpopularniejszych kolorów ścian, jej charakter wyraźnie się zmienił. Projektanci odchodzą od chłodnych, laboratoryjnych odcieni na rzecz cieplejszych tonów. Najmodniejsze są obecnie: biel złamana kremem, biel waniliowa, odcień kości słoniowej, biel mleczna, biel z delikatną nutą beżu. Takie odcienie lepiej współgrają z naturalnym światłem i sprawiają, że wnętrze wydaje się bardziej przytulne. Jednocześnie zachowują wszystkie zalety bieli - optycznie powiększają przestrzeń i stanowią neutralne tło dla wyposażenia. Odcień bieli został również kolorem roku 2026 amerykańskiego Instytutu Koloru Pantone.



FOT. UMSPLASH

Na topie w 2026 roku są ciepłe odcienie - od złamanych, kremowych bieli, przez kaszmir, beże, aż po terakotę.

Taupe - elegancja inspirowana naturą

Taupe to kolor, którego nazwa może brzmieć tajemniczo, ale sam odcień jest niezwykle praktyczny. To połączenie brązu, szarości i beżu. Można go opisać jako kolor mokrej gliny, kamienia lub kawy z odrobiną mleka. Taupe szczególnie dobrze sprawdza się w salonach i sypialniach. Jest spokojny, elegancki i ponadczasowy. W zależności od oświetlenia może wyglądać bardziej szaro lub bardziej beżowo, dzięki czemu wnętrze zyskuje ciekawą głębię.

Szałwia - najmodniejsza zieleń ostatnich lat

Jeśli jeden kolor miałby symbolizować współczesną modę na naturę, byłaby to właśnie szałwia. Ten przygaszony, lekko szarawy odcień zieleni od kilku sezonów nie schodzi z list wnętrzarskich hitów.

W 2026 roku nadal pozostaje jednym z najczęściej wybieranych kolorów ścian. Szałwia działa uspokajająco, dobrze wpływa na odbiór przestrzeni i łatwo łączy się z innymi modnymi kolorami ziemi. Świetnie wygląda w sypialniach, kuchniach oraz pokojach dziecięcych. Najlepiej komponuje się z drewnem, beżami, kremową bielą oraz naturalnymi tkaninami.

Terakota - ciepło południa we wnętrzach

Po latach dominacji chłodnych aranżacji coraz większą popularność zdobywają kolory inspirowane gliną i wypalaną ceramiką.

Terakota to jeden z najbardziej charakterystycznych przykładów tego trendu. Łączy w sobie odcienie ceglane, rdzawe, pomarańczowe i brązowe.

Greige - kompromis między szarością a beżem

Greige to jeden z najważniejszych kolorów ostatnich lat i odpowiedź na zmieniające się trendy. Powstał z połączenia angielskich słów grey i beige. Jest więc mieszanką szarości oraz beżu.

To właśnie greige stał się pomostem między modą na chłodne wnętrza a obecnym zwrotem ku cieplejszym kolorom. Zachowuje nowoczesny charakter szarości, jednocześnie oferując przytulność kojarzoną z beżem.

Kaszmir, szałwia, taupe czy greige pokazują, że modne kolory nie muszą być krzykliwe, by przyciągać uwagę.

Najważniejszym trendem jest dziś tworzenie przestrzeni, w której po prostu dobrze się mieszka.

eprasa.pl 46458c2afc

ZGŁOSZENIA PRZYJMOWANE BĘDĄ DO 15 PAŹDZIERNIKA 2026

Kto buduje Dolny Śląsk? Trwa pierwsza edycja konkursu dla liderów rynku nieruchomości

Redakcja

Masz na swoim koncie inwestycję, realizację lub projekt, który wyróżnia się jakością, innowacyjnością i wpływem na rozwój Dolnego Śląska? To doskonały moment, aby zaprezentować go szerokiemu gronu odbiorców i dołączyć do grona liderów regionu.

Mowa o Dolnośląskich Fundamentach 2026, prestiżowej akcji organizowanej przez Gazetę Wrocławską, której celem jest wyróżnienie najlepszych inwestycji, firm, architektów i osobowości związanych z branżą nieruchomości oraz budownictwa.



FOT. 123RF

Zaprezentuj swoje dokonania szerszemu gronu Dolnoślązaków.

Jak zgłosić firmę

Uczestnikami akcji mogą być osoby fizyczne, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej, prowadzące działalność na terenie województwa dolnośląskiego. Jeden uczestnik może zgłosić się do konkursu w jednej lub w kilku kategoriach.

Zgłoszenia przyjmowane będą do 15.10.2026 r.:

- za pośrednictwem formularza zgłoszeniowego dostępnego w Serwisie Organizatora
- lub drogą mailową na adres: fundamenty@polskapress.pl

Kategorie konkursowe:

- Inwestycja mieszkaniowa roku

Najlepsza inwestycja premium roku

- Biurowiec roku
- Architekt roku
- Rewitalizacja roku
- Przestrzeń publiczna roku
- Osobowość rynku nieruchomości
- Osiedle roku
- Hotel roku
- Projekt, który zmienia miasto
- Najlepsza architektura biurowa
- Najlepsza architektura mieszkaniowa
- Najlepszy wykonawca roku
- Firma budowlana roku
- Najlepszy doradca rynku nieruchomości
- Inwestycja Smart Building
- Najlepsza inwestycja z terenami zielonymi
- Second Home
- Architektura ogrodu
- Wydarzenia branżowe
- Zarządca nieruchomości

Jeżeli zrealizowali Państwo projekt, który zasługuje na wyróżnienie, warto już teraz przedstawić swoje dokonania.

Akcja gazety skierowana jest do deweloperów, architektów, projektantów wnętrz, urbanistów i przedsiębiorców, którzy w swojej działalności realizują projekty wpływające na rozwój branży oraz poprawę jakości życia.

Finalistów oraz laureatów wybierze Kapituła Akcji składającą się z przedstawicieli organizatora oraz zaproszonych ekspertów branżowych. Ocena dokonywana jest na podstawie następujących kryteriów:

- jakość architektury i designu
- funkcjonalność
- wpływ na otoczenie i przestrzeń miejską
- innowacyjność
- zrównoważony rozwój
- jakość realizacji

Harmonogram akcji:

- 5 sierpnia 2026 - start projektu oraz przyjmowania zgłoszeń
- 15 października 2026 - zakończenie przyjmowania zgłoszeń
- listopad 2026 - uroczyste wręczenie nagród.

Nagrodami w akcji są:

a) statuetka

b) tytuł Laureata akcji

c) prawo do posługiwania się oznaczeniem „Dolnośląski Fundament Roku 2026”

Szczegóły i regulamin na stronie: gazetawroclawska.pl

REKLAMA 0011583266

2026 Dolnośląskie FUNDAMENTY

GAZETA WROCŁAWSKA

Kto **buduje** Dolny Śląsk?



Czas pokazać najlepszych

Zgłoś inwestycję, realizację lub inicjatywę, która zmienia region

Zgłoś teraz i dołącz do grona liderów Dolnego Śląska.
www.gazetawroclawska.pl/fundamenty2026

DOTYCHCZASOWI UCZESTNICY I PARTNERZY:

ANGEL POLAND GROUP · ResiCapital PRESTIGE · cte investments · wro-expo Targi Mieszkaniowe Wrocław · ARKOP DEWELOPER · TBS WROCŁAW Sp. z o.o.

eprasa.pl 46458c2afc

RADY

Jaką podłogę najlepiej wybrać do mieszkania? Parkiet z litego drewna czy raczej panele

Rafał Czabrowski

Drewno jest jednym z najstarszych i najbardziej poznanych materiałów budowlanych. Nie znaczy to jednak, że jest to materiał przestarzały.

Wręcz przeciwnie, nowoczesne metody obróbki, impregnacji i przetwarzania drewna stwarzają coraz to nowe możliwości wykorzystania tego materiału.



FOT. 123RF

Podłogi z paneli są bardziej podatne na uszkodzenia mechaniczne, ale ich naprawa jest dość prosta.

Dobór rodzaju podłogi

Najbardziej rozpowszechnionymi w Polsce gatunkami drewna podłogowego są: sosna, dąb, buk, jesion. Jeżeli decydujemy się na parkiet z drewna litego, musimy bardzo mądrze dokonać wyboru gatunku drewna.

Dla przykładu: drewno bukowe, mimo iż jest cenione za twardość, barwę i cenę, nie wszędzie nadaje się do ułożenia. Jego wadą jest niewielka odporność na zmiany wilgotności. Drewno to przy braku odpowiednich zabezpieczeń potrafi w dużym stopniu odkształcać się, nawet przy niewielkich zmianach wilgotności.

Mniej podatny na zmiany wilgotności jest np. dąb, a niektóre jego gatunki do złudzenia przypominają buk. Pamiętajmy, że warto czasami wybrać gatunek drewna droższy, ale oszczędza się na materiałach impregnujących, izolujących.

Do plusów parkietów z litego drewna i z desek trzeba zaliczyć: niepowtarzalny wygląd, dowolność w dobieraniu wzorów ułożenia podłogi, dużą trwałość i możliwość dokonywania wielokrotnych konserwacji powierzchni. Minusy to wysokie koszty materiału i duża pracochłonność przy montażu.

A może panele?

O wiele mniej problemów mamy, jeżeli dokonujemy wyboru parkietów wielowarstwowych czy panelowych. Tu w większości przypadków spotykamy dwa lub więcej rodzajów drewna w jednym elemencie. Warstwę wierzchnią stanowi drewno szlachetne zaś kolejne warstwy wykonywane są z drewna sosnowego lub materiałów drewnopochodnych. Do plusów tego rodzaju podłóg należą: niższa cena, mniejsza podatność na odkształcenia materiału i mniejsza pracochłonność przy układaniu podłogi. Niestety są to podłogi mniej trwałe, bardziej podatne na uszkodzenia mechaniczne.

Przygotowanie podłoża

Podłoże pod podłogę drewnianą należy bardzo starannie przygotować. Zaniedbania przy tym etapie mogą wiązać się z nieodwracalnymi skutkami z wymianą podłogi włącznie. Podłoże pod posadzki drewniane powinno mieć odpowiednią wilgotność. Najczęściej posadzki drewniane montowane są na podłożu betonowym (cementowo-wapiennym), w tym wypadku wilgotność powinna wynosić do 3 procent. Przy podkładach innego rodzaju warunki wilgotnościowe określa norma.

Jeżeli w podłożu są nierówności to niwelujemy je wylewając masę samopoziomującą. Po wyprofilowaniu zaprojektowanego poziomu, powierzchnie podkładu należy odpowiednio przygotować, poprzez dokładne wyczyszczenie i pokrycie substancją zwiększającą przyczepność kleju.

Przy zakupie podłogi drewnianej powinniśmy pamiętać o produktach dodatkowych, które pomogą zainstalować i użytkować w sposób właściwy i długotrwały naszą podłogę. Do parkietu powinniśmy kupić: specjalistyczną masę samopoziomującą, grunt pod klej, klej do parkietu, szpachlę parkieciarską, lakier podkładowy i nawierzchniowy, środki konserwujące, listwy przyścienne, profile przejściowe.

Do gotowej podłogi: specjalistyczny klej do łączenia gotowych podłóg drewnianych, folię paraizolacyjną, piankę (w przypadku gdy w podłożu występują nierówności do 1 mm podłoża) lub podkład wygłuszająco-wyrównujący (jeżeli na podłożu występują nierówności do 3 mm podłoża), listwy przyścienne, profile przejściowe, płyn do konserwacji podłogi po zamontowaniu lub olej konserwujący (w przypadku podłóg fabrycznie zaolejowanych).

RADY

Łazienka jak nowa bez kucia płytek. To rozwiązanie odmieni twoje wnętrze

Katarzyna Laszczak

Masz dość starych płytek w kuchni lub łazience, ale przeraża cię wizja kucia płytek i remontu? Jest szansa na zmianę, bo nie zawsze kafelki trzeba usuwać.



FOT. UNSPLASH

Nowe płytki na starych przykleja się elastyczną zaprawą.

Płytki ceramiczne, które przed laty zachwycały nas na ścianie kuchni łazienki, z czasem tracą urok, a na rynku pojawiają się nowe modele w modnych wzorach i kolorach.

Obecnie dominują minimalistyczne wzory, a kafelki często imitują beton czy drewno, jednak ich wybór jest znacznie bogatszy. Nowe płytki zdecydowanie mogą odmienić wnętrze, jednak wymiana kafelków jest znacznie bardziej uciążliwa niż na przykład przemalowanie ściany. Skuwanie płytek oznacza poważniejsze prace, hałas, pył i gruz, którego trzeba się pozbyć. Nasuwa się więc pytanie: czy można położyć płytki na płytki? Okazuje się, że tak, ale jest kilka kwestii, na które trzeba zwrócić uwagę.

Podstawową kwestią jest to, w jakim stanie są stare płytki, a przede wszystkim to, czy są mocno i pewnie przyklejone. Bo tylko na stabilnym podłożu można położyć nowe kafelki. Bywa, że stare płytki same odpadają, ale nawet jeśli tak nie jest, trzeba się upewnić, że rzeczywiście dobrze się trzymają i wytrzymają dodatkowe obciążenie.

W tym celu płytki po kolei trzeba opukać, np. drewnianym młotkiem. Jeśli jakaś płytka daje głuchy odgłos, nadaje się do usunięcia. Jeśli są to pojedyncze kafelki, wystarczy skuć tylko te elementy. Ale jeśli taki odgłos wydaje większa ilość, niestety czeka nas kucie, bo źle przyklejone płytki - po nałożeniu kolejnej warstwy mogą po prostu odpaść. Trzeba też sprawdzić, czy nie kruszą się fugi, albo ich fragmenty, a jeśli tak, to należy je usunąć.

Nowe płytki na stare przykleja się za pomocą elastycznej zaprawy klejącej. Ale wcześniej - i to jest bardzo ważne - podłoże trzeba zagruntować, czyli na całą powierzchnię nanieść odpowiedni preparat. Jest to tak zwany grunt sczepny, który oferują różni producenci chemii budowlanej. Często ma w nazwie „kontakt" lub jest nazywany kontaktowym. Taki preparat wyrównuje podłoże i nadaje mu lepszą przyczepność (zawiera kruszywo kwarcowe).

Zwróć uwagę, żeby był przeznaczony do podłoży gładkich, niechłonnych lub trudnych. Niektóre są po prostu opisane jako przeznaczone m.in. do starych płytek. Taki grunt rozprowadza się równomiernie na całej powierzchni, za pomocą pędzla. Następnie trzeba poczekać, aż wyschnie. Najczęściej jest to kilka godzin, ale tę informację trzeba sprawdzić w przypadku każdego produktu.

Jeśli skuwaliśmy jakieś pojedyncze płytki, to miejsce po niej najpierw trzeba zagruntować, a potem uzupełnić zaprawą klejową, tak, żeby powstała powierzchnia równa z resztą okładziny. Następnie już można kleić płytki za pomocą elastycznej zaprawy klejącej. Nanosi się ją zarówno na ścianę, jak i na płytkę.

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA 0011584502

ROBYG

Trzemska Prime Residence

Stare Miasto, ul. Trzemeska

Harmonogram 20/80

na wybrane **mieszkania**

robyg.pl/trzemeska

START SPRZEDAŻY

AI generated

Villa Viva

ul. Schuberta

do mieszkań 4 pokojowych

drugi garaż gratis

robyg.pl/villaviva

AI generated

eprasa.pl 46458c2afc

REKLAMA
0011583864

APARTAMENTY
KRAKOWSKA

ROBYG

NOWY ETAP

5% **rabatu** na wybrane mieszkania

MIESZKANIA
BLISKO NATURY

robyg.pl/wroclaw

AI GENERATED

eprasa.pl 46458c2afc